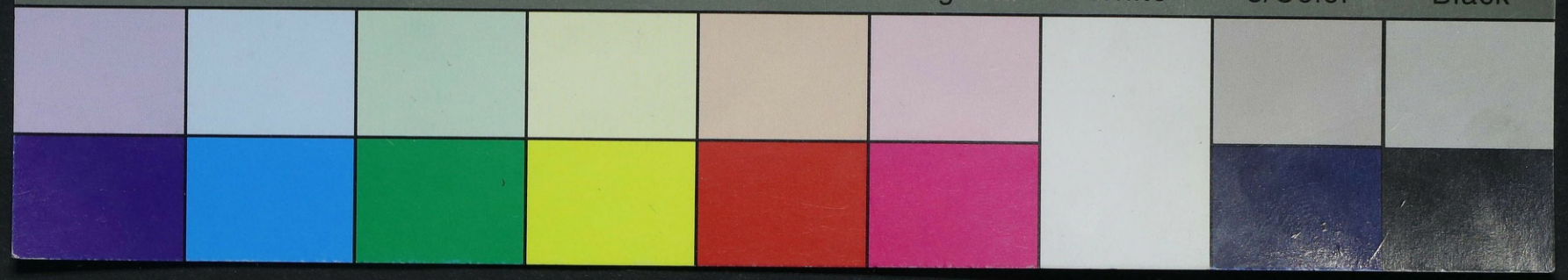
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black



DANES-PICTA.COM

C M Y K

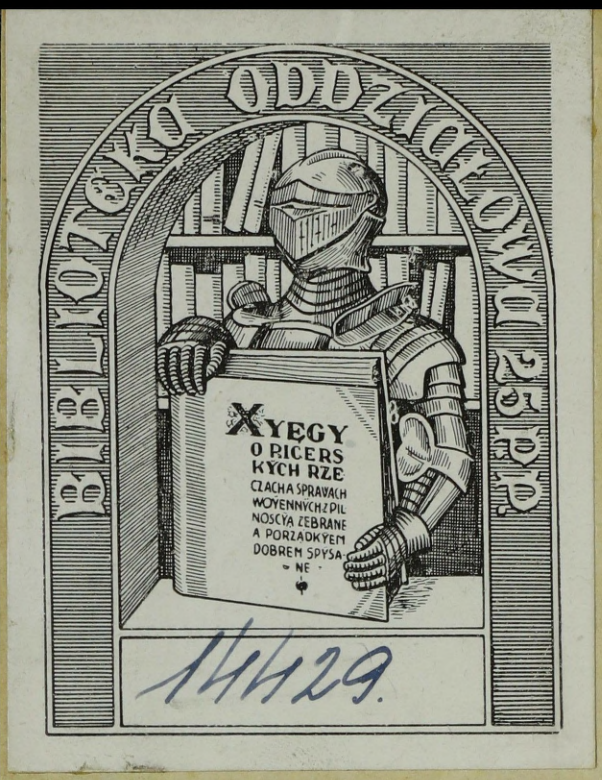
B 17 18 19

Grey Scale #13

10 11 12 13 14 15

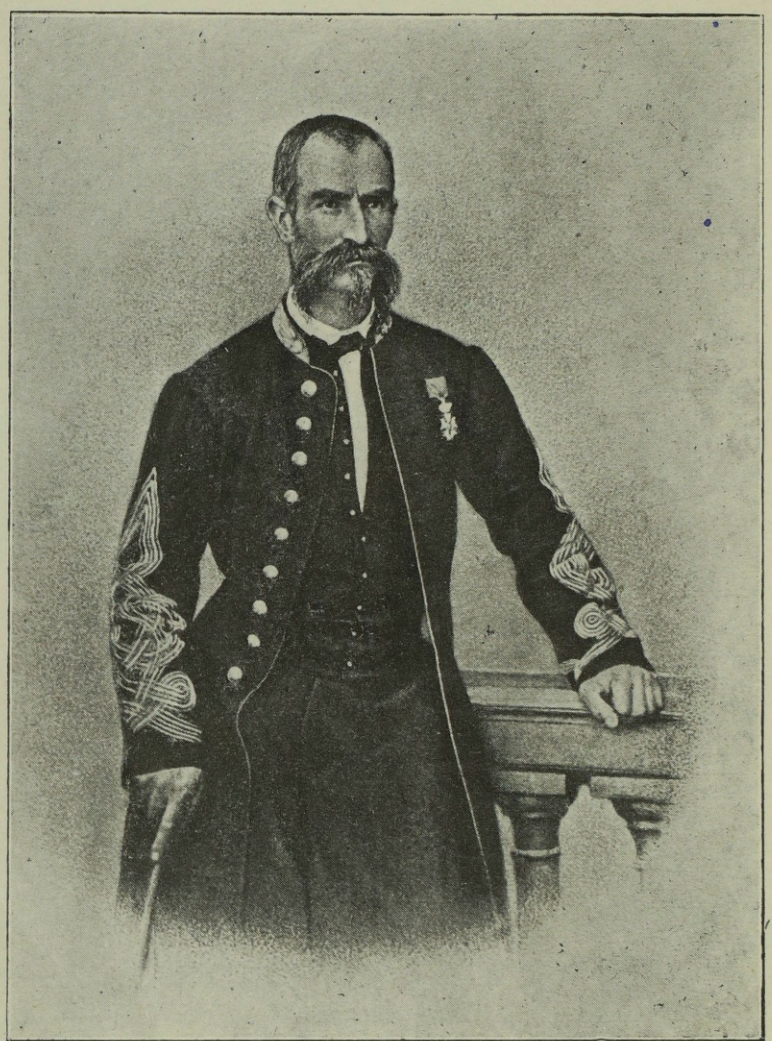
R G B WH GR BL

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10


BIBLIOTEKA ODDZIAŁOWA
XYEGY
O RICERS
KYCH RZE
CZACHA SPRAVACH
WOYENNYCH Z PIL
NOSCYA ZEBRANE
A PORZADKYEM
DOBREM SPYSA
NE
1444 29.

STUDJUM O WALCE





ARDANT DU PICQ

BIBLJOTEKA KLASYKÓW WOJSKOWYCH TOM III

PUŁKOWNIK ARDANT DU PICQ

Charles
206.
MEW s. 53

STUDJUM O WALCE

PRZEŁOŻYŁ
JÓZEF ZAJĄC
GENERAŁ BRYGADY

XXXVII.1.
XXIX.1.

WARSZAWA 1927
WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

A
Szt Gen.
48053

Druk J. B. Kondeckiego. Warszawa, Marszałkowska 53a. Tel. 268-08.

SPIS RZECZY.

Część pierwsza.

WALKA STAROŻYTNA.

	Str.
Wstęp	1
Rozdział I. Człowiek w walce pierwotnej i starożytnej . . .	4
Rozdział II. Znajomość człowieka była podstawą taktyki rzymskiej, powodzeń Hannibala i Cezara	9
Rozdział III. Analiza bitwy pod Kannami	14
Rozdział IV. Analiza bitwy pod Farsalą i kilka charakterystycznych cytat.	24
Rozdział V. Duchowy mechanizm walki starożytnej	34
Rozdział VI. Warunki urobienia prawdziwych żołnierzy bojowych. Walka nowoczesna wymaga pewniejszych żołnierzy, niż walka starożytna .	42
Rozdział VII. Do czego może służyć to studjum.—Czego potrzeba, żeby je uzupełnić	50

Część druga.

WALKA NOWOCZESNA.

Rozdział I. Uwagi ogólne	55
I. Walka starożytna a walka nowoczesna	55
II. Czynniki moralne walki	62
III. Działanie materjalne i działanie moralne . . .	67
IV. Teorja przewagi liczebnej	74
V. Metoda walki	77
Rozdział II. Piechota	84
I. Masy. Głębokie kolumny	84
II. Tyraljerzy. Posiłki. Odwody. Czworoboki . . .	91
III. Ogień	106
IV. Marsze—Obozy—Napady nocne	111

Rozdział III. Kawalerja 114
I. Kawalerja a nowoczesne środki walki 114
II. Kawalerja w walce z kawalerją 118
III. Kawalerja w walce z piechotą 128
IV. Pancerz i uzbrojenie 130
Rozdział IV. Artylerja 135
Rozdział V. Dowództwo. Sztaby. Administracja 137
Rozdział VI. Instytucje społeczne i wojskowe. Temperamenty narodowe . 144

Dodatek.

DOKUMENTY HISTORYCZNE.

I. Kawalerja 156
II. Marjusz w walce z Cymbrami 156
III. Bitwa nad Almą 158
IV. Bitwa nad Almą 161
V. Bitwa pod Inkermanem 162
VI. Bitwa pod Magentą 163
VII. Bitwa pod Solférino 165
VIII. Mentana 167

4217

Część pierwsza.

WALKA STAROŻYTNA.

WSTĘP.

Rozmyślania nad Gedeonem.

Ostatecznem zadaniem wojska jest walka, a człowiek jest jej głównem narzędziem; nie znając dokładnie głównego narzędzia walki, to jest człowieka i stanu jego ducha w rozstrzygającym momencie walki, nie możemy odpowiednio zorganizować wojska, nie możemy mu dać dobrego ustroju ani organizacji, wytworzyć karności, ani wreszcie określić zasad taktyki, które to sprawy łączą się ze sobą, jak palce jednej ręki.

Często ludzie, piszący o sprawach wojny, biorą za punkt wyjścia broń, przypuszczając, bez wahania, że człowiek mający się nią posługiwać, zawsze zrobi z niej taki użytek, jaki przewidują i nakazują regulaminy i przepisy. Jednakże walczący, pojęty jako istota kierująca się wyłącznie rozumem, która wyzbyła się swej ruchliwej i zmiennej natury i przekształciła się w biernego pionka, spełniającego funkcje jednostki abstrakcyjnej w różnych kombinacjach pola waki,—to wytwór oderwanych rozmyślań, a nie człowiek żywy. Człowiek rzeczywisty składa się z krwi i kości, posiada ciało i duszę i często nawet najsilniejszy duch nie może zapanować nad ciałem do tego stopnia, aby w obliczu śmierci ciało nie buntowało się, a umysł nie był zaćmiony.

Serce ludzkie, według wyrażenia Maurycego Saskiego, jest więc punktem wyjścia dla wszystkich spraw, tyczących się wojny; aby te sprawy zrozumieć—trzeba zbadać serce.

Spróbujmy przeprowadzić to studjum. Zaczniemy je jednak nie od walki nowoczesnej, zanadto złożonej, aby można ją było odrazu zrozumieć, ale od walki starożytnej, bardziej prostej, a zwłaszcza bardziej przejrzystej, jakkolwiek nikt jej dotychczas należycie nie wyjaśnił.

Wieki bynajmniej nie zmieniły natury ludzkiej. Jej namiętności i instynkty, a wśród nich najpotężniejszy instynkt samozachowawczy, mogą objawiać się rozmaicie, zależnie od czasu, miej-

sca, charakteru i temperamentu rasy. Tak więc w naszych czasach możemy podziwiać, pod wpływem tego samego niebezpieczeństwa, tych samych wzruszeń, tych samych obaw, zimną krew Anglików, zapał Francuzów i ową bierność Rosjan, którą nazywamy uporem. Lecz w istocie znajdziemy zawsze tego samego człowieka i ten człowiek, w gruncie rzeczy zawsze ten sam, staje się owym mistrzem, jeżeli wprowadza organizację i wyrabia karność, ustala w szczegółach sposób toczenia walki, wydaje ogólne zarządzenia działania. Największymi mistrzami są ci, którzy najlepiej znają żołnierza i to zarówno żołnierza teraźniejszego, jak i żołnierza wszystkich czasów. Wynika to wyraźnie z uważnej analizy szyków i wielkich zdarzeń wojennych starożytności.

Przeprowadzimy tę analizę; sam tok niniejszej pracy prowadzi nas do tego, a studjując walkę, zbadamy człowieka.

Sięgniemy jeszcze głębiej, do walki starożytnej: sięgniemy do walki ludów pierwotnych. Przechodząc kolejno od ludów pierwotnych do naszych czasów, lepiej uchwycimy rzeczywistość.

Czy w ten sposób nauczymy się tego, co umieli mistrzowie? Nie; tak samo jak ktoś, kto widział jak artysta zabiera się do malowania, nie będzie jeszcze sam umiał malować. Natomiast lepiej zrozumiemy mistrzów oraz wielkie wzory przez nich pozostawione.

Nauczymy się tak jak i oni niedowierzać stosowaniu matematyki i dynamiki materjalnej do spraw walki, wystrzegać się złudzeń, jakie wywołują strzelnice i pola ćwiczeń, na których przeprowadzamy doświadczenia z żołnierzem spokojnym i zrównoważonym, wypoczętym, sytym, uważnym, posłusznym, — słowem z człowiekiem jako narzędziem inteligentnem i pojętnem, nie zaś z tą istotą nerwową, wrażliwą, wzruszoną i zaniepokojoną, roztargnioną i przeczuloną, zmienną i nie panującą nad sobą, jaką jest w walce każdy żołnierz, począwszy od dowódcy, a skończywszy na ostatnim szeregowcu. (Wyjątek stanowią natury szczególnie silne, lecz są one rzadkie).

A jednak złudzenia te powracają stale i uporczywie nawet nazajutrz po bezwzględnem zaprzeczeniu, jakie narzuciła im rzeczywistość. Wynikająca stąd niewykonalność wydanych zarządzeń byłaby najmniejszą szkodą, gdyby zarządzenia niewykonalne nie były tak brzemienne w skutki dlatego, że podkopują karność oraz wywołują rozdźwięk między dowódcami a żołnierzami—rozdźwięk, który rodzi się z nieprzewidzianych okoliczności i z za-

skoczenia powstającego ze sprzeczności między bitwą a wychowaniem pokojowem.

Bezwątpienia bitwa kryje zawsze w sobie pewne niespodzianki, lecz pojawią się one tem rzadziej, im bardziej podstawę wychowania wojskowego stanowi zdrowy rozsądek i poczucie rzeczywistości, im bardziej te czynniki są rozpowszechnione w szeregach. Studjujmy zatem człowieka w walce, gdyż w walce tylko on jest istotną rzeczywistością.

ROZDZIAŁ I.

CZŁOWIEK W WALCE PIERWOTNEJ I STAROŻYTNEJ.

Człowiek idzie do walki nie dlatego aby walczyć, lecz aby zwyciężyć. Czyni on wszystko, co leży w jego mocy, aby przestać walczyć i osiągnąć zwycięstwo.

Wojna między ludami pierwotnemi, między Arabami, często nawet w naszych czasach [1])—jest wojną polegającą na zasadzkach, wojną prowadzoną przez małe grupy ludzi, z których każda stara się zaskoczyć przeciwnika i w chwili zaskoczenia uderza już nie na swego „przeciwnika", lecz, właściwie mówiąc, na swoją ofiarę i zabija ją. Obie strony posługują się taką samą bronią, wobec tego jedynym sposobem przechylenia szali zwycięstwa na swoją stronę jest zaskoczenie; człowiek zaskoczony potrzebuje pewnego czasu na to, aby zorjentować się i przyjąć postawę obronną; zanim to jednak nastąpi, pada zabity, o ile nie zdoła uciec.

Przeciwnik zaskoczony nie broni się, lecz usiłuje uciec; bardzo rzadko jedynie przychodzi do walki wręcz na broń pierwotną, t. j. siekierę lub nóż; lecz walka ta jest straszna, zwłaszcza wówczas, gdy przeciwnicy są nadzy, t. j. nie mają zbroi (broni odpornej); taka walka może mieć miejsce tylko wtedy, gdy obaj przeciwnicy są zaskoczeni, gdy nie mają innego sposobu ocalenia, jak tylko zwycięstwo. Ale nawet... w razie podobnego zaskoczenia pozostaje przecież jeszcze inny sposób ocalenia: odwrót, ucieczka wykonana przez obie strony. I walczący często chwytają się tego sposobu. Poniżej podaję przykład. Jakkolwiek w tym wypadku nie chodzi o ludzi pierwotnych, ale o żołnierzy nowoczesnych, sam fakt nie ma jednak mniejszego znaczenia; zdarzenie to obserwował człowiek o harcie wojennym i opowiedział to, co widział

[1]) Generał Daumas (Moeurs et coutumes de l'Algerie) Surprise nocturne et extermination d'un campement.

na własne oczy, jako widz z konieczności, gdyż nie mógł podnieść się wskutek odniesionej rany.

W czasie wojny krymskiej, podczas wielkiej bitwy, wyłaniają się niespodzianie z poza załamania licznych nierówności terenu dwie grupy żołnierzy A i B na 10 kroków od siebie, zatrzymują się... a potem... jakby zapominając o tem, że mają karabiny, zaczynają rzucać na siebie kamieniami i cofają się. Żadna z tych grup nie posiada dowódcy, który zdecydowałby się porwać ją naprzód, żadna z nich nie ma odwagi pierwsza rozpocząć ognia z obawy, aby druga równocześnie broni nie użyła; znajdują się one zanadto blisko siebie, aby miały nadzieję ujścia śmierci—przynajmniej tak sobie wyobrażają, gdyż w rzeczywistości na tak bliską odległość strzela się prawie zawsze za wysoko — ale... człowiek wyobraża sobie, że gdyby strzelił, to natychmiast powaliłby go strzał odwetowy przeciwnika; rzuca przeto kamieniami i to niezbyt silnie, aby zapomnieć o swoim karabinie i odwrócić uwagę przeciwnika od tej broni,—słowem aby zająć się czemś aż do chwili, gdy wycofanie się da niejakie prawdopodobieństwo uniknięcia strzału z najmniejszej odległości.

Ta nieprzyjemna pozycja nie trwała długo, być może minutę; ukazanie się grupy B na jednym z boków, spowodowało ucieczkę grupy A i wtedy dopiero przeciwna grupa rozpoczęła ogień.

Bezwątpienia wygląda to na żart warty śmiechu.

Przypatrzmy się jednak bliżej: gdy w głębi lasu, gdzie brak przestrzeni, lew i tygrys spotykają się na załomie jakiejś ścieżki, stają jak wryci naprzeciw siebie, przysiadłszy na zgiętych tylnych łapach, gotowi do skoku, mierzą się oczyma z pomrukiem w gardle, z pazurami gotowemi do uderzenia, z szerścią zjeżoną, z ogonem bijącym o ziemię, szyją wyciągniętą, uszami po sobie, wargami odwiniętemi, pokazując swe potężne kły ze straszliwym grymasem groźby i... charakterystycznego kociego strachu.

Patrząc na to z ukrycia, czuję dreszcz grozy.

Tak dla lwa, jak i dla tygrysa pozycja nie jest wesoła: jeden ruch naprzód i bestja zginie, ale która? Może obie...

Powoli, zupełnie powoli, jedna z łap, zgiętych do skoku, zgina się jeszcze i cofa stopę o kilka cali wtył.

Powoli, zupełnie powoli, jedna z łap przednich wykonywa taki sam ruch. Po chwili, bardzo powoli inne nogi czynią to samo i obie bestje niepostrzeżenie, powoli, ciągle zwrócone ku sobie, oddalają się, oddalają aż do chwili kiedy równoczesny odwrót oddzielił je przestrzenią większą, uniemożliwiającą skok; wówczas

lew i tygrys odwracają się tyłem powoli i, nie przestając obserwować się wzajemnie, już pewniej odchodzą, bez pośpiechu, przyjmując swój naturalny chód z tą godnością pańską, jaka przystoi tym wielkim władcom. Przestałem drżeć, lecz nie śmieję się.

Nie trzeba również śmiać się z człowieka, gdyż ma w ręce broń straszniejszą niż zęby i pazury lwa lub tygrysa, ma karabin, który nagle, bez możliwości obrony przecina pasmo waszego życia. Rozumiemy teraz, że na tak małą odległość nikt nie śpieszy się z użyciem swego karabina, gdyż może wywołać użycie go przez przeciwnika, nie śpieszy się zapalić lontu, gdyż może wprawdzie zadać śmierć, lecz może także sam zginąć.

Któż nie obserwował podobnych scen między psami, między psem i kotem, między kotami?

W 1831 r., w Polsce dwa rosyjskie i dwa polskie pułki kawalerji szarżują na siebie, szarżują z jednakowym zapałem, aż do takiej odległości, z jakiej można było rozpoznać twarze; w tym momencie zwalniają tempo i podają tył. Rosjanie i Polacy w tej strasznej chwili poznali w sobie braci i zamiast przelać krew braterską, raczej woleli uniknąć walki, która w tej chwili wydała im się zbrodnią. Tak opowiadał oficer polski, naoczny świadek tego wypadku...

Ileż to oddziałów kawalerji poznaje w ten sposób w przeciwniku braci!

Lecz prowadźmy dalej swoje wywody.

Kiedy społeczeństwa stały się liczniejsze i kiedy stało się rzeczą niemożliwą zaskoczyć w jednej chwili całą ludność, zajmującą wielką przestrzeń, dalej, kiedy pewien rodzaj sumienia społecznego rozwinął się wraz z rozwojem społeczeństw, wówczas zaczęto uprzedzać się: wypowiadać sobie wojny. Zaskoczenie nie stanowi już teraz istoty wojny, lecz pozostaje nawet obecnie jednym z poważniejszych środków prowadzenia jej, i to środkiem najlepszym.

Człowiek nie może już zabić swego przeciwnika bez obrony z jego strony, ponieważ uprzedził go o swoich zamiarach; musi spodziewać się, że go znajdzie przygotowanego i silnego liczebnie. Trzeba walczyć, t. zn. zwyciężyć, ryzykując jak najmniej, wyrusza się więc z laską okutą przeciw kijom, ze strzałami przeciw lasce okutej, z tarczą przeciw strzałom, z tarczą i pancerzem przeciwko samej tarczy, z długą lancą przeciw krótkiej, z mieczem stalowym przeciwko mieczowi żelaznemu, walczy się na wozach wojennych przeciw żołnierzom pieszym i t. d.

Człowiek wysila swój umysł, aby mógł zabijać, nie narażając

swego życia. Jego odwaga jest poczuciem siły, lecz nie jest ona wartością bezwzględną, nie wstydzi się on uciekać przed silniejszym. Wrodzony instynkt samozachowawczy jest tak potężny, że nie wstyd jest być mu posłusznym. Jednak dzięki istnieniu zbroi walczy się zbliska. Jakże inaczej roztrzygnąć walkę? Trzeba najpierw zetknąć się, żeby rozpoznać, kto jest silniejszy, a po rozpoznaniu tego nikt silniejszemu nie dotrzyma pola.

Siła i wartość indywidualna odgrywają główną rolę w tych walkach pierwotnych i to do tego stopnia, że jeżeli bohater uległ, naród uznaje się za zwyciężony; często na podstawie cichej obopólnej zgody walczący przestają walczyć, aby w skupieniu i z bojaźnią przypatrzeć się tej pięknej rzeczy, jaką jest walka dwóch bohaterów. Często, gdy poziom moralny człowieka wzniesie się aż do poświęcenia, narody składają swój los w ręce bohaterów, którzy zgadzają się na to i walczą sami ze sobą. Sprawa ta jest zrozumiała, ponieważ nikt nie może stawić czoła bohaterowi.

Lecz inteligencja buntuje się przeciwko sile. Nikt nie może stawić czoła Achillesowi, lecz żaden Achilles nie stawi czoła dziesięciu przeciwnikom, którzy współdziałają, jednocząc swoje wysiłki. Tak powstaje taktyka, która zgóry ustala właściwe sposoby organizacji i działania, celem uzgodnienia wysiłków, — tak powstaje karność, która ma na celu zapewnić tę zgodność wysiłków, przez to, że zapobiega obniżeniu stanu ducha walczących.

Dotychczas widzieliśmy człowieka walczącego z człowiekiem, każdego na swoją rękę, do pewnego stopnia, na wzór dzikich zwierząt, które starają się zabić co mogą, a uciec przed tem, co może im zadać śmierć. Obecnie karność i taktyka, jasno sformułowane, nakazują solidarność między dowódcą a szeregowym oraz wzajemną solidarność żołnierską. Poza postępem natury intelektualnej mamy tu do czynienia z postępem natury moralnej. Żądać solidarności w czasie walki, wydawać zarządzenia taktyczne w tym celu, aby tę solidarność wprowadzić w czyn, to znaczy liczyć się z poświęceniem wszystkich, to znaczy podnosić wszystkich walczących do poziomu bohaterów walk pierwotnych. Na widownię występuje honor, ucieczka jest hańbą i wstydem, gdyż nie jest się odosobnionym w walce przeciw silnemu, lecz tworzy się legjon z innymi towarzyszami broni. Kto ucieka, ten porzuca swoich dowódców, swoich towarzyszy. Pod każdym względem zwiększa się wartość walczącego.

Tak więc rozumowanie uzmysłowiło moc wysiłków rozsądnie uzgodnionych, a karność umożliwiła ich zastosowanie.

Czy będziemy teraz świadkami walk strasznych, polegających na wzajemnem wycinaniu się w pień? Nie. Człowiek zbiorowy w wojsku karnem i kierowanem w boju w myśl zasad taktyki, staje się niepokonany w walce z wojskiem niekarnem. Lecz jeżeli stanie naprzeciw wojska również karnego, wówczas staje się znowu człowiekiem pierwotnym i ucieka przed większą siłą zniszczenia, jeżeli stwierdzi ją lub przypuszcza jej istnienie. Nic nie zmieniło się w sercu ludzkiem. Karność nieco dłużej trzyma nieprzyjaciół naprzeciw siebie, lecz instynkt samozachowawczy—a wraz z nim uczucie strachu—zachowuje swą władzę.

Strach!...

Są dowódcy, są żołnierze, którzy go nie znają; są to ludzie rzadkiego hartu. Masa drży, ponieważ ciała nie może poskromić. Jeżeli nie chcemy narazić się na zawód, musimy uwzględnić to drżenie jako istotną daną organizacji, karności, układu sił, ruchów, manewrów, sposobów działania, a więc wszystkich tych rzeczy, których właściwym celem jest osłabić strach, zmylić jego działanie u siebie, a zwiększyć jego działanie u przeciwnika.

Studjując rolę tego drżenia w walkach starożytnych, możemy stwierdzić, że wśród ludów najzdatniejszych do wojny najsilniejszemi były te, które nietylko najlepiej zrozumiały zasady prowadzenia wojny, lecz te, które najwięcej liczyły się ze słabością ludzką i które najlepiej się przeciwko niej zabezpieczyły. Możemy zauważyć, że niezawsze najbardziej wojowniczemi są te ludy, u których urządzenia wojskowe i sposób walki są najlepsze, najbardziej zdrowo pomyślane.

W istocie ludy wojownicze mają dużą dozę próżności. W swojej taktyce liczą one tylko na odwagę; możnaby powiedzieć, że nie chcą przewidywać słabości.

Gallowie, do szaleństwa zamiłowani w wojnie, mają taktykę barbarzyńską, która sprawia, że Grecy i Rzymianie, ochłonąwszy z pierwszego zaskoczenia, zawsze ich biją.

Grek wojowniczy, lecz przytem polityk, ma taktykę o wiele wyższą, niż Gallowie i Azjaci.

Rzymianin, przedewszystkiem polityk, dla którego wojna jest tylko środkiem, chce mieć narzędzie doskonałe, nie poddaje się żadnym złudzeniom, liczy się ze słabością ludzką i tworzy legjon.

Są to twierdzenia, które trzeba udowodnić.

ROZDZIAŁ II.

ZNAJOMOŚĆ CZŁOWIEKA BYŁA PODSTAWĄ TAKTYKI RZYMSKIEJ, POWODZEŃ HANNIBALA I CEZARA.

Taktyka Greków streszcza się w falandze, taktyka rzymska—w legjonie, taktyka barbarzyńców w falandze mającej kształt czworoboku, klina, lub trapezu.

Mechanizm tych rozmaitych szyków bojowych jest wyłożony we wszystkich elementarnych podręcznikach; krytykę ich wartości mechanicznej przeprowadził Polibjusz, przeciwstawiając falangę—legjonowi (księga 18).

Grecy pod względem kultury umysłowej przewyższali Rzymian; stąd wynikałoby, że ich taktyka powinna się opierać na silniejszem rozumowaniu. Rzecz ma się wręcz przeciwnie. Taktyka grecka opiera się przedewszystkiem na rozumowaniu matematycznem, taktyka rzymska polega na głębokiej znajomości serca ludzkiego; nie znaczy to, by Grecy nie zdawali sobie sprawy z wartości moralnych, a Rzymianie z wartości mechanicznych [1]), tylko jedni i drudzy nie przypisywali jednym i tym samym wartościom podstawowego znaczenia.

W jaki sposób z wojska greckiego można wydobyć najpotężniejszy wysiłek?

W jaki sposób można faktycznie wprowadzić do walki wszystkich żołnierzy wojska rzymskiego?

Pierwsze zagadnienie jeszcze jest sporne, drugie już znalazło rozwiązanie; rozwiązanie to powinno zadowolić tych, którzy je poruszyli.

Rzymianin bynajmniej nie jest dzielnym z natury; nie jest on wcale typem wojownika dorównywającego Aleksandrowi. Jest rze-

---

[1]) U Rzymian mechanika i wartości moralne są nawet tak silnie związane ze sobą, że—co należy podziwiać — mechanika jest zawsze podporą wartości moralnych, a nigdy im nie szkodzi.

czą znaną, że Rzymianie długo drżeli przed silnym impetem barbarzyńców, Gallów, Cymbrów, Teutonów. Ale słynnemu męstwu Greków, wrodzonemu męstwu Gallów przeciwstawiali oni męstwo oparte na poczuciu obowiązku, ugruntowane silnie na zupełnie innych podstawach. Męstwo to oparte jest u dowódców na najwyższym patrjotyzmie, a u mas na strasznej karności.

Karność Greków opiera się na karach i nagrodach udzielanych przez opinję publiczną. Karność Rzymian na tych samych czynnikach, lecz prócz tego również na karze śmierci. Rzymianie skazują na śmierć pod kijami i dziesiątkują żołnierzy...

Wódz rzymski stawia sobie pytanie, jak zwyciężyć nieprzyjaciela, który wzbudza trwogę w jego żołnierzach. Dąży on do podniesienia wartości moralnej nie przez wzbudzenie entuzjazmu, lecz przez wywołanie wściekłości. Przez przeciążenie pracą i przez niedostatki stara się życie żołnierzom uczynić nieznośne, stara się je obrzydzić. Napina strunę karności aż do tego stopnia, aby w pewnej chwili musiała zerwać się, lub też uderzyć w nieprzyjaciela.

Wódz grecki każe śpiewać hymn Tyrteusza [1]).

Byłoby rzeczą ciekawą zobaczyć ich naprzeciwko siebie.

Lecz karność nie wystarcza, aby dana taktyka miała wyższość nad inną. Człowiek w walce, powtarzamy, jest istotą, której wszystkie uczucia w pewnej chwili podporządkowują się instynktowi samozachowawczemu. Karność ma na celu poskromienie tego instynktu zapomocą jeszcze większego strachu, lecz nie może ona tego dokonać w sposób zupełny; jest to możliwe tylko do pewnego punktu, którego nie można przekroczyć. Bezwątpienia; nie przeczę istnieniu wspaniałych przykładów, w których karność i poświęcenie wzniosły człowieka ponad niego samego, lecz przykłady te są wspaniałe, gdyż są one bardzo rzadkie; podziwia się je dlatego, że uważa się je za wyjątki, a wyjątek potwierdza zasadę.

Prawdziwa nauka o walce musi określić tę chwilę, w której człowiek przestaje rozumować, a zaczyna działać instynktownie. To właśnie stanowiło siłę taktyki rzymskiej, to w poszczególnych wypadkach, w pewnym momentach, pewnym wojskom daje taką wyższość, jaką miało wojsko Cezara.

W momencie, do którego doszliśmy, walka toczy się między masami mniej lub bardziej głębokiemi, masami, któremi dowodzą

---

[1]) Rzymianie wcale nie gardzili hymnami. Nie gardzili żadną siłą. Lecz umieli wartość każdej z nich należycie ocenić.

i nad któremi czuwają dowódcy; rola tych ostatnich jest zupełnie jasno określona. Walka tej masy to szereg indywidualnych walk żołnierzy pojedyńczych, stojących obok siebie. Walczy tu jedynie żołnierz pierwszego szeregu, a jeżeli padnie, jest ranny lub wyczerpany, zastępuje go żołnierz z drugiego szeregu, który w oczekiwaniu pilnował jego boku; tak się dzieje dalej aż do ostatniego szeregu. Człowiek bowiem szybko się wyczerpuje fizycznie i moralnie w walce wręcz, w której musi rozwinąć całą swoją energję.

Te walki trwały naogół krótko. Przy równych wartościach moralnych bardziej odporni na zmęczenie powinni zawsze zwyciężać.

Podczas takiej walki pierwszego szeregu—a raczej dwóch pierwszych szeregów — z których jeden walczy, a drugi czuwa w najbliższej odległości, żołnierze następnych szeregów oczekują bezczynnie, w odległości dwu kroków, na swoją kolej walki; nadejdzie ona tylko wówczas, gdy poprzedzający ich zostaną zabici, ranni lub wyczerpani. Od mniej lub więcej gwałtownego przebiegu walki pierwszych szeregów zależy ich los. Wsłuchują się oni w uderzenia i razy zadawane i rozróżniają może te ciosy, przy których broń wbija się w ciało; widzą rannych i wycieńczonych, którzy przeciągają w odstępach między niemi, aby zająć miejsce na tyłach, z musu przypatrują się bezczynnie niebezpieczeństwu, obliczają zbliżanie się jego, mierzą okiem z każdą chwilą coraz groźniejsze szanse. Słowem, wszyscy ci ludzie podlegają w sposób bardzo dotkliwy wzruszeniom walki, a ponieważ nie podtrzymuje ich podniecenie udziału w walce, przeto znajdują się pod naporem duchowym trwogi, jednej z największych. Często nie mogą dotrzymać pola aż do chwili, gdy na nich przyjdzie kolej—i uciekają.

Najlepszą taktyką, najlepszem uszykowaniem byłoby to, które jak najbardziej ułatwiałoby kolejne następstwo wysiłków, które zapewniałoby jak najlepiej łączność szeregów wewnątrz danego oddziału walczącego i umożliwiało łączność i wzajemne poparcie pojedyńczych żołnierzy. Najlepszą taktyką byłaby taktyka wprowadzająca bezpośrednio w walkę tylko konieczną ilość żołnierzy, a zachowująca resztę, jako wsparcie i odwód poza obrębem bezpośredniego napięcia duchowego walki. Na tem właśnie polegała wyższość taktyki rzymskiej; polegała ona także i na bardzo surowej karności, która przygotowywała wykonanie i kierowała niem. Rzymianie wytrzymywali w walce dłużej niż inni, tak dzięki

odporności na zmęczenie, którą wyrabiały w nich ciężkie i ciągłe roboty, jak również dzięki zmienianiu walczących [1]).

Gallowie, mylnie rozumując, dbali tylko o nieugięty szereg. Z tego powodu w szeregu *nie tworzyli odstępów*, co uniemożliwiało zmianę walczących. Wierzyli — tak samo jak i Grecy — w potęgę masy i w impet głębokich szeregów; nie chcieli zrozumieć tego faktu, że stłoczone szeregi nie są w możności pchnąć naprzód pierwszych, jeżeli te zawahają się, lub cofają się przed śmiercią. Dziwny błąd! Wierzyć, że ostatnie szeregi pójdą na spotkanie tego, co wywołało odwrót pierwszych, gdy przeciwnie zaraza odwrotu jest tak silna, że zatrzymanie się w miejscu czoła jest powodem odwrotu tyłu.

Zapewne Grecy uważali za odwody i wsparcia drugą połowę swoich stłoczonych szeregów, ponieważ myśl przewodnia masy opanowała ich umysły, przeto umieszczali te odwody i wsparcia za blisko, zapominając o własnościach natury ludzkiej.

Rzymianie wierzyli w potęgę masy, ale tylko z punktu widzenia duchowego. Pomnażali oni szeregi, ale nie poto, aby powiększyć masę, lecz aby wywołać u walczących przekonanie, że mogą liczyć na wsparcie, na zmianę. Ilość tych szeregów była obliczona stosownie do tego, jak długo mogły ostatnie szeregi wytrzymać napór moralny.

Obliczali oni czas, przez który człowiek, nie walcząc, może przetrzymać trwogę walki szeregów poprzedzających i stosownie do tego określali ilość tych szeregów. Tego rozumowania i tego rachunku nie przeprowadzali zupełnie Grecy, którzy czasem ilość szeregów pomnażali do trzydziestu dwu; skutkiem tego ich ostatnie szeregi—bezwątpienia w ich mniemaniu stanowiące odwody— z konieczności dawały się wciągnąć w bezład naturalny, powstający w pierwszych szeregach.

W szyku manipularnym legjonu rzymskiego najlepsi żołnierze, których odwaga utrwaliła się przez otrzaskanie z walką, czekali bez trwogi w drugiej lub trzeciej linji w takiej odległości, że nie byli narażeni na pociski; mogli orjentować się w walce, lecz nie byli wciągnięci do odwrotu przez linję poprzednią, gdy ta cofała się w odstępach między niemi, byli jednak tak blisko pierwszego szeregu, aby mogli go wesprzeć w porę lub zakończyć jego dzieło, posuwając się naprzód.

---

[1]) Ich zmysł praktyczny pozwalał im również na natychmiastowe poznanie i przyswajanie sobie broni lepszej, niż ich własna.

Gdy trzy manipuły oddzielne, ustawiane jedna za drugą a tworzące pierwotną kohortę, łączą się, aby stworzyć kohortę jako jednostkę bojową Marjusza i Cezara, ta sama zasada każe umieszczać najpewniejszych, t j. najstarszych żołnierzy w ostatnich szeregach, a najmłodszych, najbardziej impulsywnych w pierwszych; nikt nie należy do legjonu tylko poto, aby tworzyć masę; każdy działa, gdy przyjdzie nań kolej, każdy żołnierz w swej manipule, każda manipuła w swojej kohorcie, a skoro kohorta staje się jednostką bojową, każda kohorta w ogólnym szyku bojowym.

Widzimy, jaka myśl przewodnia dyktuje Rzymianom głębokość szeregów oraz porządek i ilość następujących po sobie linij walczących. Genjusz, zmysł taktyczny wodza zmieniały to ugrupowanie. Jeżeli żołnierze byli zaprawieni do wojny, dobrze wyćwiczeni, pewni, odporni, zręczni w zmienianiu swoich poprzedników, pełni ufności do swego wodza i towarzyszów, wódz zmniejszał głębokość szeregów, nawet zupełnie znosił pewne linje, aby przez zwiększenie frontu zwiększyć ilość żołnierzy biorących bezpośredni udział w walce. Ponieważ jego żołnierze byli odporniejsi moralnie, a nieraz również odznaczali się większą odpornością fizyczną od nieprzyjaciela, wódz wiedział, że ostatnie szeregi przeciwnika nie wytrzymają pod wpływem strachu tak długo, aby móc jeszcze zastąpić pierwsze szeregi, albo aby wyczerpać jego własne szeregi. Hannibal, który posiadał część piechoty, a mianowicie piechotę afrykańską—uzbrojoną i wyszkoloną na sposób rzymski, którego piechota hiszpańska posiadała wytrzymałość dzisiejszego Hiszpana, którego żołnierz galijski, zaprawiony do trudów, był zdolny do długich wysiłków, Hannibal pewny bezwzględnego zaufania, jakiem go darzyło własne wojsko, ustawił je w jednej linji w szyku o połowę mniej głębokim, niż szyk wojska rzymskiego, oskrzydlił pod Kannami to wojsko, choć było ono dwa razy liczniejsze i wytępił je. Cezar pod Farsalą z tych samych powodów nie wahał się zmniejszyć głębokości szyku, stawił czoło dwa razy większemu wojsku rzymskiemu Pompejusza i zgniótł je.

Wymieniliśmy bitwy pod Kannami i Farsalą. Studjując je, zaznajomimy się z mechanizmem i czynnikami moralnemi bitwy starożytnej, z dwoma czynnikami nie dającemi się wyodrębnić. Nie możemy znaleźć lepszych przykładów bitew przedstawionych jaśniej i bezstronniej. Jedną opisał zdrowo myślący Polibjusz, który zbierał o niej wiadomości u tych, którzy ostatni uciekli z pod Kann, jak również i u zwycięzców; drugą opisał Cezar z tą jasną prostotą, znaną z jego dzieł o zdarzeniach wojennych.

ROZDZIAŁ III.

ANALIZA BITWY POD KANNAMI.

Opis Polibjusza:

Warron umieścił jazdę na prawem skrzydle, opierając ją o samą rzekę; piechotę rozwinął obok niej na tej samej wysokości, manipuły bliżej siebie i uszykowane raczej w głąb niż wszerz, odstępy mniejsze niż zwykle.

Jazda sprzymierzeńców zamykała szyk na lewem skrzydle, a przed nią ustawiono lekką piechotę. Armja ta, łącznie ze sprzymierzeńcami, składała się z 80.000 pieszych i nieco ponad 6.000 koni.

Jednocześnie Hannibal kazał łucznikom i lekkozbrojnym przejść Aufidę [1]) i umieścił ich przed frontem armji. Resztę, po przejściu przez rzekę w dwóch miejscach, umieścił nad brzegiem następująco: na lewem skrzydle naprzeciw jazdy rzymskiej jazdę hiszpańską i galijską, dalej w tej samej linji połowę ciężkozbrojnej piechoty afrykańskiej, piechotę hiszpańską i galijską, drugą połowę piechoty afrykańskiej, a wreszcie jazdę numidyjską na prawem skrzydle.

Po takiem uszykowaniu całego wojska w jednej linji wyszedł naprzeciw nieprzyjaciela z piechotą hiszpańską i galijską, która oddzieliła się od środka szyku bojowego. Ponieważ stała ona pierwotnie na tej samej linji co reszta wojska, przeto teraz tworzyła jakby wypukłość łuku, co znacznie zmniejszyło w środku głębokość szyku bojowego; według zamiaru wodza walkę mieli rozpocząć Hiszpanie i Gallowie, a piechota afrykańska miała ich wesprzeć.

Ta ostatnia miała uzbrojenie rzymskie, gdyż Hannibal dał jej broń zdobytą na Rzymianach w poprzednich walkach. Hiszpanie i Gallowie mieli tarcze, lecz miecze ich były zupełnie różne. Miecze Hiszpanów były zdatne zarówno do kłócia, jak i do cięcia, podczas gdy miecze Gallów były zdatne jedynie do cięcia i to tylko

---

[1]) Obecnie Ofanto (przyp. tłum.).

z pewnej odległości. Wojsko to było uszykowane następująco: Hiszpanie rozdzieleni na dwa oddziały, dotykając Afrykanów na skrzydłach, Gallowie w środku. Gallowie byli nadzy, a Hiszpanie ubrani w koszule lniane koloru purpury, co dla Rzymian stanowiło niezwykłe i przerażające widowisko. Armja kartagińska liczyła 10,000 koni i nieco ponad 40,000 pieszych.

Emiljusz dowodził na prawem skrzydle rzymskiem, Warron na lewem, dwaj konsulowie z poprzedniego roku Serwiljusz i Attiljusz w środku. Ze strony kartagińskiej Hazdrubal dowodził lewem skrzydłem, Hannon—prawem, a Hannibal, mając przy sobie swego brata Magona, zachował sobie dowództwo w środku. Po wschodzie słońca blask nie przeszkadzał żadnej z armij, gdyż jedna z nich była zwrócona frontem na południe, a druga frontem ku północy.

Działanie rozpoczęła walka lekkich oddziałów, które z obu stron znajdowały się przed frontem. To pierwsze spotkanie nie dało przewagi żadnej ze stron walczących. Lecz skoro jazda hiszpańska i galijska z lewego skrzydła zbliżyły się, walka rozgorzała, gdyż Rzymianie walczyli ze wściekłością i raczej na sposób barbarzyński, niż na sposób rzymski; nie bili się bowiem raz cofając się, to znowu ruszając naprzód — jak dyktowały zasady ich taktyki, — lecz zaraz po starciu wręcz zeskoczyli z koni i zwarli się każdy ze swoim przeciwnikiem. Jednakże Kartagińczycy uzyskali przewagę. Większa część Rzymian została na polu walki po obronie do ostatniego tchu, resztę ścigano wzdłuż rzeki i pobito na głowę, tak że nie zdołała dotrzeć do obozu.

Następnie ciężkozbrojna piechota zajęła miejsce oddziałów lekkich i zwarła się z Kartagińczykami. Hiszpanie i Gallowie trzymali się z początku dzielnie i dobrze wytrzymali uderzenie; lecz wkrótce ustąpili pod naporem ciężkich legjonów i rozwierając łuk podali tył i zaczęli się cofać. Rzymianie ścigali ich z impetem; potem przełamali linję galijską, tem łatwiej, że skupili się ze skrzydeł ku środkowi, gdzie znajdował się punkt ciężkości walki, ponieważ nie cała linja walczyła równocześnie, lecz działanie zaczęło się w środku; Gallowie bowiem uszykowani na kształt łuku wygięli skrzydła daleko wtył i wypukłością byli zwróceni do Rzymian. Ci ostatni postępując tuż za Gallami i Hiszpanami i zgęszczając się ku środkowi t. j. tam gdzie nieprzyjaciel ustępował, parli tak silnie naprzód, że z dwu stron zetknęli się z ciężkozbrojną piechotą afrykańską. Afrykanie z prawego skrzydła, wykonawszy zachodzenie w lewo, znaleźli się rozciągnięci wzdłuż całego boku nieprzyjacielskiego; to samo zrobiły oddziały afrykań-

skie z lewego skrzydła, zachodząc w prawo; same okoliczności dyktowały im, co mają robić. Stało się tak, jak przewidział Hannibal: Afrykanie musieli oskrzydlić Rzymian ścigających Gallów. Wówczas Rzymianie, nie mogąc dłużej utrzymać swoich szeregów i rzędów [1]), zostali zmuszeni do obrony w pojedynkę i małemi grupkami przeciw nacierającym na nich z frontu i z boku [2]).

Emiljusz uniknął rzezi, która miała miejsce na początku walki na prawem skrzydle. Chcąc, wskutek słowa danego, znajdować się wszędzie, a widząc, że piechota legjonowa rozstrzygnie o losie bitwy, rzucił się konno poprzez zmieszane szyki, usuwał i zabijał co było po drodze i starał się równocześnie pobudzić do męstwa żołnierzy rzymskich. Hannibal, który w czasie całej bitwy pozostał w wirze walki, robił to samo ze swej strony.

Jazda numidyjska z prawego skrzydła, nic nie działając i nie ucierpiawszy wiele, stała się w tych okolicznościach użyteczna dzięki swemu sposobowi walki, gdyż, napierając ze wszystkich stron na przeciwnika, zajęła go tak dalece, że ten nie miał czasu myśleć o wspieraniu swoich. Lecz skoro lewe skrzydło, gdzie dowodził Hazdrubal, zmusiło do odwrotu prawie całą jazdę prawego skrzydła Rzymian i skoro skrzydło to zetknęło się z Numidami, jazda posiłkowa nie czekała aż na nią uderzą i pierzchła.

Mówią, że wtedy Hazdrubal uczynił rzecz, która jest dowodem jego roztropności i zręczności, a która przyczyniła się do zwycięstwa, ponieważ Numidowie byli w wielkiej liczbie, a wojsko ich było najbardziej użyteczne, gdy przeciwnik przed niemi uciekał. Hazdrubal kazał im ścigać uciekających, a jazdę hiszpańską i galijską poprowadził do szarży, aby wesprzeć piechotę afrykańską. Uderzył na Rzymian ztyłu i rozkazując swej jeździe szarżować oddziałami w kilku miejscach, dodał świeżych sił Afrykanom oraz wytrącił w ten sposób broń z ręki nieprzyjacielowi. Stało się to w chwili, gdy Emiljusz, który przez całe swe życie, jak i w tej ostatniej walce, z honorem spełniał swój obowiązek wobec ojczyzny, padł rażony śmiertelnemi ciosami.

Rzymianie, wciąż walcząc i stawiając czoło nieprzyjacielowi, który ich otoczył, opierali się jak mogli, lecz oddziały ich, które

---

[1]) Jest to wymówka. Manipuła odznaczała się wielką ruchliwością i bez najmniejszej trudności mogła się zwracać frontem we wszystkich kierunkach.

[2]) Jest to natarcie frontowe i skrzydłowe całej armji, a nie poszczególnych ludzi lub grup. Armja tworzyła kąt, którego wierzchołek i boki były zaatakowane, niema tutaj zupełnie natarcia na skrzydła W tym dniu manipuła miała większą rozciągłość w głąb, niż wszerz.

tworzyły coraz mniejszy obwód, wkońcu zostały zamknięte w ciaśniejsze koło i wybite do nogi. Attyljusz i Serwiljusz, ludzie o wielkiej prawości charakteru, którzy w walce okazali się prawdziwymi Rzymianami, zginęli w tej potrzebie.

W czasie rzezi, odbywającej się w środku, Numidowie ścigali uciekających z lewego skrzydła. Większą część uciekających wycięto, innych stratowały kopyta koni, niektórzy uciekli do Wenuzji, a w ich liczbie Warron, wódz rzymski, ten niegodziwy człowiek, którego sprawowanie władzy tak drogo kosztowało ojczyznę. Tak skończyła się bitwa pod Kannami, w której widziano z obu stron cuda męstwa, co godzi się otwarcie przyznać.

Z 6000 jeźdźców, z których składała się jazda rzymska, do Wenuzji dostało się zaledwie 70 Rzymian z Warronem, a z jazdy posiłkowej tylko około 300 ludzi schroniło się w rozmaitych miastach. 10,000 pieszych dostało się do niewoli, ale ci nie brali udziału w walce [1]). Z wiru walki wyrwało się do sąsiednich miast tylko około 3,000 ludzi, reszta w liczbie 70,000 poległa na polu chwały [2]).

Hannibal stracił w tej walce około 4,000 Gallów, 1500 Hiszpanów i Afrykanów oraz 200 koni.

Przeprowadźmy analizę tej bitwy.

Piechota lekka rozciągnięta przed frontem obydwu armij potykała się bez wyniku. Prawdziwa walka zaczęła się natarciem jazdy Hannibala, wykonanem na jazdę legjonową prawego skrzydła rzymskiego.

Tam—mówi Polibjusz — walka rozgorzała, a Rzymianie walczyli ze wściekłością i raczej w sposób barbarzyński, niż w sposób rzymski; nie bili się bowiem cofając się to znowu ruszając naprzód — jak dyktowały zasady ich taktyki — lecz zaraz po starciu wręcz, zeskoczyli z koni i zwarli się każdy ze swoim przeciwnikiem i t. d.

---

[1]) Wysłano ich z zadaniem napadu na obóz Hannibala; zostali odparci i wzięci po bitwie do niewoli w swym własnym obozie.

[2]) Przytoczone z tłumaczenia Thuillier'a. Tytus Liwjusz nie podaje dokładnej liczby armji rzymskiej. Mówi, że niczego nie zaniedbano, aby armja rzymska była jak najsilniejsza i że na podstawie niektórych twierdzeń stan liczebny dochodził do 87,200 ludzi. Jest to cyfra Polibjusza. Podaje on 45,000 zabitych, a wziętych do niewoli i tych, którzy zdołali uciec 19,000. Ogółem 64,000. A co się stało z resztą wynoszącą 23,000?

To znaczy, że normalnie jazda rzymska nie walczyła wręcz jak piechota. Jazda rzucała się w galopie na jazdę przeciwnika, następnie — z odległości dalekiego strzału z łuku — jeżeli jazda nieprzyjacielska nie zawróciła na widok jazdy rzymskiej, roztropnie zwalniała kroku, ciskała kilka dzirytów i robiąc „w tył zwrot" plutonami odjeżdżała, aby na nowo rozpocząć atak nabrawszy rozpędu. To samo czyniła jazda przeciwnika i taka sama gra lub bardzo podobna, mogła się powtarzać kilka razy, aż do chwili, gdy jedna z kawaleryj przez wzbudzenie w przeciwniku przekonania, że przez swój rozpęd zderzy się z nim, nie zmusiła go do cofnięcia się przed tym rozpędem, a wtedy następował bezwzględnie pościg.

Tego dnia, gdy bitwa rozgorzała, przyszło rzeczywiście do starcia wręcz, t. zn. obie jazdy istotnie uderzyły na siebie i wszczęły walkę wręcz. Zresztą było to rzeczą nieuniknioną. Tego dnia musiało dojść do tego, chyba żeby obie strony stchórzyły; brak było przestrzeni do utarczek, jazda rzymska, ściśnięta między rzeką Aufidą a legjonami, nie mogła manewrować (Tytus Liwjusz). Tem bardziej nie mogła manewrować jazda hiszpańska i galijska równie stłoczona i ustawiona w dwóch linjach, gdyż była dwa razy liczniejsza, niż rzymska. Ten ograniczony front był korzystny dla Rzymian słabszych liczebnie, na których można było natrzeć tylko z frontu, a więc równą liczbą; ograniczony front był także przyczyną tego, że starcie wręcz było nieuniknione. Gdy dwie te jazdy zatrzymały się pierś przy piersi naprzeciw siebie i musiały walczyć zbliska, wręcz, to dla kawalerzystów siedzących na koniach na samych czaprakach, bez strzemion, obarczonych tarczą, lancą i szablą lub mieczem równało się to sczepieniu się wzajemnemu i walce pieszo. Stało się tak i tutaj, jak to wyjaśnia opis Tytusa Liwjusza, uzupełniający Polibjusza; tak działo się zawsze, gdy dwie starożytne jazdy miały rzeczywiście ochotę do walki; świadczy o tem bitwa nad rzeką Ticino. Ten sposób walki przedstawiał wielkie korzyści dla Rzymian, którzy byli do niej lepiej uzbrojeni i przygotowani. Dowodem tego jest jeszcze raz walka nad Ticino. W walce tej lekką piechotę rzymską zniszczono, lecz wyborowa jazda rzymska, jakkolwiek otoczona i zaskoczona, walcząc pieszo i konno, zadała większe straty jeździe Hannibala, niż sama poniosła i odprowadziła do obozu swego rannego wodza. Poza tem pod Kannami dowództwo nad Rzymianami sprawował Emiljusz, człowiek z głową i sercem, który po klęsce swej jazdy zamiast uciekać zginął w szeregach piechoty.

A tymczasem widzimy tutaj, że 6.000 do 7.000 Gallów i Hiszpanów prawie w pień wycięło 3.000 do 3.400 jazdy rzymskiej, tracąc przy tem niespełna 200 ludzi, tyle bowiem wynosiły w tym dniu straty jazdy Hannibala.

Jak to wytłumaczyć?

Otóż tłumaczy się to tem, że większość walczących zginęła, nie starając się nawet drogo sprzedać swego życia, gdyż zaczęli oni uciekać już podczas walki pierwszych szeregów i nie broniąc się przyjmowali razy ztyłu. Słowa Polibjusza: „Większa część pozostała na polu walki po obronie do ostatniego tchu" — są słowami znanemi jeszcze przed Polibjuszem. Zwyciężeni pocieszają się myślą o swem męstwie, a zwycięzcy nigdy temu nie zaprzeczają. Na nieszczęście mamy liczby. Z jakiejkolwiek strony rozpatrywalibyśmy tę bitwę, zawsze musimy przyjść do przekonania, że była bardzo krótka, jak rzeczywiście wynika z opisu, a to znowu wyklucza zaciętość. Jazda galijska i rzymska wykazały, każda ze swej strony, wiele męstwa, ścierając się ze sobą z czoła; po tym wysiłku nastąpił straszny lęk przed walką wręcz; najpierw nie wytrzymują jeźdźcy rzymscy, którzy przez głowy walczących mogli zauważyć drugą linję galijską na koniach. Wskutek strachu szeregi, nie biorące jeszcze udziału w walce, szybko siadają zpowrotem na koń i podają tył, zostawiając na łaskę i niełaskę zwycięzców swoich towarzyszy i siebie, uciekając w popłochu jak stado baranów.

A przecież jeźdźcy ci byli ludźmi mężnymi, był to wyborowy oddział wojska—była to gwardja sprzymierzona konsulów, składająca się z ochotników, pochodzących ze szlachetnych rodzin.

Po klęsce jazdy rzymskiej Hazdrubal, poza frontem armji Hannibala, prowadzi swoją jazdę galijską i hiszpańską do natarcia na jazdę sprzymierzoną, dotychczas zajętą walką z Numidami [1]). Jazda sprzymierzonych nie czekała na nieprzyjaciela i zkolei po-

[1]) Jazda numidyjska była jazdą lekką, nieregularną, doskonałą do utarczek, niepokojenia, do szerzenia popłochu przez dzikie okrzyki, jakie wydawała, przez swój galop nieokiełznany; nie mogła ona wprawdzie dotrzymać placu kawalerji regularnej, karnej, uzbrojonej w solidną broń, której konie były na wędzidłach, ale była rojem much, który bezustannie dokucza, a w razie najmniejszego błędu zabija; niepochwytna, doskonała w długotrwałym pościgu i do wycinania w pień zwyciężonych, którym nie dawała wytchnienia. Kawalerja arabska była źle uzbrojona do celów walki lecz dosyć dobrze do celów mordowania, jak to zdaje się wynikać z osiągniętych wyników. Nóż arabski, nóż kabylski, nóż indyjski, który i za naszych czasów sprawia radość barbarzyńskiemu lub dzikiemu zwycięzcy (Indjanie skalpują, Arabowie zarzynają i kaleczą), powinien był odegrać rolę.

dała tył, ścigana przez Numidów, których ilość była znaczna (3000) i którzy wyróżniali się w pościgu; zniszczono ją bez walki tak, że zostało z niej zaledwie około 300 ludzi.

Po wstępnych utarczkach i po cofnięciu się oddziałów lekkiej piechoty, rzuca się na siebie piechota linjowa. Polibjusz wyjaśnił nam, jak doszło do tego, że piechota rzymska dała się ścisnąć między dwoma skrzydłami armji kartagińskiej i jak dała się, jak mówią, obejść ztyłu przez jazdę Hazdrubala. Jest również rzeczą prawdopodobną, że Gallowie i Hiszpanie, odepchnięci w pierwszej połowie walki i zmuszeni do odwrotu, wsparci przez część lekkiej piechoty, przeszli znowu do natarcia na wierzchołek kąta. utworzonego przez Rzymian i w ten sposób dokonali ich otoczenia.

Ale wiemy także to (co zobaczymy zresztą dalej w przykładach zaczerpniętych u Cezara), że starożytny jeździec był bezsilny wobec piechoty, stojącej w szyku, nawet wobec piechura odosobnionego, który zachowywał zimną krew, zaś jazda hiszpańska i galijska powinny były znaleźć z tyłu za armją rzymską zwarte szeregi triarjuszy [1]), uzbrojone w piki i składające się ze starych weteranów. Musiały one ściągnąć na siebie pewną ich część i zmusić do stawienia im czoła, ale nie mogły podołać im, dopóki trzymaliby się w szyku zwartym.

Wiemy, że piechota Hannibala, uzbrojona w broń rzymską, składała się najwyżej z 12.000 ludzi, wiemy, że jego piechota galijska i hiszpańska, która jako broń odporną miała tylko zwykłą tarczę, musiała cofać się i ustąpić z pola walki i prawdopodobnie już wówczas straciła blisko 4.000 ludzi t. j. tyle, ile stracili Gallowie w tej bitwie.

Odejmijmy od liczby armji rzymskiej 10.000 żołnierzy, którzy udali się, aby napaść na obóz Hannibala, a z armji kartagińskiej 5.000 żołnierzy, których musiał Hannibal zostawić w swoim obozie. Wynika stąd, że masę składającą się z 70.000 ludzi otoczyło i wyrżnęło 28.000 piechoty, jeżeli zaś doliczymy jazdę Hazdrubala— 36.000 ludzi, a więc siła o połowę mniejsza.

Można postawić sobie pytanie, jakim sposobem 70.000 ludzi dało się tak wyrżnąć, prawdę mówiąc, bez obrony, przez 36.000 gorzej uzbrojonych; każdy walczący miał naprzeciw siebie tylko

[1]) Tworzyli oni trzecią linję w szyku bojowym legjonu rzymskiego; uszykowanie pierwszej linji w klin musiało oczywiście wywołać ich ściśnięcie wtyle między bokami kąta.

jednego przeciwnika, bo w walce zbliska, a szczególnie na tak wielkiej rozciągłości frontu, bezpośredni udział w walce tak z tej strony, która otacza, jak i z tej, która jest otoczona, może brać udział tylko równa ilość walczących. Nie było tam ani dział, ani karabinów, któreby mogły bić w masę ogniem ześrodkowanym i zniszczyć ją dzięki przewadze takiego ognia nad ogniem dawanym w różnych kierunkach; strzały z łuków musiały wyczerpać się w pierwszym okresie bitwy. Wydawałoby się, że Rzymianie, dzięki samej masie jaką rozporządzali, mogli byli przeciwstawić opór nie do przezwyciężenia, a po zużyciu sił przeciwnika w natarciach na tę masę wystarczyłaby prosta obrona, aby nacierających, jak źdźbło, zupełnie odrzucić.

A jednak ta masa uległa zniszczeniu.

Gdy środek, idąc wślad za Gallami i Hiszpanami, którzy z pewnością, przy równych siłach moralnych, nie mogli stawić czoła legjonistom, wyposażonym w lepszą broń, posuwał się silnie przed siebie, gdy skrzydła, chcąc wesprzeć środek i nie stracić odst ępów postępowały wślad za nim, zbliżając się marszem skośnym naprzód, i utworzyły boki tego wystającego kąta, gdy cała armja rzymska w szyku klina maszerowała do zwycięstwa — wówczas to nagle bataljony afrykańskie okrążyły skrzydła, wówczas Gallowie i Hiszpanie [1]), cofający się, wracają znów na czoło, jazda Hazdrubala naciera na tyłach na odwody[2]). Wszędzie wre walka; żołnierze niespodzianie, nie przygotowani na to, kiedy sądzą, że zwyciężają, słyszą wszędzie — zprzodu, na prawo, na lewo, ztyłu — szalone okrzyki walczących [3]).

Napór fizyczny niewiele tu znaczył: szeregi z któremi walczyli nie miały ani połowy głębokości ich własnych szeregów. Napór moralny był natomiast ogromny. Najpierw niepokój, później trwoga ogarnęła szeregi rzymskie; pierwsze szeregi znużone, okryte ranami chcą się wycofać, lecz ostatnie, przestraszone, ustępują, uciekają i wprowadzają zamieszanie wewnątrz trójkąta; szeregi, biorące bezpośredni udział w walce, zdemoralizowane, nie czując żadnego wsparcia, naśladują je i cała bezwładna masa ulega zagładzie. „Broń wypadła im z rąk" — mówi Polibjusz.

---

[1]) Zawróceni przez Hannibala, który sobie zachował dowództwo środka szyku bojowego.

[2]) Triarjusze — trzecia linja rzymska.

[3]) Wiemy, jak w walce pod Alezją okrzyki walki na tyłach sprowadziły zamieszanie wśród żołnierzy rzymskich Cezara, jakkolwiek byli przez niego uprzedzeni. Zgiełk walki na tyłach zawsze demoralizuje wojsko.

Oto analiza bitwy pod Kannami. Zanim przejdziemy do bitwy pod Farsalą, nie możemy się oprzeć pokusie powiedzenia kilku słów o walkach Hannibala, jakkolwiek to wychodzi poza ramy przedmiotu.

Walki te odznaczają się szczególną zawziętością, co tłumaczy się koniecznością wzięcia góry nad uporem rzymskim. Możnaby powiedzieć, że Hannibalowi nie wystarcza zwycięstwo, dąży on do zniszczenia; zawsze używa środków rozporządzalnych w ten sposób, aby osiągnąć zniszczenie sił przeciwnika przez przecięcie wszystkich dróg odwrotu; wie on doskonale, że w walce z Rzymem zniszczenie jest jedynym środkiem zakończenia wojny.

Nie wierzy on w to, żeby masy mogły ujawnić odwagę rozpaczy, wierzy w strach, a chcąc go wywołać, umie korzystać z całej przewagi, jaką mu daje zaskoczenie.

Rzeczą najbardziej zadziwiającą w tych walkach nie są straty Rzymian, lecz straty Hannibala, bowiem ani przed nim, ani po nim nikt w walce z Rzymianami nie był zwycięzcą, kto miał tyle strat. Trzeba było bardzo potężnej ręki na to, aby utrzymać na polu walki wojsko, które poniosło tak wielkie straty, zanim przyszło zwycięstwo.

Hannibal umiał natchnąć swoich żołnierzy bezwzględnem zaufaniem. Prawie zawsze środek jego szyku, w którym umieszczał Gallów—swoje mięso armatnie—zostaje przełamany, lecz to, nie niepokoi ani jego samego, ani jego żołnierzy.

Możnaby odpowiedzieć na to, że środek ten przełamała armja, która chciała uniknąć nacisku, jakiemu uległa między dwoma skrzydłami kartagińskiemi; że wśród oddziałów rzymskich panował nieporządek, ponieważ pobiły one i odepchnęły Gallów, których Hannibal umiał natchnąć do szczególnie zaciętej walki, że oddziały te, przeczuwajac, co się dzieje za niemi, miały takie wrażenie, jakgdyby wyrwały się z pod prasy i—bardzo rade z tego powodu—myślały tylko o oddaleniu się z pola bitwy, a wcale nie chciały zwrócić się przeciw bokom lub tyłom nieprzyjaciela, że poza tem bezwątpienia Hannibal, jakkolwiek nic o tem nie powiedziano, przedsięwziął wszelkie kroki, które miały uniemożliwić im powrót do walki.

Wszystko to jest prawdą lub prawdopodobieństwem, niemniej jednak zdumiewająca jest pewność siebie oddziałów przełamanych w ten sposób.

Hannibal, chcąc natchnąć swoje oddziały taką pewnością siebie, musiał im przed walką wyłożyć swoje sposoby działania,

oczywiście tylko w tej mierze, ażeby ich ujawnienie nie mogło mu zaszkodzić; musiał je uprzedzić, że zostaną przełamane, że jednak nie powinny się tem wcale przejmować, ponieważ była to sprawa przewidziana, na którą przygotowano środki zaradcze; żołnierze jego w rzeczywistości nie niepokoją się z tego powodu.

Pozostawiając na uboczu koncepcję bitew Hannibala, które mu zjednały największą sławę w oczach wszystkich, musimy stwierdzić, że jest on bezwątpienia największym wodzem starożytności, dzięki swej nadzwyczajnej znajomości strony moralnej walki, strony duchowej żołnierza zarówno własnego, jak i nieprzyjacielskiego, oraz dzięki zdawaniu sobie sprawy z tego, jakie korzyści z tej znajomości można wyciągnąć w rozmaitych okolicznościach wojny, działań i bitwy. Jego żołnierze nie są lepsi od żołnierzy rzymskich, są gorzej uzbrojeni, liczebnie o połowę słabsi, a jednak Hannibal zawsze zwycięża, ponieważ jego środki są przedewszystkiem środkami natury moralnej i ponieważ, dowodząc armją sobie oddaną, umie on zawsze zapewnić sobie przewagę moralną.

Mówią, że w Italji Hannibal miał jazdę liczniejszą od jazdy rzymskiej. Ale przecież Rzymianie mieli przewagę piechoty. Gdyby było odwrotnie, to z pewnością znalazłby sposób może jeszcze lepszego pobicia Rzymian. Środki działania mają tylko o tyle znaczenie, o ile się umie z nich zrobić użytek; Pompejusz, jak zobaczymy, dał się pobić pod Farsalą właśnie dlatego, że miał jazdę liczniejszą od jazdy Cezara.

Jeżeli Hannibal został pobity pod Zamą, to dlatego, że niemożliwość jest zawsze granicą genjuszu. Bitwa pod Zamą jest także dowodem, że Hannibal doskonale znał duszę ludzką i miał potężny wpływ na wojsko. Jego trzecia linja, składająca się z prawdziwych żołnierzy, jest tą, która naprawdę prowadzi właściwą walkę. Zanim dała się pokonać, otoczona ze wszystkich stron, położyła trupem 2.000 Rzymian.

Zrozumiemy niżej, jakiej wartości moralnej, jakiej zaciętości to wymaga.

ROZDZIAŁ IV.

ANALIZA BITWY POD FARSALĄ I KILKA CHARAKTERYSTYCZNYCH CYTAT.

Oto opis bitwy pod Farsalą, według Cezara:

„Gdy Cezar zbliżył się do obozu Pompejusza, zauważył, że jego armja była uszykowana w następujący sposób:

na lewem skrzydle znajdowały się dwa legjony, pierwszy i trzeci, które Cezar posłał Pompejuszowi na początku zamieszek na mocy dekretu Senatu; przy nich znajdował się Pompejusz. Scypion zajmował środek szyku z legjonami syryjskiemi. Legjon z Cylicji razem z kohortami hiszpańskiemi, które przyprowadził Afranjusz, były umieszczone na prawem skrzydle. Pompejusz uważał wymienione oddziały za najlepsze z swojej armji. Pomiędzy niemi, a więc między środkiem i skrzydłami rozmieścił resztę; razem miał w linji 110 kohort (pełnych). Było to 45.000 ludzi; poza tem przyłączyło się do niego 2.000 weteranów, poprzednio wynagrodzonych za swoją służbę; rozmieścił on ich na całej linji szyku bojowego. Pozostałe kohorty, w liczbie 7, pozostawił na straży obozu i sąsiednich fortyfikacyj. Prawe jego skrzydło opierało się o strumień, o brzegach niedostępnych, dlatego też umieścił on na lewem skrzydle całą swoją kawalerję (7.000 ludzi) [1]), łuczników i procarzy (4.200 ludzi).

Cezar, zachowując swój dawny szyk bojowy [2]), ustawił 10-ty legjon na prawem skrzydle, a na lewem 9-ty, jakkolwiek ten ostatni był bardzo osłabiony walkami pod Dyrrachium; do niego dołączył 8-y, tak, że te dwa legjony przedstawiały siłę jednego pełnego i po-

[1]) Jego kawalerja składała się z 7000 koni, w tej liczbie było 500 Gallów lub Germanów, najlepszych kawalerzystów owego czasu, 900 Galatów, 500 Traków oraz Tessalczyków, poza tem z Macedończyków i Italów w różnej liczbie.

[2]) Legjony Cezara, każdy w szyku bojowym, były uszykowane w trzech linjach: 4 kohorty w pierwszej linji, 3 w drugiej, 3 w trzeciej. W ten sposób w bitwie zawsze kohorty danego legjonu wspierały kohorty tegoż samego legjonu.

lecił im wspierać się wzajemnie. W linji miał zorganizowanych 80 kohort (bardzo niepełnych), tworzyło to 22.000 ludzi. Dwie kohorty zostały na straży obozu. Cezar oddał dowództwo lewego skrzydła Antonjuszowi, prawego P. Sulli, środka C. Domicjuszowi. Sam stanął naprzeciwko Pompejusza, lecz po rozpoznaniu ugrupowania armji nieprzyjacielskiej, w obawie, aby liczna jazda Pompejusza nie otoczyła jego prawego skrzydła, wyciągnął z pośpiechem z trzeciej swojej linji po jednej kohorcie z każdego legjonu (sześć kohort), utworzył z nich czwartą linję i ustawił tak, aby linja ta mogła stawić czoło jeździe oraz wskazał jej, co miała czynić; następnie uprzedził te kohorty, że powodzenie dnia będzie zależało od ich męstwa. Równocześnie wydał rozkaz całej armji, a w szczególności trzeciej linji, zabraniający jej ruszać się bez jego rozkazu, zastrzegając sobie danie znaku zapomocą sztandaru w chwili, którą uzna za stosowną.

Następnie Cezar przebiega szeregi swoich oddziałów, zagrzewając je a widząc, że są żądne walki, każe dać znak.

„Pomiędzy dwiema armjami pozostała przestrzeń wystarczająca tylko do tego, aby każda z nich miała pole niezbędne do szturmu. Lecz Pompejusz polecił swoim oddziałom stawić czoło szturmowi, nie ruszając się z miejsca i pozwolił armji Cezara przełamać swe szyki. Mówią, że zrobił to za radą C. Triarjusza w tym celu, aby unicestwić siłę pierwszego uderzenia oddziałów Cezara, aby zmusić go do rozluźnienia szyku, oraz aby jego właśni żołnierze z mieczem w dłoni i w dobrym ordynku bojowym mogli stawić czoło nacierającym w nieładzie; myślał również, że pozostawienie oddziałów na miejscu, zamiast rzucenia ich w kierunku miotanych w nich pocisków, osłabi siłę uderzenia oszczepów. Równocześnie spodziewał się, że żołnierze Cezara, przebiegając podczas szturmu podwójną odległość, dojdą bez tchu i bardzo zmęczeni. Ten zakaz ruszania z miejsca wydaje nam się błędem Pompejusza, ponieważ rzucenie się do walki wywołuje u wszystkich ożywienie i naturalny zapał; wodzowie nie powinni bynajmniej tłumić, przeciwnie powinni podniecać ten zapał i nie bez przyczyny w starożytnych czasach było zwyczajem, że wojska miały wydawać silne okrzyki, że wszystkie trąby miały grać w marszu do walki, aby przerazić nieprzyjaciela, a podnieść ducha swoich.

„Tymczasem nasi żołnierze na dany znak rzucają się z oszczepami w rękach, lecz zauważywszy, że oddziały Pompejusza nie biegną naprzeciw nich, nauczeni doświadczeniem poprzednich walk,

sami z własnego popędu zwalniają i zatrzymują się w połowie drogi, żeby nie uderzyć bez tchu i ostatnim wysiłkiem; dopiero po chwili, biegnąc dalej, rzucają oszczepy, a następnie, według rozkazu Cezara, zaraz biorą się do miecza".

„Oddziały Pompejusza zachowują doskonałą postawę; odważnie wytrzymują pociski; nie ruszają się pod uderzeniem legjonów, utrzymują swoje szeregi i wyrzuciwszy oszczepy chwytają za miecze.

„Równocześnie cała jazda Pompejusza rzuca się z lewego skrzydła, w myśl rozkazu, a cała masa łuczników rozlewa się na wszystkie strony; nasza jazda nie czeka na szarżę, lecz ustępuje, cofając się nieco. Jazda Pompejusza naciera coraz silniej, zaczyna rozwijać swoje szwadrony i obchodzić nasz odsłonięty bok. Skoro tylko Cezar odgadł jej zamiar, daje znak swojej czwartej linji, złożonej z 6 kohort. Ruszają one natychmiast i (ze zniżonemi znakami) z takim impetem i stanowczością idą do szturmu na jazdę Pompejusza, że nie dotrzymuje ona placu i cała, robiąc wtył zwrot, nietylko opuszcza pole walki, lecz w ucieczce jak najprędzej dociera do gór. Po jej ucieczce łucznicy i procarze, pozostawieni bez obrony i osłony, zostają wybici do nogi. Tym samym krokiem kohorty maszerują za lewe skrzydło Pompejusza, którego armja walczy i stawia ciągle opór, i zachodzą na tyły.

„W tym samym czasie Cezar daje rozkaz do natarcia swojej trzeciej linji, która dotychczas stała spokojnie na stanowisku. Gdy te świeże oddziały zluzowały oddziały zmęczone, wówczas oddziały Pompejusza, którym z drugiej strony oddziały Cezara zaszły tył, nie mogą dłużej stawiać oporu i rzucają się do ucieczki.

„Cezar nie omylił się, gdy, zachęcając do bitwy swoje kohorty ustawione w czwartej linji przeciw jeździe, mówił, że one zapoczątkują zwycięstwo. Kohorty te odparły jazdę, rozbiły oddziały łuczników i procarzy, one wreszcie obeszły lewe skrzydło Pompejusza, co rozstrzygnęło o jego klęsce.

„Skoro Pompejusz zobaczył, że jego jazdę odparto, a tę część armji, na którą najwięcej liczył opanowała trwoga, sam, mało ufając reszcie armji, konno opuścił pole bitwy i udał się do swego obozu, gdzie zwrócił się do centurjonów strzegących bramy pretorjańskiej z następującemi słowami, wypowiedzianemi głośno, tak aby go słyszeli żołnierze: „Strzeżcie dobrze obozu i brońcie się uporczywie w razie nieszczęścia; ja sam obejdę inne bramy, celem urządzenia obrony".

„To powiedziawszy, udaje się do swego namiotu wodza, zwątpiwszy zupełnie w powodzenie i wyczekuje dalszych zdarzeń.

„Natomiast Cezar, po zmuszeniu nieprzyjaciela do ucieczki i do schronienia się za obwarowania, w przekonaniu, że nie może dopuścić do zmniejszenia przerażenia, jakie zapanowało u przeciwnika, zachęcał swoich żołnierzy do wykorzystania powodzenia i do natarcia na obóz. Żołnierze, aczkolwiek upadali ze zmęczenia i od gorąca, gdyż bitwa przeciągnęła się aż do południa, nie odmówili poniesienia trudów i usłuchali rozkazu wodza. Z początku kohorty, mające straż nad obozem, dzielnie go broniły, szczególnie dzielnie bili się Tracy i barbarzyńcy, natomiast żołnierze, którzy uciekli z pola walki w trwodze i upadali ze zmęczenia, prawie wszyscy rzucili broń i znaki i raczej myśleli o ocaleniu swego życia, niż o obronie obozu. Wkrótce nawet ci, którzy dobrze bronili rowów, nie mogli dłużej stawić oporu pod chmurą pocisków; okryci ranami opuścili pole bitwy i pod dowództwem swoich centurjonów i trybunów z największym pośpiechem uciekli w góry, znajdujące się w sąsiedztwie obozu.

„Cezar w tej bitwie stracił zaledwie 200 żołnierzy, ale w tem około 30 najdzielniejszych centurjonów. Z armji Pompejusza zginęło około 15,000 ludzi, a więcej niż 24.000 poddało się następnego dnia; byli to ci, którzy uciekli w góry i których Cezar otoczył".

Tak Cezar opisuje bitwę.

Nie trzeba prawie komentarzy, tak jasno rzeczy są przedstawione. Wojsko Cezara zachowało zwykły szyk, składający się z trzech linij, uświęcony w wojsku rzymskiem. Szyk ten nie był bezwzględnie stały, np. Marjusz prowadził walkę tylko w dwu linjach. Powiedzieliśmy jednak, że genjusz wodza zmieniał go zależnie od okoliczności. Niema powodu do przypuszczenia, żeby armja Pompejusza była inaczej uszykowana.

Gdyby Cezar, chcąc stawić czoło tej dwa razy silniejszej armji, zachował był uszykowanie kohort w 10 szeregach w głąb, mógłby był sformować tylko pierwszą linję a następnie, jako odwód, drugą o połowę mniej liczną. Lecz znał on wartość swoich oddziałów i wiedział także, jak powiedzieliśmy, co sądzić o rzekomej sile głębokich szyków. Nie waha się więc zmniejszyć ich głębokości, aby zachować szyk i moralną wartość trzech piątych swoich oddziałów aż do chwili wszczęcia walki; ażeby wreszcie być bardziej pewnym swojej trzeciej linji, swojego odwodu, aby nie uległ on chęci usunięcia się z pod działania strachu, daje mu

osobne zlecenie i prawdopodobnie (tekst daje pole do rozmaitych objaśnień) trzyma ją ztyłu za walczącymi w odległości dwa razy większej niż zwykle.

Następnie, celem odparowania ruchu oskrzydlającego 7,000 jeźdźców oraz 4,200 łuczników i procarzy Pompejusza, w którym to ruchu pokładał Pompejusz wszystkie swoje nadzieje, ustawia 6 kohort, które składały się zaledwie z 2,000 ludzi. Wierzy w to, że 2.000 ludzi zmusi do ucieczki tę jazdę i że 1,000 jego jeźdźców będzie umiało wówczas tak energicznie nacisnąć ją, że jazda ta nie będzie mogła nawet myśleć o uporządkowaniu się. Tak się też stało: 4,200 łuczników i procarzy wycięło jak baranów te kohorty, którym bezwątpienia przyszło z pomocą 400 młodych i zręcznych żołnierzy pieszych [1]), których Cezar dołączył do owych 1,000 jeźdźców; oni to wykonali tę robotę, a troskę o ściganie uciekających w trwodze z pola walki pozostawili jeźdźcom, nie opóźniając pościgu.

Tak więc bez walki zniesiono 7,000 jeźdźców i wybito 4,200 pieszych, zdemoralizowanych poprostu przez działanie pozorne.

Cezar osądził zbyt surowo rozkaz wyczekiwania szturmu, dany piechocie przez Pompejusza. Oczywiście ma on słuszność, o ile chodzi o zasadę; nie trzeba nigdy gasić zapału wojska; inicjatywa natarcia daje w rzeczywistości nacierającemu pewną przewagę moralną. Ale z żołnierzami pewnymi i należycie uprzedzonymi można pokusić się o urządzenie zasadzki. Żołnierze Pompejusza dowiedli przecież swej tężyzny, oczekując na miejscu i bez załamania się, nieprzyjaciela nacierającego w należytym porządku i pełnego zapału, podczas, gdy liczyli oni, że w chwili uderzenia będzie on wyczerpany i w nieładzie.

Jakkolwiek to się nie udało, rada Triarjusza nie była wcale zła, dowodzi tego nawet zachowanie się żołnierzy Cezara. Rada ta i to zachowanie się wskazują, jakie znaczenie posiadał w walce starożytnej szyk materjalny; zapewniając żołnierzowi wsparcie i pomoc wzajemną, stanowił on podstawę jego pewności siebie.

Jakkolwiek więc żołnierze Cezara mieli inicjatywę w natar-

---

[1]) Cezar powiedział poprzednio, że dla wzmocnienia liczebnie słabszej swojej jazdy wybrał 400 młodych żołnierzy (adolescentes) najbardziej zręcznych pośród tych, którzy maszerowali przed znakami (ex antesignatis) i przez codzienne ćwiczenia przyzwyczaił ich do walki wraz z jazdą (inter equites proeliari). W ten sposób jego tysiąc kawalerzystów śmiało mogło stawić czoło w otwartym terenie 7000 kawalerzystów Pompejusza, nie dając się zatrwożyć ich liczbą. (Neque magnopere eorum multitudine terrerentur).

ciu, to jednak pierwsze uderzenie nie rozstrzygnęło o zwycięstwie. Nastąpiła walka na miejscu, trwająca kilka godzin, i oto 45,000 dobrego żołnierza, po bitwie, w której straciło zaledwie 200 ludzi (piechota Pompejusza, przy równości broni, męstwa i wyrobienia w walce w pojedynkę, nie powinna była stracić w walce wręcz więcej, niż piechota Cezara), ucieka w popłochu i w drodze z pola bitwy do swego obozu ponosi straty sięgające 12,000 ludzi.

Szeregi armji Pompejusza były dwa razy głębsze, niż szeregi Cezara, nieprzyjaciel uderzeniem swojem nie zmusił jej do odejścia chociażby na krok; z drugiej strony jej masa nie jest zdolna do odrzucenia nacierających, a więc walka toczy się na miejscu. Pompejusz zapowiedział im, mówi Cezar, że wojsko nieprzyjacielskie będzie osaczone przez jazdę, a tymczasem oddziały Pompejusza, dzielnie walcząc pierś przy piersi, usłyszały nagle poza sobą okrzyki bojowe sześciu kohort Cezara, liczących 2,000 żołnierzy.

Zdawałoby się, że dla takiej masy zapobiec temu niebezpieczeństwu jest rzeczą łatwą. Jednak nie! Skrzydło, któremu w ten sposób zajęto tyły, cofa się, zaraza trwogi powoli ogarnia resztę, a przerażenie jest tak wielkie, że oddziały Pompejusza nie myślą o zreorganizowaniu się w obozie, bronionym jakiś czas przez kohorty załogi. Jak pod Kannami, broń wypada im z ręki. Gdyby nie silna postawa załogi, która pozwoliła uciekającym schronić się w góry, 24,000 żołnierzy, których ujęto dnia następnego, wybitoby tego samego dnia.

Bitwy pod Kannami i pod Farsalą wystarczają, ściśle biorąc, do zrozumienia walki starożytnej. Dorzucimy jeszcze kilka innych cytat charakterystycznych, możliwie krótkich i chronologicznie zestawionych, w ten sposób wiadomości będą bardziej pełne [1]).

Tytus Liwjusz opowiada, że Rzymianie, w jednej z bitew z ludami otaczającemi Rzym (nie wiem już z którym z tych ludów), nie śmieli rozpocząć pościgu z obawy, aby nie złamać swoich szyków.

W jednej z walk z Hernikami podaje on przykład jazdy rzymskiej, która konno nie mogła zachwiać nieprzyjaciela i za-

[1]) Dajemy tu bardziej pełne wiadomości dla tych, którzyby chcieli je przeczytać w całości: u Ksenofonta walka dziesięciu tysięcy przeciw Farnabasowi w Bitynji, § 34 str. 569 wydanie Lisken i Sauvan.—U Polibjusza bitwa nad Ticino rozdział XIII, III księgi. U Cezara, lub jego kontynuatorów, walki przeciw Scypjonowi, Labjenusowi i Afranjuszowi, przeciw Getułom i Numidom § 61, str. 282, § 69, 70, 71 i 72 str. 283, 285 i 286 w wojnie w Afryce, wydanie Lisken i Sauvan.

żądała od konsula, aby jej pozwolił zsiąść z koni i walczyć pieszo. Nie tyczy się to tylko jazdy rzymskiej; widzimy później najlepszych jeźdźców, Gallów, Germanów, a nawet Partów, jak zsiadają z konia, gdy chcą walczyć rzeczywiście.

Wolskowie, Latyni, Hernikowie zebrali wielkie masy, aby pobić Rzymian; walka dobiega końca, a Tytus Liwjusz tak opowiada: „Wreszcie gdy pierwsze szeregi padły, *każdy, widząc jak rzeź zbliża się do niego, ucieka;* następnie naciskani *rzucają broń* i rozpraszają się w ucieczce; wówczas to rzuca się jazda, która otrzymała rozkaz nie zabijania pojedyńczych, lecz nękania masy strzałami, nieustannego jej niepokojenia, słowem opóźniania jej odwrotu i niedopuszczenia do rozproszenia się, aby pozwolić w ten sposób piechocie nadążyć i masakrować ją".

W bitwie Hamilkara ze zbuntowanemi oddziałami najemnemi, które do tego czasu zawsze biły Kartagińczyków, najemnicy sądzili, że go oskrzydlą. Tymczasem Hamilkar zaskoczył ich nieznanym im nowym manewrem i pobił. Maszeruje on w trzech linjach: słonie, jazda i lekka piechota, następnie falangi ciężkozbrojnych. Przy zbliżeniu się najemników, którzy dzielnie maszerują na jego spotkanie, dwie linje, utworzone przez słonie oraz jazdę i lekką piechotę, cofają się i starają się jak najśpieszniej zająć miejsca na skrzydłach trzeciej linji; trzecia linja, w ten sposób odkryta, rusza na spotkanie nieprzyjaciela, który sądził, że nic mu więcej nie pozostanie jak pościg; wynika stąd zaskoczenie, które powoduje ich ucieczkę. W ten sposób zostają oni narażeni na działanie słoni, koni i lekkozbrojnej piechoty, które to oddziały niszczą uciekających.

Wojsko Hamilkara kładzie trupem 6,000 ludzi, bierze do niewoli 2,000, a samo traci tak mało, że niema o czem mówić, prawdopodobnie nie poniosło żadnych strat, gdyż walki właściwie nie było.

Nad Trasimenem Kartagińczycy tracą 1,500 ludzi prawie wyłącznie Gallów, Rzymianie zaś 15,000 a 15,000 ich dostaje się do niewoli. Była to walka zacięta, trwająca 3 godziny.

Pod Zamą Hannibal ma 20,000 zabitych, tyleż dostaje się do niewoli, Rzymianie mają 2,000 zabitych. Poważną walkę toczyła tylko 3 linja Hannibala, która ustąpiła dopiero pod natarciem jazdy Massynissy na tyły i boki.

W bitwie pod Kynocefalją, między Filipem a Flaminjuszem, Filip naciska oddziały Flaminjusza falangą uszykowaną w 32 szeregi, podczas gdy 20 manipuł uderza na falangę ztyłu. Filip przegrywa bitwę. Rzymianie mają 700 zabitych, Macedończycy 80,000 zabitych, a 5,000 ich dostaje się do niewoli.

Pod Pidną — Paweł Emiljusz przeciw Perseuszowi—falanga maszeruje i niema zdaje się możności zatrzymania jej. Lecz rozluźnia się ona z natury rzeczy, zależnie od tego, czy napotyka większy lub mniejszy opór. Centurje przenikają w wytworzone w ten sposób szpary bloku i zabijają żołnierzy, którym przeszkadzają w ruchach długie piki i którzy przedstawiają siłę tylko wówczas, gdy działają frontowo i zwarcie, jako jedna masa, na odległość drzewca. Niesłychany bezład i rzeź: 20,000 zabitych i 5,000 jeńców na 44,000. Historyk nie wspomina nawet o stratach rzymskich, tak są małe.

Bitwa pod Akwizgranem z Teutonami. Marjusz zaskoczył ich ztyłu. Okropna rzeź 100,000 Teutonów, Rzymian zaś zabitych tylko 300-tu [1]).

Bitwa pod Cheroneą, Sulli przeciw Archelausowi, wodzowi Mitrydata: Sulla ma 30,000 ludzi, Archelaus 110,000. Archelaus zostaje pobity przez niespodziewane uderzenie ztyłu. Rzymianie tracą 14 ludzi i rzeź trwa aż do wyczerpania wskutek pościgu.

Bitwa pod Orchomenem przeciw temu samemu przeciwnikowi jest powtórzeniem bitwy pod Cheroneą.

Cezar opowiada, że jego jazda nie mogła pobić Bretończyków bez zbytniego narażania się, ponieważ udawali oni ucieczkę, aby ją oddalić od piechoty, poczem zeskakiwali ze swoich wozów bojowych i *zwalczali ją skutecznie w walce pieszej.*

Trochę mniej niż 200 weteranów, załadowanych na statek, stara się na noc osiąść na mieliźnie, aby nie dać się złapać przez przeważające siły morskie. Docierają oni do dogodnego punktu i tam spędzają noc. O świcie Otaciljusz wysyła przeciwko nim około 400 jeźdźców i oddział piechoty z załogi Alezji. Weterani bronili się dzielnie i położyli trupem wielu przeciwników, a następnie połączyli się z wojskiem Cezara, nie straciwszy ani jednego żołnierza.

W Macedonji jazda Pompejusza dopędziła straż tylną Cezara przy przejściu rzeki Genusus, której brzegi były bardzo

---

[1]) Po walce starożytnej byli tylko zabici, lub lekko ranni. W walce zabijano ludzi, którzy otrzymali ciężką ranę, powodującą upadek na ziemię lub odbierającą siły.

strome. Cezar przeciwstawił jeździe Pompejusza, liczącej 5 do 7 tysięcy ludzi, swoją jazdę, w sile 600 do 1000 ludzi, do której dołączył 400 wyborowej piechoty. Oddział ten tak dobrze spełnił swój obowiązek, że w walce, która się wywiązała, odparłszy nieprzyjaciela i zadawszy mu wielkie straty w zabitych, wycofał się ku głównym siłom, nie straciwszy ani jednego człowieka.

W bitwie pod Tapsus, w Afryce, Scypion traci 10,000 w zabitych podczas, gdy Cezar ma 50 zabitych i kilku rannych.

Pod murami Mundy (w Hiszpanji) Cezar rozporządza w bitwie przeciw jednemu z synów Pompejusza 80 kohortami i 8,000 jazdy, razem około 48,000 żołnierzy.

Pompejusz ma 13 legjonów: 60,000 wojska linjowego, 6,000 jazdy, 6,000 lekkiej piechoty, 6,000 oddziałów pomocniczych — razem około 80,000 ludzi. Walka, mówi opisujący, toczyła się z zaciekłością, pierś przy piersi [1]), miecz przy mieczu. W tej wyjątkowo zażartej bitwie, w której szanse długo ważyły się to na tę, to na tamtą stronę i omal, że nie przechyliły się przeciw Cezarowi, ten ostatni miał 1000 zabitych i 500 rannych, Pompejusz zaś miał 33,000 zabitych i gdyby Munda nie była tak blisko (o dwie mile zaledwie), straty jego byłyby dwa razy większe. Z trupów i broni zbudowano oszańcowanie pod Mundą.

Studjując walki starożytne, widzimy, że prawie zawsze natarcie na boki lub tyły, wogóle jakiekolwiek zaskoczenie, rozstrzyga o zwycięstwie w bitwie. Zwłaszcza dzieje się to w walce z Rzymianami. W ten sposób niejednokrotnie zbijało się z tropu ich świetną taktykę, która tak była doskonała, że wódz rzymski, który sam był dwa razy mniej wart niż jego przeciwnik, był pewny zwycięstwa. Nigdy nie zauważyłem, aby pobito ich kiedykolwiek w inny sposób. Przykłady: Ksantyp, Hannibal, wygląd i niespodziewany sposób walki Gallów i t. d.

Istotnie Ksenofont mówi w pewnem miejscu: „każda rzecz, przyjemna czy straszna, tem więcej sprawia przyjemności lub przerażenia, im mniej jest spodziewana. Najlepiej widać to na wojnie, gdzie wszelkie zaskoczenie wywołuje przerażenie nawet u najsilniejszych".

Żołnierze uzbrojeni w pancerz i tarcze mieli zawsze bardzo małe straty w walce frontowej.

---

[1]) Walka wręcz, dosłownie biorąc, była dosyć rzadka, tak samo zresztą w pojedynkach współczesnych rzadko widzi się naprawdę skrzyżowaną broń.

Hannibal w swoich bitwach zwycięskich ma straty prawie tylko wśród Gallów, którzy mieli złe tarcze i walczyli bez pancerzy; byli oni niejako jego mięsem armatniem.

Prawie zawsze są złamani, a mimo to walczą z zaciętością, jakiej u nich nie widziano ani przedtem, ani potem.

Tucydydes charakteryzuje walkę oddziałów lekkozbrojnych w następujących słowach: Jak zwykle, lekkozbrojni obu stron rzucili się do ucieczki [1]).

W walce w zwartych szykach ujawniało się wzajemne odpychanie, lecz straty były małe, gdyż poszczególni żołnierze nie mieli swobody zadawania ciosów i użycia całej swej siły.

Cezar w walce przeciw Nerwom, widząc jak w toku działania jego oddziały instyktownie ścieśniały szeregi celem stawienia oporu masie barbarzyńców i jak mimo to uginały się pod ich naporem, *kazał rozluźnić szeregi i rzędy*, aby legjoniści, którzy zbici w masę byli obezwładnieni i zmuszeni do ustępowania pod silniejszym naciskiem, mogli swobodnie władać bronią, zabijać i demoralizować w ten sposób nieprzyjaciela. I rzeczywiście, gdy pierwszy szereg Nerwów dostał się pod ciosy legjonistów, ich masa zatrzymała się, zaczęła się cofać, a następnie pod wpływem natarcia z tyłu powstało wśród nich zamieszanie, które zamieniło się w klęskę [2]).

---

[1]) W dzisiejszych czasach tylko, lub prawie tylko tyraljerzy szerzą zniszczenie w szeregach nieprzyjacielskich.

[2]) Co zostaje wobec opisów Cezara z matematycznej teorji mas, o której jeszcze dyskutujemy? Gdyby teorja ta miała rzeczywistą wartość, to w jaki sposób Marjusz mógłby oprzeć się ciągle powiększającym się armjom Cymbrów i Teutonów. W bitwie pod Farsalą rada, jakiej udzielił triarjusz Pompejuszowi i której tenże posłuchał, była radą człowieka doświadczonego, który zgłębił istotę rzeczy. Wskazywała ona na to, że uderzenie i nacisk fizyczny masy jest tylko słowem. Wiedziano, co o tem sądzić.

ROZDZIAŁ V.

DUCHOWY MECHANIZM WALKI STAROŻYTNEJ.

Tak więc znamy czynniki duchowe i mechanizm walki starożytnej; wyrażenie „skłębienie w walce wręcz" używane przez starożytnych było tysiąc razy silniejsze, niż to odpowiadało rzeczywistości. Miało ono oznaczać skrzyżowanie broni, a nie skłębienie walczących.

Wystarczy tylko wziąć pod uwagę stosunek strat jako wynik, aby to wykazać, a chwila zastanowienia daje nam poznać błąd wyrażenia „skłębienie w starciu wręcz". Jeżeli w pościgu można się było rzucać w środek uciekających, jak w środek stada baranów, to w walce każdy zbyt usilnie starał się mieć poza sobą i obok siebie towarzyszów broni, ochraniających go z boków i z tyłu, aby miał ochotę dać się zabijać w środku szeregów nieprzyjacielskich [1]).

Gdzież zresztą byliby zwycięzcy przy tego rodzaju starciu? Cezar pod Farsalą, a Hannibal pod Kannami byliby zwyciężeni, żołnierze ich bowiem, uszykowani mniej głęboko, w razie gdyby się między nich wdarł nieprzyjaciel, musieliby walczyć je-

---

[1]) Rzucanie się *naprzód w pojedynkę* w walce nowoczesnej, wśród kul, które nie wybierają, jest mniej niebezpieczne, niż to było w starożytności, gdyż obecnie, chyba tylko podczas szturmu prowadzi ono aż do nieprzyjaciela.

Pod Farsalą ochotnik Krastinjusz, były centurjon, rzuca się naprzód z setką ludzi, mówiąc do Cezara: „Wodzu, chcę zrobić coś takiego, żebyś mógł się mną chlubić; nie baczę na to, czy zginę dzisiaj, czy wyjdę cało". Cezar pozwala iść Krastinjuszowi, gdyż lubił dowody ślepego oddania się jego osobie, a znając zrównoważenie i doświadczenie swych oddziałów, czego dały dowody, nie obawiał się zaraźliwego działania podobnego przykładu, więc Krastinjusz i jego towarzysze idą na śmierć.

Taka ślepa odwaga straceńców może zresztą przygotować działanie idącej naprzód masy. Dlatego prawdopodobnie Cezar dał pozwolenie. Przykład Krastinjusza równocześnie dowodzi jednak, że rzucanie się w ten sposób na silnego przeciwnika jest narażeniem się na pewną śmierć.

den przeciw dwóm, byliby nawet napadani ztyłu wskutek przeniknięcia nieprzyjaciela w ich szeregi.

Czy nie zdarzało się, przy równej zwartości i zaciętości z obu stron, że wzajemne osłabienie, jakby za cichą obopólną zgodą, sprowadzało cofanie się obudwu stron celem zaczerpnięcia tchu do ponownego rozpoczęcia natarcia?

Czyż byłoby to możliwe przy skłębieniu w starciu wręcz?

A następnie, powtarzamy skłębienie się walczących w walce wręcz doprowadziłoby do wzajemnej rzezi, ale nie byłoby zwycięzców. Jak ich odróżnić?

Czy można sobie wyobrazić dwie masy zmieszane ze sobą w walce w pojedynkę lub grupami, gdzie każdy, walcząc twarzą do przeciwnika, może bezkarnie otrzymać cios z boku lub ztyłu? Skutkiem takiej walki byłoby wzajemne wytępienie się, a zwycięstwo przypadałoby ostatniemu, pozostałemu przy życiu, gdyż w takiem starciu nikt nie może uciekać i nikt nie wie dokąd uciekać.

Czy zresztą obustronne straty nie są wystarczającym dowodem?

Wyrażenie to zatem jest za silne; tylko wyobraźnia malarzy i poetów mogła widzieć skłębienie walczących w starciu wręcz.

Z odległości szturmowej maszerowało się na nieprzyjaciela z taką szybkością, na jaką pozwalał szyk, mający na celu walkę w pojedynkę i wspieranie się wzajemne walczących. Bardzo często *rozpęd moralny*, a więc stanowcza wola dotarcia do celu, przejawiająca się w swobodzie i porządku marszu, zmuszała do ucieczki nieprzyjaciela mniej stanowczego.

Zwykle między dobremi wojskami dochodziło do zderzenia, ale nie do ślepego zderzenia masy; dążność do zachowania szeregów [1]) była bardzo wielka, jak wskazuje zachowanie się żołnierzy Cezara pod Farsalą lub powolny i miarowy marsz bataljonów lacedemońskich przy dźwięku piszczałek. W chwili zderzenia zapał słabł sam przez się, ponieważ, z natury rzeczy, żołnierze pierwszych szeregów instynktownie upewniali się, co do postawy swojego wsparcia, a więc gdzie ich sąsiedzi z tego samego szeregu i towarzysze z drugiego—skupiali się, aby zapanować nad swojemi ruchami przy zadawaniu i odbijaniu ciosów.

---

[1]) Towarzysze z jednej manipuły — tej kompanji rzymskiej—składali przysięgę, że *nie opuszczą nigdy szeregów*, chyba że będzie chodziło o zebranie strzał, o ocalenie towarzysza (obywatela rzymskiego) lub o zabicie wroga (Tytus Liwjusz).

Dochodziło do spotkania człowieka z człowiekiem; każdy wybierał przeciwnika nawprost siebie, nacierał na niego z frontu, gdyż wciskając się w szeregi nieprzyjaciela, przed pokonaniem go, narażał się na ciosy z boków, wskutek pozbawienia się wsparcia ze strony swoich towarzyszy. Każdy więc uderzał swego przeciwnika tarczą, spodziewając się, że tamten straci przez to równowagę i starał się ugodzić go w chwili, gdy przeciwnik chciał ją odzyskać. Żołnierze z drugiego szeregu, ustawieni ztyłu w odstępach, umożliwiających walczenie żołnierzom pierwszego szeregu, byli gotowi do osłaniania ich boków przed przeciwnikami, którzyby wcisnęli się między dwóch walczących; byli gotowi do zluzowania zmęczonych. Tak samo rzecz się miała z trzecim szeregiem i t. d.

Ponieważ tak z jednej strony, jak i z drugiej zbierano siły do starcia, było ono rzadko rozstrzygające; zaczynał się wtedy pojedynek, prawdziwa walka wręcz.

Jeżeli żołnierze pierwszego szeregu jednej strony szybko ponieśli wiele ran, dalsze szeregi nie spieszyły się z luzowaniem i zastąpieniem ich; następowało wówczas wahanie, które przemieniało się w klęskę. Tak było z Rzymianami w ich pierwszych spotkaniach z Gallami. Gallowie swemi tarczami parowali pierwsze pchnięcia i uderzając z furją swemi wielkiemi żelaznemi mieczami w szczyty tarczy rzymskiej, rozłupywali ją i rzucali się wówczas na odsłoniętego przeciwnika. Rzymianie już chwiejni z powodu moralnego impetu Gallów, ich dzikich okrzyków, ich nagości — oznaki lekceważenia ciosów — ginęli w większej ilości, niż ich przeciwnicy, a następtwem tego była demoralizacja. Wkrótce oswoili się z wielką porywczością swoich nieprzyjaciół, która jednak nie była nacechowana wytrwałością, a zaopatrzywszy wierzchołek tarcz w żelazną obwódkę, o którą odbijały się miecze galijskie, zniekształcając się przytem, przestali ponosić straty; wówczas role się zmieniły.

W istocie Gallowie nie mogli stawić czoła lepszej broni i pchnięciom miecza Rzymian, nie mogli stawić czoła ich większej indywidualnej wytrzymałości, prawie dziesięciokrotnie pomnożonej dzięki możności luzowania 8-miu szeregów manipuł (także i manipuły się zmieniały). Tymczasem u Gallów czas trwania walki ograniczały siły jednego człowieka z powodu trudności luzowania, zbyt ściśniętych i pomieszanych szeregów, a często nawet wskutek umyślnego uniemożliwiania luzowania, gdy np. związywali się nawzajem.

Gdy broń była mniej więcej równowartościowa, wówczas zwyciężał ten, kto, zachowując własne szeregi, złamał, odepchnął, pomieszał szeregi nieprzyjaciela. Żołnierz w szeregach pomieszanych i złamanych nie czuje już wsparcia, przeciwnie czuje się narażony na ciosy ze wszystkich stron i ucieka. Prawda, że nie można zupełnie złamać szeregów nieprzyjacielskich, nie łamiąc własnych, lecz ten, kto łamie, posuwa się naprzód, to posuwanie się zaś można osiągnąć tylko zmuszając do cofania się przed razami, zabijając lub zadając rany. Wykonywa się wówczas czynność planową, pożądaną, czynność, która podnosi męstwo walczącego i jego sąsiadów; wówczas wie się i widzi do czego się zdąża. Tymczasem nieprzyjaciel, którego się obeszło, wskutek cofnięcia się lub ubytku ludzi, którzy go ochraniali z boków, jest zaskoczony, spostrzega, że jest odsłonięty z boku, sam się cofa, aby znowu odzyskać oparcie, zrównawszy się z szeregiem tylnym. Lecz przeciwnik naciska tak, że zrównanie to nie dochodzi do skutku. Tylne szeregi ustępują pod wpływem cofania się pierwszych, a jeżeli to cofanie trwa jakiś czas, jeżeli jest gwałtowne, razy naciskających, a może kładących trupem pierwszy szereg, szerzą trwogę. Jeżeli ostatnie szeregi chociażby na chwilę zrobią wtył zwrot, celem szybszego i łatwiejszego usunięcia się z pod nacisku lub celem uniknięcia zapędzenia jednych na drugich i upadku wtył, wówczas mało jest szans na to, aby zpowrotem mogły odwrócić się twarzą do przeciwnika. Przestrzeń je skusiła. Już się nie odwrócą.

Ten naturalny instynkt żołnierza, zmuszający go do niepokojenia się o swoje oparcie, do zapewniania go sobie, sprawia, że zaraza ucieczki przenosi się od tylnych szeregów aż do pierwszego, który walcząc zbliska, był zmuszony do stawienia czoła pod grozą natychmiastowej śmierci. Tego co następuje potem — nie trzeba bliżej wyjaśniać. Jest to poprostu rzeź *(coedes)*.

Powróćmy do walki.

Jest rzeczą widoczną, że uszykowanie w linję prostą istnieje zaledwie przez chwilę w oddziałach, które zderzyły się ze sobą. Lecz każda grupa rzędów, wytworzona przez walkę, niemniej jednak stara się zrównać z sąsiednią grupą, gdyż grupy, tak jak pojedyńcze jednostki, troszczą się o własne wsparcie. Walka toczy się wzdłuż linji styczności pierwszych szeregów każdego wojska. Jest to linja prosta, łamana, krzywa lub wygięta w rozmaity sposób, zależnie od przebiegu walki w tym lub w innym punkcie; lecz linja ta zawsze

doskonale odgranicza i dzieli walczących dwu stron. Na linji tej, gdy dobrowolnie lub wbrew swej woli wszczęło się walkę, żołnierz musi pozostawać stale zwrócony twarzą do przeciwnika, pod groźbą natychmiastowej śmierci. Skutkiem tego każdy w tych pierwszych szeregach z natury rzeczy i z konieczności walczy z całą energją w obronie swego życia.

Nigdy linja ta nie gubi się w powikłaniu, póki toczy się walka, gdyż każdy, od wodza do ostatniego żołnierza, stara się o zachowanie stałej możności wsparcia wzdłuż tej linji, a o przełamanie i przecięcie linji nieprzyjacielskiej, gdyż to rozstrzyga o zwycięstwie.

Widzimy więc, że o ile wojska są uzbrojone w miecze, wówczas, w razie poważnej walki, może nastąpić i następuje włamanie się jednej masy w drugą, lecz nigdy nie bywa zmieszania, pogmatwania, skłębienia [1]) żołnierzy, którzy tworzą te masy.

Walka na miecze była najbardziej mordercza, najbardziej obfitowała w zmienne epizody, gdyż największe znaczenie i bezpośredni skutek w niej miała indywidualna wartość walczącego, jak męstwo, zręczność, zimna krew, słowem była ona szermierką. Teraz inne rodzaje walki łatwo możemy zrozumieć.

Weźmy piki i miecze.

Nacisk pik w zwartych szeregach ludzi, las pik, który trzymał nieprzyjaciela w przyzwoitej odległości (piki miały 15 — 18 stóp długości) [2]) był nie do odparcia. Ale można było swobodnie zabijać wszystko—jazdę, lekką piechotę—dookoła falangi, tej masy niezdolnej do niszczenia, maszerującej krokiem miarowym; oddziały ruchliwe mogły jej zawsze uniknąć. W falandze mogły powstać szczeliny wskutek marszu, wskutek nierówności terenu, wskutek tysiąca zdarzeń walki, dzięki działaniom żołnierzy dzielnych lub rannych, którzy z ziemi mogli podcinać w kolanach nogi żołnierzom z pierwszych szeregów, pełzając pod pikami, trzymanemi na wysokości piersi, gdyż żołnierze dwóch pierwszych szeregów nie mogli tego zauważyć, zajęci wymierzaniem ciosów,

---

[1]) Nie znaczy to, aby np. mały oddział, który wpadnie w zasadzkę, nie robił wrażenia skłębienia walczących, lecz trwa to sekundę — chwilę, wystarczającą do zgniecenia go. Nie znaczy to, aby w ucieczce, w wynikającej z niej rzezi, w pewnych miejscach nie odbywała się walka prowadzona przez kilku dzielnych żołnierzy, którzy chcą drogo sprzedać swe życie. Lecz wszystko to nie stanowi rzeczywistego skłębienia walczących. Mamy do czynienia z otoczeniem, zgnieceniem, a nie ze skłębieniem w starciu.

[2]) Falangi greckie.

mając przytem zaledwie tyle miejsca, by mogli uderzać. Gdy tylko utworzyła się pierwsza szczelina, ludzie ci, uzbrojeni w długie piki, bezużyteczne w walce zbliska, liczący się tylko z walką na odległość drzewca (Polibjusz), byli prawie bezbronni wobec ciosów grup [1]), które wdarły się w wytworzone odstępy. Wówczas falanga, gdy nieprzyjaciel wdarł się do jej wnętrza, stawała się, wskutek niepokoju, bezładną masą baranów, przewracających i druzgoczących się wzajemnie pod wrażeniem strachu.

Tak samo, gdy w tłumie ludzie silnie naciskani zaczną kłuć nożami napierających, wówczas zaraza trwogi zmienia kierunek fali ludzkiej, a ta, zwracając się przeciw samej sobie, druzgoce się w masie, tworząc próżnię w okolicy grożącego niebezpieczeństwa. Jeżeli więc nieprzyjaciel ucieka przed falangą, niema skłębienia walczących w starciu wręcz. Jeżeli zaś przed nią ustępuje ze względów taktycznych i, korzystając z luk, grupami wciska się w nią, to wówczas też niema tego skłębienia. Klin wchodzący w blok nie stapia się z nim.

Tem mniej można mówić o skłębieniu walczących, jeżeli falanga, uzbrojona w długie piki, walczy z podobną falangą. Wówczas ma miejsce wzajemny nacisk, który może być długotrwały, jeżeli jakiś wydzielony oddział jednej ze stron nie natrze na przeciwnika zboku lub ztyłu. Widzimy zresztą, że we wszystkich prawie walkach starożytnych odnoszono zwycięstwa przy pomocy tego rodzaju środków, które są dobre po wieczne czasy, ponieważ ich działanie jest przedewszystkiem działaniem natury moralnej, a natura ludzka nie zmienia się.

Zbyteczną jest rzeczą wyjaśniać znowu, jak i dlaczego we wszystkich walkach demoralizacja, a następnie ucieczka, zaczyi wycinać nały się od tylnych szeregów.

Staraliśmy się zanalizować walkę piechoty linjowej, ponieważ tylko ona toczyła poważne boje w czasach starożytnych, natomiast piechota lekka stron obu rzucała się po starciu do ucieczki, jak to stwierdza Tucydydes, potem zaś wracała, aby ścigać zwyciężonych [2]).

W walce jazdy z jazdą oddziaływanie moralne, uwydatnione przez szybkość masy i zachowanie przez nią porządku, miało bardzo

---

[1]) Rzymianie nie mają strat, gdy centurjami wdzierają się w luki falangi.

[2]) Welici rzymscy w legjonie pierwotnym, przed Marjuszem, mieli z wszelką pewnością zadanie trzymać się jakiś czas w odstępach między manipułami, czekając na principa; w ten sposób utrzymywali, chociażby chwilę tylko, możność stałego wsparcia.

wielki wpływ. Widzimy, że jedynie bardzo rzadko dwie jazdy mogły oprzeć się temu działaniu wzajemnemu jednej na drugą. Widzimy to nad Ticino, widzimy pod Kannami. Przytaczamy te bitwy, gdyż są one rzadkiemi wyjątkami. I tutaj także nie dochodzi do zderzenia w największym pędzie, gdyż oddziały obudwu stron zatrzymują się naprzeciw siebie i walczą.

W istocie zaś ścierające się ze sobą huragany jazdy są to wytwory poezji, a nie rzeczywistość. W razie zderzenia w pełnym biegu i ludzie i konie byliby zdruzgotani, a tego nikt nie chce.

Na to jeźdźcy mają ręce, na to mają instynkt oni i ich konie, aby zwolnić biegu i zatrzymać się, jeżeli nieprzyjaciel nie stanie i zrobić wtył zwrot, jeżeli przeciwnik pędzi wciąż naprzód. Jeżeli wyjątkowo dochodzi do starcia, to działanie rąk ludzkich, wstrzymujących konie, wspinanie się koni, usuwanie głów, tak osłabia to uderzenie, że właściwie następuje zatrzymanie się twarzą w twarz. Wówczas wymienia się kilka cięć szablą lub pchnięć lancą, lecz równowaga jest zanadto niestała, punkt oparcia zanadto ruchomy, aby można było zajmować się szermierką i wspierać się wzajemnie. Człowiek zanadto czuje się odosobniony, a nacisk moralny jest zbyt silny. Zatem walka, choć mało mordercza, trwa tylko chwilę, właśnie dlatego, że nie może ona trwać dłużej bez skłębienia walczących, a w takiem skłębieniu człowiek zanadto czuje się osamotniony i otoczony. Wtedy pierwsi, którzy wyczują brak oparcia, którzy nie mogą dłużej znosić niepokoju, robią wtył zwrot, a reszta ich naśladuje. Wynik jest taki, że nieprzyjaciel, o ile sam nie cofnął się, ściga dowoli, aż do nowego spotkania z jazdą przeciwnika, która ze swej strony zmusza go do ucieczki.

Między jazdą a piechotą nigdy nie było zderzenia. Jazda niepokoiła piechotę swojemi strzałami, może swojemi pchnięciami lanc, przebiegając szybko, lecz nigdy na nią nie uderzała.

Właściwie konna walka wręcz nie istniała. Rzeczywiście koń zwiększa o wiele ruchliwość człowieka i daje mu możność zagrożenia nieprzyjaciela i rzucenia się na niego z największą szybkością, równie dobrze jednak pozwala człowiekowi na wymknięcie się z taką samą szybkością, jeżeli sama groźba nie wstrząśnie przeciwnikiem. Człowiek posługuje się tym środkiem, gdyż odpowiada on jego skłonnościom naturalnym. Odpowiada on również wskazówkom zdrowego rozsądku, które popychają go do wyrządzania jak największego zła nieprzyjacielowi przy najmniejszem ryzyku. Streszczając się, możemy powiedzieć, że dla jazdy bez strzemion i siodeł, dla której rzucanie dzirytu było rzeczą trudną

(Ksenofont), walka była tylko ciągłem niepokojeniem, była szeregiem działań pozornych, gróźb, utarczek na strzały, przytem i jedna i druga strona starała się znaleźć chwilę dogodną do zaskoczenia, zastraszenia, skorzystania z nieładu i do pościgu, czyto za jazdą, czy za piechotą: wówczas *vae victis*, miecz pracuje.

Człowiek po wszystkie czasy najwięcej bał się stratowania przez konie i z pewnością ten strach powalił sto razy częściej ludzi, niż rzeczywiste zderzenie, którego koń zawsze w mniejszym lub większym stopniu unika. Jeżeli w starożytności dwie jazdy chciały rzeczywiście stoczyć walkę, albo były do niej zmuszone, wówczas walczyły pieszo. Mamy Ticino, Kanny, przykład Tytusa Liwjusza. Nie widzę wogóle w czasach starożytnych prawdziwej walki konnej, prócz walki kawalerzysty Aleksandra przy przejściu przez rzekę Granik. A nawet? Jego jazda, przekraczająca rzekę o stromych brzegach, bronioną przez nieprzyjaciela, traci 85 ludzi, gdy tymczasem jazda perska—1000, a obie jazdy były równie dobrze uzbrojone.

Walka średniowieczna wznawia nie tyle wiedzę starożytną, co walki starożytne. Jeźdźcy ścierają się ze sobą może częściej niż w starożytności, z tego powodu, że niełatwo ich zranić; nie wystarcza bowiem obalić ich, trzeba ich po upadku zabić. Wiedzieli oni zresztą, że ich walki konne nie miały poważnych skutków, a gdy chcieli się bić naprawdę, wówczas walczyli pieszo („walka trzydziestu"[1]) Bayarda i t. d.).

Zwycięzcy, zakuci od stóp do głów w żelazo, nie ponosili strat, nie licząc ciurów. A jeżeli zwyciężony, zwalony z konia, otrzymał cios, nie dobijano go, gdyż rycerskość wytworzyła braterstwo broni między szlachtą, wojownikami konnymi rozmaitych narodów, a okup zastępował śmierć.

Dlatego mówiliśmy przedewszystkiem o walce piechoty, że walka ta była najpoważniejsza i że w walce pieszej, w walce na koniu, czy na pokładzie okrętu w chwili niebezpieczeństwa mamy do czynienia z tym samym człowiekiem. Kto zna dobrze człowieka, ten z działania jego w walce pieszej wnioskuje o działaniu jego w innych okolicznościach.

---

[1]) Patrz przypis na str. 59.

ROZDZIAŁ VI.

WARUNKI UROBIENIA PRAWDZIWYCH ŻOŁNIERZY BOJOWYCH. WALKA NOWOCZESNA WYMAGA PEWNIEJSZYCH ŻOŁNIERZY, NIŻ WALKA STAROŻYTNA.

Możemy teraz powtórzyć to, co powiedzieliśmy na początku tego studjum: człowiek nie idzie do walki, aby walczyć, lecz aby zwyciężyć; czyni on wszystko, co leży w jego mocy, aby przestać walczyć i zdobyć zwycięstwo. Ciągłe doskonalenie wszystkich narzędzi walki ma jedno tylko na celu: niszczyć nieprzyjaciela, a uchronić siebie samego od zniszczenia. Bezwzględna odwaga, która nie cofa się przed walką nawet przy nierównych szansach, która zdaje się na opatrzność lub na los — taka odwaga nie jest wcale wrodzona człowiekowi. Jest ona wynikiem kultury duchowej, a przytem spotyka się ją niezmiernie rzadko. Zawsze bowiem wobec niebezpieczeństwa zwierzęcy instynkt samozachowawczy bierze górę; człowiek oblicza swe szanse, a jakie przytem popełnia błędy! — Właśnie widzieliśmy to.

Człowiek boi się śmierci. Wielki obowiązek, który tylko wyjątkowe, wybrane dusze mogą zrozumieć i spełnić, często każe iść na spotkanie niebezpieczeństwa. Tłum jednak zawsze cofa się na widok strasznej zjawy. Karność ma na celu zadać gwałt temu strachowi przez jeszcze większą obawę kar lub wstydu. Zawsze jednak nadchodzi chwila, kiedy naturalny strach bierze górę nad karnością: wówczas walczący ucieka. „Zatrzymaj się, stań, wytrwaj kilka minut, jeszcze chwilę, a będziesz zwycięzcą — nawet nie jesteś jeszcze ranny, a jeżeli zrobisz wtył zwrot, zginiesz!“ Nie słucha, nie może już słuchać: strach porwał go w swoje objęcia. Ileż to armij poprzysięgło, że zwyciężą lub zginie? A ile dotrzymało tej przysięgi? Jest to przysięga baranów, że dotrzymają pola wilkowi. Historja wspomina nie o armjach, lecz o ludziach silnych, którzy umieli walczyć aż do śmierci; poświęcenie się pod Termopilami słusznie stało się nieśmiertelne.

W ten sposób doszliśmy do prawd elementarnych, wypowiedzianych na wstępie, o których zapomniało, lub których nie znało tylu ludzi.

Walka rzeczywista, poważna jest, jak wiemy dobrze, trudną próbą; przeto, aby narzucić ją z dobrym skutkiem tłumowi ludzkiemu, nie wystarczy złożyć tego tłumu z ludzi tak dzielnych, jak Gallowie lub Germanowie.

Do takiej walki potrzeba wodzów, których dajemy, wodzów, którzy mają siłę i stanowczość w dowodzeniu, pochodzące z przyzwyczajenia do sprawowania dowództwa i z pełnej wiary w swoje niezmienne i bezsporne prawo dowodzenia, uświęcone przez tradycję, ustawy, ustrój społeczny.

Dodajmy do tego dobrą broń, sposób walki zastosowany do tej broni i do broni nieprzyjacielskiej oraz do tych wartości, które można wydobyć z fizycznych i duchowych sił człowieka; ponadto dodajmy racjonalny podział na części, który umożliwia kierownictwo i uzyskanie największego wysiłku, aż do wysiłku ostatniego żołnierza.

Obudźmy silne uczucia jak: gwałtowne pragnienie niepodległości, fanatyzm religijny, dumę narodową, umiłowanie sławy, żądzę posiadania. Ustalmy prawo surowej karności, nie dopuszczającej do tego, aby ktokolwiek uchylał się od działania, nakazującej na wszystkich szczeblach jak największą solidarność, łączącą wzajemnemi węzłami wszystkie oddziały, dowódców i żołnierzy.

Czy teraz mamy mocne wojsko? Nie jeszcze. *Solidarność*, tę pierwszą i największą siłę wojska, nakazują — to prawda — surowe prawa karności, wspomagane przez potężne uczucia, lecz nie wystarczy sam tylko rozkaz. Nadzór, od którego w walce nie może się nikt uchylić, nadzór, zapewniający utrzymanie karności, powinien utrzymać w pełni moc wobec znanej nam dobrze słabości w obliczu niebezpieczeństwa. Jeżeli chcemy, aby wszyscy czuli ten nadzór, co jest rzeczą najważniejszą, jeżeli chcemy, aby nadzór ten wywierał silny nacisk moralny i *zmuszał wszystkich do pójścia naprzód* pod wpływem obawy, czy też z poczucia honoru, jeżeli chcemy, aby nadzór ten polegał na czuwaniu wszystkich nad wszystkimi, trzeba, aby w każdej grupie byli ludzie, którzy się dobrze znają i którzy rozumieją, że nadzór ten jest prawem i obowiązkiem koniecznym dla ogólnego dobra.

Jest zatem rzeczą konieczną, aby dzięki dobrze przeprowadzonej organizacji (od niej należy zaczynać) stale ci sami dowódcy i ci sami szeregowi znajdowali się w tych samych grupach walczących tak, aby dowódcy i koledzy z czasów pokoju byli dowód-

cami i kolegami na wojnie. Przyzwyczajenie się do wspólnego życia, posłuch dla jednych i tych samych dowódców, dowodzenie jednymi i tymi samymi ludźmi, dzielenie trudów i wypoczynków, współzawodnictwo między ludźmi, którzy w tych warunkach szybko uczą się wykonywania poruszeń na wojnie—te wszystkie czynniki muszą zrodzić braterstwo, jedność, przywiązanie do zawodu, słowem poczucie solidarności i zrozumienie obowiązku poddania się jej, prawa do narzucania jej, niemożności uchylenia się od niej.

Na tej podstawie powstaje ufność.

Ale zupełnie nie ta entuzjastyczna i bezmyślna ufność oddziałów improwizowanych i zgiełkliwych, kończąca się z chwilą zetknięcia się z niebezpieczeństwem, znikająca następnie szybko i przeradzająca się w zupełnie przeciwne uczucie, podejrzewające wszędzie zdradę. Rodzi się ufność wewnętrzna, silna, świadoma, o której się nie zapomina w chwili walki i która jedynie urabia prawdziwych żołnierzy.

Teraz dopiero mamy wojsko i nie trudno już teraz wyjaśnić, dlaczego często żołnierze ożywieni porywającemi namiętnościami, nawet umiejący umrzeć bez wahania, bez zblednięcia, naprawdę silni wobec śmierci, ale pozbawieni karności i mocnej organizacji ulegają innym, indywidualnie mniej dzielnym, których organizacja opiera się na pewnej podstawie solidarności.

Chętnie tworzymy sobie obrazy, jak to zbrojny tłum, porwany podmuchem namiętności, łamie wszelkie napotkane przeszkody.

W takich obrazach jest więcej malowniczości, niż prawdy. Gdyby walka była dziełem jednostek, ludzie namiętni, dzielni, z jakich składa się ten tłum, mieliby więcej szans zwycięstwa, lecz w wojsku, znajdującem się wobec nieprzyjaciela, każdy rozumie, że zadanie nie jest dziełem jednostki, lecz dziełem zbiorowem. Wśród towarzyszów przypadkowo w przeddzień zebranych, pod rozkazami nieznanych dowódców każdy czuje instyktownie brak jedności i zapytuje sam siebie, czy może na nich liczyć. Ta nieufna myśl doprowadzi dalej do pierwszego wahania w pierwszem poważnem niebezpieczeństwie, ostudzi w pewnej chwili uczuciowy zapał.

Wynika stąd, że solidarność i zaufanie nie są dziełem improwizacji; mogą one powstać tylko z wzajemnego poznania się. Z tego poznania się wzajemnego rodzi się poczucie honoru, poczucie jedności, na którem znowu oparte jest poczucie siły, owo źródło męstwa ufnego w przezwyciężenie niebezpieczeństwa. Męstwo—to panowanie woli nad instynktem, które, zależnie od

tego, czy trwa dłużej czy krócej, rozstrzyga o zwycięstwie lub klęsce.

Zatem tylko z solidarności rodzą się prawdziwi żołnierze. Ponieważ jednak we wszystkiem istnieją stopnie, zastanówmy się, czy nowoczesna walka wymaga pod tym względem mniej niż walka starożytna.

W walce starożytnej niebezpieczeństwo groziło tylko zbliska. Jeżeli wojsko miało dosyć siły duchowej (a tłumy azjatyckie często jej nie miały), aby dojść do nieprzyjaciela aż na długość mieczów, wówczas dochodziło do walki; każdy, kto doszedł na tę odległość, wiedział, że czeka go śmierć, jeżeli zrobi wtył zwrot. Widzieliśmy bowiem, że zwycięzcy mieli bardzo małe straty, a zwyciężeni ulegali zagładzie. To proste rozumowanie trzymało ludzi i mogło ich zmusić do walki choćby na krótką chwilę.

Dzisiaj zupełnie wyjątkowo i bardzo rzadko dwa wojska spotykają się niespodzianie, oko w oko; prawie zawsze walka zawiązuje się i toczy zdaleka. Niebezpieczeństwo grozi już na wielkich odległościach i trzeba długo iść wśród coraz gęstszego gradu kul. Zwyciężony ma straty w jeńcach, lecz często jego straty w zabitych i rannych nie są większe, niż straty zwycięzcy.

W starożytności walczono w terenie otwartym, w grupach ścieśnionych na małej przestrzeni. Walczący widzieli się wzajemnie, nie było przytem ogłuszającego huku nowoczesnych środków walki. W szyku szło się naprzód do działania, które toczyło się na miejscu i nie przerzucało walczących w bezładnych ruchach o tysiące kroków od miejsca wyruszenia. Dozór dowódców był łatwy, a zachwianie się poszczególnych żołnierzy było natychmiast karane. Tylko ogólny popłoch sprowadzał ucieczkę.

Dzisiaj walka toczy się na niezmierzonych przestrzeniach, wzdłuż długich, cienkich linij, ciągle przerywanych przez nierówności i przeszkody terenu. Od chwili rozpoczęcia walki, gdy padają kule karabinowe, ludzie, rozrzuceni w tyraljerkę lub zagubieni wskutek nie dającego się uniknąć nieporządku w szybkim marszu [1]), wymykają się z pod obserwacji dowódców. Mniejsza lub większa ich ilość ukrywa się [2]), uchyla się od walki, co zmniejsza mater-

---

[1]) Jest to nieunikniony wynik udoskonalenia środków walki.

[2]) W wojskach, którym brak spoistości, objawy te zaczynają się już w odległości 50 mil od nieprzyjaciela; wielu idzie do szpitali, choć brak im tylko ducha, który to brak szybko staje się rzeczywistą chorobą. Drakońska karność nie jest cechą naszych czasów, tylko spoistość może ją zastąpić.

jalny i moralny jej efekt oraz pewność siebie u dzielnych żołnierzy, którzy pozostają sami. Następstwem tego wszystkiego może być klęska.

Lecz przyjrzyjmy się bliżej człowiekowi w jednym i w drugim rodzaju walki. Jestem silny, zręczny, dzielny, odznaczam się zimną krwią i przytomnością umysłu, mam dobrą broń zaczepną i odporną i pewnych towarzyszy, którzy oddawna są ze mną; nie dadzą mi oni zginąć bez udzielenia mi swej pomocy; ja z nimi, a oni ze mną jesteśmy niezwyciężeni, a nawet nie można nas zranić. Byliśmy w dwudziestu walkach i wygraliśmy wszystkie; wystarczy tylko dobrze i wporę nawzajem się wesprzeć, a wówczas widzimy jasno położenie, jesteśmy gotowi jeden drugiego zastąpić, postawić świeżego żołnierza naprzeciw zmęczonego przeciwnika. Jesteśmy z legjonów Marjusza, z tych 50.000, którzy umieli stawić czoło rozszalałemu morzu Cymbrów; położyli trupem 140.000, wzięli 60.000, sami tracąc tylko dwustu do trzystu mniej zręcznych żołnierzy.

Dzisiaj, chociażbym był silny, wyćwiczony, odważny nie mogę powiedzieć, że wyjdę cało z opałów. Nie mam dzisiaj do czynienia z ludźmi i nie ich się boję; mam bowiem do czynienia ze ślepą, nieuniknioną nawałnicą żelaza i ołowiu. Śmierć jest w powietrzu, niewidzialna i ślepa, czyha w strasznych poświstach, które zmuszają do schylania głowy. Najlepsi, najdzielniejsi, pewni i oddani towarzysze nie dają mi żadnej rękojmi. Wyobrażam sobie tylko, że im więcej nas jest narażonych na wspólne niebezpieczeństwo, tem większe mam widoki wymknięcia się mu. Jest to uczucie abstrakcyjne i mniej bezpośrednio zrozumiałe dla wszystkich, niż materjalne wsparcie w walce starożytnej. Jeżeli ufamy, że nikt z nas nie uchyli się od walki, wówczas czujemy się silniejsi i jesteśmy rzeczywiście silniejsi, wówczas z większą stanowczością możemy wszcząć i toczyć walkę i prędzej możemy ją zakończyć.

Skończmy ją! Lecz, aby skończyć, trzeba iść na nieprzyjaciela [1]) i niezależnie od tego, czy jesteśmy piechurami czy

[1]) Trudna to sprawa maszerować na przeciwnika, którego każdy żołnierz daje (mniejsza o to źle czy dobrze) 6—8 strzałów na minutę. Czyż więc ostatnie słowo ma ten, kto jest lepiej zaopatrzony w naboje, ten, kto będzie umiał tak działać, aby przeciwnik zużył swoje, podczas, gdy on będzie je jeszcze miał? Jest to głęboka i stara zasada, która, gdy odnosiła się do strzał, brzmiała: zużyjemy strzały przeciwnika, odnośnie do kija: złamiemy jego kij, ale pytamy, w jaki sposób to zrobić? W tem pytaniu tkwi jądro sprawy. We wszystkich sprawach tyczących się wojny łatwo jest *wyjłaszać zasady, ale...*

kawalerzystami, jesteśmy nieosłonięci przed żelazem, nieosłonięci przed ołowiem, a z odległości dwóch kroków stanowimy niechybny cel. Maszerujmy mimo to śmiało, stanowczo. Nasz przeciwnik nie wytrzyma wobec możliwości strzału zbliska naszego karabina, bo przecież zderzenie nie jest nigdy wzajemne, jesteśmy tego pewni— mówiono nam o tem tysiąc razy — widzieliśmy to. Gdyby jednak rzeczy miały dzisiaj ulec zmianie? Gdyby przeciwnik do nas strzelał także zbliska!

Jak dalecy jesteśmy od pewności siebie, jaką miał żołnierz rzymski!

Z drugiej strony wykazaliśmy, jak dla żołnierza starożytnego było trudno i zarazem niebezpiecznie wycofywać się z walki. Dzisiaj pokusa jest znacznie silniejsza, łatwość większa, a niebezpieczeństwo w tym wypadku mniejsze.

Dzisiaj więc walka wymaga spójni duchowej, solidarności bardziej ścisłej niż dawniej. Ostatnia uwaga, tycząca się trudności kierowania walką w naszych czasach, uzupełni tę pracę.

Od chwili wynalezienia broni palnej — muszkietu, karabina, działa — odległości, z których różne bronie mogą sobie pomagać i wspierać się wzajemnie, stale wzrastają [1]).

Poza tem łatwość komunikacji wszelkiego rodzaju pozwala na zebranie na określonej przestrzeni ogromnych sił. Z tych powodów, jak powiedzieliśmy, pola walki stają się niezmiernie wielkie.

Objęcie całości staje się coraz trudniejsze, a ponieważ również kierownictwo, stając się coraz trudniejszem, polega coraz bardziej na działaniu na odległość, przeto coraz częściej może ono się wymykać z rąk wodza, z rąk dowódców niższego rzędu. Ten pewien nieunikniony bezład, który zawsze cechuje wojsko w działaniu, codziennie wzmaga się wraz ze skutkami moralnemi, jakie nowoczesna broń ze sobą przynosi, wzmaga się do tego stopnia, że wśród zgiełku i falowania linij bojowych żołnierze często tracą z oczu swoich dowódców, a dowódcy swoich żołnierzy.

W oddziałach bezpośrednio i *silnie wciągniętych w walkę* tylko małe grupki w sile od sekcji do kompanji utrzymują się, jeżeli są dobrze zorganizowane, tworząc punkty oparcia i punkty zbiórki dla zdezorjentowanych. Z natury rzeczy coraz bardziej bitwy stają się dzisiaj, jak nigdy przedtem,bitwami żołnierzy.

---

[1]) Im bardziej czują się one odosobnione, tem większej potrzebują siły duchowej.

Tak być nie powinno.

Nie przeczymy, że tak być nie powinno — ale tak jest.

Twierdzą, że tak nie jest, gdyż bynajmniej nie wszystkie oddziały są związane w bitwach bezpośrednio i silnie; dowódcy zawsze starają się zachować możliwie jak najdłużej w swoich rękach oddziały w szyku, zdolne do marszu, do działania w pewnym momencie, w pewnym określonym kierunku; że dzisiaj, tak jak było wczoraj, jak będzie jutro, rozstrzygające działanie należy do oddziałów uporządkowanych, które pojawiają się w tym lub owym szyku, w tem lub owem ugrupowaniu, w tem lub owem miejscu, że przeto działanie to należy do dowódcy, który umiał utrzymać je, zachować i kierować niemi.

Tak jest niewątpliwie.

Jednakże również i następujące twierdzenia są prawdziwe. Ma się tem większe szanse utrzymania w ręku do ostatka zwartych oddziałów wojska, im większe siły przeciwnik był zmuszony przeciwstawić solidniejszym naszym oddziałom, wciągniętym w walkę. Ci, którzy robią przytoczone zarzuty, wysuwając na pierwszy plan zasadę ogólną, która zawsze obowiązywała, nie przeciwstawiają nic pozytywnego następującym faktom: w oddziałach, które prowadzą walkę, *z powodów wyżej podanych, a opartych na faktach*, szeregowcy i najbliżsi ich dowódcy, od kaprala aż do dowódcy batalionu, *działają bardziej niezależnie* niż kiedykolwiek przedtem. Ponieważ jedynie energja tych działań bardziej niezależnych niż kiedykolwiek od wyższych dowódców daje im w ręce środki, któremi mogą oni rozporządzać i kierować w chwili rozstrzygającej, działania te bardziej niż kiedy indziej nabierają przeważającego znaczenia. Można wobec tego słusznie powiedzieć, że bitwy dzisiejsze, bardziej niż dawne, są *bitwami żołnierzy*, bitwami dowódców kompanij. Jest tak istotnie, gdyż ostatecznie wykonanie należy do żołnierzy, a końcowy wynik w mniejszej lub większej mierze zależy od żołnierza. Stąd wyrażenie na czasie: *bitwy żołnierzy*.

Poza regulaminowemi przepisami taktyki i karności dla wszystkich wojskowych, nasuwa się sama przez się (to prawda) i dyktowana przez zdrowy rozsądek konieczność przeciwdziałania tej zupełnie przypadkowej przewadze działania szeregowego nad działaniem dowódcy, konieczność odsuwania wszelkiemi sposobami, aż do ostatecznych granic, chwili, w której szeregowy wymyka się z pod władzy dowódcy. Wiemy, że przyczyny z każdym dniem potężniejsze dążą do przyśpieszenia tej chwili.

Nie zmienia to jednak stanu istotnego. Fakt ten jak również troski, mające w nim swe źródło, uzupełniają wykazanie następującej prawdy, wypowiedzianej wyżej: obecna walka—jeżeli ma być toczona z pełnią sił—wymaga znacznie większej spoistości duchowej i solidarności, niż walka dawniejsza [1]). Jest to prawda prawie banalna; jest bowiem oczywiste, że nie chcąc doprowadzić do zerwania węzłów, trzeba je wiązać tem silniej, im więcej muszą się one rozluźniać.

---

[1]) Czyż bitwy morskie nie są właściwie bitwami kapitanów i czy nie dąży się do wytworzenia coraz większego poczucia solidarności między kapitanami, które to poczucie sprawi, że w dniu walki wszyscy będą walczyli (Trafalgar-Lissa).

W roku 1588 książe Medina Sidonia, przygotowując się do bitwy morskiej, posłał na lekkich statkach trzech majorów do straży przedniej i trzech do straży tylnej, wszystkich z katami i dał im rozkaz powieszenia każdego kapitana, któryby porzucił stanowisko przeznaczone mu w bitwie.

W roku 1702 kapitanowie opuścili bohaterskiego admirała angielskiego Benbow'a w czasie bitwy morskiej, trwającej trzy dni. Aczkolwiek odjęto mu nogęi rękę, tuż przed śmiercią oddał pod sąd 4 z nich. Jednego wydalono ze służby, 3 powieszono. Od tego czasu datuje się ta nieugięta surowość angielska, stosowana do dowódców flot i okrętów, która jest konieczna, aby zmusić do rzeczywistej walki.

Nasi dowódcy bataljonów, dowódcy kompanij, szeregowi, gdy raz poszli w ogień, jeszcze bardziej wymykają się z pod kierownictwa, niż dowódcy okrętów.

ROZDZIAŁ VII.

DO CZEGO MOŻE SŁUŻYĆ TO STUDJUM. — CZEGO POTRZEBA, ŻEBY JE UZUPEŁNIĆ.

O ile można wysnuć inne nauki z tej pracy pozostawiamy je rozważaniu czytelnika; nauki te powinny opierać się na dokładnem przestudjowaniu walki nowożytnej, jeżeli chcemy zastosować je do obecnych warunków, jeżeli chcemy, aby miały nieodparty autorytet faktów; takiego zaś studjum nie można przeprowadzić tylko na podstawie opisów historyków.

Historycy wykładają naogół dobrze działania samodzielnych oddziałów. Lecz szczegóły tego działania, jak również indywidualne działania żołnierza pozostają w ich opisach przesłonięte obłokiem prochu tak, jak są one przesłonięte w rzeczywistości. A tymczasem i jedne i drugie należy uchwycić, gdyż ich wzajemna zgodność stanowi uzasadnienie i punkt wyjścia wszystkich dawnych, teraźniejszych i przyszłych metod walki.—Gdzie je znaleźć?

Nieskończenie mało mamy opisów, przedstawiających działanie tak bezpośrednio, jak opis walki przy moście pod Hôpital,[1]) dany nam przez pułkownika Bugeaud. Podobnych opowiadań, jeszcze bardziej szczegółowych (gdyż najmniejszy szczegół ma znaczenie) samych uczestników lub świadków, którzy umieli patrzeć i ożywić te szczegóły w pamięci, potrzeba do zbadania walki naszych dni.

Liczba zabitych, rodzaj i miejsce ran mówią o tej walce często więcej, niż najdłuższe opisy, a nawet niekiedy wprost im zaprzeczają. Należy dojść do zrozumienia tego jak człowiek, a z pośród ludzi Francuz, walczył w przeszłości. Jak i w jakim stopniu pod naporem niebezpieczeństwa i instynktu samozachowawczego *bezwzględnie i nieuniknienie stosował* nakazane lub zalecane metody, lub też *nie uznawał ich i o nich zapominał* i walczył w ten lub

[1]) Dn. 28 VI 1815 r. pułkownik Bugeaud de la Piconnerie na czele 1700 ludzi rozbił pod Hôpital w Sabaudji całą dywizję austrjacką (przyp. tłum.)

inny sposób *narzucony, wskazany* przez instynkt lub inteligencję żołnierza.

Zgłębiwszy to *szczerze, bez złudzeń,* zbliżymy się do poznania jak będzie zachowywał się jutro, walcząc bronią, która z większą szybkością niż dawniej sieje zniszczenie, oraz w walce przeciwko tej broni. Już obecnie nawet, z tego, co wiemy z przeszłości oraz wiedząc, *że człowiek może wytrzymać tylko pewną określoną dozę strachu, wiedząc, że działanie moralne zniszczenia wzrasta wraz z potęgą i szybkością, w jakiej to zniszczenie się odbywa,* możemy przewidzieć, że *w przyszłości mniej niż dawniej będzie można stosować sztywne metody, do których nas zdają się prowadzić złudzenia strzelnicy i brak poszanowania dla własnego doświadczenia,* że w przyszłości, więcej niż kiedykolwiek, *będzie miała przemożny wpływ wartość indywidualna żołnierza i grup, a co za tem idzie trwałość karności.*

Jedynie badanie przeszłości może dać *miarę możliwości* i wyobrażenie o tem, w jaki sposób, *konieczny i nieunikniony,* będzie walczył żołnierz w przyszłości.

Będąc uprzedzeni i uświadomieni nie stracimy bynajmniej gruntu pod nogami wobec rzeczywistości, gdyż będziemy mogli a priori nakazać metody walki, organizację i pierwsze ugrupowania, *przystosowane do sposobu prowadzenia walki, narzucającego się z nieodpartą koniecznością,* mając za cel ujęcie tego sposobu walki w *prawidła,* o ile to tylko możliwe i wykluczenie w miarę możności działania przypadku przez jak najdłuższe zachowanie kierownictwa nad walczącym w ręku dowódcy. To kierownictwo odrazu *wymyka mu się z rąk, jeżeli instynkt walczącego znajdzie się w bezwzględnej sprzeczności z nakazaną metodą.*

Jest to jedyny sposób zachowania karności, którą łamią nieposłuszeństwa taktyczne właśnie w chwili, kiedy jej najbardziej potrzeba.

Musimy jednak zrobić zastrzeżenie, że chodzi tutaj o pierwsze ugrupowania przed bitwą i o metodę walki, a nie o manewrowanie.

Manewrowanie jest to marsz oddziałów w kierunku terenu działania i poruszenia przygotowawcze najmniejszej czy największej jednostki organicznej w tym terenie, wykonywane przy całkowitem zapewnieniu porządku i szybkości. Manewrowanie wcale nie jest samem działaniem—działanie następuje po niem.

Pomieszanie pojęcia manewru i działania sprowadza w wielu umysłach wątpliwości i nieufność względem naszych poruszeń

regulaminowych, dobrych, nawet bardzo dobrych w ich ogólnym zarysie, ponieważ dają one w ręce środki wykonania wszystkich ruchów, dają możność przyjęcia wszystkich możliwych ugrupowań z *jak największą szybkością i w jak największym porządku.*

Zmieniając je, dyskutując o nich, nie posuwamy się ani na krok naprzód w rozwiązaniu naszego zagadnienia. Pozostaje zawsze jeszcze do rozstrzygnięcia zagadnienie właściwego działania; rozwiązanie jego polega na *szczerem badaniu tego, co było w przeszłości. Z niego tylko można wnioskować o tem, co będzie jutro*; wszystko wynika z tego badania.

Studjum to należy przeprowadzić, a raczej napisać je, gdyż przeprowadzili je wszyscy dowódcy, którzy na wojnie zdobyli znaczenie i autorytet moralny, uznany w wojsku, o których się mówi: on zna żołnierza i umie go użyć.

Czy Rzymianie, tworząc legjon, umieli coś więcej? Lecz jak dobrze znali się na tem ci mistrze walki! Tylko ich *nieustające* doświadczenie i głębokie rozważania mogły doprowadzić do tak pełnej wiedzy.

Doświadczenie doznaje dzisiaj przerw; trzeba je zatem zbierać starannie, a badanie, o którem wyżej była mowa, przyczyni się do tego celu. Będzie ono również pobudką do zastanowienia się nawet — a raczej właśnie — dla ludzi, którzy znają się na tych rzeczach.

Przeciwieństwa w tak wielu wypadkach schodzą się ze sobą. Jak widzieliśmy, w czasach walki na piki i miecze, armja dwukrotnie liczebnie słabsza nieraz pokonywała armję silniejszą. Kto wie, czy nadmierne udoskonalenie środków, siejących zniszczenie zdaleka, nie przyniesie zwycięstwa przy równej broni armji mniej licznej nad armją o wiele liczniejszą, dzięki temu, że zdrowy rozsądek lub genjusz doprowadzi do jakiegoś skombinowania sił moralnych i środków walki [1]).

Przeczyłoby to powiedzeniu Napoleona, że zwycięstwo jest zawsze udziałem silniejszych liczebnie bataljonów.

---

[1]) Zaskoczenie w dzisiejszych czasach nie może z pewnością trwać długo, lecz dziś wojny kończą się szybko.

Część druga.

WALKA NOWOCZESNA.

ROZDZIAŁ I.

UWAGI OGÓLNE.

I. WALKA STAROŻYTNA A WALKA NOWOCZESNA.

Czytałem nieraz zarzuty stawiane filozofom, że studjują nieco zbyt wyłącznie człowieka abstrakcyjnego, a pozostawiają na uboczu człowieka tej lub innej rasy, kraju, czy epoki i że z tego powodu ich studjum o człowieku nie przedstawia wartości w zastosowaniu do rzeczywistości, życia społecznego, lub polityki. Natomiast wojskowym wszystkich krajów można zrobić zarzut wręcz przeciwny, że oddalają się od człowieka abstrakcyjnego, wyznając taktykę, czy organizację (są to rzeczy współrzędne) narodową, dostosowaną do szczególnego charakteru ich narodu, który w ich mniemaniu jest zawsze dzielny, najdzielniejszy ze wszystkich narodów. Można im dalej zrobić zarzut, że zaniedbują badań człowieka wystawionego na niebezpieczeństwo. Czy wobec tego nie należałoby sądzić, że rzeczywistość bardzo różni się od ich wspaniałych teoryj, od wszystkich wogóle teoryj? W obecnych czasach, kiedy znaczenie wojska na nowo się utrwala, nie będzie od rzeczy przestudjować trochę człowieka w walce oraz walkę samą.

Sztuka wojenna podlega licznym przeobrażeniom w związku z postępami nauki, techniki i t. p. *Jedna rzecz tylko nie ulega zmianom, mianowicie natura ludzka,* a ponieważ walka polega ostatecznie na czynnikach duchowych, przeto we wszystkich zmianach, które wprowadza się w wojsku do zasad organizacji, taktyki, karności, jest zawsze sprawą zasadniczą właściwe dostosowanie tych zmian do natury ludzkiej w pewnym ściśle określonym momencie, a mianowicie w chwili najważniejszej, w chwili bitwy. Rzadko zdaje się z tego sprawę i stąd pochodzą często dziwne błędy. Dowodem tego jest broń dalekonośna i celna (karabiny), która zupełnie nie dała tych wyników, jakich oczekiwano, ponieważ wyobrażano sobie jej użycie w sposób czysto mecha-

niczny, bez uwzględniania natury ludzkiej. Zbadajmy bliżej tę sprawę.

Z doskonaleniem się broni i miotającego sprzętu bojowego rośnie siła zniszczenia, wzmaga się działanie moralne środków walki; co raz to trudniej spojrzeć odważnie w oczy niebezpieczeństwu, *człowiek bowiem pozostaje zawsze ten sam* i nie może zmienić swej natury. Ze wzrostem potęgi środków walki powinna wzrastać siła organizacji, solidarność walczących, to znaczy powinny potęgować się wszystkie środki, mogące wzmocnić tę solidarność; jednakże ta sprawa prawie nikogo nie zajmuje. Nie przedstawia przecież żadnej wartości posiadanie miljona ludzi, znających ćwiczenia i manewry wojskowe (które powinny ulec uproszczeniu w miarę jak wzrasta siła działania broni), jeżeli zdrowo pomyślana organizacja nie utrwala ich karności, przez karność zaś solidarności, a co za tem idzie także odwagi w działaniu bojowem.

Czterej dzielni ludzie, którzy nie znają się wzajemnie, niechętnie natrą na lwa. Czterej mniej dzielni, którzy jednak lepiej się znają i mogą polegać na swej solidarności, a przez to są pewni wzajemnego poparcia, uderzą nań bardziej zdecydowanie. Na tem polega cała umiejętność organizacji wojska.

W pewnej chwili nowa broń może zapewnić zwycięstwo. Zgoda. Ale nie wynajduje się codziennie nowych środków, które dadzą się w praktyce zastosować, narody zaś bardzo szybko dochodzą do jednego poziomu pod względem uzbrojenia. Ostatecznie zawsze wracamy do jakości wojska (nie opierajmy naszej rachuby na genjalnych wodzach, gdyż jest to los szczęścia, którego nie można brać pod uwagę), t. j. do organizacji, która najlepiej zapewnia dobrego ducha, zaufanie w swe siły, solidarność, słowem spoistość wojska. Kto mówi wojsko, mówi żołnierze. Żołnierze zaś, choćby jak najlepiej wyszkoleni, zebrani doraźnie w kompanje, bataljony i t. d. nie mogą nigdy mieć tej spoistości, która na wszystkich szczeblach może zrodzić się tylko z wzajemnej znajomości.

Widzieliśmy *dzięki przeprowadzeniu* studjum walki starożytnej, jak straszną rzeczą jest walka, jakie jest jej działanie na człowieka i że człowiek walczy rzeczywiście tylko pod przymusem karności. Teraz nawet bez studjowania walki nowoczesnej, czujemy, że bez spoistości we wszystkich momentach walki, jaką daje racjonalna, dobrze pomyślana organizacja, niema wojska, niema prawdziwych walczących. Można przypuścić, że im bardziej doskonali się siła zniszczenia broni miotającej, tem bardziej walka staje się *rozdrobniona*, tem trudniejsze jest kierownictwo

i bezpośredni wgląd w walkę, tak ze strony wyższego dowódcy, jak i niższych oficerów, tem zatem silniejsza powinna być karność, spoistość; tem bardziej przemyślana, głębiej uzasadniona powinna być organizacja, która tworzy solidarność walczących; mimo bowiem wzrostu potęgi broni, człowiek ze swemi słabościami pozostaje człowiekiem. Poco nam wojsko dwustutysięczne, z którego tylko sto tysięcy będzie walczyło naprawdę, podczas gdy drugie sto tysięcy uchyli się od walki różnemi sposobami? Wolimy mieć sto tysięcy, ale takich, na których można liczyć.

Karność ma na celu zmusić do walki ludzi, często wbrew ich woli. Wszyscy zdają sobie z tego sprawę, że bez karności niema wojska godnego tej nazwy. Niema wojska bez organizacji, a wadliwa jest każda organizacja, która nie robi użytku z najmniejszego choćby ze środków, mogących w większym stopniu urzeczywistnić i umocnić solidarność walczących. Środki zaś nie mogą wszędzie być te same; drakońska karność zdaje się nie zgadzać z naszemi zwyczajami. Karność jest czynnikiem natury społecznej, a więc powinna opierać się na głównych zaletach i wadach danego narodu.

Niema karności na zawołanie, nie może ona powstać doraźnie, jest ona sprawą wychowania, tradycji. Trzeba, aby dowódca miał zupełną pewność swego prawa dowodzenia, przyzwyczaił się do dowodzenia, miał ambicję dowodzenia. To stanowi o sile karności wojska, którem dowodzi arystokracja, o ile istnieje ona w danem państwie.

Prusacy nie zaniedbują tego potężnego pomocniczego środka działania, jakim jest jednolitość, a co zatem idzie spoistość pułków; pułki heskie będą składały się w pierwszym roku w jednej trzeciej części z Hesów, w dwu trzecich z Prusaków, mianowicie w tym celu, aby zmienić specjalnego ducha wojska kraju, który świeżo przyłączono do Prus; w drugim roku w dwu trzecich z Hesów, w jednej trzeciej z Prusaków; w trzecim roku pułki heskie otrzymują tylko Hesów; dowodzą nimi oficerowie hescy.

Amerykanie są przykładem tego, czem jest walka nowoczesna, prowadzona przez ogromne wojska, którym brak spoistości. U Amerykanów brak karności i silnej organizacji, opartej na tradycji, dał wyniki, które nam pokażą, czem jest taka walka. Są to walki tyraljerów przyczajonych *w wielkich odległościach* od siebie, trwające dzień, dwa, trzy, aż wreszcie jakiś fałszywy ruch, czasem znużenie, zmusza jedno wojsko do ustąpienia terenu drugiemu.

W tej wojnie amerykańskiej, [1]) w której, jak twierdzą, zostały wznowione starcia wręcz na wzór walki pod Azincourt i t. p. (a były tam tylko skłębienia uciekających, reszta to frazesy), nie inaczej się rzeczy miały i rzadziej niż kiedykolwiek, walczono tam zbliska.

Walczyć zdaleka leży w naturze ludzkiej; od pierwszego dnia cała technika dążyła do tego tylko celu i w dalszym ciągu dąży do niego. Niektórzy sądzą, że wprowadzenie broni dalekonośnej zmusi znowu do prowadzenia walki zbliska. W rzeczywistości wywoła to tylko ten skutek, że będzie się uciekało z większej odległości przed demonstracjami.

Człowiek pierwotny, dziki, Arab odznacza się wrodzoną niestałością usposobienia; powiew wiatru, szelest trawy wytrąca go co chwila z równowagi (na wojnie). Z natury rzeczy na wojnie, która jest zaprzeczeniem cywilizacji, człowiek cywilizowany powraca do swych pierwotnych instynktów.

U Arabów wojna jest walką zręczności i podstępu, polowanie jest ich największą rozrywką; ściganie dzikich zwierząt uczy ścigania ludzi. Tak mówi generał Daumas, który Arabów uważa za rycerzy. Czyż walką rycerską jest zaskoczenie i wycięcie w nocy obozu? (Ciągle te frazesy!).

Ciągle mówi się, że wojna dzisiejsza staje się przedmiotem wiedzy przedewszystkiem, że trzeba uczonych ludzi do prowadzenia jej i t. p. Wojna, zawsze, póki będzie wojną i póki będzie się na niej narażało swą skórę, będzie w istocie swej sprawą instynktu.

Walka starożytna była podobna do ćwiczenia; nic natomiast nie jest tak niepodobne do ćwiczeń, jak walka nowoczesna — to właśnie zbija z tropu tak dowódców, jak i szeregowych.

Walki starożytne były świętem (dla zwycięzców, którzy mają małe straty). Dzisiejsze świętem nie są.

Artylerja nie odgrywała żadnej roli w walce starożytnej.

Wynalezienie broni palnej zmniejszyło straty zwyciężonych; udoskonalenie jej zmniejszyło je i zmniejsza ciągle. Wygląda to na paradoks; ale mamy na to liczby, a rozumowanie temu, kto umie rozumować, wskazuje, że jest to rzeczą nieuniknioną.

Twierdzenie, że wojna staje się bardziej mordercza wskutek doskonalenia się jej środków, jest błędne. Człowiek bowiem jest zdolny do wytrzymania tylko pewnej ograniczonej dozy strachu; gdy musi wytrzymać ponad tę miarę, wówczas uchyla się od walki.

Pod Farsalą walka trwała co najmniej cztery godziny; Ce-

---

[1]) Mowa o wojnie secesyjnej.

zar zwinął obóz, co czyni się rano, i mówi, że jego oddziały były zmęczone, gdyż walka trwała aż do południa, co zdaje się wyraźnie oznacza, iż według jego zdania bitwa ta trwała długo.

Wieki średnie (Froissard). Rycerze w bitwie trzydziestu [1]) byli uzbrojeni do walki pieszej, którą chętnie prowadzili, gdy chcieli naprawdę walczyć i to w zamkniętem polu, że się tak wyrażę. Istnieje przerwa, odpoczynek w walce, gdy obie strony są zmęczone, wyczerpane. Podczas tego odpoczynku Bretończyków nie było więcej, niż 25 przeciw 30. Walka aż do wyczerpania bez strat z jednej strony. Gdyby nie Montauban, walka byłaby trwała aż do wzajemnego zupełnego wyczerpania, przytem nie byłoby więcej strat, gdyż im większe było zmęczenie, tem mniej było siły do przebijania zbroi. Montauban jest jednocześnie zdrajcą i bohaterem; zdrajcą, gdyż postąpił wiarołomnie, bohaterem, gdyż sam wszedł w szeregi angielskie i byłby zginął, gdyby Bretończycy nie byli zręcznie skorzystali z zamieszania. Po walce, Bretończycy mieli 4 zabitych, Anglicy 8, z czego 4 *udusiło się* w swoich zbrojach.

Jak wytłumaczyć, że za czasów Turenjusza można było wytrzymać dłużej w ogniu, niż dzisiaj? Bardzo prosto: człowiek jest zdolny do wytrzymania tylko pewnej określonej dozy strachu. Dzisiaj trzeba wytrzymać w przeciągu pięciu minut tyle, co za czasów Turenjusza wytrzymywano w ciągu jednej godziny.

Przy obecnej broni, której użycie wszyscy znają, wyszkolenie żołnierza ma małe znaczenie; wyszkolenie to nie wytworzy nam żołnierza. Przykładem — Wandea, gdzie solidarność, a nie wyszkolenie indywidualne, wytworzyła żołnierzy, których wartości nie można nie uznać. Oczywiście solidarność ta istniała między mieszkańcami tego samego miasta, tej samej gminy, prowadzonymi do walki przez swoich panów, proboszczów i t. p.

W miarę doskonalenia środków wojennych walka staje się straszniejsza. Tem trudniejsza jest karność, zwłaszcza wobec fatalizmu, który cechuje nowożytną walkę.

Im mniej ruchliwemi są wojska, tem bardziej krwawe są walki. Demonstracje na bagnety stają się mniej łatwe, wskutek tego duch żołnierza jest mniej wstrząśnięty, gdyż człowiek bardziej boi się człowieka, niż fatalizmu losu. Zdumieni jesteśmy z powodu

---

[1]) Jest to jeden z epizodów wojny stuletniej. Dn. 27 III 1351 r. pod Ploërmel (Bretanja) 30 rycerzy bretońskich pod wodzą de Beaumanoir stoczyło bitwę z 30 rycerzami angielskimi, dowodzonymi przez Ryszarda Benborough. Walkę tę Francuzi nazywają *bitwa trzydziestu* (combat des Trente) (przyp. tłum.).

wielkości strat, jakie ponoszą armje Turenjusza, nie drgnąwszy nawet. Czy dowódcy owych czasów ściśle je podają?

Fryderyk lubił mówić, że 3 ludzi na tyłach nieprzyjaciela, znaczy więcej, niż 50 przed jego frontem, oczywiście jest to działanie na ducha żołnierzy. Pole działania jest dzisiaj o wiele rozleglejsze, niż za czasów Fryderyka. Walki odbywają się w terenach bardziej nierównych, gdyż wojska, mając większą ruchliwość, nie wyszukują sobie specjalnego terenu.

Właściwości broni starożytnej dyktowały zgęszczenie szeregów walczących, zaś właściwości broni nowoczesnej powodują rozpraszanie się walczących w terenie, z tą straszliwą siłą, która niejednokrotnie łamie karność. Jak wybrnąć z tego? Rozproszyć walczących, którzy powinni dobrze się znać tak, aby ich łączyły węzły solidarności oraz z drakońską surowością trzymać w ręku odwody, stanowiące groźbę dla nieprzyjaciela.

Przy użyciu broni nowoczesnej, której działanie jest tak straszne, tak przytłaczające dla systemu nerwowego (kto może twierdzić, że nie bał się w czasie walki?), szereg jest tem więcej potrzebny, że walczy się tylko w szyku luźnym; ponieważ zaś sama spoistość materjalnego szeregu nie daje pewności, więc pewność tę powinna zrodzić znajomość otoczenia, zaufanie do dowódcy, którego powinno się zawsze widzieć, a nigdy nie opuszczać. Któż maszeruje obecnie z taką pewnością, jaką dawała żołnierzowi wojska rzymskiego silna karność i ufność we własne siły? Ufności tej nie ma już dzisiaj żaden walczący, boć przecież obecnie nie walczy się z człowiekiem, lecz z losem.

Przy dzisiejszych odległościach od nieprzyjaciela, większych z powodu działania artylerji, istnieje większa swoboda ruchów poszczególnych broni, stąd łączność między broniami staje się pozornie mniejsza; wpływa to na stan ducha. Połączone to jest z korzyścią dla oddziałów o większej spoistości wewnętrznej, które można tem bardziej rozproszyć, im bardziej są spoiste; oddziały takie, ponosząc wskutek tego mniej strat, będą silniejsze na duchu, w bezpośredniej walce, gdyż mniej ucierpiały przed walką.

Ponieważ odległości będą większe, będzie rzeczą trudną ocenić dany teren. Stąd znów konieczną jest rzeczą kazać rozpoznać naocznie teren zapomocą tyraljerów (o czem książe Grammont zapomina pod Nordlingen, o czem i wielu innych często zapomina); stąd jeszcze większa potrzeba tyraljerów.

Szeregi dają karności gwarancję, przeciw słabości człowieka w niebezpieczeństwie; słabość ta jest dzisiaj większa, gdyż broń

dzisiejsza wywiera silniejsze działanie na ducha, a szereg materjalny jest z konieczności słabszy z powodu braku spoistości, jaki pociąga za sobą szyk luźny; szyk ten jest jednak konieczny, aby uchronić się od strat oraz dlatego, aby można było zrobić dobry użytek z broni. *Stąd istnieje dzisiaj większa, niż dawniej konieczność posługiwania uszeregowaniem czyli karnością* (nie szeregiem matematycznym, figurą geometryczną), gdyż jest to równocześnie bardziej konieczne i dwa razy trudniejsze.

W walce starożytnej solidarność istnieje przynajmniej u Greków i Rzymian; żołnierza znają dowódcy i towarzysze, w walce jest on na oku i wobec tego walczy.

W wojsku nowożytnem za naszych czasów, kiedy zwycięstwo wyczerpuje żołnierza tak samo szybko, jak klęska, o wiele częściej zmienia się żołnierzy przez uzupełnianie (zwycięzca w starożytności nie ponosił strat). Wobec tego często towarzysze żołnierza nie znają, on sam traci ich z oczu w tej walce przesłoniętej dymem, walce w szyku rozproszonym wśród rozmaitych wahań w walce, że się tak wyrażę, w odosobnieniu; solidarności nie wspiera już wzajemny dozór. Człowiek pada, kryje się; jak można dostrzec, czy czyni to wskutek działania kuli, czy ze strachu przed dalszą walką? Walczącego w starożytności nigdy nie ugodziła strzała niewidocznie, nigdy więc nie mógł on paść w ten sposób. Im trudniejszy jest obecnie ten dozór, tem bardziej trzeba się starać osiągnąć go zapomocą urabiania indywidualności kompanij, plutonów, sekcyj, dla których niemałym zaszczytem jest, *móc w każdej chwili stanąć do apelu.*

Starożytni często unikali bezpośredniego starcia się w walce, tak było ono straszne w swoich skutkach (przestudjujmy tylko zadanie i rolę podoficerów poza frontem u Rzymian i u Greków). W walkach nowoczesnych nikt nie uderza bezpośrednio na tego, kto dotrzymuje pola.

Z każdym dniem faktyczna walka dąży do zanikania, ustępując miejsca działaniu ruchami z odległości, zwłaszcza ich oddziaływaniu na ducha. Przez rozproszenie dochodzimy do zrozumienia konieczności wysokiej wartości żołnierza, która była bezwzględnie konieczna w walce starożytnej.

Strategja jest grą zręczności. Pierwszym strategiem — i to przed Napoleonem — jest Horacjusz w walce ze swoimi trzema przeciwnikami.

Ponieważ wielkość pola walki coraz mniej pozwala na objęcie jej całości, przeto rola wodza staje się coraz trudniejsza; co-

raz więcej okoliczności pozostawia się przypadkowi. Stąd wynika potrzeba coraz lepszych oddziałów, znających dobrze swój zawód, bardziej pewnych i wytrwałych; tylko z takiemi oddziałami można zmniejszyć szanse przypadku. Trzeba będzie dłużej się trzymać, aby można było doczekać się posiłków, które przychodzą z większej odległości. Bitwy prowadzone przez samych żołnierzy są coraz częstsze i coraz trudniej jest określić punkt rozstrzygający pola walki, coraz trudniej go utrzymać. Dziwny nawrót: w walce na odległość mili, tak samo jak w walce starożytnej, prowadzonej z odległości dwu kroków, wartość żołnierza staje się znowu zasadniczym czynnikiem powodzenia. A więc wzmacniajmy żołnierza przez wytwarzanie solidarności oddziałów.

I bitwa ma większe znaczenie, niż dawniej. Przez łatwość koncentracji (koleje) i komunikacji (telegraf i t. d.) zaskoczenie strategiczne (Ulm, Jena) staje się trudniejsze. Wszystkie siły narodu można łatwiej zebrać, a co zatem idzie i nieszczęście wynikłe z klęski jest trudniejsze do naprawienia, ogólna dezorganizacja staje się większa i szybciej następuje i t. d.

W walce nowoczesnej skłębienie jest bardziej rzeczywiste, niż w walce starożytnej. Wydaje się to paradoksem; tymczasem jest to prawda, o ile pojmie się skłębienie jako położenie zagmatwane, w którem trudno cokolwiek rozróżnić.

W walce nowoczesnej żołnierz jest podobny do człowieka, którego rzucono nagle do wody, gdy zaledwie nauczył się pływać.

Wartość wojska więcej, niż przedtem, będzie miała wpływ na zwycięstwo...

Należy wziąć pod uwagę fakt, że inna jest wartość wojska w walce, gdy posiada ono spoistość, a inna, gdy składa się ono z elementów nowych; przykłady: grenadjerzy pod Magentą, a 55 pułk pod Solferino [1])...

A więc nie powinno się niczego zaniechać, co może wzmocnić napięcie bitwy, a człowieka uczynić silniejszym.

II. CZYNNIKI MORALNE WALKI.

Podczas rozumowań o wojnie, o walce, w zupełnym spokoju, po obiedzie, w pełni zadowolenia fizycznego i duchowego, jest się ożywionym najszlachetniejszym zapałem; wtedy jednak przeczy się rzeczywistości. Ilu ludzi, gdyby ich w tej właśnie chwili wzię-

[1]) Patrz Dodatek (Dokumenty historyczne).

to, byłoby gotowych natychmiast wystawić swe życie na niebezpieczeństwo? Jeżeli będą musieli maszerować całemi dniami i tygodniami, zanim dojdą na pole walki, w dniu bitwy czekać minuty i godziny, na rozpoczęcie się walki, wtedy, o ile będą szczerzy, wyznają, jak osłabiło ich ducha zmęczenie fizyczne i obawa, poprzedzające działanie, o ile mniej są teraz zdolni do szlachetnych poczynań, niż przed trzydziestu dniami po wstaniu od stołu.

Uczucia są tak samo zmienne, jak i szczęście. Człowiek *odpycha od siebie niebezpieczeństwo i lęka się go w każdym wysiłku, gdy wysiłek ten nie ma dla niego widoków powodzenia.*

Są nieliczne, wyjątkowe charaktery o wielkim harcie, które się opierają, ale i je pociąga za sobą wielka liczba (Bismark).

Przykłady wykazały, że kiedy linja obronna zostanie przełamana, armja upada na duchu i ucieka (Fryderyk).

Odwaga ugruntowana na obowiązku nie zna popłochu i pozostaje zawsze ta sama. Francuzom lepiej odpowiada odwaga serca; jest to zrozumiałe, gdyż łechce ona próżność; jest to właściwość wrodzona. Lecz odwaga taka jest niepewna, ma swoje załamania, zwłaszcza, gdy przy spełnianiu obowiązku nic nie daje.

Turkosi z całym zapałem idą naprzód, porywając za sobą swoich oficerów, lecz z równą łatwością rzucają się w tył i opuszczają ich.

Duchowo słabe oddziały chcą być prowadzone przez pasterzy, idących na przedzie; oddziały silne przez pasterzy idących z tyłu lub z boku, to znaczy chcą być kierowane. W pierwszych wódz jest przodownikiem, w drugich ujeżdżaczem.

Varnery[1]) nie chciał mieć przy szarży oficerów na czele, gdyż uważał za rzecz nie użyteczną, aby polegli przed innymi. Miał on słuszność. Nie wysyłał ich naprzód, gdyż kawalerja jego była dobra.

Dlaczego generał Leboeuf uważa za rzecz złą, aby, idąc do bitwy, dowódcy plutonów szli przed środkiem swoich plutonów? Skąd obawa, że zranienie lub śmierć kapitana spowoduje upadek ducha reszty kompanji? Jak temu zaradzić? Powinienby generał Leboeuf wiedzieć, że oddział maszeruje mniej pewnie, jeśli dowódca nie jest przed nim; że często, a nawet zawsze u nas, wszyscy przełożeni wysuwają się na czoło. Praktyka jest silniejsza, niż wszystkie teorje, a więc należy zastosować się do niej.

---

[1]) Karol Emanuel von Varnery—generał-major wojska saskiego i znany pisarz wojskowy drugiej połowy XVIII stulecia, znaczna część prac którego poświęcona jest wyjaśnieniu znaczenia kawalerji i jej taktyki w wojnach współczesnych.

Podczas wojny siedmioletniej Varnery służył w szeregach pruskich i dowodził pułkiem huzarów (przyp. tłum.).

Dowódcy plutonów umieszczeni na bokach kolumny mogą dobrze obserwować.

Przykładem postrachu są Turcy w wojnach z Polską. Siłą Turków w ich wojnach z Polską, nie jest ich siła rzeczywista, lecz raczej ich okrucieństwo. Wycinają oni w pień wszystko, co stawia opór, mordują bez pardonu. Postrach, wyprzedzając ich, zabija odwagę. Konieczność odniesienia zwycięstwa lub narażenia się na niebezpieczeństwo rozbudza... tchórzostwo; z tego powodu poddają się z obawy, aby nie być zwyciężonymi[1]).

Pamiętamy słowa Turenjusza, wypowiedziane do siebie samego: „Ty drżysz, kadłubie i t. d.". Więc instynkt samozachowawczy może wywołać drżenie nawet najsilniejszych. Lecz ci mają siłę do opanowania tego wzruszenia, mają siłę do marszu i mimo wszystko, nie tracąc głowy, ani zimnej krwi. Strach u nich nigdy nie przeradza się w przerażenie i rozwiewa się przez zaprzątnięcie myśli obowiązkami dowodzenia. Kto nie czuje w sobie dosyć siły, aby nigdy nie wydać swej duszy na pastwę trwogi, ten nie powinien marzyć o tem, aby być oficerem.

Żołnierze podlegają wzruszeniu, a nawet strachowi. Poczucie obowiązku, karność, miłość własna, przykład dowódców, a zwłaszcza ich zimna krew podtrzymują ich i nie dopuszczają do tego, aby obawa przerodziła się w strach. Wzruszenie pozwala im tylko pobieżnie składać się i celować, często, co gorsza, jest ono przyczyną strzelania w powietrze. Cromwell wiedział dobrze o tem i dlatego żołnierze jego byli pewni: „Miejcie ufność w Bogu i celujcie w wiązadła trzewików".

Prawdą jest—i to wielką prawdą—że waleczność zbyt często nie wyklucza zupełnie tchórzostwa oraz rachub egoistycznych, strasznych, często, można powiedzieć, nikczemnych.

Rzymianie wcale nie są bohaterami, lecz ludźmi karnymi, upartymi. My nie mamy zupełnie pojęcia o rzymskim duchu wojskowym, który zupełnie nie był podobny do naszego; wódz rzymski, który miałby tak mało zimnej krwi, jak mają nasi gene-

---

[1]) Autor myli się. Historja Polski wykazuje nam coś wręcz przeciwnego. Tak np. w bitwach pod Chocimem (11 XI 1673 r.) i pod Wiedniem (12 IX 1683 r.), gdzie znaczne słabsze liczebnie siły polskie rozbiły na głowę Turków, popłoch wybuchł właśnie w szeregach tureckich.

Korzon—„Dzieje wojen i wojskowości w Polsce"—t. II, str. 447 i 516. Warszawa—Kraków—Lwów 1923. —„Historja Polityczna Polski"—wyd. Polskiej Akademji Umiejętności t. II, str. 376 i 395. Kraków, 1923 (przyp. tłum.).

rałowie, byłby zgubiony. My dekorujemy, dajemy medale za takie rzeczy, za które żołnierz rzymski byłby ukarany rózgami.

Ilu ludzi w obliczu lwa ma odwagę spojrzeć mu w oczy, myśleć o obronie, bronić się? Na wojnie, gdy trwoga was ogarnęła—a doświadczenie wykazuje że ogarnia ona was często — jesteście w takiem położeniu jak wobec lwa, uciekacie drżąc i dajecie się zamordować. Jakto? Więc tak mało jest bezwzględnie walecznych między walecznymi? Niestety, tak. Gedeon znajduje ich 300 na 30.000 i jest zadowolony.

Napoleon opowiada, że „2 mameluków stawi czoło 3 Francuzom; ale 100 kawalerzystów francuskich nie obawia się 100 mameluków, 300 Francuzów pobije takąż liczbę mameluków, 1000 pobije 1500; tak wielki jest wpływ taktyki i porządku". Tak jest wielki—mówiąc po prostu—wpływ moralny *solidarności* wytworzonej przez *karność*. Solidarność jest możliwa i skuteczna w walce dzięki *organizacji* i zarządzeniom pozwalającym na wzajemne wspieranie się. Dzięki solidarności, dzięki zdrowym zarządzeniom, żołnierze o wartości indywidualnej nawet mniejszej (o jedną trzecią) biją takich, którzy przedstawiają większą wartość indywidualną. Tu jest klucz zagadnienia organizacji wojska; wszystko do tego powinno zmierzać. Dla ludzi umiejących rozumować, przytoczone słowa Napoleona zawierają całą moralną stronę walk. Niech nieprzyjaciel poczuje, że brak mu wsparcia, izolujcie go, odrywajcie, wyprzedzajcie, okrążajcie i t. d. jego żołnierzy (istnieje tysiąc sposobów zmierzających do wywołania poczucia odosobnienia u nieprzyjaciela), oddzielajcie jego szwadrony, bataljony, brygady, dywizje, — a zwyciężycie. A jeżeli jeszcze nieprzyjaciel z powodu wad organizacyjnych nie wierzy zgóry we wzajemne poparcie, nie potrzeba nawet tylu manewrów, samo natarcie wystarcza.

Dlaczegoż to ludzie, którzy nie boją się śmierci, którzy sami gotowi ją sobie zadać na zawołanie jak np. ludzie Wschodu, Chińczycy, Tatarzy, Mongołowie, nie mogą stawić czoła ludom Zachodu? Z powodu braku organizacji. Instynkt samozachowawczy ogarnia ich bezwzględnie w ostatniej chwili, z powodu braku karności nie można go opanować. Z tego też powodu niejednokrotnie na Zachodzie ludy sfanatyzowane, wierzące, że śmierć na polu bitwy jest szczęśliwem i pełnem chwały zmartwychwstaniem, ustępowały przed karnemi szeregami, nawet wówczas, gdy były w przeważającej ilości. Byłoby im wystarczyło uderzyć śmiało i zgnieść przeciwnika liczbą w walce wręcz, w której przecież widły

więcej znaczą, niż bagnet; tymczasem instynkt samozachowawczy sprowadzał ich klęskę.

Prawdziwego żołnierza, bojownika posłusznego i dającego się kierować, stwarza poczucie karności, szacunek dla przełożonych, zaufanie do nich, zaufanie do towarzyszy, obawa, by ci ostatni nie zarzucili mu, że ich opuścił w niebezpieczeństwie i nie kazali odpokutować za to, dalej współzawodnictwo, które każe mu iść tam, dokąd idą inni, nie drżąc więcej od towarzyszów, słowem: duch oddziału. Tylko organizacja wytwarza te wartości (4 ludzi—lew).

Uwaga. Na papierze organizacja i taktyka organizują zawsze pod kątem widzenia mechaniki; zapomina się przytem o istotnym współczynniku, jakim jest czynnik duchowy; stąd płyną prawie zawsze błędy organizacyjne.

Duch oddziału wytwarza się podczas wojny. Ponieważ jednak wojny są coraz krótsze i coraz gwałtowniejsze, przeto należy go wyrabiać już przed wojną.

Nie wystarcza znać się dobrze wzajemnie, aby utworzyć dobre wojsko; trzeba, aby zapanował powszechnie dobry duch; trzeba, aby dążeniem wszystkich była walka, a nie spokojne życie wśród ćwiczeń, których zastosowania nikt nie zna. Gdy już żołnierz zna chwyty bronią i umie spełniać wszystkie rozkazy, nie potrzeba mu już takich ćwiczeń (chyba tylko czasami dla tych, którzy je zapomnieli), natomiast potrzebne mu są ćwiczenia marszowe i bojowe.

Techniczne wyszkolenie żołnierza nie jest rzeczą najtrudniejszą; umieć posługiwać się bronią, czyścić ją, maszerować na komendę w prawo, w lewo, wprzód i wtył, jeździć konno, maszerować z tornistrem na plecach—wszystko to jest konieczne, ale nie wystarcza, aby być żołnierzem. (Wandejczycy nie bardzo umieli te rzeczy, a mimo to byli twardymi żołnierzami).

Jest rzeczą bezwzględnie konieczną odświeżać wyszkolenie, ale należy je ograniczyć do minimum i odrzucić z niego wszystkie wybujałości niepotrzebne, jakiemi przeciążają je każdego roku wojskowi typu pokojowego. Umieć dobrze tylko rzeczy konieczne jest lepiej, niż umieć mniej więcej wiele rzeczy, z których znaczna część jest niepotrzebna. W pierwszym roku to, w drugim tamto i t. d., ale uczyć należy przedewszystkiem rzeczy koniecznych. Dalej trzeba, aby wyszkolenie było proste, celem uniknięcia znudzenia, wynikającego z długich wykładów, zniechęcających wszystkich.

Charakterystyczne zdanie wypowiada pułkownik *Borbstaedt*[1]), wyliczając przyczyny zwycięstwa Prusaków, odniesionego nad Austrjakami w r. 1866: „Było to skutkiem tego..., że każdy żołnierz umiał znaleźć się odpowiednio i pewnie we wszystkich okresach walki, ponieważ był dobrze wyszkolony". Wszystko na tem polega, wszystko.

Być na okręcie każdej chwili, każdej minuty, sekundy ciągle dozorowanym w swoich gestach, rozmowach, i t. p. w sposób mało inteligentny, *to znaczy w rzeczywistości być ogłupianym.* Żołnierz mniej dozorowany ma godziny, w których go się nie widzi. Marynarz niema takich chwil. A tymczasem ten ciągły dozór obniża wartość moralną zarówno dozorowanego, jak i dozorującego. Poco ten ciągły dozór, bez którego obywała się dotychczas karność na okręcie? Czyż była ona mniejsza?

III. DZIAŁANIE MATERJALNE I DZIAŁANIE MORALNE.

Działanie jakiejś armji, jakiegoś oddziału przeciw innemu oddziałowi jest równocześnie działaniem moralnem i materjalnem. *Działaniem materjalnem* jakiegoś wojska jest jego *siła niszcząca*, działaniem *moralnem* jest *strach*, jaki wywołuje.

W walce ujawniają się raczej dwa działania moralne, niż dwa działania materjalne, silniejsze działanie moralne zwycięża. Często zwycięzca poniósł od ognia więcej strat w ludziach, niż zwyciężony. Pochodzi to stąd, że *działanie moralne* nietylko jest proporcjonalne do rzeczywistej i skutecznej siły niszczącej, lecz przedewszystkiem jest *proporcjonalne do tej siły przypuszczalnej, zagrażającej, ukrytej w odwodach*, grożących wznowieniem walki, w oddziałach ukazujących się z prawego lub lewego boku, w stanowczem natarciu czołowem.

Działanie materjalne jest tem większe, im broń jest lepsza (broń, konie i t. p.), im lepiej żołnierze umieją się nią posługiwać, im większa jest ilość żołnierzy i im są silniejsi, im wreszcie dłużej mogą wznawiać wysiłki, luzując się wzajemnie.

Przy równej sile niszczącej, a nawet mniejszej, ten zwycięża kto umie, dzięki swej stanowczości, iść naprzód; kto potrafi dzięki swym zarządzeniom i ruchom oddziałów zawiesić nad nieprzy-

[1]) Adolf Borbstaedt, pułkownik pruski, wykładowca korpusu kadetów. Pozostawił prace o historji wojen: austrjacko-pruskiej 1866 r. i francusko-niemieckiej 1870/71 r. (przyp. W. I. N.-W.).

jacielem groźbę nowego działania materjalnego; słowem, kto umie uzyskać przewagę działania materjalnego. Działanie moralne ujawnia się w obawie, jaką się wywołuje; trzeba ją przekształcić w trwogę, aby zwyciężyć.

Skoro zaufanie, pokładane w wyższości działania materjalnego, zdolnego zatrzymać nieprzyjaciela na odpowiedniej odległości, załamie się wskutek stanowczości, z jaką przeciwnik maszeruje na was, starając się zbliska unieszkodliwić wasze przeważające środki niszczące, wówczas działanie moralne przeciwnika wzrasta o całe to utracone zaufanie. To działanie moralne przewyższa wasze działanie, uciekacie; tak ustępują oddziały znajdujące się na urządzonych pozycjach.

Pod Farsalą Pompejusz i cała jego armja pokładała nadzieję w oddziale kawalerji, który miał obejść Cezara, natrzeć na niego ztyłu i pobić: poza tem armja Pompejusza była dwa razy liczniejsza. Cezar odparowuje uderzenie, a nieprzyjaciel, widząc, że wymyka się z ręki środek działania, w którym pokładał zaufanie, ulega demoralizacji i zostaje pobity, tracąc 15.000 ludzi zabitych i rannych (podczas gdy Cezar traci 200) i tyluż wziętych do niewoli. Takie przykłady możemy przytaczać do nieskończoności.

Nawet wówczas, gdy maszerujecie naprzód, odczuwacie działanie moralne przeciwnika, lecz staracie się je opanować i złamać przewagą działania własnego. Jest rzeczą pewną, że wszystko co zmniejsza działanie moralne przeciwnika, zwiększa stanowczość, z jaką posuwacie sią naprzód. A więc wydawajcie takie zarządzenia, które pozwolą waszym tyraljerom, tym waszym siłom niszczącym, wspomagać was aż do końca zapomocą działania materjalnego i w ten sposób zmniejszyć działanie nieprzyjaciela.

Pancerz, zmniejszając o połowę działanie materjalne, na jakie żołnierz jest narażony, zmniejsza o połowę działanie moralne (strach), które należy opanować. Rozumiemy też, dlaczego ten pancerz w pewnej chwili podnosi działanie moralne kawalerji nieprzyjacielskiej, gdyż daje on pewność, że nieprzyjaciel dotrze aż do was.

Należy zauważyć, że skoro jaki oddział istotnie chce przyjąć walkę z nieprzyjacielem na białą broń (co niesłychanie rzadko się zdarza) i gdy ten ostatni trwa do końca, wówczas ten pierwszy nie broni się. Jest to rzeź na wzór walk starożytnych.

W stosunku do ludzi którzy nie odznaczają się zbytnią wyobraźnią, lecz posiadają zimną krew, a co za tem idzie zdolność rozumowania (w niebezpieczeństwie), działanie moralne będzie proporcjonalne

do działania materjalnego. Nie trzeba więc pokładać większego niż rozum dyktuje zaufania w działaniach pozornych (Hiszpanja—Waterloo), które nie udają się wobec wojska zachowującego zimną krew. Trzeba niszczyć, a my to lepiej potrafimy, niż ono, dzięki naszej większej zdatności do pracy tyraljerów, a zwłaszcza dzięki bardziej zapamiętałym porywom naszej kawalerji. (Gdy się nią posługujemy, nie uważając jej za drogocenny klejnot, który należy chronić od narażenia na zniszczenie i nie dopuszczając, aby ona sama uważała się za taki klejnot. Należy jej mieć mało, lecz dobrą).

Nie trzeba szukać czegoś bezwzględnego, co nie leży w naturze ludzkiej, lecz należy dążyć do czegoś lepszego niż to, co istnieje; bowiem to, co istnieje, jest fałszywe i złe. Przykład: w czasie manewrów tyraljerom — chociaż ich ogień miał pewien skutek—każe się znów wykonywać ogień w szyku zwartym, pomimo, że taki ogień nikogo nigdy nie zabił... Dlaczegoż nie iść aż do końca naprzód z temi tyraljerami, dlaczego kazać im dawać sygnały trąbką, których nie słyszą lub nie rozumieją (na szczęście, gdyż każdy dowódca kompanji daje trąbką inny rozkaz. Przykład: Alma [1]), odwrót i t. p.).

Wielka wyższość taktyki rzymskiej polega właśnie na tem, że Rzymianie starali się zawsze działanie fizyczne postawić na wysokości działania moralnego. Działanie moralne zużywa się, gdyż wkońcu żołnierz spostrzega się, że nieprzyjaciel nie jest tak straszny, jak się wydaje, natomiast działanie fizyczne nie ustaje. Widzimy, że Grecy starali się narzucić działanie moralne. Rzymianie chcieli zabijać i zabijali... i ta droga jest lepsza. Ich działanie moralne opiera się na dobrych mieczach, które zabijają.

Wiemy na przykładach, co znaczy dla narodu wojującego wzrost lub ubytek siły moralnej (Pichegru zdradza, ubywa nam wielka siła i jesteśmy pobici. Bonaparte wraca, a z nim wraca zwycięstwo).

Na to niema rady; ale możemy sprawić, aby wojsko było dobre, nawet w razie braku Napoleona. Przykład: armja Turenjusza, po jego śmierci, pozostaje doskonała, mimo niesnasek i niedoskonałości swoich dwu wodzów (obrona odwrotowa przy przejściu Renu; pułk z Szampanji, zaatakowany z frontu przez piechotę i z tyłu przez kawalerję... jeden z najpiękniejszych czynów żołnierskich).

---

[1]) Patrz Dodatek, Dokumenty historyczne (przyp. wydawcy).

Człowiek w walce nowoczesnej, która walczących trzyma na tak wielkich odległościach, dochodzi do tego, że boi się człowieka. Uderza na niego wręcz tylko wówczas, gdy broni swego życia lub w razie spotkania przypadkowego. W jaki sposób to robi! Można powiedzieć, że nawet uciekającego stara się dosięgnąć tylko z obawy, aby ten ostatni przypadkiem nie odwrócił się.

Od czasów Guiberta[1]) możemy zauważyć, że działania polegające na starciu wręcz, nieskończenie rzadko dochodzą do skutku (nieskończenie — wzięte w znaczeniu matematycznem). Guibert, przez rozumowanie oparte na praktycznej obserwacji, unicestwił *teorję matematyczną* uderzenia wojska w masie na inne wojsko. Istotnie rozpęd fizyczny nie jest niczem, wszystkiem jest poczucie *rozpędu moralnego*, który ożywia nacierającego. Poczucie rozpędu moralnego jest poczuciem ożywiającej nas stanowczości, którą dostrzegł nieprzyjaciel. W boju pod Amstetten[2]), w jedynym boju, w którym jedna linja dotrwała, podobno, aż do starcia z drugą szturmującą na bagnety, Rosjanie ustąpili przed rozpędem moralnym, a nie fizycznym. Byli oni zbici z tropu, wstrząśnięci, w zupełnem zamieszaniu, wahali się i czuli się niepewnie w chwili, gdy nastąpiło starcie. Dosyć długo wytrwali, przyjmując ciosy bagnetów i strzały karabinowe z najbliższej odległości (ztyłu, Inkermann[3]), lecz sami ledwo odpowiadali na te ciosy i uciekli. Kto spokojnie i odważnie oczekuje na uderzenie przeciwnika, ma wszelkie szanse dobrze weń mierzyć; lecz poczucie rozpędu moralnego nącierającego demoralizuje go, wobec czego boi się, przestaje dobrze mierzyć karabinem czy bagnetem, ulega bez stawiania oporu. Gdyby tak nie było, wówczas każda kawalerja, która wytrwałaby na miejscu (jeźdźcy w odległości jednego metra jeden

---

[1]) Hipolit hr. de Guibert, marszałek Francji i pisarz wojskowy. Po wojnie 7-letniej, w której brał czynny udział, wydał 2 prace: „Essai de tactique générale" (Liége, 1772) i „Défense de système de guerre moderne ou réfutation complète du système de M. Mesnil—Durand" (Neufchâtel, 1779). Występuje w nich jako gorący obrońca taktyki linearnej Fryderyka W., przeciw poglądom współczesnego francuskiego pisarza wojskowego Mesnil-Duranda, zalecającego prawie wyłącznie walkę na białą broń w głębokich kolumnach, wzorowanych na falandze starożytnej (przyp. W. I. N.-W.).

[2]) Wieś leżąca na drodze z Eus do Wiednia. 18 XI 1805 r. francuska straż przednia pod dowództwem Murata stoczyła tutaj bitwę z rosyjskim oddziałem ks. Bagrationa, osłaniającym odwrót sił austrjacko-rosyjskich. W bitwie tej obie strony wykazały wielkie męstwo. Zakończyła się ona odwrotem Rosjan na Ips i St.-Poelten (przyp. W. I. N.-W.).

[3]) Patrz Dodatek, Dokumenty historyczne (przyp. wydawcy).

od drugiego i w dwu szeregach), wykłułaby wszystkich i sama byłaby wybita.

Jeżeli mamy do czynienia z dobremi wojskami z obu stron, możemy być pewni, że natarcie, o ile nie będzie dobrze przygotowane, będzie odparte. Oddziały nacierające są narażone na działanie materjalne, na które zupełnie nie są narażone oddziały obrony. Obrońca zachowuje przeto większy porządek, jest świeży, podczas gdy oddziały nacierające znajdują się w nieładzie i ulegają już wpływom moralnym pewnego zniszczenia. Wyższość moralna, jaką daje pęd naprzód, może być więcej niż wyrównana przez porządek, w którym się znajdują nietknięte oddziały obrony oraz przez straty, które ponosi nacierający. Najmniejsze działanie pozorne ze strony obrońcy, demoralizuje nacierającego. W tem leży sekret piechoty angielskiej w jej walkach w Hiszpanji przeciw Francuzom, a nie w ogniu dawanym w szykach zwartych, który tak z jej strony, jak i z naszej, był mało skuteczny.

Im większe ma się zaufanie do rozporządzalnych środków obrony czy natarcia, tem więcej ulega się demoralizacji, tem bardziej jest się zbitym z tropu, gdy się spostrzeże w pewnej chwili, że środki te są niewystarczające, aby zatrzymać nieprzyjaciela. Ta zasada tyczy się także zaufania, pokładanego w udoskonalonej broni palnej, której działanie, przy obecnej organizacji i sposobie działania ludzi uzbrojonych w karabin, ogranicza się, tak zresztą, jak i dawniej, tylko do strzału wprost. Wynika stąd, że natarcie na bagnety (w których zresztą nie dochodzi nigdy do uderzeń na bagnety), a więc inaczej mówiąc marsz naprzód pod ogniem będzie z każdym dniem miał coraz większe działanie moralne, a zwycięstwo stanie się udziałem tego, kto będzie umiał posuwanie się naprzód przeprowadzić równocześnie w większym *porządku* i z większym *zdecydowanym zapałem*. Jakkolwiek te rzeczy u nas zdają się wzajemnie wykluczać, jednak przy odpowiedniej woli i inteligencji *(chodzi tu o trzymanie w ręku oddziałów bezpośredniego wsparcia)* można spodziewać się, że uda się je połączyć, co pozwoli na *zdobycie pozycji i utrzymanie jej*. Nigdy więc nie należy zaniedbywać działania niszczącego przed zastosowaniem działania moralnego; stąd wniosek, że do ostatniej chwili trzeba mieć tyraljerów, w przeciwnym razie *żadne natarcie nie może mieć powodzenia przy szybkości nowoczesnego ognia* (ogień ten jest wprawdzie przypadkowy, lecz szybkość wynagradza tę przypadkowość).

Ten rozpęd moralny musi być czemś strasznem.

Weźmy oddziały maszerujące na przeciwnika; wystarcza, aby obrońca pozostał spokojny, gotowy do strzału, przytem każdy żołnierz może mierzyć w samą pierś tego, kogo ma przed sobą. Gdy oddziały nacierające podchodzą na małą odległość, na odległość niezawodnego strzału, wówczas — wszystko jedno czy zatrzymają się, aby dać ognia, czy też nie — zawsze uprzedzi je w tem przeciwnik, który czeka w spokoju, zupełnie gotowy, pewny swego działania. Cały pierwszy szereg nacierających pada ugodzony, a reszta, której takie przyjęcie wcale nie dodaje odwagi, rozprasza się—sama lub pod wpływem najmniejszego działania pozornego ze strony przeciwnika, zdradzającego chęć do marszu na spotkanie nacierających. Czy tak się dzieje w rzeczywistości? O, nie! Wobec siły rozpędu moralnego nacierającego, obrońca miesza się, strzela w powietrze (lub nawet wcale nie strzela) i rozprasza się natychmiast przed nacierającym rozzuchwalonym tym nieudanym ogniem, nie czyniącym mu żadnej szkody; wówczas naciera on ze zdwojoną siłą, aby uniknąć powtórnego narażenia się na ogień obrońcy.

Podobno żołnierze angielscy, jak zapewniają nawet ci, którzy walczyli z nimi w Hiszpanji i pod Waterloo, są zdolni do zachowania takiej zimnej krwi; ja jednak wątpię o tem. Po daniu ognia posuwali się oni szybko naprzód: może, gdyby tego nie czynili, uciekliby, lecz Anglicy są to ludzie zrównoważeni, którzy do wszystkiego starają się zastosować rozumowanie. Francuzi, przy swojej nerwowej wrażliwości i żywej wyobraźni, nie są zdolni do podobnej obrony.

Jak sądzę, rzeczywista przyczyna przekonania, że dawniej ludzie trwali w ogniu, polega na tem, iż wtedy nie umiano się poruszać (książę de Ligne).

Historja nowożytna daje nam mnóstwo przykładów oddziałów, które, trwając jak mur, nie dały się wstrząsnąć lub rozbić, które cierpliwie znosiły najsilniejszy ogień—ale *pośpiesznie cofały się*, gdy generał nakazał odwrót (Bismarck).

Poruszenia kawalerji (a także i piechoty) są to groźby. Najsilniejsze z nich dają powodzenie.

Oddziały w szyku zwartym są groźbą, są nawet czemś więcej, niż groźbą. Oddział wprowadzony w walkę, który strzela, nie zależy już od dowódcy, przeciwnik wie i widzi, co ten oddział robi, wie przeto, do czego jest on zdolny: oddział ten wyko-

nywa pewne działania, które można zmierzyć i t. p. Natomiast oddział w szyku zwartym jest w ręku dowódcy; przeciwnik wie o tem, widzi go, czuje; oddział ten może być zwrócony w każdym kierunku. Przeciwnik czuje instyktownie, że tylko ten oddział jest zdolny rzucić się, uderzyć z prawego lub lewego boku, uderzyć w przerwę, obejść. Niepokoi to, zagraża; ogarnia niepokój, gdzie spadnie ta groźba?

Szyk zwarty jest poważną groźbą; jego działanie może się ujawnić w każdej chwili. Szyk zwarty wzbudza poszanowanie, narzuca wolę przeciwnika w straszliwy sposób. Gdy walka już się toczy, ma on większe znaczenie dla zwycięstwa, niż żołnierze walczący i to zarówno wówczas, gdy istnieje rzeczywiście, jak i wówczas, gdy jego istnienie nieprzyjaciel tylko przypuszcza. W walce nierozstrzygniętej ten, kto może pokazać—i nic więcej, tylko pokazać — bataljony, szwadrony w szyku zwartym, w porządku—wygrywa. Jest to skutek strachu przed czemś nieznanem.

Od walk o fortyfikacje Fryburga aż do mostu pod Arcole, do Solferino, istnieje mnóstwo czynów bohaterskich, mnóstwo pozycyj zdobytych w natarciu czołowem. Historja tych walk wprowadza wielu ludzi w błąd — tak generałów, jak i dobrodusznych obywateli; prowadzi to do ciągłego powtarzania się tych samych błędów.

Byłby już czas przekonać ludzi o tem, że fortyfikacyj Fryburga [1]) nie zdobyto w natarciu czołowem, tak samo mostu pod Arcole (korespondencja Napoleona I), tak samo Solferino.

Porucznik Hercule przechodzi przez potok Alpon z 50 jeźdźcami na bok Austrjaków o 10 km od mostu pod Arcole; wówczas pozycja ta, która nas wstrzymywała przez 3 dni, zostaje opróżniona. Jest to skutek moralny, jeżeli nie taktyczny i strategiczny; człowiek jest niezmienny, wszystko jedno, czy chodzi o zwykłego żołnierza czy o generała.

Zależnie od sił moralnych przeciwnika, należy przeprowadzać działania pozorne na mniejszych lub większych odległościach, co wyraża się w powiedzeniu, że sposoby walki są zmienne, za-

---

[1]) Miasto w wielkiem księstwie Badeńskiem, znane z szeregu bitew i oblężeń podczas wojen trzydziestoletniej, o sukcesję hiszpańską i siedmioletniej. Autor ma na myśli walki w dn. 16, 18 i 22 VIII 1644 r., kiedy Francuzi pod dowództwem Kondeusza po zdobyciu szturmem pierwszej linji fortyfikacyj fryburskich, opanowali miasto dopiero po zagrożeniu odcięciem odwrotu załodze cesarskiej (przyp. W. I. N.-W.).

leżnie od przeciwnika oraz, że trzeba szkolić się w różnych sposobach walki.

Mówiliśmy i mówimy tylko o piechurze, gdyż dla niego walka jest najstraszniejsza (tak w starożytności, jak i w czasach nowożytnych). W starożytności, piechur, o ile został zwyciężony, zdany był na łaskę i niełaskę zwycięzcy z powodu powolności swoich poruszeń. W walce nowożytnej żołnierz na koniu pędzi przez pola niebezpieczne, piechur maszeruje wśród niebezpieczeństwa, prócz tego musi często i długo wytrwać w niem. Kto zna ducha piechura, narażonego na ciężkie próby, ten zna ducha wszystkich walczących.

IV. TEORJA PRZEWAGI LICZEBNEJ.

Obecnie wybija się na pierwszy plan staranie o zapewnienie sobie przewagi liczebnej. Napoleon troszczył się o to (jego raporty stanów). Rzymianie nie dbali o liczebność do tego stopnia; ich staraniem było, aby *wszyscy walczyli;* my zaś sądzimy, że walczą wszyscy, którzy są w raporcie stanu w dniu bitwy, tak w armji, dywizji, jak w pułku i kompanji. Z tego mniemania płyną wielkie błędy.

Teorja przewagi liczebnej jest teorją haniebną; chodzi w niej nie tyle o ilość odwagi, jak o ilość mięsa ludzkiego. Jest to nieposzanowanie duszy.

Wszyscy od maluczkich, aż do największych znawców, którzy mówią o rzeczach tyczących się wojska, o niczem innem nie mówią, tylko o masach; wojnę prowadzą olbrzymie masy i t. d., a w masach człowiek niknie. Nie widzi się nic innego tylko liczbę; zapomina się o jakości, a tymczasem tak obecnie, jak i zawsze jedynie jakość jest źródłem rzeczywistego działania. Prusacy zwyciężyli pod Sadową, gdyż mieli żołnierza chętnego, jednolicie wyszkolonego, karnego; dziś nie trzeba więcej, niż trzech lub czterech lat, aby zrobić z rekruta żołnierza, gdyż jego wyszkolenie materjalne w rzeczywistości nie jest trudne.

Cezar ma legjony, które uważa za młode i jeszcze nie dość pewne, jakkolwiek mają za sobą już dziewięć lat służby.

Austrję pokonano, gdyż żołnierze austrjaccy źle się bili, byli to bowiem rekruci.

Według projektu naszej nowej organizacji będziemy mieli czterysta tysięcy dobrych żołnierzy, ale wszystkie nasze rezerwy

będą bez spoistości (jeżeli dopiero w ostatniej chwili dostaną się do któregokolwiek pułku), a wojsko bez spoistości zdaleka wygląda pokaźnie, lecz faktyczna ilość walczących zmniejsza się do połowy, lub czwartej części. Wagram jest to niemowlęctwo sztuki wojennej, są to uderzenia zrozpaczonego, które mogą udać się raz jeden, lecz tylko raz, dzięki działaniu moralnemu przeciw nieprzyjacielowi, który łatwo ulega nastrojom.

Cymbrowie są także tego przykładem[1]), a człowiek się nie zmienia. Któż dzisiaj może się uważać za tak dzielnego, jak oni? A za ich czasów przecież nie było ani dział, ani karabinów...

Napoleon otrzymał w udziale jako narzędzie wojsko posiadające dobre metody walki; w najpiękniejszych bitwach, jakie stoczył, walka odbywa się według tych metod; wydaje on zarządzenia, pozostawiając do uznania dowódców sposób wykonania. Sam dyktuje sposób wykonania — (tak twierdzą, on zaś sam zaprzecza temu na wyspie św. Heleny) — czyni to pod Wagram, pod Iławą, pod Waterloo, aby wprowadzić w bój niezmierne masy piechoty bez działania materjalnego. Być może, że czasami wywołał przez to skutek moralny, ale za cenę tak niezwykłych strat w ludziach i takiego nieładu, że mimo wszelkich starań nie można było później ująć w karby i użyć w tym samym dniu oddziałów w ten sposób w bój wprowadzonych. Był to środek barbarzyński (w znaczeniu rzymskiem), okres niemowlęctwa sztuki, jeżeli wolno użyć tego wyrażenia względem takiego człowieka. Środek taki nie daje powodzenia wobec wojska obdarzonego zimną krwią i opanowanego (korpus Erlona pod Waterloo); w takim wypadku prowadzi on do klęski.

Napoleon widział z niezwykłą jasnością cel i poświęcił zupełnie działanie materjalne piechoty, a nawet kawalerji, na rzecz działania moralnego mas, od dnia, gdy jego niecierpliwość (wszechmocność czyni niecierpliwym) lub też brak doświadczenia i umiejętności ze strony dowódców oddziałów, w których żołnierze zbyt często się zmieniali, nie pozwoliły mu wydawać zarządzeń natarcia w myśl zasad taktyki. W armjach starożytnych zwycięstwo kosztowało mniej, niż w armjach nowoczesnych, a mniejsze bezwątpienia trudy pozwalały na dłuższe utrzymanie w szeregach tych samych żołnierzy; Aleksander w swoich kampanjach stracił 700 ludzi od miecza i miał przy końcu żołnierzy 60 letnich.

---

[1]) Patrz Dodatek. Dokumenty historyczne (przyp. wydawcy).

System ten prędzej można zastosować, gdy się walczy z Rosjanami, którzy z natury swojej kłębią się i skupiają, lecz nie jest on skuteczniejszy. Przykład: masa pod Inkiermanem [1]).

Co zrobił Napoleon I? Zmniejszył rolę człowieka w bitwach i zastąpił działanie przez kombinacje; my nie mamy w ręku takiego samego środka, aby stać się tak sławnymi.

Masy piechoty, masy kawalerji oznaczają u schyłku cesarstwa zwyrodnienie taktyki, pochodzące ze zużycia się oddziałów i z wynikającego stąd obniżenia się wartości moralnych i wyszkolenia. Prócz tego sprzymierzeni poznali już wówczas i przyjęli nasze metody i nasze środki działania. To było jednym z powodów spróbowania czegoś nowego (choć było to stare, jak świat), aby uzyskać zaskoczenie, które jednego dnia daje, a właściwie może dać zwycięstwo, lecz tylko raz, zanim nieprzyjaciel nie przyjdzie do siebie. Jest to rodzaj środka rozpaczy, na jaki sobie pozwala wszechpotęga, która widzi, że znaczenie jej gaśnie.

Kiedy przychodzi nieszczęście i *brak ludzi*, którychby można poświęcić, Napoleon staje się znowu człowiekiem praktycznym, którego już nie zaślepia wszechpotęga. Najwyższy zdrowy rozsądek, genjusz biorą górę nad *szaloną żądzą zwycięstwa* za wszelką cenę i mamy wówczas kampanję 1814 r.

Generał Ambert [2]) mówi: „Nie mając żadnych tradycyj wojskowych, prawie bez hierarchji, te masy bezładne (armje amerykańskie) uderzały na siebie, jak uderzało się pod Azincourt i pod Crécy". Pod Azincourt i pod Crécy mało uderzaliśmy, a natomiast często uderzano na nas. Bitwy te były ogromnemi rzeziami Francuzów dokonanemi przez Anglików i Francuzów walczących po tamtej stronie, którzy mieli bardzo małe straty w zabitych. W czem walki amerykańskie były podobne do tych rzezi na noże (gdyż wymieniony generał twierdzi, że były podobne), jeżeli nie ze względu na bezład? Przecież Amerykanie strzelali do siebie z odległości kilku mil francuskich. Mamy tu przykład, jak można się zagalopować w frazeologji.

Zwycięstwo zawsze należy do tych, którzy mają *przewagę*

---

[1]) Patrz Dodatek. Dokumenty historyczne (przyp. wydawcy).

[2]) Joachim Ambert, generał, polityk i publicysta francuski z epoki monarchji lipcowej, drugiej rzeczypospolitej i drugiego cesarstwa; stały współpracownik szeregu czasopism wojskowych. Pozostawił po sobie z większych prac m. in.: „Etudes tactiques" (1865 r.) (przyp. W. I. N.-W.).

liczebną. Racja. Jeżeli 60 ludzi zdecydowanych może zmusić do ucieczki cały bataljon, to trzeba znaleźć tych 60 ludzi (Gedeon) i to znaleźć ich tyle razy, ile bataljonów ma nieprzyjaciel. (Gedeon znajduje 300 na 30.000, 1 na 100). Kto wie, czy nie lepiej byłoby mieć mało żołnierzy, lecz doskonałych i umiejących walczyć w nocy?

V. METODA WALKI.

W starożytności walki odbywały się na ograniczonej przestrzeni; wódz widział całe swoje wojsko, dobrze widział pole walki, a więc opowiadania jego o walce powinny być jasne. Mimo to zauważyliśmy, że te opowiadania w starożytności pozostawiają wiele szczegółów ciemnych, zapomnianych, które musimy sami uzupełniać. W walce nowoczesnej tylko na podstawie wyników można wnioskować o tem, co się dzieje, co się stało; w opowiadaniach nie można wdawać się w szczegóły wykonania.

Jest rzeczą bardzo ciekawą czytać sprawozdania o czynach orężnych tak zwycięzców (lub rzekomych zwycięzców) jak i zwyciężonych. Nie ma się pojęcia, z jaką śmiałością prawda jest przekręcona po jednej, lub po drugiej stronie; często nawet jest ona przekręcona przez obydwie. Nie chcę tutaj wspominać już o polityce wojennej, która przekręca fakta w celach karności, moralnych lub politycznych (Somosierra) [1]).

Póki kompanje należały do swych dowódców, jest rzeczą trudną ocenić straty, gdyż wszyscy kradną, wszyscy kłamią. Dlaczego?

W opowiadaniach nowoczesnych, czytając autora francuskiego i obcego, jest się zupełnie zdezorjentowanym, mianowicie z tego powodu, że fakty tak mało są podobne do siebie. Gdzie jest prawda? Tylko wiadomości o wynikach mogłyby ją dać (i to wyniki wyrażone w liczbach obustronnych strat). Jak je otrzymać? A tylko one są pouczające.

Za czasów Turenjusza zdaje się jeszcze miłość własna narodu nie zaciemniała w takim stopniu prawdy, gdyż często oddziały jednej narodowości znajdowały się w przeciwnych sobie obozach.

---

[1]) Autor zbyt bagatelizuje szarżę pod Somosierrą. Tak poważny pisarz wojskowy, jak gen. Puzyriewskij, którego jako Rosjanina trudno posądzać o stronniczą sympatję do Polaków, w pracy swej p. t. „Kawalerijskaja ataka pri Somossierrie w Ispanii 30 noiabria 1808 goda"—(Warszawa, 1898) uważa szarżę tę za czyn wybitnego męstwa i brawury (przyp. W. I. N. W.).

Gdyby próżność i miłość własna narodu nie były bardziej wrażliwe na świeże zdarzenia, które ją żywo obchodzą, można byłoby znaleźć wiele stosownych przykładów z naszych ostatnich wojen, czyto po naszej stronie, czy też po stronie sprzymierzonych. Lecz któż mógłby o Waterloo, o którem tak wiele mówiono z namiętnością, mówić bezpartyjnie, nie narażając się na wyszydzenie. Nawet zwycięstwo w bitwie pod Waterloo nie byłoby poprawiło naszego położenia. Napoleon próbował rzeczy niemożliwych, a na niemożliwość nawet genjusz nie znajdzie rady. Toczyliśmy tam straszną walkę ze spoistem i upartem wojskiem angielskiem, i nie mogliśmy niem poważnie wstrząsnąć. Nie moglibyśmy tego zrobić nawet wówczas, gdyby Prusacy nie przyszli na czas, co zresztą uczynili w samą porę dla dogodzenia naszej miłości własnej. Po walce z Anglikami stawiamy czoło Prusakom, katastrofa zaś rozpoczyna się nie od oddziałów, których użyto przeciw nim, lecz od tych, które walczyły z Anglikami; były one zmęczone — jest to możliwe — ale nie więcej niż przeciwnicy. Katastrofa była skutkiem moralnym natarcia na prawe skrzydło tych oddziałów, podczas gdy oczekiwały one raczej pomocy z tej strony. Prawe skrzydło poszło za tym ruchem; a co to był za ruch!!!

Dlaczego ci, którzy wiedzą, jak się rzeczy mają, nie powiedzą tego i nie usiłują sformułować *zasad walki odpowiadającej rzeczywistości* przez ujęcie, w pewne ramy nieporządku, który wprowadza zamieszanie w szeregi nieuprzedzonych i każe im porzucać trzon, po porzuceniu ostrza siekiery. Dwaj pułkownicy, których nazwiska mógłbym przytoczyć, z tych jeden bardzo dzielny, mawiali: „Pozwólcie samym żołnierzom działać w obliczu nieprzyjaciela, oni lepiej wiedzą, niż wy, co należy czynić... I to jest wielki motyw francuskiej pewności siebie! Wiedzą lepiej, niż wy, co trzeba czynić..., *szczególnie wówczas, gdy panika ich ogarnie!*

Dawno już książę de Ligne[1]) sprawiedliwie ocenił szyki bojowe, szczególnie szyk skośny. Napoleon rozstrzygnął to zagadnienie. Wszystko to jest tylko pedanterją. Powody natury moralnej przemawiają za wielką wartością uszykowania w schody.

Nie chce się wierzyć niewiarogodnej różnicy między praktyką, a teorjami; generał, który tysiąc razy na polu ćwiczeń po-

[1]) Karol Józef ks. de Ligne, feldmarszałek austrjacki, uczestnik wojny 7-letniej i wojen z Turcją. Pozostawił 32 tomy pism p. t. — Melanges militaires littéraires et sentimentaires (1795—1804 r.) (przyp. W. I. N.-W.).

dawał kierunki i wymagał utrzymania ich, wydaje taki rozkaz: „Pułkowniku, niech pan idzie tam". Pułkownik, człowiek obdarzony zdrowym rozsądkiem, odzywa się: „Panie generale, proszę mi dokładniej określić, w jakim kierunku mnie pan wysyła. Od jakiego punktu do jakiego mam zająć pozycję. Mam oddziały na mojem prawem i na mojem lewem skrzydle i t. d.". A generał na to: „Niech pan maszeruje na nieprzyjaciela, to, zdaje się, wystarcza, co znaczą te wahania".... „Drogi generale, jakie są kierunki? Dobrze jest przecież wiedzieć, dokąd posyła się swoje oddziały: trzeba samemu o tem wiedzieć. Przestrzeń jest rozległa. Na co się jest generałem, jeżeli się nie wie, dokąd należy wysłać swoje oddziały i nie umie się im tego powiedzieć tak, aby zrozumiały, nie umie się im dać w razie potrzeby przewodników".

Gdzież mamy przemyślaną metodę obsadzania dzieła fortyfikacyjnego, pewnej linji? Nie mamy takiej metody. Dlaczego nie zarządzić, aby była nią metoda Maurycego Saskiego? Spytajcie wielu generałów, jak to zrobią. Żaden z nich nie wie.

Zawsze kieruje nimi manja, niecierpliwość i dążenie do osiągnięcia wyników bez użycia odpowiednich środków. Zresztą jest to rzecz taktu generała wybrać chwilę dogodną do natarcia i umieć ją *przygotować*. Zdobywamy Melegnano bez dział i manewru, lecz za jaką cenę! Pod Waterloo walka o fermę Hougoumont zatrzymuje nas cały dzień, drogo nas kosztuje i wprowadza zamieszanie w liczne oddziały, aż wreszcie Napoleon każe zburzyć i podpalić zamek ogniem ośmiu haubic; od tego powinien był zaczął generał, któremu kazano wykonać natarcie.

Do tworzenia dobrych oddziałów wystarcza racjonalna metoda walki, dobrze sformułowana, lub jeżeli nie sformułowana, to przynajmniej znana przez wszystkich (oczywiście przy dobrej karności). W wojnie w Hiszpanji, piechota *portugalska*, którą Anglicy nauczyli swej metody walki, prawie rywalizowała z piechotą angielską. A dzisiaj, kto posiada sformułowaną metodę? Kto posiada metodę zaczerpniętą z tradycji? Zapytajcie generałów; niema dwóch którzyby się na jedno zgodzili.

Jednak mamy metodę, a raczej sposób walki, który wynika z temperamentu narodowego. Są to łańcuchy tyraljerów. Lecz ponieważ metoda ta nigdzie nie jest sformułowana, a przed wojną zupełnie słusznie nie ufało się jej (tak łatwo zamienić się w stado baranów bez psów i bez pasterzy), wobec tego na polu walki każdy jest zupełnym nowicjuszem wobec rzeczywistości. Wszyscy dowódcy, wszyscy oficerowie są zaskoczeni, zdezorjen-

towani, i to tak silnie i tak często, że spotyka się generałów, którzy zgubili swoje dywizje, swoje brygady, oficerów sztabu generalnego, którzy zgubili swoich generałów i dywizje i — co jest bardziej zrozumiałe—wielką ilość oficerów linjowych, którzy zgubili swoich żołnierzy. Jest to sprawa poważna, która w wojnie dłużej trwającej, dającej doświadczenie nieprzyjacielowi, wywołałaby daleko idące skutki. Miejmy nadzieję, że i nas doświadczenie nauczy nie zmieniać zasady, lecz w sposób praktyczny zmienić i ująć w prawidła taktykę, wypływającą z naszego temperamentu, taktykę polegającą *na ucieczce wprzód.* (Broszura księcia Pruskiego wskazuje, że Prusacy poznali nasz sposób walki, chociaż się z nami nie bili)[1]).

Są tacy ludzie, jak marszałek Bugeaud, którzy rodzą się wojownikami z charakteru, umysłowości, inteligencji, temperamentu; zalecają oni i pokazują na swoich przykładach (walka pułkownika Bugeaud pod mostem Hôpital w 1815 r.) taktykę przedziwnie dostosowaną do charakteru narodowego (Wellington, książę Yorku u Anglików) i ich własnego. Lecz zastosowanie takiej taktyki (taktyki Bugeaud) wymaga dowódców, którzy są podobni do nich co najmniej z odwagi i zdecydowania. Nie wszyscy dowódcy mają ich hart. A więc istnieje potrzeba taktyki regulaminowej, dostosowanej do charakteru narodowego, która byłaby *podręcznikiem* przeciętnego dowódcy i nie wymagałaby takich wyjątkowych wartości, jakie posiadał marszałek Bugeaud. Taka taktyka regulaminowa oddaje usługi dowódcy tak, jak dowódcy legjonu rzymskiego służyła doskonale i jasno określona taktyka tego legjonu. Dowódca nie może od niej odstąpić, nie schodząc z drogi obowiązku. Oczywiście, że taka taktyka nie może zrobić z niego nadzwyczajnego dowódcy, lecz pozwoli mu spełnić zadanie (chyba że wykazuje zupełną niezdatność), a nie dopuści do robienia niedorzecznych błędów. Nie przeszkodzi ona natomiast dowódcom o wyjątkowym harcie, jak Bugeaud, działać tak, jak on działał; przeciwnie będzie ich podporą, gdyż daje im w ręce ludzi przygotowanych, których, oczywiście, nie zaskoczy ten sposób działania, do którego oddawna są przysposobieni.

Metoda ta nie powinna odznaczać się bezwzględnym dogmatyzmem, jak taktyka rzymska. Nasza walka podlega zbyt wielkim

[1]) Książka napisana przed wojną francusko-niemiecką (przyp. W. I. N.-W.).

falowaniom. Metoda ta powinna raczej polegać na kilku prawidłach jasnych i prostych, ukutych z praktyki, które nie pozwalają na popełnianie wielkich głupstw przez ludzi niezdarnych (takich głupstw np. jak cofanie tyraljerów, gdy zaczynają strzelać oddziały własne w szyku zwartym i którzy, cofając się, mogą pociągnąć za sobą zwarte szeregi). Prawidła te powinny z drugiej strony pozwalać na zmiany, przydatne dla ludzi z zimną krwią, zdecydowanych i odpowiednich.

Sformułowanie takiej taktyki byłoby odpowiedzią dla tych (a jest ich wielu), którzy twierdzą, że wszystko się improwizuje na polu walki i nie znajdują lepszej improwizacji, jak zdanie się na żołnierza (dosłownie).

Chodzi więc o znalezienie metody, która uregulowałaby choć trochę ten sposób działania naszych żołnierzy, którzy posuwają się naprzód, uciekając (rozpierzchając się przytem jak Wandejczycy), lub też *uciekają*, posuwając się naprzód, a jeżeli coś nieoczekiwanego ich zaskoczy, uciekają z taką samą szybkością, cofając się wtył.

Mniej chodzi tu o wynalezienie takiej metody, jak o jej sprawdzenie, objaśnienie i zorganizowanie; sprawdzić—to znaczy lepiej obserwować. Objaśnić—to znaczy lepiej wypróbować i lepiej opisać. Zorganizować—to znaczy lepiej sklasyfikować (celem osiągnięcia solidarności, od której zależy karność). Nie wiem kto to powiedział, lecz jest to prawda obowiązująca dziś może w większym stopniu, niż dawniej, gdyż obecnie robi się wynalazki, które nie mają nic wspólnego z praktyką.

U nas bardzo mało ludzi rozumuje, lub może pojąć dobre rozumowanie, mało ludzi ma zimną krew, a o ile są tacy, to prawie nie mają wpływu z powodu nieładu panującego w masie; są oni straceni i gubią się w wielkiej liczbie. Wynika stąd, że my, więcej niż ktokolwiek inny, potrzebujemy taktyki walki, zdrowo zgóry obmyślonej, wychodzącej z tego założenia, że nie jesteśmy narzędziami biernie posłusznemi, lecz ludźmi silnie nerwowymi, niespokojnymi, którzy chcą wszystko szybko skończyć i zgóry wiedzieć, dokąd idą; że jesteśmy ludźmi przesiąkniętymi uczuciem miłości własnej, którego jednak nie okazalibyśmy, gdyby nas nie obserwowano, którzy zatem muszą być pod obserwacją i działać zawsze wobec grona towarzyszów i dowódców, dozorujących nas. Stąd wynika konieczność silnego zorganizowania kompanji. (Jest rzeczą pewną, że walka robi największe wrażenie na piechurze, gdyż on jest zawsze najbardziej narażony, a zatem piechota powinna mieć najsilniejsze kadry). Dalej, wynika stąd konieczność

wytworzenia wewnętrznej solidarności przez wzajemne poznanie i długie współżycie wszystkich jednostek ze sobą.

Nie powinniśmy mieć metod walki, stawiających jako założenie istnienie dowódców bez trwogi, odznaczających się wybitną inteligencją, zdrowym rozsądkiem, sprytem i t. p. Spotkalibyśmy się zawsze z rozczarowaniem. Metoda Bugeaud'a jest znakomitą dla niego, lecz widzimy, że w bitwie o most w Hôpital jego dowódcy bataljonów nie są tyle warci co on; gdyby nie było go na miejscu, wszystko byłoby stracone; on sam jest wszędzie obecny, wykonywa zdecydowane uderzenia, których inni nie mogą wykonać. Jego system (system ten można ująć w dwu zdaniach: zawsze nacierać, nawet w obronie oraz gdy się nie jest atakowanym nie strzelać zupełnie i chronić się)—jest bardzo racjonalny w jego umyśle i dla jego umysłu, a zwłaszcza przy jego poczuciu zadań chwili, lecz w zastosowaniu praktycznem ocenia on szeregowych i dowódców według siebie i pod tym względem się myli. Nie należy więc z tego wysnuwać dogmatów i nigdy nie będzie można ich wysnuć. Człowiek jest zawsze ten sam; taktu i zdecydowania nie można nakazać. Gdy się ma dwie metody, niech dowódca wybierze jedną, zależnie od oddziałów, które posiada i stosownie do swego temperamentu.

Taktyka jest (zawsze była, lub co najmniej powinna być) *sztuką, nauką zmuszenia ludzi do walczenia przy wydaniu ze siebie maximum energji; maximum, które może dać wobec strachu tylko dobra organizacja.*

Kto nie wychodzi z tego założenia, a opiera się na matematyce, popełnia błąd. Założenie to jest naczelną zasadą nauki o wojnie, gdyż walka jest jedynym jej celem ostatecznym. Przyczyną tego zjawiska, że nie oparto się na prawdzie i na tej zasadzie, iż należy jako punkt wyjścia określić dążenie do zwycięstwa nad strachem, jest miłość własna, próżność u przeważnej ilości ludzi, u masy, a brak zrozumienia rzeczy, której nie czują, u nieskończenie mniejszej ilości ludzi *bezwzględnie odważnych.* Tymczasem niema prawdy poza tym punktem wyjścia, a cała prawdziwa taktyka stąd wyszła. Karność jest częścią taktyki, jest jej bezwzględną podstawą. Porównajmy Rzymian z Gallami: karność u Rzymian jest oparta na rozumowaniu, a nie na męstwie jak u Gallów.

Punkt wyjścia: bataljony w linji bojowej, czy w kolumnie, składające się z 4 kompanij, te z 4 plutonów. Szyk bojowy: 2 kompanje mają plutony rozwinięte w tyraljery, dwie inne kompanje w odwodzie pod rozkazami dowódcy bataljonu. Należałoby rozwinąć myśl następującą: działanie, które dąży do uzyskania prze-

wagi, t. j. działanie niszczące, jest to działanie tyraljerów, a więc powinni niem kierować dowódcy bataljonów; tymczasem zazwyczaj nie oni kierują i nie będą oni mogli niem kierować, jeżeli tyraljerów rozwija się w odległości 600 kroków od dowódcy bataljonu. Tyraljerzy, tak rozwinięci, nigdy nie zachowają spokoju na rozciągłej linji przed frontem swoich bataljonów, po marszu naprzód; nie zachowują zresztą spokoju nawet na polu ćwiczeń. Dowódca bataljonu powinien być w takiej odległości, aby mógł kierować swoimi tyraljerami; cały bataljon, w połowie wprowadzony w walkę, w połowie gotów do takiego, czy innego wysiłku, powinien pozostać pod jego bezpośredniem dowództwem tak, aby kierowanie bataljonem było możliwe. Idąc naprzód, oficerowie i szeregowi nie troszczą się o to, czy się nimi kieruje, lecz skoro walka staje się gorąca, muszą widzieć swego dowódcę wpobliżu. Nie chodzi w tym wypadku nawet o to, aby przejawiał on inicjatywę, aby był w możności wydawania rozkazów. Jego obecność każe wierzyć w istnienie wyznaczonych kierunków, w istnienie kogoś, kto wydaje rozkazy, a to wystarcza. Gdy tyraljerzy natrafiają na opór, szukają oparcia o szeregi zwarte.... Zadaniem odwodów jest podtrzymać, wzmocnić linję, a przedewszystkiem w biegu naprzód przerwać linję nieprzyjacielską, która, przerwana, natychmiast cofa się, a tyraljerzy posuną się naprzód wówczas, gdy się maszeruje naprzód... Druga linja w takim, a takim szyku, bataljony w kolumnach, lub w szyku, który je najbardziej chroni... Chronić jak najbardziej i wszystkiemi środkami (wyzyskać teren, kłaść się) oddziały, zwłaszcza piechotę, przed jej wejściem w walkę. Taka była metoda Anglików (obrona wzgórz: Hiszpanja, Waterloo)... Jeden tylko trębacz na bataljon powinien dawać sygnały, a może nawet i to nie...

Wielu junackich generałów krzyczałoby jak orły, gdyby im mówiono o przedsięwzięciu tych środków ostrożności i ochrony bataljonów drugiej linji, lub tych w pierwszej linji, które nie są w walce. Tymczasem jest to tylko środek utrzymania porządku, który zupełnie nie ma źródła w małoduszności, lecz w zdrowem rozumowaniu [1]). Z bronią odtylcową tyraljerzy w obronie prawie zawsze będą strzelali w postawie leżącej i tylko z trudem będą się podnosili, czyto celem cofnięcia się, czy też celem pójścia naprzód. Ich obrona będzie bardziej uporczywa i t. d...

[1]) Do tego już dochodzimy. Polecenia w tym kierunku są ścisłe w obozach i instrukcjach, lecz brak tego jeszcze w manewrach i ćwiczeniach, wskutek manji utrzymywania równania w szykach oraz innej manji generałów, ujawniającej się w chęci mieszania się do wszystkich szczegółów...

ROZDZIAŁ II.

PIECHOTA.

I. MASY. GŁĘBOKIE KOLUMNY.

Niektórzy autorowie chcą za wszelką cenę wytłumaczyć, że skutek działania kolumn jest działaniem natury materjalnej, w ten sposób dochodzą oni do działania masy... Rzeczywiście w naszych czasach czytamy to szczególne rozumowanie, które ma przemawiać na korzyść natarć przeprowadzanych bataljonami w zwartej kolumnie. „Kolumna nie może zatrzymać się natychmiast bez komendy. Przypuśćmy, że nasz pierwszy szereg zatrzymał się w chwili uderzenia; dwanaście szeregów bataljonu, które *kolejno uderzają o pierwszy*, pchają go naprzód... zrobiono doświadczenia, które stwierdziły, że jeżeli weźmiemy więcej niż 16 szeregów, wówczas uderzenie tylnych szeregów nie miało już wpływu na czołowe, zostało zupełnie stłumione w 15 szeregach, stłoczonych za pierwszym.... Aby zrobić to doświadczenie, należy kazać maszerować krokiem szturmowym i rozkazać stanąć czołu, nie uprzedzając reszty. Zobaczymy wówczas, jak jedne szeregi wpadają na drugie, o ile nie będą bardzo uważne, lub o ile nie zwolnią niepostrzeżenie tempa marszu wskutek zapowiedzi, że ma paść ta komenda".

Lecz właśnie podczas rzeczywistego szturmu wszystkie szeregi są bardzo uważne, bardzo zaniepokojone o to, co się dzieje na czele i jeżeli czoło zatrzymuje się, jeżeli pierwszy szereg zatrzymuje się, wtedy następuje raczej *odpychanie wtył, a nie pchanie naprzód*, nawet wtedy, gdy dobry bataljon był rzucony z pełną szybkością na nieprzyjaciela, zamiast kazać mu maszerować z szybkością 120 kroków na minutę i zachować spokój i równowagę, co jest niemożliwe u nas, lecz których istnienie przypuszczamy, gdyż nie maszeruje się teraz pod ogniem 5 strzałów na minutę! Ponieważ do tego ostatniego momentu dochodzi się na-

oślep, przeto, gdy czoło się zatrzyma, nietylko nie zostanie ono popchnięte naprzód *w myśl teorji* kolejnych uderzeń, lecz zostanie przewrócone, drugi szereg wpadnie na pierwszy i t. d. Dotychczas nie robiono doświadczeń w tym kierunku na polu ćwiczeń, a trzebaby je zrobić, aby przekonać się, do którego szeregu doszłoby to padanie jak domków z kart, jednych szeregów na drugie.

Lecz nacisk w znaczeniu fizycznem jest tutaj tylko pustem słowem, gdyż zatrzymane czoło pozwoli się raczej powalić i zdeptać nogami, niż ustąpi pod naciskiem, który pchnąłby je naprzód. Tak przedstawia się rzeczywistość dla każdego, kto widział, czuł, przeżył i zrozumiał nowoczesną walkę piechoty. Wskazuje to, jak wielki jest błąd, tkwiący w teorji nacisku fizycznego, błąd, który dyktuje obecnie i który dyktował często za cesarstwa—tak wielką jest rutyna i uprzedzenie—natarcie w kolumnach zwartych, to znaczy w zupełnym nieładzie, bez wpływu dowódców na oddziały. Oto, co się dzieje: nasz bataljon, powiedzmy, maszerował w zwartej kolumnie, w porządku, między jego poszczególnemi częściami istnieją odstępy po cztery kroki; oficerowie mają wpływ na szeregowców. Przy zastosowaniu zwykłego kroku przyśpieszonego w ćwiczeniach w terenie równym, bataljon w kolumnie zwartej w mgnieniu oka zamieni się w stado baranów, o ile tylko teren ten nie jest gładki jak dłoń i o ile oddział, nadający marszowi kierunek, nie maszeruje z matematyczną ścisłością. Stanie sie to nawet, gdy ma się do czynienia z szeregowcami i dowódcami wypoczętemi, dobrze usposobionemi, którzy wyszli lekko obciążeni i nie mają innych zainteresowań, a myślą tylko o manewrze. Lecz przypuśćmy, że bataljon maszeruje dalej. Co stanie się w odległości 100 kroków od nieprzyjaciela? Stanie się fakt następujący, który się zawsze obserwowało i zawsze będzie obserwowało, gdy w grę będzie wchodził karabin.

Jeżeli bataljon zdecydowanie szedł naprzód i to w porządku, można zakładać się, z szansą wygrania dziesięć na jeden, że nieprzyjaciel już się cofnął, nie czekając dłużej. Przypuśćmy jednak, że nieprzyjaciel wytrwał na stanowisku. Wówczas człowiek dzisiejszy, ogołocony z wszelkiej osłony, wobec żelaza i ołowiu dłużej nie potrafi panować nad sobą; instynkt samozachowawczy owładnie nim bezwzględnie. Dwa są tylko sposoby uniknięcia lub zmniejszenia niebezpieczeństwa: uciec lub rzucić się na przeciwnika; innego sposobu niema. Rzućmy się na przeciwnika! Gdyby nawet przestrzeń była jak najmniejsza, jak najkrótszy czas, dzielący nas od nieprzyjaciela, jeszcze i wtedy instynkt działa. Rzucamy się, lecz większa

część rzuca się z rozsądkiem, raczej z pewną ukrytą myślą, aby przepuścić przed sobą najbardziej nieustraszonych, którzy prą najbardziej naprzód i rzecz dziwna, lecz prawdziwa: *jesteśmy tem mniej skupieni, im bliżej jesteśmy nieprzyjaciela.* Tak rozwiewa się teorja parcia naprzód! Jeżeli czoło zatrzyma się, ci, którzy są wtyle, raczej padną, niż będą pchali je naprzód, jeżeli jednak ten napór istnieje, to zatrzymani raczej pozwolą na powalenie się, niż na posuwanie się naprzód. Niema co tutaj się oburzać, gdyż taka jest rzeczywistość. Napór ma istotnie miejsce, lecz w stosunku do uciekających. (Walka pod Diernstein).

Dzisiaj, więcej niż dawniej, ucieczka zaczyna się od tylnych szeregów, które zupełnie tak samo ulegają wpływom walki, jak czoło.

Nie można zrozumieć takich natarć w masach, w których tylko 1/10 doszłaby do celu, o ile wogóle doszłaby i nie mogłaby potem utrzymać zdobytego terenu, gdyby na nią natarto. Tych natarć nie można inaczej wyjaśnić, jak tylko brakiem zaufania generałów do swoich oddziałów. Napoleon wyraźnie potępia podobne natarcia w swoich „Pamiętnikach", a więc ich nie zalecał. Lecz skoro dobre oddziały zużyły się, skoro generałowie nie wierzyli już, że ich młode oddziały będą mogły wykonywać silne natarcia zgodnie z zasadami taktyki, wtedy próbowali użyć masy, powracali do masy; stosowali środek, pochodzący z okresu niemowlęctwa sztuki wojennej, pewnego rodzaju środek rozpaczy.

Nie chodzi tutaj zupełnie o pośpiech, pchanie się celem zobaczenia kuglarza, lub małego kotka, który topi się w potoku.

Nieprzyjaciel nie dotrzymuje nigdy placu. Napór moralny zbliżającego się niebezpieczeństwa jest zbyt wielki, aby można było czekać; inaczej mówiąc, ten, kto dotrzymałby placu, trzymając gotowe do strzału karabiny, nawet nienaładowane, nigdy nie doczekałby się dojścia szturmu aż do siebie, gdyż pierwszy szereg nacierającego czułby grozę śmierci, wobec czego nikt nie chciałby być w pierwszym szeregu. Zatem nieprzyjaciel nigdy nie dotrzymuje placu, gdyż gdyby on go dotrzymał, to ucieklibyście. Wynika stąd, że zderzenie się jest zawsze wykluczone. Przeciwnik podlega działaniu takiej samej trwogi, jak i wy i gdy widzi was blisko siebie, to wówczas czuje, że dla niego także niema innego sposobu jak tylko ucieczka lub rzucenie się naprzód. *A więc chodzi tutaj raczej o działanie dwu nacisków moralnych.*

Instynktowne rozumowanie szeregowego i oficera jest następujące: jeżeli przeciwnik czeka na mnie lub jeżeli dojdzie nawprost

mnie, na długość lufy — to zginę. Zabiję, lecz z pewnością także padnę, gdyż strzał nie chybia. Lecz jeżeli ja im napędzę strachu, to uciekną, a wówczas oni dostaną kule i ciosy bagnetów ztyłu. Spróbujmy więc! Okaże się, że zawsze jeden z dwu oddziałów, choćby bardzo blisko siebie, choćby na odległości dwu kroków, robi wtył zwrot przed zderzeniem się, wystawiając się na pchnięcia bagnetów ztyłu.

(Wyobraźnia widzi zawsze broń nabitą i rzeczywiście na to nie trzeba wiele czasu).

Uderzenie jest pustem słowem. Teorja Maurycego Saskiego, teorja Bugeaud'a powiada: „Maszerujcie aż na odległość uderzenia na bagnety, strzelajcie z najbliższej odległości, tam zabija się przeciwnika, a czyni to zwycięzca". Teorja ta wcale nie jest oparta na doświadczeniu. Żaden nieprzyjaciel nie czeka na was, jeżeli jesteście zdecydowani, a nigdy na świecie niema dwu równie zdecydowanych przeciwników naprzeciw siebie. Jest to rzecz tak znana i odczuwana przez wszystkie narody, że Francuzi nie spotykali nikogo, kto oparłby się szturmowi na bagnety.

Anglicy w Hiszpanji, maszerując zdecydowanie na szturmujących w kolumnach Francuzów, zawsze ich obalali... Anglicy nie bali się masy i gdyby Napoleon był sobie przypomniał klęskę olbrzymów Armady, zadaną przez łodzie angielskie, nie zarządziłby nigdy szturmu zwartej kolumny Erlona (odnosi się to zarówno do Napoleona, jak i do każdego innego).

Blücher w swoich instrukcjach dla oddziałów przypomina, że Francuzi nigdy nie dotrzymali pola wobec stanowczego marszu Prusaków, szturmujących w kolumnie...

Suworow nie znał lepszej taktyki i jego bataljony spędziły nas we Włoszech swemi bagnetami i t. d. i t. d.

Wszystkie narody Europy twierdzą, że nikt nie może dotrzymać pola wobec ich natarcia na bagnety, prowadzonego stanowczo i każdy z nich ma słuszność, gdyż ani Francuzi ani nikt inny nie wytrzymuje natarć prowadzonych stanowczo. Wszyscy są przekonani, że własne ich natarcia są nieodparte; rzućcie się na nich, a będą tem tak zdumieni, że uciekną. (Wszystko jedno, czy rzucicie się z bagnetem na broni, czy w pochwie).

Już w starożytności powiedziano: oddziały młode mieszają się gdy idzie się naprzeciw nich z hałasem i w nieporządku, oddziały stare przeciwnie wróżą sobie z tego zwycięstwa. Na początku woj-

ny wszystkie oddziały są młode. Nasza natarczywość pcha nas naprzód, jak szalonych... nieprzyjaciel ucieka. Gdy wojna trwa dłużej, wówczas wszyscy zaprawiają się do boju, a nieprzyjaciel nie miesza się już w obliczu oddziału, który szturmuje w nieładzie, ponieważ wie, że włada nim zarówno strach, jak i stanowczość. Tylko porządek w natarciu działa rozstrzygająco, gdyż jest oznaką rzeczywistej stanowczości, dlatego też należy do porządku się przyzwyczajać *i umieć zachować go aż do ostatniego momentu, aż do chwili, gdy się idzie na stracenie.* Dlatego to nie należy przechodzić w bieg na zbyt dalekiej odległości, gdyż wówczas nacierający zamienia się łatwo w stado baranów i pozostawia wtyle tylu żołnierzy, że nie może dojść do celu. Dlatego absurdem jest kolumna zwarta, która zgóry skazuje was na to, że staniecie się trzodą baranów, w której żołnierze i dowódcy są zmieszani ze sobą, bez możności wzajemnego oddziaływania na siebie; dlatego to trzeba, zachowując pełne i pół— odstępy, maszerować w szyku, który umożliwia wpływ dowódców, działanie solidarności, w którym każdy jest na oczach innych. Tymczasem w kolumnie zwartej maszeruje się bez świadków i z najbłahszego powodu słabsi kładą się lub pozostają wtyle. Z tego właśnie powodu trzeba zawsze mieć tyraljerów na przedzie, na skrzydłach, nigdy nie należy ich cofać wtył w pobliżu nieprzyjaciela, wytwarzając w ten sposób prąd przeciwny, który porywa za sobą innych żołnierzy. Należy tyraljerów pozostawić tam, gdzie są; są to wasi straceńcy, którzy zresztą będą umieli się chronić.

Streszczając, możemy powiedzieć: nie istnieje zderzenie piechoty z piechotą: nie istnieje zupełnie napór fizyczny, siła masy; istnieje tylko *napór moralny.* Nikt nie przeczy, że ten napór moralny jest o tyle silniejszy, o ile większe czuje się wsparcie, że wywiera tem większy wpływ, im większa liczba grozi nieprzyjacielowi. Wynika stąd, że kolumna jest lepszą w natarciu, niż szyk rozwinięty.

Możnaby wnioskować z wszystkiego, co powiedzieliśmy w tym długim wywodzie, że *napór* moralny, który zawsze każe uciekać wobec silnego i stanowczego natarcia, nie powinienby pozwolić żadnej piechocie dotrzymać pola wobec szarży kawalerji. Tak jest w rzeczywistości, gdy mamy do czynienia z szarżą stanowczą. Ale przecież trzeba się trzymać, gdy nie można uciekać i każda piechota aż do chwili, w której następuje zupełna demoralizacja, zupełne zmieszanie, czuje doskonale, że ucieczka przed koniem jest oszukiwaniem samego siebie, podczas gdy karabin jest

niezawodny przy strzale wprost; wie o tem doskonale i kawalerzysta. Niemniej jednak jest prawdą, że każda szarża, naprawdę stanowcza, powinna przewracać. Lecz człowiek jest zawsze człowiekiem czy jest piechurem, czy jeźdźcem; jako piechur musi tylko siebie opanować, jako jeździec musi skłonić człowieka i zwierzę do maszerowania na nieprzyjaciela. A jak *łatwo jest uciekać na koniu!* Zauważył to Varnery! Widzieliśmy jak w masie piechoty tylne szeregi nie mogą popchnąć naprzód czoła, chyba, że mają za sobą działa, które bardziej są niebezpieczne, niż działa nieprzyjacielskie. Kawalerja już dawno zarzuciła ten przesąd: kolumnę szarżuje ona raczej w zdwojonych odstępach, niż w odstępach zmniejszonych, mianowicie aby uniknąć strasznego i bezładnego zamieszania bezwładnej masy. A tymczasem pokusa rozumowania matematycznego jest tak wielka, że oficerowie kawalerji, szczególnie Niemcy, proponowali całkiem poważnie szarżowanie piechoty kolumnami głębokiemi, ażeby dywizjony tylne mogły dawać napór dywizjonom czołowym według przysłowia: „klin klinem" (dosłownie). Cóż powiedzieć ludziom, którzy tak rozumują? Nic, chyba życzyć sobie, żeby zawsze w ten sposób na nas nacierali.

Na wojnie krymskiej widziano rzeczywiste natarcia na bagnety (Inkerman) [1]). Mała liczba nacierała na wielką liczbę; w tych przykładach potęga masy nie gra żadnej roli, gdyż właśnie masa cofa się i podaje tył, nie czekając na samo uderzenie tak, że nacierający zdecydowanie nic innego nie robią, tylko zadają razy i strzelają w plecy. Lecz są to przykłady walk, w których przeciwnicy nie wiedzą o tem, że znajdują się jedni o krok od drugich, na takiej odległości, z której człowiek może rzucić się na ślepo, przyczem nie pada po drodze z braku tchu; są to przykłady walk spotkaniowych, polegających na zaskoczeniu. Wtedy przeciwnicy nie są jeszcze zdemoralizowani ogniem, trzeba rzucić się lub cofać... A walka wręcz nie istnieje. Jest to „caedes" starożytne; jeden tylko bije... w plecy drugiego.

Kolumny mają tylko działanie moralne i są tylko ugrupowaniem zapobiegawczem...

Oddawna już przestano wierzyć w napór masy kawalerji: zrezygnowano z uszykowania jej w głębokie kolumny, a przecież szybkość kawalerji wywołałaby większe parcie na czoło, niż parcie ostatnich szeregów piechoty na pierwsze, a jednak mimo to wierzy się w działanie masy piechoty!

[1]) Patrz Dodatek. Dokumenty historyczne (przyp. wydawcy).

O ile starożytne masy szły naprzód, nie traciły nikogo i nikt nie padał celem uniknięcia walki. Rozpęd trwał aż do chwili zatrzymania się (w każdym razie bieg trwał krótko). W masach nowożytnych, a szczególnie francuskich, marsz może być ciągły, lecz masa maszerująca ponosi straty od ognia, a napór moralny zatrzymuje po drodze połowę walczących. (Trzeba bowiem długo maszerować). W naszych czasach, szczególnie we Francji, człowiek wzdraga się przed podobnem szafowaniem swem życiem. Francuz chce się bić, dawać strzał po strzale; w przeciwnym razie dzieje się to, co stało się z masami Napoleona. Weźmy Wagram, gdzie jego masa nie została odrzucona; na 22 tysiące ludzi zaledwie 3.000 czy 1.500 dotarło do pozycji i z pewnością nie oni wzięli pozycję, ale padła ona wskutek materjalnego i moralnego działania baterji złożonej ze 100 dział, działania kawalerji i t. d. i t. d... Czy tych 19 tysięcy pozostałych było niezdolnych do boju? Nie! Najwyżej 7 tysięcy na 22, a więc jedna trzecia mogła być niezdolna do walki; co stało się z resztą, z 12 tysiącami? Padli, pokładli się po drodze, udawali zabitych, aby tylko nie iść do celu. W takiej masie pomieszanej, jaką jest kolumna bataljonów rozwiniętych, gdzie nadzór—trudny już w kolumnie z pełnemi odstępami—staje się niemożliwy, nic łatwiejszego, niż ten rodzaj uchylania się od walki drogą bezwładności, nic bardziej zwykłego.

Zdarza się to *w każdym* oddziale maszerującym naprzód w ogniu, w jakimkolwiek szyku. Ilość żołnierzy, padających w ten sposób dobrowolnie przy najmniejszem potknięciu się i dających się wyprzedzić innym, jest tem większa, im odstępy są mniej trwałe, a dozór dowódców i towarzyszy bardziej trudny. W batalionie, w kolumnie zwartej, w masie ten rodzaj chwilowego zbiegostwa zdarza się niezwykle często; połowa ludzi pada po drodze. Pierwszy pluton jest zmieszany z czwartym, tworzy się wówczas prawdziwe stado baranów, nikt nie ma władzy, bo wszyscy są pomieszani. Jeżeli mimo to dojdzie się do celu dzięki pierwszemu rozpędowi, nieporządek jest tak wielki, że pozycję zdobytą może odebrać przeciwuderzenie czterech ludzi zdecydowanych.

Pełne znaczenie czynnika moralnego w masach ujawnia się w walce Cezara z Nerwami, Marjusza z Cymbrami [1]).

Czyż istnieje lepszy argument przeciw głębokim kolumnom, jak wyparcie się ich przez Napoleona na wyspie św. Heleny?

[1]) Patrz Dodatek. Dokumenty historyczne (przyp. wydawcy).

II. TYRALJERZY. POSIŁKI. ODWODY. CZWOROBOKI.

Rzecz dziwna: kawalerja ma taktykę jasną, a kawalerzyści,— z wyjątkiem takich, którzy mówią niedorzeczności — wiedzą jak mają walczyć. Piechota natomiast nie ma jasnej taktyki.

Nasza piechota nie ma taktyki walki; rozstrzyga przedsiębiorczość żołnierza. Pierwsze cesarstwo (gdy starzy żołnierze zużyli się, a może nawet i od samego początku) miało zaufanie tylko do działania moralnego i zarazem *biernego* mas. Dzisiaj żołnierz mający inicjatywę wzdraga się, lub wzdragałby się przeciw takiemu prowadzeniu natarcia masowego i wobec tego walkę prowadzi się albo tylko *tyraljerami*, albo też maszeruje się naprzód jak stado baranów, przyczem trzy czwarte po drodze ukrywa się w chwili, gdy ogień staje się silny. Pierwsza metoda, lepsza niż druga, (ta ostatnia bardzo zła) będzie także zła, jeżeli dzięki silnej karności i metodzie walki wystudjowanej uprzednio w codziennych ćwiczeniach, według *praktycznego regulaminu*, wódz i poszczególni dowódcy nie będą trzymali w ręku silnych odwodów (aby móc powstrzymać panikę i przeciwdziałać jej) oraz, jeżeli nie będą mogli zakończyć niszczącego działania tyraljerów przez moralne działanie marszu na nieprzyjaciela, zagrożenie jego skrzydłom i t. d.

Od dnia, w którym broń palna stała się bronią najbardziej morderczą, najbardziej skuteczną w działaniu, słabnie siła moralna wojska, które skupia się w chwili walki.

Manewry, mające wartość praktyczną, są możliwe tylko przy dobrej organizacji. W przeciwnym razie pozostaje bierna masa lub stado jako jedyna forma natarcia.

W walce starożytnej żołnierz był jeszcze wtedy w ręku dowódcy, gdy walczył; lecz dzisiaj, gdy walka tak się rozdrabnia, żołnierz już nie należy do was i nie można nawet nim kierować. Stąd płynie konieczność jak najpóźniejszego wprowadzania wojska w walkę oraz podania do wiadomości bezpośrednich dowódców żołnierza, czego się od niego chce, dokąd się chce iść i t. d.

W walce nowożytnej piechur wymyka nam się z rąk z powodu rozproszenia na polu walki; wobec tego mówimy, że dzisiejsza wojna jest wojną szeregowych; zupełnie to fałszywe. Zdecydujmy się na rzecz konieczną i zamiast rozpraszania do nieskończoności, powiększajmy ilość punktów zbornych, robiąc z kompanji jednostki o wielkiej spoistości; tak powstają bataljony, tak powstają pułki.

Walka w szyku tyraljerskim za czasów Turenjusza byłaby niemożliwa, lub iluzoryczna; większość żołnierzy, z których skła-

dała się armja, nie trzymana silnie i z bliskiej odległości w ręku przez dowódców, walczyłaby źle wskutek dążnoś. i ogólnej do krycia się; przykładem są Amerykanie.

Zwłaszcza organizacja legjonu Maurycego Saskiego dowodzi, jak bardzo starano się o siłę uderzenia i o to, aby to uderzenie miało przewagę nad ogniem...

Jak wiemy, manewry, parady, strzelanie i t. d. w Poczdamie nie były wcale praktyką starego hultaja Fryca (tajemnicą Fryderyka była zręczność i szybkość poruszeń), a jednak sądzono, że to właśnie są jego środki działania, zachwycano się niemi i jeszcze dziś zachwycają się ogólnie. Wiemy jak Prusacy (wszyscy ludzie parad, matematyki i t. d. dochodzą do przewagi), Prusacy z pod Jeny dali się sami na to wziąć i jak później pierwsi weszli na właściwe tory praktyki, podczas gdy my, we Francji, jesteśmy jeszcze na wysokości manewrów w Poczdamie i t. d.

Większość generałów, którzy brali udział w naszych ostatnich wojnach, pod wpływem rzeczywistości, domaga się tyraljerów w wielkich grupach, dobrze wspartych przez posiłki; nasi żołnierze bowiem mają skłonność do rozpraszania się w tyraljery i to tak silną, że nawet wbrew woli dowódców nie można inaczej prowadzić walki.

Wielu autorów, wielu wojskowych o wyrobionej powadze przedstawia tyraljerów w wielkich grupach jako pożądany wynik, powstały z przemyślenia pewnych konieczności wojny. Zażądajcie jednak od nich jasnych i ścisłych myśli o tym sposobie działania, a przekonacie się, że słowo „tyraljerzy w wielkich grupach" jest tylko pięknem określeniem, oznaczającem zupełny nieład i t. p. Zamierzano ukuć teorję poniewczasie. Tyraljerzy w wielkich grupach—jeżeli są nimi Francuzi—są rzeczą zrobioną *pod działaniem ognia*, gdy teren i szybkość działania wytrąciły inicjatywę i kierownictwo z rąk dowódców i pozostawiły je zwykłym żołnierzom—małym grupom.

Mamy broń, aby jej używać; najlepszem ugrupowaniem do natarcia (jako skutek materjalny) i do obrony jest ugrupowanie, pozwalające na najłatwiejsze i najbardziej mordercze użycie broni; szykiem tym jest szyk rozproszony, cienka linja. Cała wiedza bojowa polega więc na szczęśliwem połączeniu (ta właściwość jest względna i zmienia się zależnie od nieprzyjaciela, terenu, wartości moralnej własnego wojska) szyku luźnego, rozproszonego dla ce-

lów niszczenia przeciwnika z dobrem ugrupowaniem oddziałów, użytych jako posiłki i odwody przeznaczone do kończenia działania niszczącego tyraljerów, mianowicie przez działanie natury moralnej. Z drugiej strony, dobry porządek w szyku luźnym można utrzymać tylko przy pomocy surowej karności, solidarności, których źródłem dla naszych żołnierzy jest tylko punkt honoru. Punkt honoru zaś istnieje tylko u ludzi, którzy się znają, których łączy przywiązanie do oddziału, do kompanji. (Stąd konieczność organizacji, pozwalającej na wytworzenie spoistości wewnętrznej, a co za tem idzie niezbędne jest podkreślenie rzeczywistej indywidualności każdej poszczególnej kompanji).

Miłość własna jest bezsprzecznie jedną z najpotężniejszych sprężyn działania naszych żołnierzy; nie chcą oni uchodzić za świnie w oczach swoich towarzyszy. Kryją się albo maszerują naprzód i wówczas to chcą się wyróżnić. Lecz w natarciu szyk (właściwie nie chodzi o szereg ćwiczebny, lecz o szyk polegający na skupieniu się koło dowódcy, na marszu z nim razem) nie istnieje wskutek nieładu, jaki panuje w posuwaniu odbywającem się w ogniu nieprzyjacielskim. Wówczas szeregowcy, a nawet oficerowie, wytrąceni ze swego zwykłego otoczenia, nie mając na siebie zwróconych oczu towarzyszów, ani dowódcy, co mogłoby ich jeszcze podtrzymać, nie wytrzymują. Miłość własna nie pcha ich już naprzód, a najmniejszy zwrot zaczepny ze strony przeciwnika wywołuje wśród nich rozprzężenie.

Doświadczenie przeszłości powinno zawsze służyć przyszłości; lecz jutro nigdy nie przynosi z sobą dokładnie tego samego, co było wczoraj; wobec tego nauk płynących z doświadczenia nie należy nigdy stosować dosłownie. Gdy dawniej rozwinięte bataljony strzelały do siebie przez krótszy lub dłuższy czas z odległości mniej więcej 200 kroków (używając broni o znacznie mniejszej wartości w porównaniu z bronią naszą), zauważono, że ucieczka rozpoczyna się na skrzydłach. Doświadczenie więc uczyło, że należy wzmocnić skrzydła, wobec czego wsuwano bataljon między dwie kompanje wyborowe. Sposób walki zmienia się, wobec tego złączono kompanje wyborowe w wyborowy oddział, a bataljon, słabszy niż dawniej, niema już wzmocnionych skrzydeł. Walka w linjach tyraljerskich przeważa: a ponieważ rozwija się w tyraljery szczególnie kompanje woltyżerskie, bataljon więc nie jest dobrze ujęty w karby na skrzydłach i t. d. Za naszych czasów rozrzucanie w tyraljery bataljonów rozwiniętych nie jest już możliwe; a jedną z istotnych przyczyn powstania

kompanij wyborowych jest dążność do wzmocnienia bataljonów na skrzydłach!

O gwardji czytamy w pewnej broszurze, w której wiele jest słusznych myśli: kto, jak nie oddziały wyborowe, ocalił armję francuską nad Berezyną i pod Hanau. To prawda. Lecz czemże wówczas była armja francuska poza oddziałami wyborowemi? Trzodą, nie wojskiem. Były to czasy nienormalne, rzeczy nienormalne. Berezyna, Hanau niczego dzisiaj nie dowodzą.

Przy użyciu broni szybkostrzelnej, jaką posługuje się piechota, przewaga jest po stronie obrony, uzupełnionej ruchami zaczepnemi, wykonywanemi w stosownej chwili...

Wszyscy krzyczą, że ogień broni szybkostrzelnej, która wyrzuca na kawalerję—tak samo na ślepo, a nawet bardziej na ślepo, niż przy broni stemplowej—cztery lub pięć razy więcej kul w tym samym czasie, niż broń stemplowa, uniemożliwia szarżę kawalerji na piechotę, która nie jest zupełnie zdezorganizowana, zdemoralizowana i t. p. A co sądzić o szturmach piechoty, która tylko maszeruje, podczas gdy kawalerja pędzi?

To wcale nie znaczy, że się jest czarnoksiężnikiem, gdy się radzi, aby nie przeprowadzano natarć w głębokich masach; zresztą byłoby dobrze, gdyby nigdy tego nie robiono.

Iść do natarcia linją bataljonów w kolumnie, szeroko rozwartych i osłoniętych przez *gęstą* linję tyraljerską, gdy *artylerja już przygotowała teren*—jest rzeczą bardzo dobrą; dowódcy, odznaczający się zdrowym rozsądkiem, nigdy inaczej nie nacierali. Ale trzeba się jeszcze porozumieć, co nazywamy *gęstą linją tyraljerską;* zdaje się, że tu jest klucz całego zagadnienia.

Zostawmy jednak tymczasem tę sprawę na uboczu. Jest rzeczą prostego rozsądku starać się o to, aby działo przygotowało działanie piechoty przez chwilę rozmowy z artylerją przeciwnika. Jeżeli piechotą dowodzi głupiec (co się czasem zdarza), trzyma się ona poza obrębem tej rozmowy, której argumenty mogłyby nią wstrząsnąć, jakkolwiek nie są skierowane pod jej adresem. Ponieważ zawsze trzeba przypuszczać równe szanse tak z jednej jak i z drugiej strony, wolno przeto sądzić, ponad wszelką wątpliwość, że piechota tak z jednej jak i z drugiej strony otrzymała swoją część argumentów działowych, albo też, że obie nie otrzymały ich wcale. Zalecenie przygotowania terenu, które zawsze było bezwzględnie wskazane, nic nie zmienia w istocie zagadnienia. Pozostaje zawsze piechota jednej strony, która pójdzie na drugą piechotę pod szybkim i celowym ogniem, a ogień szybki

i celowy daje przewagę obronie i to przewagę większą, niż dawniej. Dziesięciu ludzi maszeruje na mnie; są oddaleni o 400 metrów. Przy użyciu dawnej broni mam czas położyć dwu przeciwników, zanim dotrą do mnie, przy szybkim ogniu dzisiejszym mam czas położyć ich czterech lub pięciu. Ponieważ duch bynajmniej nie rośnie, gdy niebezpieczeństwo się wzmaga, ale raczej dzieje się wręcz przeciwnie, przeto jeżeli w pierwszym wypadku ośmiu pozostałych mogło dojść do celu, to w drugim pięciu, czy sześciu z pewnością nie dojdzie.

Odstęp zmniejszony do połowy daje swobodny widok, widzi się dowódcę, podoficerowie za frontem widzą dobrze swoich ludzi, pluton dalszy widzi pluton poprzedni. Możność ukrycia się istnieje zawsze, lecz jest mniejsza, gdyż pragnący się ukryć ryzykują, że ich zauważą. Tem mniej się zgubi ludzi, im kompanje lepiej będą się znały, im bardziej więzy solidarności będą łączyły dowódców i szeregowych.

Bardzo trudne, jeżeli nie niemożliwe, jest wymusić na piechocie francuskiej, aby zrobiła użytek ze swej broni palnej, zanim pójdzie do szturmu, gdyż będzie ciągle strzelała; dawanie dwu strzałów przez żołnierza (Bugeaud), bez zatrzymywania się, jest dobre. Stąd potrzeba koniecznie tyraljerów (tylko ich ogień jest skuteczny) oraz oddziałów w szeregach zwartych, które przed sobą pchają tych tyraljerów, posuwając się naprzód do natarcia...

Żołnierz chce być zajęty, dawać strzał po strzale; trzeba zatem umożliwić mu działanie natychmiastowe, trzeba więc go rozsypać. Należy jednak przytem utrzymać władzę nad żołnierzami, bez względu na to czy rozsypali się na wasz rozkaz, czy zrobili to mimo waszego rozkazu.

Ciągle i zawsze w czasie ćwiczeń oficerowie i podoficerowie powinni mówić szeregowcowi: uczysz się tego, aby ci to mogło posłużyć w takiej a takiej okoliczności. To samo mówi generał, oficer sztabowy do oficera. Tylko pod tym warunkiem możemy mieć wojsko wyszkolone tak, jak wyszkolone było wojsko rzymskie. Lecz dzisiaj któż u nas może tak wyłożyć stronicę za stronicą, podać praktyczny użytek wszystkich rzeczy nakazanych przez nasze regulaminy taktyczne, nie mówiąc o szkole tyraljerów. Szkoła ta powinna przecież wyjaśniać, kiedy można zastosować takie lub inne ruchy oraz uprzedzić, że pod ogniem ruchy „naprzód", „wtył" i „w bok" są jedynemi wykonalnemi ruchami i to z wielkiemi trudnościami. Do czego służy noszenie broni na lewem ramieniu? Do czego służy krok zwykły? Na co przydadzą

się różne rodzaje ognia na komendę w szkole bataljonu? (W szkole plutonu zgadzam się, bo kompanja może się niemi posługiwać, bataljon nigdy).

Wszystko zdaje się wskazywać na to, że przy broni nowoczesnej walka, trwająca tak długo, jak walka starożytna, spowoduje większe straty. Tor pocisku bardziej płaski, szybkość ognia cztery razy większa w krótszym czasie uczynią więcej ludzi niezdolnymi do boju. Choć broń staje się bardziej mordercza, człowiek nie zmienia się, jest on zdolny do pewnych tylko wysiłków natury duchowej, natomiast jest wystawiony na coraz to cięższe próby; odporność ducha jest mniej trwała, szybciej dochodzi do tego szczytu napięcia, pod którego wpływem żołnierz rzuca się naprzód, lub wtył. Zadaniem dowódcy jest utrzymać tę siłę duchową, kierować działaniem i ruchami, które wskutek napięcia moralnego żołnierz, silnie pochłonięty walką, wykonywa instynktownie pod wpływem niebezpieczeństwa.

Napoleon I mówi, że w boju zadanie tyraljerów jest najbardziej nużące i przynosi ze sobą największe straty; to znaczy, że tak za pierwszego cesarstwa, jak i dzisiaj, oddziały piechoty, silnie związane walką, szybko rozwijały się w linje tyraljerskie, że rozstrzygnięcie walki było wynikiem działania moralnego oddziałów nie wprowadzonych w walkę, trzymanych w ręku, zdolnych do poruszania się w określonych kierunkach a działających jako wielka groźba nowych niebezpieczeństw dla nieprzyjaciela, wstrząśniętego niszczącem działaniem tyraljerów. Dzisiaj dzieje się inaczej. Większa siła broni palnej sprawia, że będzie się więcej używało tyraljerów i że ich zadanie stanie się jeszcze bardziej niszczące w całem tego słowa znaczeniu, a każdy oddział, silnie związany walką, rozsypie się w tyraljery o wiele prędzej, niż w dawnych czasach, mianowicie z powodu znacznie większego napięcia moralnego.

Jak się to dzieje, że wyżsi dowódcy wyobrażają sobie bataljony w szyku zwartym, strzelające do nieprzyjaciela a *na terenach ćwiczeń nie rozumieją istnienia tyraljerów?* Jest to błędem zarówno w obozie, jak wszędzie wogóle. Dlaczego utrzymanie materjalnego szeregu jest trudniejsze, niż dawniej? W jaki sposób taki praktyk, jak generał Leboeuf może sądzić, że tak praktyczny ruch jak: „naprzód w szyku bojowym" może być wykonany *plutonami w schodach,* które mogą się podsunąć aż do linji walki i *mogą strzelać,* choćby nawet nieprzyjaciel zaskoczył ich ogniem w czasie wykonania ruchu? Zawsze ta sama dbałość o nacisk

obawa o niebezpieczeństwo zagrażajace ciągle bataljonowi manewrującemu. Lecz ten punkt widzenia nie jest właściwy; miesza się często manewr drobny z ruchami armji i t. d. Cesarz Napoleon III nie rozumie potrzeby tyraljerów na równinie. Należałoby usunąć każdego dowódcę, któryby nie miał jasnego punktu widzenia na tę sprawę.

Rola tyraljerów staje się coraz bardziej przeważająca; potrzeba tutaj jednak tem więcej dozoru i kierowania, że używa się ich przeciw broni bardziej morderczej, wskutek tego tyraljerzy bardziej wymykają się z rąk dowódców i wyłamują się z pod wszelkiego kierownictwa. Przy takich i tym podobnych warunkach walki proponuje się manewry, w których wysyła się tyraljerów na 600 kroków przed front bataljonów i daje się dowódcy bataljonu zadanie dozorowania i kierowania (przy 6 kompanjach po 120 ludzi) oddziałami rozsypanemi na przestrzeni co najmniej 300 na 500 kroków. Posyłać tyraljerów na 600 kroków od swoich bataljonów i sądzić, że pozostaną na tej odległości, mogą tylko ludzie, którzy nigdy nie obserwowali.

Przeciwnie, zdawałoby się, że należy jak najbardziej zbliżyć do walki tych, którzy mają nią kierować, gdyż walka tyraljerska odgrywa rolę przeważającą i ponieważ staje się ona coraz trudniejsza wraz ze wzrostem niebezpieczeństwa.

Stale starano się o to, aby umożliwić kierowanie walką tyraljerów. Niektórzy dowódcy rozwijali w tyraljery cały bataljon przed brygadą lub dywizją w tym celu, aby tyraljerzy, pozostając pod jednem dowództwem, lepiej stosowali się do ogólnego kierunku. Sposób ten, z wielkim trudem dający się zastosować na placu ćwiczeń, wskazuje na dążności, o których mówiliśmy wyżej, wykazuje on jednak przytem zupełny brak zmysłu praktycznego. Zwolennicy nowych szyków wpadają w krańcowe przeciwieństwo: dzielą na dwie części dowództwo bezpośrednie tyraljerów w każdym bataljonie znajdującym się pod kierownictwem dowódcy tego bataljonu, który musi kierować równocześnie i swoimi tyraljerami i swoim bataljonem. Ten środek, praktyczniejszy niż tamten, nie pozwala na kierownictwo ogólne, którego nie można utrzymać w jednem ręku i oddaje kierownictwo poszczególnych części w ręce poszczególnych dowódców. Lecz to kierownictwo jest zbyt zdaleka prowadzone; dowódca musi zająć się zadaniem swego bataljonu, znajdującego się w linji, lub w związku z innemi bataljonami brygady, czy dywizji, a równocześnie musi zajmować się szczególnem zadaniem swoich tyraljerów. Im bardziej walka jest zagmatwana i trudna, tem bardziej rola każdego powinna być prosta i jasna. Tyraljerzy

potrzebują silniejszej ręki, niż dawniej; z tego należy wysnuć wnioski. Dowódca bataljonu musi całkowicie oddać się kierowaniu walką tyraljerów i kierowaniu linją; mniejsze bataljony powinny być w całości rozwinięte w tyraljery, a wogóle połowa bataljonów powinna być w odwodzie, a połowa w tyraljerach, a w tych ostatnich połowa rozwinięta w tyraljery, połowa jako posiłki; linja tyraljerska zyska wówczas na sile.

Dowódca bataljonu należącego do 2 linji powinien cały poświęcić się roli, stąd wynikającej, nie oddając się niczemu innemu aż do chwili, gdy otrzyma zkolei inne zadanie.

Bataljon na stopie wojennej, składający się z 6 kompanij, jest dzisiaj za ciężki dla jednego dowódcy. Lepsze są bataljony o 4 kompanjach po 100 ludzi każda, co wystarcza przy dzisiejszej sile niszczącej, jaką te kompanje dają w ręce jednego człowieka, zwłaszcza, że ciągle wzrastają trudności utrzymania w rękach i kierowania temi czterema kompanjami przy coraz potężniejszem działaniu nowych środków walki. Wzrastają trudności czuwania nad niemi nawet wówczas, gdy się rozsypią; na tem właśnie polega istota walki nowoczesnej przy większych odstępach między poszczególnymi żołnierzami szeregu, spowodowanych użyciem broni nowoczesnej. Z bataljonem spoistym, złożonym z 600 ludzi, łatwiej utrzymam się przeciw bataljonowi pruskiemu, liczącemu tysiąc żołnierzy, niż z bataljonem liczącym 800 ludzi, z których jednak 200 świeżo wcielono.

Tyraljerzy wykonywają działanie niszczące, zwarte oddziały wywierają wpływ moralny. Dlaczego więc w chwili, gdy maszerujecie na przeciwnika stojącego na pozycji, na przeciwnika, który was oczekuje, lub gdy maszerujecie naprzeciw oddziałów nacierających, dlaczego w tej chwili rozstrzygającej, w chwili największego napięcia moralnego z jednej i z drugiej strony (mówię tutaj o polach ćwiczeń, o taktyce w obozach ćwiczebnych, która powinna przygotować do taktyki wobec nieprzyjaciela) zmniejszacie działanie strachu wśród nieprzyjaciela, usuwając działanie niszczące, cofając waszych tyraljerów? Jeżeli nieprzyjaciel nie cofnie swoich tyraljerów, a zdecydowanie maszeruje ztyłu za nimi, jesteście zgubieni, gdyż jego działanie moralne na was wzmacnia niszczące działanie tyraljerów, którego to działania pozbawiliście się dobrowolnie.

Dlaczego? Czy dlatego, że wasi tyraljerzy przeszkadzaliby działaniu waszych kolumn w szturmie na bagnety? Kto tak twier-

dzi, zapewne nic nigdy nie widział. W tym ostatnim, rozstrzygającym momencie, gdy 100, 150, 200 metrów dzieli was od nieprzyjaciela, niema już szeregów, jest tylko marsz naoślep, a wasi tyraljerzy są pozostawieni o własnych siłach. Niech szturmują na własną rękę, niech ich masa wyprzedzi lub pcha naprzód, nie cofajcie ich, nie każcie im wykonywać ruchów, gdyż nie są do tego zdolni; mogą oni tylko cofnąć się i wytworzyć w ten sposób przeciwny prąd, który może i was samych porwać. W takich chwilach wszystko wisi na włosku. Czy dlatego każecie się cofać tyraljerom, że nie pozwoliliby wam strzelać w dwu szeregach lub na komendę? Czy wierzycie w ogień, szczególnie w ogień wykonywany pod działaniem zbliżającego się niebezpieczeństwa oraz w obliczu nieprzyjaciela? Nieprzyjaciel ten, jeżeli jest roztropny, maszeruje poprzedzany przez tyraljerów—tyraljerzy ci zabijają ludzi w waszych szeregach—i ma ufność w swoje siły, którą mu daje pierwsze powodzenie, polegające na tem, że widział jak wasi tyraljerzy cofnęli się przed jego tyraljerami. Niech tylko ci tyraljerzy padną na ziemię, a uczynią to z pewnością, wówczas zdziesiątkują was dowoli. W marszu naprzód jesteście wówczas wystawieni na ich działanie niszczące i na działanie moralne oddziałów trzymanych w ręku. Wasze szeregi mieszają się; nie wytrzymujecie natarcia. Niema innego sposobu dotrzymania placu jak tylko wyjść naprzeciw i dlatego nie wolno za żadną cenę rozpoczynać ognia przed wyruszeniem naprzód, gdyż po rozpoczęciu ognia nie można już maszerować.

Wierzymy ciągle w możliwość rozpoczęcia i zaprzestania ognia na komendę dowódcy tak, jak to się dzieje na placu ćwiczeń. Rozpoczęcie ognia przez bataljon, zwłaszcza przy użyciu broni nowoczesnej, jest początkiem nieporządku, jest chwilą, w której bataljon zaczyna wymykać się z rąk dowódcy...

Dlaczegoż to nawet w czasie manewrów dowódcy bataljonów po wykonaniu kilku poruszeń bardziej żwawych, po marszu, nie mogą (często nie umieją) dać komendy do rozpoczęcia ognia...

Słychać twierdzenie, że nigdy, ale to nigdy nie dochodzi się na odległość 200 m od nieprzyjaciela, że oddział nacierający z frontu nie dochodzi nigdy do celu; niech i tak będzie! Więc nacierajmy z boku; bok jest zawsze mniej lub więcej osłonięty; na boku znajdujemy oddziały przeciwnika jużto postawione tam zgóry jużto zebrane właśnie dla odparcia naszego natarcia; i tutaj zatem trzeba będzie usunąć z drogi tego przeciwnika.

Dzisiaj (bardziej niż dawniej) przy istnieniu broni szybko-

strzelnej nie można, z zimną krwią jednak i ze spokojem, stosować innych rodzajów ognia, jak ogień tyraljerski.

Szybkość ognia zmniejszyła ilość szeregów z sześciu do dwóch. Dziś przy żołnierzu pewnym, nie potrzebującym moralnego wsparcia drugiego szeregu, jeden szereg wystarcza. W ten sposób można w pierwszej chwili stawić czoło oddziałom uszykowanym w dwa szeregi, można nawet osiągnąć nad niemi przewagę...

Tak więc wskutek stosowania ognia na komendę, ognia dawanego w szyku zwartym, oraz dzięki zmniejszaniu roli tyraljerów (obóz w Châlons pod kierownictwem generała Leboeufa, rozmowa z Cesarzem — Zasady szkoły strzelania), zamiast oddawania im przeważającej roli w walce, działamy na korzyść Niemców. Nie możemy być igraszką w tej grze. Jeżeli Niemcy to zalecają, to jest to jeden jeszcze powód więcej, aby znaleźć coś innego. Jesteśmy wynalazcami tyraljerów; ten sposób walki narzuca się sam przez się przy naszym żołnierzu, naszej broni i t. p. Trzeba tylko go zorganizować.

Przy ogniu dwuszeregowym, pod wpływem niebezpieczeństwa, ludzie kłębią się i mieszają. Im więcej będą mieli przestrzeni, tem mniejszy będzie nieład.

Siłą rzeczy także szyk dwuszeregowy musi jeszcze ulec dalszemu rozrzedzeniu. Wszystkie pociski karabinowe z drugiego szeregu idą na marne. Ten drugi szereg przy ogniu wykonywanym na miejscu nie powinien w chwili krytycznej znajdować się za pierwszym szeregiem. Ludzie nie powinni dotykać się wzajemnie, powinni być rozsypani na szerokiej przestrzeni. Drugi szereg powinien być ustawiony w szachownicę za pierwszym. I tak nie wszystkie karabiny będzie można wyzyskać na danym froncie. Trzeba, aby ten ogień stał się jak najlepszy, a można osiągnąć to dzięki zapewnieniu wygodnej pozycji, z jakiej się strzela. Ponieważ obecnie robi się doświadczenia na poligonach, nie odrzucam ich zupełnie, ale chciałbym, aby robiono je w warunkach bardziej dostosowanych do rzeczywistości.

Jest rzeczą oczywistą, że broń nowoczesna jest bardziej mordercza, niż starożytna, duch więc wojska będzie bardziej wstrząśnięty. Stąd konieczne jest, aby wpływ dowódcy dać odczuć z najmniejszej odległości, walczącym i bezpośrednio wystawionym na zniszczenie. Jeżeli chcecie — a zdaje mi się to rzeczą zupełnie racjonalną—ażeby pułkownicy mieli wpływ, ugrupujcie pułk w dwu linjach, jedną linję będą tworzyły bataljony

w tyraljerach, drugą—bataljony w szyku zwartym; te ostatnie czekają, gotowe do wsparcia pierwszej linji. Jeżeli zaś nie chcecie, aby pułkownicy mieli wpływ na przebieg walki, wprowadźcie wszystkie bataljony pułku do pierwszej linji i rozsypcie w tyraljery. Ponieważ jest to rzecz nieunikniona i stanie się wbrew naszej woli, lepiej więc przystąpić do niej odrazu.

Konieczność uzupełniania amunicji, którą piechota tak szybko zużywa, nakazuje również wprowadzać w walkę piechotę oddziałami zorganizowanemi, które, po zużyciu przez nie amunicji, mogą być zmienione przez inne jednostki organiczne. Ponieważ zaś tyraljerzy szybko się zużywają, przeto konieczne jest rozrzucać w tyraljery całe bataljony, podtrzymywane również przez całe bataljony, użyte jako posiłki lub odwody. Tego wymaga wzgląd na porządek, o który zawsze trzeba się starać. Mówiąc „całe bataljony", nie rozumiemy tego w ten sposób, że trzeba odrazu rzucić w ogień cztery kompanje bataljonu. Nie! Zawsze i to aż do ostatnich granic, dowódca bataljonu powinien wystrzegać się rzucania w ogień całego swego oddziału.

Mamy manję (a widzimy to w obozach ćwiczeń) wyobrażania sobie, że front bitwy, pozycji, jest zdolny do obrony dopiero wówczas, gdy jest *ze wszystkich stron* pokryty tyraljerami; przytem między tyraljerami różnych bataljonów nie może być przerwy. Co z tego może wyniknąć? Po pierwsze już *przy rozpoczęciu walki* wynika marnotrawienie ludzi i amunicji, a po drugie co stanie się, gdy trzeba będzie ich *uzupełniać* w razie potrzeby?

Dlaczego *wszędzie* mają być rozrzuceni tyraljerzy? Przecież widzimy dosyć daleko. Należy zostawiać bardzo duże odstępy między rozwiniętemi kompanjami. Obecnie nie strzela się już z odległości 100 metrów; nie ryzykujemy więc, że nieprzyjaciel rzuci się niespodziewanie w te przerwy (bo widzimy zdaleka). Wasze kompanje, szeroko rozrzucone w tyraljery, rozpoczynają walkę, rozpoczynają dzieło zniszczenia. Jeżeli kompanje maszerują naprzód, dowódca bataljonu postępuje za niemi ze swemi kompanjami, które ma w ręku i które stara się jak najlepiej ukryć; pozostawia im swobodę posuwania się naprzód. Gdy tyraljerzy prowadzą walkę na miejscu, dozoruje. Jeżeli dowódca chce wzmocnić linję, jeżeli chce stawić czoło nieprzyjacielowi, starającemu się iść w kierunku przerw, słowem jeżeli ma jakiś powód po temu, wówczas w tę lukę rzuca kompanje, które rozwijają się w linje

tylarjerskie. Z pewnością te rzucone kompanje mają większy pęd naprzód (jeżeli jest on potrzebny), niż tyraljerzy już wprowadzeni w walkę. Jeżeli wysuną się przed pierwszych tyraljerów, nic to nie szkodzi, mamy wówczas rzuty utworzone same przez się, a tyraljerzy, będący już w walce, widząc wsparcie przed sobą, mogą tem łatwiej rzucić się naprzód.

Co więcej, wasze tylne kompanje, rzucone w tę lukę, są niespodzianką dla nieprzyjaciela; jest to rzecz godna uwagi. (Póki walczy się na miejscu, luki w linjach tyraljerskich są celem dla kul...) Poza tem kompanje te pozostają w rękach swoich dowódców, podczas gdy przy obecnej metodzie zasilania linij tyraljerskich (mówię tutaj o praktycznej metodzie pola walki, a nie o teorji) kompanja wychodząca z poza linji tyraljerów walczących, nie mając miejsca do rozwinięcia się, nic lepszego nie może zrobić tylko zmieszać się z kompanją, będącą przed nią i w ten sposób podwaja tamtą. To zmieszanie wprowadza nieład, utrudniając wpływ dowódców i rozbijając jednostki organizacyjne. Zmniejszenie bowiem odstępów w tym celu, aby zrobić miejsce nowoprzybyłym, jest dobre na placu ćwiczeń, albo też przed walką i po walce, ale *nigdy w czasie jej trwania.*

Zapewne, że utworzone przerwy—oczywiście, gdy się je dobrze widzi, — nie pozostaną zawsze dokładnie takie same; rozszerzają się one lub ścieśniają zależnie od wahań walki. Lecz pierwsza chwila walki, podczas której może się ta przerwa utrzymać bez zmian, przeważnie nie jest momentem natężonej walki. Jest to moment wkraczania w walkę, zetknięcia się, próby, a więc chodzenie poomacku. Ważne jest tylko, aby było miejsce, do którego możnaby się udać. Wyobraźmy sobie, że jesteśmy na równinie (zarówno przy walce o fortyfikacje, jak i w czasie manewru wychodzi się z terenu płaskiego). Rozciągając się, nowowprowadzona kompanja odsunie skrzydła innych kompanij, przytem oczywiście żołnierze będą się łączyli ze swoimi towarzyszami. Odstępy pomiędzy poszczególnymi żołnierzami zmniejszą się, aby było miejsce dla nowej kompanji. Mieć ona będzie zawsze grupę środkową, stanowiącą ściśle określoną linję kierunkową dla innych grup. Jeżeli zaś przerwa zupełnie zniknęła, to zawsze mamy czas użyć koniecznej w tym wypadku metody zdwojenia szeregów tyraljerów przednich; lecz nigdy wtedy nie należy zapominać o środkach utrzymania porządku.

Niepokoimy się, jeżeli istnieją luki między bataljonami tak, jak gdybyśmy żyli w czasach włóczników, kiedy to rzeczywiście

Biblioteka Akademii Sztuk Pięknych

można było przejść przez te luki! Przecież dzisiaj walczy się na odległościach dziesięć razy większych, a luki między bataljonami wcale nie są punktami słabemi, gdyż są pokryte ogniem tyraljerów tak dobrze, jak i reszta pola walki, a zresztą nieprzyjaciel *ich nie dostrzega.*

Tyraljerzy i masy—oto środek działania oddziałów francuskich słabo wyszkolonych. Dla oddziałów zaś wyszkolonych i pełnych solidarności będą tym środkiem *tyraljerzy z bezpośredniemi posiłkami i formacje w kolumnie, nie przekraczającej siły jednego bataljonu.*

Oddziały w szyku zwartym mogą służyć tylko do celów natury moralnej, do natarcia i działania pozornego. Jeżeli chce się wywołać skutek rzeczywisty przez działanie ogniem, muszą się one uszykować w jeden szereg.

Działanie szyku jest działaniem czysto moralnem: jeżeli ktoś liczy na jego skuteczne materjalne działanie przeciw oddziałom pewnym, odznaczającym się zimną krwią, myli się i daje się pobić. Tylko tyraljerzy wywierają działanie niszczące; strzelcy mogliby jeszcze więcej zdziałać, gdyby umiano się nimi posługiwać.

Idąc do natarcia na pozycję, należy zarządzić marsz biegiem jak najpóźniej, a mianowicie wówczas, gdy dowódca sądzi, że może dotrzeć do celu jednym tchem. Aż do tej mniej więcej chwili można maszerować w szeregu, to znaczy razem ze swymi dowódcami. (Szereg nie jest linją matematyczną, lecz zgrupowaniem będącem w ręku dowódcy, pod jego nadzorem). Z chwilą, gdy się zarządzi bieg, wówczas następuje rozprzężenie. Wielu zatrzymuje się (tem mniej, im krócej się biegnie), wielu kładzie się na ziemi po drodze; ci dołączą się do oddziałów wówczas, gdy natarcie się uda (o ile wogóle się dołączą). Jeżeli zaś trzeba biec za długo i zatrzymywać się, aby wytchnąć, porozumiewać się, rozpęd jest złamany; bardzo mało żołnierzy usłucha sygnału: „naprzód". Jest dziesięć szans na jedną, że natarcie się nie uda, że zamieni się w niepoważne działanie, polegające na pustym krzyku: „*naprzód na bagnety*", podczas gdy nikt się nie ruszy, z wyjątkiem może kilku dzielnych, którzy zginą bez potrzeby. Natarcie wkońcu zamiera wobec najmniejszej oznaki działania ze strony nieprzyjaciela. Jedno słowo nieszczęsne, błahostka, wystarczy, aby nastąpiła klęska.

Należy ująć w prawidła wykonanie szturmu piechoty — w prawidła ogólne, a nie bezwzględne gdyż te są głupstwem; prowadzenie każdego szturmu jest sprawą taktu — tak, aby można było

powiedzieć tym, którzy zaczynają szturm ze zbyt wielkiej odległości: „Baliście się". I nato także jest środek... Zorganizować szturm tak, jak jest zorganizowana szarża kawalerji, mieć straż tylną w każdym bataljonie, pod dowództwem najpewniejszych podoficerów i oficerów, przeznaczoną do tego, aby *zbierać i prowadzić* choć w wolniejszem tempie i krokiem za szturmującymi, tych wszystkich, którzy położyli się w celu uchylenia się od marszu lub z braku tchu. Będzie to czynnością strzelców, małego plutonu strzelców, który chcemy mieć w każdym bataljonie... Do szturmu powinno się rzucać z pewnej określonej odległości, inaczej szturm zanika, zamiera. O dowódcy zaś, który za wcześnie rusza do szturmu, można sądzić, że albo stracił głowę, albo też nie chce dotrzeć do celu.

Jeżeli zachowuje się piechotę linjową poto, aby użyć jej jako *posiłków*, to czyni się coś przeciwnego temu, co należałoby uczynić. Mniej pewnych żołnierzy, bardziej wrażliwych, posyła się wślad za silniejszymi, którzy się skrwawili najpierw. Nakazując im czekać, wystawiamy ich siły duchowe na próbę, a potem każemy im patrzeć na straszne działanie zniszczenia oraz okaleczenia, spowodowane bronią nowoczesną. Jeżeli w starożytności potrzebowano jako posiłków pewnych wojsk, my potrzebujemy jeszcze pewniejszych. Śmierć bowiem w walkach starożytnych nie miała tej grozy, jaką odznacza się w bitwie nowoczesnej, gdzie pociski dział miażdżą i rwą w kawałki ciało ludzkie. W walkach starożytnych było również niewielu rannych, o ile nie było klęski. To niech służy za odpowiedź tym, którzy chcą zaczynać działanie od wprowadzania w walkę strzelców, żuawów i t. p...

Kto zużyje do zdobycia pozycji wszystkich swoich sił, niezależnie od tego czy jest generałem, czy kapitanem, może być pewnym, że odbierze mu ją w przeciwnatarciu czterech żołnierzy maszerujących razem pod dowództwem kaprala.

Aby nadzór i odpowiedzialność mogły być rzeczywiste i to tak w kompanji jak i w brygadzie, posiłki powinny należeć do tej samej kompanji, tego samego bataljonu, tej samej brygady, zależnie od wypadku. Każda brygada powinna mieć dwie linje, każdy bataljon swoich tyraljerów i t. d.

System posiadania w każdej chwili *odwodów*, zachowanych

jak najdłużej w ręku dowódcy, wówczas, gdy nieprzyjaciel zużył już swoje odwody, należy stosować na wszystkich szczeblach; odwód zwarty i silny powinien mieć tak bataljon, jak i pułk.

Bardziej jeszcze niż dawniej, trzeba obecnie chronić *oddziały posiłkowe* i *odwody*; potęga zniszczenia wzrasta, a odporność ducha pozostaje ta sama. Ponieważ zaś wysiłki duchowe są gwałtowniejsze niż dawniej, przeto powinny być krótsze, sumaryczna wielkość bowiem wysiłku, na jaki człowiek może się zdobyć, wcale się nie zwiększyła... Masy, odwody, 2-ga, 1-sza linja będą musiały być zasłonięte, ukryte i to więcej niż tyraljerzy.

Czworoboki niejednokrotnie rozbija kawalerja, która ściga tyraljerów, należących do czworoboku; ci, zamiast się położyć, rzucają się naoślep na swoją ostoję (czworobok), ubezwładniają ją i wystawiają na uderzenia kawalerji. Przy stanowczej woli kawalerzystów żaden czworobok nie utrzyma się... A jednak! Siła czworoboku piechoty nie polega wcale na mechaniźmie, na rozumowaniu matematycznem; jest to sprawa natury moralnej i nic więcej. Jest rzeczą pewną, że pluton w czterech szeregach, mający dwa szeregi frontem ku przodowi, dwa frontem ku tyłowi, boki strzeżone przez zewnętrzne rzędy, ustawione frontem zwróconym w kierunku skrzydeł i kierowany, podtrzymany przez swoje kadry, tworzące piąty szereg wewnątrz prostokąta, jest dzięki małej przestrzeni, jaką zajmuje i dzięki działaniu swego ognia, niezdobyty dla kawalerji. Lecz pluton ten woli być cząstką większego czworoboku, gdyż będzie sądził, że jest silniejszy, będąc wówczas liczniejszy i w rzeczywistości będzie silniejszy, gdyż poczucie siły jest siłą i na wojnie wywołuje zwartość.

Ludzie, którzy *robią obliczenia tylko na podstawie ilości strzałów*, na podstawie siły zniszczenia, jaką posiada piechota, chcieliby, aby piechota stawiała czoło jeździe w szyku rozwiniętym. Nie myślą oni o tem, że choć piechota czuje oparcie, jakie jej daje czworobok, który dzięki swemu kształtowi zdaje się utrudniać ucieczkę, to jednak sam pęd śmiałej szarży wywróciłby ją jeszcze przed uderzeniem. Jest rzeczą jasną, że szarża źle prowadzona nie osiągnie nigdy celu i to niezależnie od tego, czy piechota jest pewna, czy nie. Dlaczegoż tak się dzieje? Z przyczyn natury moralnej, a nie z innych. Przyczyny te sprawiają, że żołnierze w czworoboku czują się silniejsi niż w linji, czują, że są osłonięci ztyłu i niema miejsca do ucieczki, i t. d...

III. OGIEŃ.

Ogień broni odtylcowej — tak samo jak karabin — zawrócił wszystkim głowy. Dzisiaj są w modzie małe okopy, osłaniające bataljony; jest to rzecz doskonała i choć stara jak proch, jest jednak dobra, pod jednym tylko warunkiem, żeby z poza tej zasłony można było wykonywać ogień *skuteczny.*

Otóż wystarczy zobaczyć oba szeregi skupione w małym rowie, przykucnięte, celem ochrony własnej, wystarczy śledzić kierunek strzałów, aby przekonać się, że skuteczność ognia prowadzonego w takich warunkach jest złudzeniem (nie chodzi tu o ogień mierzony, lecz o zwykły ogień poziomy). W jedną sekundę ogień taki zamienia się w strzelaninę na wiatr, spowodowaną przez *ogłuszenie,* postawę strzelających, zawadzanie sobie wywołane przez to, że dwa szeregi cisną się w jednym rowie. Każdy będzie starał się tylko o ukrycie, a o ogień nikt się nie troszczy.

Oczywiście chce się oszczędzać amunicji, chce się uzyskać jak największą skuteczność broni, tymczasem nakazując strzelać w szyku zwartym stosuje się metodę, która niechybnie prowadzi do takiej strzelaniny na wiatr, jakiej nigdy przedtem nie było. Uniemożliwia się strzelanie nawet tym, którzy mogliby dobrze strzelać.

Rozporządzamy bronią, która strzela sześć razy prędzej, niż broń dawna. Dlaczego z tego nie skorzystać i nie pokryć ogniem danej przestrzeni przy użyciu sześć razy mniejszej ilości strzelców niż dawniej? Strzelcy ci więcej rozrzuceni, mniej będą ogłuszeni, będą lepiej widzieli, będą pod lepszym *nadzorem* (co mogłoby na pierwszy rzut oka wydać się dziwne); z tych powodów ogień ich będzie lepszy. Poza tem zużyją sześć razy mniej amunicji, jest zaś rzeczą zasadniczą, aby do ostatka zachować amunicję, to znaczy mieć oddziały, które nie strzelały. Cała rzecz sprowadza się do tego, aby zachować do ostatka odwody. Trudno to osiągnąć, jednak łatwiej niż stosować ogień na komendę.

Czemże jest *ogień szeregowy?* Ogniem na komendę? Wobec nieprzyjaciela jest taki ogień niemożliwy (chyba, że znajdziemy się w położeniu myśliwego na stanowisku; wtedy nie potrzeba się niczego obawiać, wobec czego i nadzór jest możliwy; no ale to żart. Ogniem wykonywanym przez dwa szeregi? Tylko pierwszy szereg może poziomo strzelać, jedyna rzecz, której należy wymagać; drugi szereg może strzelać tylko w powietrze, ogień ten

jest nieużyteczny, tak samo jak strzelanie z naszemi tornistrami grubo naładowanemi i przy naszych żołnierzach, którzy wyżej podnoszą łokieć, niż ramię. (Trzeba wiedzieć, jakie jest obciążenie żołnierza w polu u Anglików, Prusaków, Austrjaków i t. p.). Czy tornister nie mógłby być grubszy, a węższy? (Tornister — namiot zwinięty). Należałoby rozluźnić pierwszy szereg. Drugi powinien być ustawiony w szachownicę i jedynie ogień przeciw kawalerji powinno się wykonywać w szeregu.

Lepiej jest mieć jeden szereg, niż dwa, gdyż wówczas nikt ztyłu nie przeszkadza strzelającym. A więc tylko jeden rodzaj ognia jest możliwy, jeden jest skuteczny, jest to ogień wykonywany z jednego szeregu: *ogień tyraljerów gęsto rozsianych.*

Dekret królewski z dn. 1-go czerwca 1776 (str. 28) mówi co następuje: „Doświadczenie nauczyło nas, że wszystkie trzy szeregi strzelają na wojnie stojąc, a ponieważ intencją Jego Królewskiej Mości jest tylko to nakazywać, co jest możliwe do wykonania w obliczu nieprzyjaciela, przeto rozkazuję, aby przy dawaniu ognia pierwszy szereg nie klękał, oraz aby wszystkie trzy szeregi strzelały stojąco". (Ten sam dekret zawiera instrukcję o strzelaniu do tarcz i przeprowadzaniu strzelania do celów).

Według marszałka Gouvion-Saint-Cyr można bez przesady twierdzić, że czwarta część ran w walce pochodzi od ognia własnego trzeciego szeregu. Ta cyfra jest nawet za niska, gdy się ma do czynienia z wojskiem złożonem z rekrutów, jak to było pod Lützen i Bautzen. Marszałek opowiada nam, jakie było zdziwienie Napoleona, gdy zobaczył wielką ilość żołnierzy, rannych w rękę na przestrzeni od dłoni do łokcia...Dziwne jest zaprawdę to zdziwienie Napoleona, dziwna jest nieświadomość marszałków, którzy nie umieli wytłumaczyć przyczyny tych ran. Naczelny lekarz Larrey, dzięki obserwacji ran, uwolnił naszych żołnierzy od oskarżenia o dobrowolne zadawanie ich sobie. Obserwacji tej nie zrobiono wcześniej, gdyż dotychczas rany te nie musiały być zbyt liczne. Tłumaczy się to tem, że albo młodzi żołnierze z 1813 roku, kierując się instynktem, stali w szeregu ścieśnieni, a aż do tego czasu żołnierze w takim wypadku rozluźniali szeregi, także instynktownie, aby móc strzelać, albo też w roku 1813 kazano tym młodym żołnierzom dłużej strzelać, aby odwrócić ich uwagę od niebezpieczeństwa i utrzymać ich w szeregach. Rzadko rozrzucano ich w tyraljery z obawy, aby ich nie stracić, podczas gdy dawniej ogień w szeregu był znacznie rzadziej stosowany, gdyż działanie ogniowe pozostawiano wyłącznie tyraljerom.

Ogień na komendę wymaga tak zimnej krwi, że wojsko, które byłoby zdolne do takiej dozy zimnej krwi, mogłoby kosić bataljony, jak kosi się kłosy. Mimo to znamy rodzaje ognia oddawna, od czasów Fryderyka, nawet i dawniej, a nawet od czasu wynalezienia broni palnej: pozwolić spokojnie przyjść na odległość strzału, później wszyscy mierzą tak, aby jeden drugiemu nie przeszkadzał, aby każdy widział dobrze, a potem na dany sygnał, wszyscy razem dają ognia. Któż może stawić czoło podobnym ludziom? Lecz czyż mierzono w tych czasach? Mierzono, może nie tak precyzyjnie, lecz przecież umiano strzelać na wysokość pasa, umiano strzelać w nogi. Umiano to robić, ale nie twierdzę, że to robiono. Inaczej nie byłoby potrzeby przypominać tego tak często, jak się to działo. Świadczą o tem częste wskazania Cromwell'a: „strzelajcie i t. d.", wskazania oficerów cesarstwa: „celujcie na wysokość pasa." Wyniki walk i zużyta amunicja świadczą o tem, że sprawy te nie odbywały się w tak prosty i straszny sposób. Gdyby tak łatwo można było osiągnąć ten rodzaj ognia, dlaczegoż nie posługiwali się tem i nie zalecali nam tego ci ludzie, którzy przecież byli tyle warci co my? (Porównaj powiedzenia marszałka Gouvion-Saint-Cyr).

Tylko bezpieczeństwo daje zimną krew podczas strzelania.

Ilu mamy dowódców kompanij, którzy w małej wojnie zdolni są spokojnie kierować ogniem i manewrem?

Rzecz dziwna. Wykładowcy wojskowi polecają zupełnie poważnie, stosownie zresztą do regulaminu musztry, wykonywanie ognia przeciw kawalerji w szeregu zwartym. Tymczasem żaden dowódca pułku, żaden dowódca bataljonu, żaden dowódca kompanji nie przywiązuje wagi do tego, aby ogień taki stosować na manewrach. Zawsze żołnierz prowadzi ogień, gdyż każe mu się strzelać w chwili, gdy dopiero co przyłożył broń do oka, z obawy, aby nie strzelał bez komendy. Przeciwnie, należałoby go przekonać, że skoro ma broń przy oku, palec na cynglu, danie strzału nie należy do niego, lecz do dowódcy, który powinien mieć możność zatrzymania go przez pięć minut z bronią przy oku, jeżeli uważa to za wskazane, bez zapowiedzi, bez specjalnego polecenia, bez środków ostrożności wszelkiego rodzaju, oglądać go, poprawiać postawę i t. p.. Słowem trzeba przekonać go, że powinien zawsze, gdy ma broń przy oku, być gotów do strzału do wskazanego przedmiotu, nie wiedząc nigdy, kiedy spodoba się dowódcy dać komendę.

Nie chodzi tutaj o to, czy ogień na komendę można, czy nie

można stosować w obliczu nieprzyjaciela. W rzeczywistości nie da się on stosować. Chodzi tutaj o to, aby dowódca i szeregowy przyzwyczaili się do zachowywania zimnej krwi, chodzi o przyzwyczajenie *do posłuszeństwa*; żołnierz zresztą dochodzi do tego prędzej, niż oficer.

Austrjacy we Włoszech mieli ogień na komendę przeciw kawalerji; czy wykonywali go? Strzelali zanim padła komenda, a był to ogień nieregularny, ogień rotami i bezskuteczny...

Dlaczego ogień szeregowy (oczywiście dowolny, gdyż—na komendę jest wytworem wyobraźni) jest niemożliwy, a raczej złudny, gdy nieprzyjaciel także strzela? Wynika to z przyczyn podanych wyżej, jak również i stąd, że szyku zwartego nie można pogodzić z istotą broni palnej, ze spustoszeniem, jakie ogień wywołuje w szeregach. W szykach zwartych, w których dwa szeregi stoją ramię przy ramieniu, ściśnięte według regulaminu, jeden padający żołnierz wprowadza zupełny nieład w grupę dziesięciu ludzi. Niema miejsca dla tych, którzy padają, a nawet przy małej ilości padających, z dwu szeregów, wskutek nieładu, natychmiast tworzy się serja małych kłębiących się grup. Jeżeli żołnierz jest młody, wkrótce wobec najmniejszych oznak działania ze strony przeciwnika oddział staje się trzodą bezładną (Caldiero, Duhesme). Jeżeli zaś oddział ma pewną zwartość, wówczas z własnej inicjatywy grupuje się na większej przestrzeni, stara się utworzyć lukę dla kul, ustawia się w linję tyraljerów zgęszczonych (grenadjerzy gwardji pod Magentą).[2]).

W szykach luźnych, na wielkiej przestrzeni, przy odstępach jednego kroku, żołnierz, który pada ma dosyć miejsca, przyczem dostrzega to mniejsza ilość towarzyszy, padając nikogo nie pociąga za sobą i t. d. i t. d. Moralne wrażenie wywarte na towarzyszach jest mniejsze, odwaga ich jest wystawiona na mniejsze próby. Co więcej, zwłaszcza przy szybkim ogniu, szeregi rozluźnione (nikt nikomu nie przeszkadza wówczas) pozwalają co najmniej na ogień poziomy, jeżeli wogóle można go osiągnąć, szeregi zaś zwarte pozwalają zaledwie na ogień poziomy pierwszemu szeregowi, któremu jeszcze w tem przeszkadzają tylne szeregi przez strzelanie nad uchem.

---

[1]) Ogień wykonywany przez poprzedniego i zaplecznego w rocie (przyp. tłum.).

[2]) Patrz Dodatek. Dokumenty historyczne (przyp. wydawcy).

Gdy się ma wystrzelić cztery lub pięć razy na minutę, jeden szereg jest z pewnością silniejszy, niż dwa, gdyż jakkolwiek daje o połowę mniej strzałów, ma mimo to *dwa razy więcej szans* strzelania poziomo, niż dwa szeregi. Z pewnością zgęszczenie ognia, choćby się strzelało samym prochem, może przeszkodzić udaniu się szturmu. Przy ogniu powolnym dopiero dwa szeregi mogły narobić dużo hałasu, przy broni szybkostrzelnej jeden szereg daje więcej strzałów, niż dwa przy dawnej broni, jest więc wystarczający, nawet wówczas, gdy chodzi tylko o robienie hałasu.

Dwa szeregi zwarte dobre są do marszu, ale nigdy do strzelania w miejscu. Maszerując lubimy mieć towarzysza przy boku; strzelając wolimy być względnie odosobnieni, mieć przestrzeń koło siebie tak, jakgdybyśmy czuli, że ciało przyciąga ołów.

Wobec karabinów odtylcowych tracą wszyscy głowę i nawet generałowie mówią, że broń szybkostrzelna powinna przywrócić (jakgdyby kiedykolwiek istniał) ogień na komendę, salwowy, jedyny, który pozwala na dobre obserwowanie, o ile to jest wogóle możliwe. Ludzie ci nie mają ani odrobiny zmysłu praktycznego.

Dziwne się wydaje, że człowiek tak pełen praktycznych myśli z różnych dziedzin, jak Guibert wygłosił długi wykład, aby udowodnić, że współcześni mu oficerowie mylili się gdy polecali mierzyć w środek ciała, strzelać nisko, gdyż podobne przepisy są śmieszne dla każdego, kto zna tor pocisku. Oficerowie ci mieli rację, wznawiali polecenie Cromwella, ponieważ wiedzieli, jak i on, że w walce żołnierz zawsze strzela za wysoko, ponieważ nie celuje i ponieważ kształt karabina, gdy się go przykłada do ramienia, sprawia, że strzał pada w wyższej płaszczyźnie, niż się znajduje zamek. (Obojętne, czy to, czy co innego jest tego powodem, zjawisko to jest faktem). Guibert twierdzi, że widział na ćwiczeniach pruskich, jak wszystkie kule padały na ziemię w odległości 50 kroków. Gdyby kule pruskie wobec nieprzyjaciela padały w odległości 50 kroków, zamiast przelatywać ponad głowami, to przy broni ówczesnej i ówczesnym sposobie walki taki wynik byłby wspaniały.

Pod (Molwicami) Austrjacy stracili ponad 5.000 ludzi, Prusacy ponad 4.000.

Ruch, przy którego pomocy bierze się broń do oka przy poziomem położeniu karabina, jeżeli wylot jego jest ciężki, sprawia, że ogień jest bardziej niszczący, niż przy takim samym ruchu wykonywanym przy pionowem położeniu karabina?

Z tego, że piechota powinna zawsze walczyć w szyku luźnym, rozproszonym, nie wynika, iż ją zawsze należy *trzymać* w tym szyku: nie można maszerować, ani pozostawać w takim, czy innym punkcie pola bitwy inaczej, jak w kolumnie. Trzeba jak najdłużej trzymać swoich ludzi w ręku, gdyż wymykają się z pod naszego kierownictwa, gdy już weszli w walkę.

Masa nie może być ugrupowaniem marszowem nawet dla bataljonu, choćby miał do przebycia małe odległości.

Kolumny zwartej nie można stosować podczas upału, gdyż nie do zniesienia jest tłok tam, gdzie niema krążenia powietrza. *Zwiększone odstępy* są lepsze (jest powietrze, widok i t. p.).

Odstępy zmniejszone do połowy pozwalają na przyjęcie ugrupowania bojowego w kierunku każdego boku przez poszczególne oddziały bataljonowe. Jest to szyk dyktowany koniecznością chronienia się przed zaskoczeniem. Jednostki nie będące w pierwszej linji podchodzą z bronią u nogi na odległość swego rozwinięcia ku pierwszej linji i mogą rozsypać się w tyraljery lub stanowić odwód pierwszej linji rozsypanej w tyraljery.

Epaminondas pod Leuktrami zmniejsza o połowę głębokość swej armji; na prawem skrzydle formuje falangę z 50 szeregów i tyluż rzędów. Mógł tego zaniechać, gdyż na prawem skrzydle lacedemońskiem zaraz z początku wprowadziła zamieszanie ich własna jazda, umieszczona przed tem skrzydłem. Przeważająca jazda Epaminondasa zgniotła ją i rzuciła na stojącą za nią piechotę, a piechota Epaminondasa, idąc w ślady jazdy, nie wiele miała trudności aby zdobyć zwycięstwo. Lewe skrzydło Epaminondasa, robiąc zwrot w prawo, oskrzydliło linję lacedemońską, która, zagrożona także z frontu przez zbliżające się oddziały Epaminondasa, uległa demoralizacji i pierzchła. Może być, że w tym celu uszykowano falangę z 50 żołnierzy na 50, aby można było bez większych ruchów, przez zwykły obrót w prawo, lub w lewo utworzyć w każdym kierunku front z 50 żołnierzy. Pod Leuktrami zrobiono tylko ćwierć obrotu w prawo i natarto na przeciwnika zboku i ztyłu. ...

Lasy dosyć podszyte zwykle przekracza się w kolumnach zwartych. Nigdy nie używa się praktycznego szyku, polegającego

na wzięciu odstępów, aby w ten sposób zbliżyć się do przeciwnej strony lasu; ten błąd także przyczynia się do zamienienia się szeregów w stado. ...

Podczas marszu przez okolicę górzystą i trudną do przebycia pożądane jest zatrzymywanie oddziału ze względu na karność w szeregach. Trzeba wówczas, aby rozumny oficer miał do swego rozporządzenia trębacza z lewej strony. Prawa strona na dany sygnał odpowiada, czy miejsce nadaje się do zatrzymania się i wówczas zarządza się postój. Żołnierzy należy trzymać w szeregach; gdy tylko pierwszy opuści szereg, wszystkim to samo przychodzi do głowy. Nie wolno ruszać z miejsca, zanim wszyscy nie dołączą do szeregów.

W straży tylnej trzeba mieć zawsze muły zapasowe na wszelki wypadek; inaczej traci się często, prawie codziennie, *mnóstwo czasu* przy pewnych trudnych przejściach.

W obozie, oddziałki do prania, wysyłane w porządku i z eskortą, należy zorganizować tak, jak się organizuje oddziały przeznaczone do innych robót.

Należy wydać ogólne przepisy dla taborów, przepisy szczegółowe, a podoficer taborowy powinien czuwać nad ich wykonywaniem (co się rzadko zdarza).

Złą jest rzeczą dostarczać mułów oficerom i zastępować je innemi w razie gdy padną lub zachorują. Oficer zbyt obciąża muła, który nie jest jego własnością, a państwo traci na tem więcej, niżby się mogło zdawać. W marszu nie widać końca taborów z powodu przeładowanych i pozostających wtyle mułów oficerskich. Niech państwo da pieniędzy, a oficer kupi sobie muła i będzie go oszczędzał, gdyż jest on wówczas jego własnością. Niech państwo da mu muła zamiast pieniędzy, a oficer będzie się troszczył o niego z tych samych powodów. Lepiej jednak jest dawać pieniądze, gdyż oficer, o ile źle kupi muła, nie może z tego powodu mieć pretensyj do państwa.

Ciągle i zawsze należy wydawać surowe zarządzenia zapobiegawcze przeciw rabunkom, aby nie dozwolić na rozpoczęcie się ich, gdyż wówczas trudno im zapobiec na przyszłość.

Oddział piechoty nigdy nie bywa odrazu ustawiony na miejscu. Stoi się naprzykład na jakiejś pozycji, czuje się tam dobrze, ale bataljony nie stoją bezwzględnie w jednej linji, nie stoją w odstępach bezwzględnie równych. Wykonywa się dziesięć ruchów,

aby wyrównać, czego zabrania instrukcja o ćwiczeniach w obozie. Zapomina się, że wystarczyłoby wydać stosowne rozkazy bataljonowi kierunkowemu, jak to przewidują regulaminy. ...

Dlaczego obecnie napady nocne nie są w użyciu, a przynajmniej nie stosuje się ich na wielką skalę? Wielkie przestrzenie, które zajmują armje, utrudniają posługiwanie się niemi, gdyż napady nocne wymagają specjalnego uzdolnienia w tym kierunku (Arabowie, turkosi, spahisi) lub też bezwzględnej pewności oddziałów. Tymczasem możnaby używać przewodników i być pewnym, że się znajdziemy tam, gdzie trzeba. Tacy przewodnicy mogliby wyzyskać swoje zdolności, swoją znajomość miejscowości (topografji) często tak zdumiewającą u niektórych ludzi. (Niektórzy wieśniacy na oko podają odległość bez omyłki, orjentują się w nocy w tych miejscach, przez które przechodzili w dzień). Co więcej, środki bardzo proste, a bardzo rzadko używane, pozwalają na zupełnie pewne określenie w najciemniejszą noc kierunku, aby dany oddział mógł dotrzeć do tej, czy innej pozycji. ... Są również środki, pozwalające na kierowanie w nocy ogniem artylerji na pewien punkt z tą samą dokładnością co w dzień. ...

ROZDZIAŁ III.

KAWALERJA.

I. KAWALERJA A NOWOCZESNE ŚRODKI WALKI.

Mówią, że dni kawalerji są już policzone, gdyż zastosowanie w walkach broni nowoczesnej odbiera jej możność działania. A czyż piechota nie jest wystawiona na działanie tejże broni?

Przykład ostatnich dwu wojen, niczego nie dowodzi. W tych wojnach na pierwszy plan wysunęły się formy działania polegające na oblężeniu; teren nie pozwalał na użycie kawalerji. Nie śmiano narażać kawalerji, albo odbierano jej tę zuchwałość, która jest jej jedyną, lub prawie jedyną bronią.

Od najdawniejszych czasów wysuwano zawsze wątpliwości co do użyteczności kawalerji, ponieważ kosztuje ona drogo i że właśnie z tego powodu mało się nią posługiwano. Wysuwa się zagadnienie ekonomiczne, a więc pokojowy punkt widzenia... Gdy się drogo ceni kogoś, to on sam zaczyna siebie wysoko cenić i zaczyna się oszczędzać. Patrzcie na oficerów sztabu generalnego, którzy (z rzadkiemi wyjątkami) zawsze trzymają się dobrze nawet wówczas, gdy ich dowódcę spotka nieszczęście [1]).

Z wprowadzeniem broni nowoczesnej może najmniej zmieniła się rola kawalerji, a tymczasem o nią najbardziej się troszczą. Kawalerja w jedno tylko zawsze wierzy: *w szarżę*, i to zarówno wtedy, gdy chodzi o walkę kawalerji z kawalerją (co już coś znaczy) jak w walce z piechotą. Szarża odnosi skutek tylko przeciw piechocie zachwianej. (Pozostawimy na boku opowieści epickie, które zawsze są kłamstwem, wszystko jedno czy dotyczą kawalerji, czy piechoty). Zarówno w przeszłości jak i dzisiaj kawalerja wie, jak się wziąć do szarży. O walce piechoty z piechotą nie można tego samego powiedzieć. W tym względzie panuje zupełna anarchja pojęć; takie credo walki piechoty nie istnieje.

---

[1]) T. zn. gdy dowódca zostanie odwołany (przyp. W. I. N. W).

Potęga niszczycielska broni nowoczesnej prawie uniemożliwia posunięcie się naprzód pod ogniem. Posuwanie się zawsze zmusza nacierającego do zmniejszenia, jeżeli nie do zaprzestania ognia. Daje to przewagę obronie; jest to tak oczywiste, że należałoby uważać za pozbawionego zmysłów człowieka, któryby coś innego twierdził. Co więc czynić? Stanąć na miejscu i ostrzeliwać się nawzajem, aż do wyczerpania amunicji? Może być, ale z drugiej strony ten stan rzeczy prowadzi nieodzownie do konieczności manewrowania. Bardziej niż dawniej będzie miało znaczenie manewrowanie na wielkich odległościach, mające na celu zmuszenie przeciwnika do zmiany lub opuszczenia pozycji. A któż może szybciej manewrować, niż kawalerja? To jest jej rola.

Ogromne udoskonalenie broni pozwala niejako jedynie na działanie indywidualne w walce przy rozproszeniu walczących. Z drugiej jednak strony daje ono całą potęgę zwartemu działaniu, manewrom, dokonywanym poza samym obrębem walki, działaniu sił dostatecznie wielkich, pozwalających na wstrząśnięcie nieprzyjacielem na jego bokach i tyłach.

Kawalerja manewruje na polu bitwy. Dlaczego? Ponieważ może poruszać się szybko, a zwłaszcza dlatego, że może to czynić poza obrębem działania ognia piechoty, a nawet często i artylerji. Manewr bowiem jest groźbą, wywołującą skutki natury moralnej, przeto wyższy dowódca kawalerji, który *umie manewrować*, przyczynia się wielce do osiągnięcia powodzenia. Hamuje on ruchy nieprzyjaciela, który nie jest pewny co chce zrobić kawalerja, narzuca mu taki, czy inny szyk, który naraża go na krótszy lub dłuższy ogień artylerji (szczególnie artylerji lekkiej, o ile umiemy się nią posługiwać), przyśpiesza moment jego demoralizacji, pozwala wreszcie dogonić go i t. d.

Działa gwintowane i karabiny precyzyjne w niczem nie zmieniają taktyki kawalerji. Broń ta, jak wskazuje na to słowo: precyzja, jest skuteczna tylko o tyle, o ile mamy do czynienia z dokładnością urzeczywistnioną we wszystkich warunkach walki, od właściwego rozdzielania ognia do celowania, gdy zaś brakuje np. ścisłego określenia odległości, działanie jej jest żadne. Dokładne określenie odległości wojska będącego w ruchu jest niemożliwe, a przecież ruch jest istotną cechą sposobu działania kawalerji. Zresztą broni gwintowanej używa się przeciw wszystkim.

Słowem kawalerja znajduje się w tych samych warunkach, co i inne rodzaje broni.

Co można odpowiedzieć na następujące argumenty: czy pie-

chur od czasu udoskonalenia broni palnej nie musi mimo to pod ogniem maszerować do ataku na pozycję? Czy kawalerzysta ma inne ciało i czy mniejszą odznacza się odwagą, niż piechur? Czyż kawalerzysta nie może konno jechać pod ogniem, gdy musi maszerować piechur? Gdy kawalerzysta nie będzie mógł jechać, a piechur posuwać się naprzód pod ogniem, wówczas walka stanie się wymianą strzałów karabinowych między walczącymi, ukrytymi daleko od siebie. W takim jednak wypadku walka nigdy nie ustałaby, chyba żeby zabrakło amunicji.

Kawalerzysta przebywa pas niebezpieczeństwa pędząc na koniu, piechur maszeruje i oto dlaczego (o ile uda się, co jest prawdopodobne, oceniać odległości) rola kawalerzysty wcale się nie zmniejszy w miarę doskonalenia broni palnej o wielkiej donośności. Piechur nigdyby sam nie dotarł do celu; kawalerzysta będzie groził, robił dywersje, wprowadzał zamieszanie, powodował to, że nieprzyjaciel będzie strzelał bezładnie, często nawet dotrze do celu w terenie sprzyjającym jego działaniu, o ile się go dobrze wesprze. Piechota, jak zawsze, będzie zajmowała teren; lecz w natarciu obecnie bardziej niż dawniej potrzebuje wsparcia kawalerji. Kto potrafi użyć swej kawalerji ze śmiałością, ten niezawodnie zwycięży. Broń o wielkiej donośności wcale nie paraliżuje więcej działania kawalerzysty, niż piechura, jakkolwiek kawalerzysta stanowi większy cel.

Najbardziej prawdopodobnym skutkiem działania artylerji będzie obecnie większe rozdrobnienie piechoty, a nawet kawalerji będącej w walce; może ona na bardzo dalekiej odległości rozsypać się w tyraljery, aby się skupić w marszu naprzód w pobliżu przedmiotu natarcia, trudniej będzie jednak nią kierować (co zresztą wychodzi na korzyść Francuzów).

Udoskonalenie broni palnej będzie miało dla kawalerji, jak zresztą i dla piechoty (niema powodu, aby dla kawalerji miało być inaczej, niż dla piechoty) ten skutek, że przeciwnik z większej, niż dawniej odległości będzie uciekał przed ich działaniem... i nic więcej.

Od czasów cesarstwa utrwaliła się opinja w wojskach europejskich, że kawalerja zupełnie nie dała wyników, jakich należałoby się od niej spodziewać, nie wydała także zupełnie ludzi wielkich, gdyż tak u nas, jak i w innych wojskach brakło prawdziwych dowódców kawalerji. Zdaje się, że taki dowódca trafia się raz na tysiąc lat; nie rzadziej zresztą, niż prawdziwy dowódca piechoty. Wogóle bardzo rzadko trafiają się *dobrzy wodzowie* tak

kawalerji, jak i piechoty, jak zresztą wogóle dobre rzeczy. Zawód dobrego dowódcy piechoty jest tak samo trudny, a może jeszcze trudniejszy, niż zawód dobrego dowódcy kawalerji. Zawód wymaga zarówno od jednego jak i od drugiego zimnej krwi (łatwiej o nią u kawalerzysty, niż u piechura, gdyż ten ostatni bardziej jest związany walką), zdecydowania oraz zrozumienia sił moralnych i fizycznych żołnierza. Siły moralne i fizyczne piechura są więcej wystawione na próbę, niż kawalerzysty.

Dowódca kawalerji z natury rzeczy widzi położenie mniej jasno; pole widzenia ma swoje granice. Wielcy wodzowie kawalerji zdarzają się rzadziej. Nie ulega wątpliwości, że Seydlitz nie mógłby powtórzyć swoich cudów wobec udoskonalenia działa i karabina. Lecz zawsze wiele jest do roboty i to tem więcej, gdy się sądzi, że mniej jest do zrobienia.

Nie mieliśmy za cesarstwa wielkiego wodza kawalerji, umiejącego kierować i manewrować wielkiemi masami i nie posługującego się niemi jak ślepym młotem, który uderza silnie, lecz nie zawsze odpowiednio i powoduje ogromne straty we własnych szeregach. Dlaczego tak się działo? Ponieważ my, jak i Gallowie, mamy zbyt wiele bezwzględnego zaufania do tego żywiołowego pędu „naprzód, bez żadnych środków ostrożności". Przecież nie przeszkadzają one wcale zdecydowanemu parciu naprzód, przygotowują je raczej i sprawiają, że parcie naprzód jest pewniejsze i mniej kosztowne dla nacierającego. Odznaczamy się brutalnością galijską. (Przykład: Malegnano, gdzie nie bierze się w rachubę sposobu ani działania ognia artyleryjskiego, ani manewru oskrzydlającego wieś). Jakże rzadkiemi zjawiskami są dobrzy wodzowie tak piechoty, jak i kawalerji!

Wódz powinien łączyć w sobie zdecydowaną odwagę i natarczywość z roztropnością i zimną krwią, a o to jest bardzo trudno.

Mówią, że poprzecinane tereny walk w Europie nie pozwalają na działanie wielkich linij, wielkich mas kawalerji. Nie żałuję tego. W opowiadaniach z czasów cesarstwa bardziej uderza mnie malowniczy efekt tych huraganów kawalerji, niż osiągnięte przez nie wyniki. Zupełnie nie zdaje mi się, żeby osiągnięte wyniki odpowiadały pozornej potędze wysiłku i rzeczywistej wielkości strat. I rzeczywiście, temi olbrzymiemi młotami (jest to uświęcone porównanie) trudno kierować; nie mają one zdecydowanego kierunku

działania broni silnie trzymanej w ręku. Jeżeli zaś uderzenie nie trafi w stosowne miejsce, nie da się go już powtórzyć. Tak więc teren nie pozwala już na zbieranie kawalerji w wielkich masach. Ten konieczny powód nowego ugrupowania sił wystarcza nam i uwalnia nas od rozpatrywania innych.

Te inne powody, podane w instrukcji ministerjalnej z 1868 r. o służbie kawalerji, wydają mi się zresztą doskonałe. W rzeczywistości jest rzeczą pewną, że wobec *rozciągłości pola bitew*, coraz bardziej wzrastającej wraz z doskonaleniem się broni palnej, względy na wzbudzenie zaufania w piechocie a odwagi w artylerji, —które daje bezpośrednie wsparcie ich przez kawalerję, *wymagają*, aby oddziały tej broni znajdowały się w każdej dywizji w sile dostatecznej do skutecznego działania.

Wydaje mi się przeto rzeczą dobrą, aby w dywizji znajdował się pułk kawalerji oddany do rozporządzenia dowódcy dywizji. Żadne doświadczenia na ćwiczeniach w obozach nie mogą w niczem zmienić mego przekonania o stosowności takiej organizacji dywizji na polu walki.

II. KAWALERJA W WALCE Z KAWALERJĄ.

Walka kawalerji jest sprawą czynników moralnych i to w większym stopniu, niż walka piechoty.

Przestudjujemy najpierw znaczenie czynnika moralnego walki kawalerji w walce indywidualnej człowieka z człowiekiem. Dwaj kawalerzyści rzucają się na siebie. Czyż skierują oni konie wprost piersiami na siebie? W tym wypadku ich konie zderzyłyby się, a jakiż byłby cel tego? Musieliby zsiąść z koni, narażając się przytem na niebezpieczeństwo zgniecenia przy zderzeniu lub przy upadku swoich wierzchowców. W walce każdy liczy na swoją siłę, zręczność i zwinność swego konia, na swoją wartość indywidualną; nikt więc nie życzy sobie ślepego zderzenia—i słusznie! Zatrzymują się więc kawalerzyści twarzą w twarz, ramię w ramię, aby prowadzić walkę w pojedynkę, albo też wymijają się, zadając sobie przytem razy szablą lub lancą, albo też wreszcie starają się zgnieść piersią końską kolano przeciwnika i w ten sposób wysadzić go z siodła. Lecz zawsze przy tem wszystkiem kawalerzysta, starając się ugodzić przeciwnika, myśli o ochronie własnej i nie życzy sobie ślepego zderzenia, które może uniemożliwić walkę. Na ten fakt wskazują walki starożytne, walki rycerzy i rzadko trafiające się w naszych czasach walki kawaleryjskie.

Karność, utrzymująca kawalerzystów w szeregach, nie mogła zmienić instynktu pojedyńczego kawalerzysty. Kawalerzysta w sze-

regu, tak samo jak kawalerzysta walczący w pojedynkę, nie chce uderzyć o przeciwnika jak mur o mur. Stąd pochodzi straszne działanie moralne, które wywiera posuwająca się zcieśniona masa. Ponieważ niema sposobu usunięcia się na prawo lub na lewo, przeto obie strony, i to tak jeźdźcy, jak i konie, będą unikały zderzenia, zatrzymując się przed uderzeniem twarzą w twarz. Ale uczynią to tylko oddziały wybitnie dzielne, o równym harcie ducha, równie dobrze porwane do szarży i prowadzone, takim samym owiane zapałem. Te wszystkie warunki nigdy nie występują równocześnie u jednej i drugiej strony, wobec czego nie widzimy nigdy podobnego zjawiska. Sto razy na jeden— jedna z kawaleryj zawaha się, straci wewnętrzną spoistość, skłębi się i poda tył wobec zdecydowania przeciwnika. Następuje to na chwilę przed tem, zanim spotkają się oczy przeciwników, często na mniejszą jeszcze odległość; lecz zawsze jeden z przeciwników zatrzymuje się, jego konie spinają się, poczem podają tył. Wynika stąd zamieszanie, będące oznaką strachu i wahania. To wszystko zmniejsza, łagodzi, a nawet uncestwia zderzenie się, zmienia je w natychmiastową ucieczkę jednego z przeciwników, tak, że ten, który naciera zdecydowanie wcale nie zwalnia tempa. Nie mógł on, bez spowodowania zamieszania we własnych szeregach, przebrnąć lub obejść przeszkody z koni przeciwnika, które jeszcze nie uciekają w tem zamieszaniu, wynikłem ze zrobienia „wtył zwrot". (Ten zwrot jest bardzo trudny do wykonania na miejscu, mimo to oddziały zgniecione wykonały go częściowo). Lecz jest to nieporządek, będący oznaką zwycięstwa, zamieszanie wynikłe wskutek parcia naprzód. Dobra kawalerja nie niepokoi się tem, gdyż znowu powraca do szeregów, prąc naprzód, podczas gdy odepchnięta kawalerja ma duszę na ramieniu.

Lecz w wyniku jest mało strat, gdyż walka, o ile do niej przychodzi, trwa sekundę. Fakt, że w walce kawalerji z kawalerją tylko zwyciężony ponosi straty (naogół zresztą małe), dowodzi, iż tylko walka z piechotą jest walką rzeczywiście morderczą. Dowodem tego jest fakt, że przy równej liczbie mali wzrostem strzelcy nieraz pobili ciężkich kirasjerów. Jakże mogliby tego dokazać, gdyby ich przeciwnicy nie ugięli się wobec ich stanowczej postawy? Zawsze więc zasadniczą rolę odgrywa tutaj stanowczość.

Kawalerja ma zawsze mniejsze straty niż piechota, zarówno od ognia jak i od chorób. Czy dlatego jest bronią arystokratyczną? To wyjaśnia nam, dlaczego w długich wojnach kawalerja jest w lepszych warunkach, niż piechota.

Straty w walkach kawalerji z kawalerją są małe także i dlatego, że mało mamy takich walk...

Numidowie Hannibala, kozacy rosyjscy siali prawdziwy postrach przez swoje nieustanne alarmy, nękali bez walki i zabijali przez zaskoczenie.

Dlaczego tak źle używa się kawalerji? (Prawda, że nie lepiej używa się i piechoty). Ponieważ cała jej rola polega na ruchach i na działaniu moralnem, przytem oba czynniki są ściśle ze sobą związane. Same poruszenia, często bez szarży, bez jakiegokolwiek działania natury materjalnej, zmuszają nieprzyjaciela do odwrotu, a często, o ile się go ściga, sprowadzają katastrofę. Takie są konsekwencje szybkości działania kawalerji, o ile umiemy się nią posługiwać.

Wszyscy pisarze bez wyjątku, mówiąc o kawalerji twierdzą, że nigdy nie miała miejsca sięgająca w głąb szarża dwu przeciwnych kawaleryj, ani nigdy nie przychodziło do zderzenia się z największą szybkością. Zawsze przed zderzeniem się jedna z nich traci rozmach, podaje tył, o ile obie strony nie zatrzymają się nos w nos. Czemże jest więc energja zderzenia, owo MV^2? Jeżeli to słynne MV^2 jest pustem słowem, dlaczego wystawiać konie na zgniecenie pod ciężarem jeźdźców, zapominając nawet jeszcze, że w tej formule jest M i V^2? W szarży jest i M i V^2, jest to i tamto, jest również *stanowczość* i nic niema ponadto.

Zwartość i zespolenie stanowią o sile szarży. Ponieważ w żywem tempie równanie jest niemożliwe, gdyż jadący szybciej wyprzedzają innych, wobec tego, oczywiście, powinno się puszczać cugle dopiero wówczas, *gdy już skutek moralny jest widoczny* i gdy chodzi tylko o uzupełnienie jego działania przez wpadnięcie na kark nieprzyjaciela już pomieszanego, podającego tył. Tak szarżowali kirasjerzy—*kłusem*. Ten spokój, ta równowaga zmuszała nieprzyjaciela do podania tyłu; wówczas dopiero kirasjerzy szarżowali na niego, ale wtedy już w galopie.

Po bitwie pod Eckmühl stwierdzono, że na jednego kirasjera francuskiego, zwalonego z konia, było 14 Austrjaków i to ugodzonych w plecy. Czy dlatego, że pancerz nie osłaniał ich pleców? Poprostu dlatego, że sami wystawili swoje plecy na razy.

Jomini mówi o szarżach wykonywanych kłusem przeciw kawalerji rzuconej do szarży w galopie. Przytacza on Lassalle'a, który w ten sposób często działał; widząc kawalerję nadjeżdżającą w galopie, zwykł był wołać: „oto straceńcy". Jomini sądzi, że tu chodzi o uderzenie; kłus pozwala na utrzymanie związku i zwar-

tości, galop zaś rozdziela ludzi. Wszystko to może być prawdą, ale przedewszystkiem jest to skutek działania czynników moralnych. Oddział rzucony w galopie widząc, że naprzeciw niego jedzie zwarty szwadron kłusem, jest w pierwszej chwili zdumiony widokiem takiej równowagi. Sądzi on, że dzięki większemu *materjalnemu naporowi* galopu, zniesie go. Lecz niema odstępów, niema przerw[1]), aby można było przez nie wniknąć w linję i przejechać, unikając zderzenia, które przecież rozbija konie i ludzi. Ludzie ci są więc zupełnie zdecydowani dzięki swoim zwartym szeregom nie pozwolić nikomu na wymknięcie się przez zrobienie wtył zwrot, jeżeli zaś zbliżają się w tak spokojnem tempie, to dowód, że ich stanowczość jest silna i że nie odczuwają zupełnie potrzeby, aby dać się porwać, dać się odurzyć nieokiełznanym pędem galopu i t. p. Oczywiście wszystkich tych rozumowań nie przeprowadza oddział pędzący w galopie, lecz wszyscy czują to instynktownie. Rozumieją oni, że naprzeciw siebie mają większy od własnego *napór moralny*, wobec czego mieszają się, wahają, ręce instynktownie ściągają konie. Tutaj już natarcie w galopie ginie zdecydowanie i jakkolwiek niektórzy dochodzą aż do celu, to trzy czwarte postarało się już o uniknięcie zderzenia. Jest zatem zupełny bezład, demoralizacja, ucieczka. Z tą chwilą szarżujący kłusem przechodzą do pościgu galopem.

Szarża w kłusie wymaga od dowódców i szeregowych pewności siebie i zwartości; ten hart może dać tylko doświadczenie zdobyte w walkach. Lecz szarża taka, której działanie jest natury moralnej, nie zawsze musi się udać; jest to sprawa zaskoczenia. Już Ksenofont[2]) zalecał w sprawie demonstracyj kawalerji, aby często robić coś, co sprzeciwia się zwyczajnemu jej użyciu; galop rozpocząć w chwili, w której się zwykło zawsze używać kłusa i odwrotnie. Mówi on bowiem: „Bez względu na to, czy chodzi o rzecz przyjemną, czy straszną, im mniej się ją przewidziało, tem większą sprawia ona radość, lub większe wywołuje przerażenie. Widać to zwłaszcza na wojnie, gdzie każde zaskoczenie wywołuje trwogę, nawet u najdzielniejszych".

Ogólnie biorąc, do wykonania szarży potrzeba galopu, który

---

[1]) O ile chodzi o przerwy przykładem jest bitwa pod Steimpach (autor myli się, powinno być „Sempach"— przyp. tłum.), 1.300 Szwajcarów źle uzbrojonych, 3.000 rycerzy lotaryńskich w falangach. Bezskuteczne natarcie na kąt szyku Szwajcarów; zagraża to otoczeniem nacierających. Arnold von Winkelried robi przerwę, Szwajcarzy przenikają w nią, skutkiem tego jest rzeź...

[2]) Patrz Dodatek. Dokumenty historyczne (przyp. wydawcy).

jest chodem porywającym, odurzającym tak ludzi jak i konie. Ale trzeba w galop przejść na takiej odległości, aby się musiało dojechać, bez względu na to, ile wysiłku miałoby to kosztować i ludzi i koni. Dlatego to regulaminy wymagają, aby rzucano kawalerję do szarży z jak najmniejszej odległości i w tym względzie mają słuszność. Gdyby kawalerzyści czekali na wydanie *tej komendy*, zawsze mogliby dotrzeć do celu... Lecz ludzie waleczni i ludzie odznaczający się *miłością własną*, a równocześnie poddani *działaniu strachu*, więcej spowodowali nieudałych szarż przeciw dzielnemu nieprzyjacielowi, niżeli poprowadzili z powodzeniem, a właściwie umożliwili szarże przeciw zwykłemu nieprzyjacielowi. Utrzymanie swoich oddziałów w ręku aż do komendy (lub sygnału): „szarża", wybór chwili do wydania tej komendy są to rzeczy bardzo trudne. Chwile te, tak przemijające, wymagają od dowódcy energicznego opanowania swoich ludzi i szybkiej orjentacji w tym momencie, gdy trzy czwarte nic nie widzi; z tego powodu mamy bardzo mało dobrych dowódców kawalerji i to zarówno dowódców szwadronów, jak i generałów. Tak samo rzadko trafiają się rzeczywiste szarże.

Prawdziwe zderzenie nie istnieje. Napór moralny jednego z przeciwników powala drugiego jeszcze przed zderzeniem się, trochę dalej lub bliżej, lub może przy zetknięciu się twarzą w twarz. Jeszcze przed pierwszem uderzeniem szabli jeden z przeciwników jest już pobity, plącze się i stara się uciec. Przy faktycznem zderzeniu wszyscy byliby wyrzuceni w powietrze. Rzeczywista szarża z obu stron prowadziłaby do wzajemnego wytępienia się, a przecież w praktyce zwycięzca prawie nie ma strat.

Zwykła obserwacja wskazuje, że kawalerja nie zderza się z inną kawalerją; mordercze walki stacza z kawalerją tylko piechota.

Jeżeli się czeka zdecydowanie na miejscu, zapomina się zawsze, że koń będzie *usiłował uciec*, aby uniknąć *zderzenia*. Jeżeli się wyjeżdża naprzeciw, to koń zachowa się podobnie. Dlaczego Fryderyk lubił widzieć środek ściśnięty aż do pęknięcia? Było to gwarancją w stosunku do człowieka i konia.

Kawalerja Fryderyka zadawała zwykle tylko nieznaczne straty: był to wynik stanowczości.

Ludzie zwykle starają się tylko usunąć zapomocą ruchu przed zbliżającem się niebezpieczeństwem. Kawalerzyści, którzy jadą na przeciwnika, poszliby galopem, gdyby im zostawiono swobodę działania, nawet gdyby nie byli w stanie dojechać lub też

mieli dojechać zmordowani. Daje to przeciwnikowi najlepszą sposobność do rzezi, nawet gdy chodzi o Arabów (wypadek taki miał rzeczywiście miejsce w roku 1864 z kawalerją generała Martineau). Szybki ruch zagłusza trwogę, której trwanie każdy stara się odruchowo skrócić. Na to są dowódcy, którym doświadczenie i regulaminy każą iść powoli, a następnie stopniowo przyśpieszać tempo tak, aby do celu dojść z największą szybkością; stępa, następnie kłusem, dalej galopem, wreszcie szarża. Ale trzeba dobrego oka, aby odmierzyć przestrzeń, zdać sobie sprawę z rodzaju terenu oraz, o ile nieprzyjaciel posuwa się naprzód, aby ocenić punkt, w którym powinno nastąpić spotkanie. Im bardziej zbliża się ją do nieprzyjaciela, tem większym naporem moralnym są ich szeregi. Sprawa osiągnięcia we właściwej chwili największej szybkości nie jest sprawą natury czysto mechanicznej, gdyż właściwie mówiąc, nigdy niema uderzenia: jest to sprawa natury moralnej. Dowódca musi umieć wyczuć, kiedy niepokój jego oddziału domaga się, aby upoić go—w pędzie ze schyloną głową — szarżą w galopie. Gdy spóźni się o chwilę, zbyt wielki strach weźmie górę, i działać wtedy będzie przez ręce jeźdźców na koniu; ruszenie galopem nie jest nieskrępowane; wielu jeźdźców wyłamuje się i pozostaje wtyle. Gdy natomiast pośpieszy się zbytnio z wydaniem komendy, wówczas przed dojściem do zetknięcia z przeciwnikiem szybkość się zmniejszy, a ożywienie i upojenie pędem, co jest sprawą chwili, wyczerpie się razem z zanikiem szybkości, strach bierze górę, ręce działają odruchowo, a choć ruszenie naprzód było nieskrępowane, dojście nie jest już wolne od przymusu.

Fryderyk i Seydlitz byli zadowoleni, gdy widzieli, że środek szwadronu wykonywa szarżę, mając ścieśnione trzy lub cztery szeregi na głębokość; rozumieli oni, że z tego środka ścieśnionego pierwsze szeregi nie mogły usunąć się na prawo, ani na lewo i były zmuszone pędzić nawprost.

Aby móc się rzucić jak taran, nawet na piechotę, żołnierze powinni napić się i konie powinny być przedtem napojone (kawalerja Ponsomby'ego pod Waterloo). Gdy wreszcie przychodzi do zderzenia między oddziałami kawalerji, to ręce jeźdźców, wspinanie się koni, uchylanie głów, do tego stopnia je wstrzymują, że jest to raczej zatrzymanie się twarzą w twarz.

Oczywistą koniecznością jest wprawiać człowieka i konia do tego, aby w ostatecznej chwili, w której pędzi się w galopie bez pamięci, ogłuszyć przeciwnika i zmusić do ucieczki, zanim się nań uderzy.

Na wykonanie szarży w galopie z odległości trzech do czterech kilometrów trzebaby koni ze śpiżu...

W każdej epoce są skargi, że nie widzi się obecnie spotkań dwu kawaleryj szarżujących na siebie i walczących na broń białą i że roztropność każe raczej podać tył, zamiast iść aż do zderzenia się z nieprzyjacielem—nie studjuje się strony moralnej tego oraz zawsze bierze się dosłownie opowiadania historyków. Skargi te spotyka się od czasów cesarstwa tak u sprzymierzonych jak i u nas. Tymczasem tak zawsze było, chyba że człowiek nie obawiał się ciosów, a szarżę wykonywało się najwyżej w kłusie (człowiek nie zmienia się). Żałuje się czasów rycerstwa, czasów, kiedy walki kawalerji były przecież mniej mordercze, niż dzisiaj.

Odwrót dla piechoty jest zawsze trudniejszy, niż dla kawalerji. Jest to rzecz znana; kawalerja odrzucona i zmieszana jest zjawiskiem przewidzianem, zwyczajnem, odchodzi wówczas wtył uporządkować się i może znowu z korzyścią wrócić do walki. Można bezmała powiedzieć, że to jest jej właściwa rola, jeżeli sądzić mamy według tego co się dzieje. Natomiast piechota odrzucona, a zwłaszcza, gdy kawalerja nieprzyjacielska działa przeciw niej, jest często zdezorganizowana na resztę dnia. Dzieje się to nawet zawsze, jeżeli walka była gorąca...

Nawet autorzy, którzy dopiero co twierdzili, że nigdy nie przychodzi do zderzenia się dwu szwadronów, piszą aż do znudzenia, że siła kawalerji polega na uderzeniu. Na strachu przed uderzeniem—na to zgoda—ale nie na samem uderzeniu. A więc siła jej polega na stanowczości i na niczem więcej; jest to sprawa natury moralnej, a nie mechanicznej.

Nigdy nie należy dawać oficerom i żołnierzom kawalerji matematycznych dowodzeń szarży. Takie dowodzenia mogą się tylko przyczynić do zachwiania ich zaufania do szarży, gdyż rozumując matematycznie, można sądzić, że dochodzi do wzajemnego zgniecenia, które w rzeczywistości nie ma nigdy miejsca. Trzeba im pokazać rzeczywistość. Lassalle przy swoich szarżach, wykonywanych kłusem a zawsze zwycięskich, nigdy nie posługiwał się podobnemi rozumowaniami. Doprowadziłyby one do niechybnego *matematycznego wniosku*, że szarżę kirasjerów wykonaną kłusem *powinna rozbić* szarża w galopie, wykonana przez huzarów. Mówił on im tylko: „Ruszajcie *zdecydowanie* i bądźcie *pewni*, że nigdy nie znajdziecie śmiałka, któryby zdecydował się stawić wam czoło". Trzeba być śmiałkiem, aby dotrwać do końca.

Francuz jest większym śmiałkiem, niż ktokolwiek inny i dlatego jest on dobrym kawalerzystą w boju, jeżeli jego dowódcy są zuchwali; jest zaś najlepszym kawalerzystą w Europie (tak mówi o kawalerji za cesarstwa Wellington, a był on dobrym znawcą), jeżeli poza tem ci dowódcy mają głowę na karku, co nigdy nie szkodzi. Formułą kawalerji jest S (stanowczość), S i zawsze S, a S> niż wszystkie $M.V^2$ na świecie.

Istnieje pewne zjawisko materjalne w pościgu kawalerji przez kawalerję. Ścigany nie może zatrzymać się nie narażając się na to, że stanie się pastwą ścigającego; ten ostatni zaś widzi, kogo ściga, a przy zatrzymaniu się lub odwróceniu się tamtego, może uderzyć nań zanim tamten całkowicie się odwróci, może nań zatem uderzyć niespodziewanie. Poza tem ścigany nie zna liczby ścigających go, którzy widząc co się dzieje przed nimi, kierują się przeciw temu, kto chce odwrócić się, gdyż zwrot jest dla nich połączony z niebezpieczeństwem. Sam pościg jest niejednokrotnie wywołany tylko obawą przed odwróceniem się przeciwnika. Takie zjawisko materjalne, polegające na tem, że w ucieczce nie mogą wszyscy odrazu odwrócić się, nie narażając się na zaskoczenie i zrzucenie z koni, wywołuje ucieczkę bez zatrzymania się, nawet jeżeli chodzi o dzielnych, a nawet najdzielniejszych. Uciekają oni aż do chwili, kiedy dostateczna odległość, schronienie lub wsparcie, nie zezwoli na zrobienie zbiórki i odwrócenie się przodem, wobec czego ścigający zaczyna zkolei uciekać.

Dlatego to każdej kawalerji bardzo zależy na tem, aby nacierać na froncie równym frontowi kawalerji przeciwnika, gdyż skrzydła uchodzącej kawalerji przeciwnika, wystające poza jej własny front, mogłyby zwrócić się bezkarnie i zkolei zmusić ją do ucieczki. Lecz wskutek działania czynnika moralnego i stanowczości rzadko widziano, żeby kawalerję—zgniatającą i ścigającą środek innej kawalerji, nawet liczniejszej—ścigały, zkolei skrzydła ściganych. Ale sama myśl o możliwości takiego oskrzydlenia, oraz myśl o zostawieniu na bokach nieprzyjaciela, który mógłby to uczynić, sprawia, że taka stanowczość jest niesłychanie rzadka.

Dlaczegóż to pułkownik A..., który wierzy w nacisk tylnych szeregów na przednie, nie żąda szyku głębokiego dla kawalerji? Czy wreszcie przekonano się, że tylko pierwszy szereg może dzia-

łać w szarży kawalerji oraz, że ten szereg nie może otrzymywać od tylnych żadnej pobudki, żadnego przyśpieszenia tempa?

Rozprawia się o zagadnieniu jednego lub dwu szeregów dla kawalerji; jeszcze raz powtarzam, że jest to sprawa natury moralnej. Pozostawić należy wybór, dać należy wolność wyboru. Stosownie do zaufania lub zależnie od czynników moralnych wybierze się do szarży jeden szereg lub dwa; na to są oficerowie.

Kawalerja więcej, niż piechota (gdyż jej istotą jest dążność do zapuszczania się bardziej w głąb szeregów nieprzyjacielskich, naraża więc bardziej swe boki na działanie nieprzyjaciela) wymaga odwodów dla ochrony boków i tyłów. Odwodów potrzeba dla ochrony i podtrzymania ścigających, którzy zkolei prawie zawsze są ścigani; tu bardziej jeszcze, niż w piechocie ostatnie nietknięte odwody rozstrzygają o zwycięstwie, a więc zawsze trzeba odwodów i zawsze trzeba śmiałości. Gdy umiecie połączyć te rzeczy, nikt wam nie stawi czoła.

Kawalerja szybko się porządkuje, gdy ma dosyć wolnej przestrzeni. Przy użyciu głębokich kolumn nie może tego zrobić.

Walka kawalerji trwa chwilę, potem trzeba się natychmiast uporządkować: gdy się robi apele przy każdej zbiórce, wówczas oddział nie wymyka się tak z pod wpływu dowódcy, jak mimo wszystko w piechocie, która, po rozpoczęciu walki, mało ma odpoczynków. Apele dla kawalerji i dla piechoty powinny być robione po szarży, przy pierwszym odpoczynku. Powinny się one odbywać na ćwiczeniach i na manewrach, nie dla potrzeby, ale poto, aby wprowadzić to w krew oraz aby o tym apelu nie można było zapomnieć w dniu walki, to jest wówczas, gdy bardzo mało się o tem myśli, i t. d.

W zgiełku walki i w pędzie kawalerji żołnierz łatwiej wymyka się z pod dozoru dowódcy. W naszych walkach działanie jego jest chwilami szybkie i przemijające. Kawalerzysta nie łatwo daje się zwalić z konia, gdyż jest to połączone z niebezpieczeństwem. W czasie między jednym okresem walki, a drugim odbywa się zbiórka, następnie apel. (Błędem jest jeżeli się go nie robi). W ciągu jednego dnia można robić dziesięć do dwudziestu apelów; wówczas dowódcy i koledzy mogą każdej chwili żądać zdania sprawy z zachowania się, mogą żądać tego nazajutrz.

Piechur w naszych czasach, gdy raz wszedł w walkę (a walka ta trwa długo) wymyka się z pod dozoru dowódcy z powodu nieporządku nieodłącznego od wszelkiej walki, z powodu rozproszenia, z powodu braku apelów, które można odbyć dopiero po

zakończeniu walki; pozostaje tylko nadzór towarzyszy. Piechota najbardziej z pośród nowożytnych broni potrzebuje czynnika solidarności.

Tak też po wszystkie czasy, poczynając od starożytności (kawalerzysta wtedy pochodził z wyższej kasty społecznej, niż piechur, a więc powinien był posiadać bardziej szlachetne serce) kawalerja bije się bardzo źle—i bardzo mało.

Każdy oddział kawalerji i piechoty, który posuwa się naprzód, powinien zbadać teren działania i to jak najprędzej. Zapomniał o tem Kondeusz pod Neerwinden, a 55 pułk pod Solferino [1]): wszyscy zapominają i wskutek tego, że nie wysłali kilku tyraljerów-zwiadowców, narażają się na zawody i klęski.

Kawalerja posiada karabin, aby się nim posługiwać wyjątkowo. Należy uważać, aby wyjątek nie stał się prawidłem. Zdarzyło się to w bitwie nad Sicką; pierwsza walka nie udała się z powodu braku zapału w pułku strzelców afrykańskich, który po galopie zatrzymał się i rozpoczął strzelaninę. Wówczas generał Bugeaud szarżuje sam na czele tego pułku, aby mu pokazać jak należy prowadzić szarżę.

Pewien młody pułkownik lekkiej kawalerji żąda, aby jego strzelcy byli uzbrojeni w karabiny. Dlaczego? Sądzi on, że przeprowadzając rozpoznanie jakiejś wsi można kazać to zrobić zdaleka (z odległości 700 lub 800 m) przez strzelanie, nie ponosząc przytem żadnych strat. Co na to odpowiedzieć? Stanowczo karabin zaciemnia zdrowy rozsądek u wszystkich.

Dać się czasami schwytać, należy do zawodu lekkiej kawalerji. Możemy mieć wiadomości o nieprzyjacielu tylko wówczas, gdy możemy go widzieć zbliska; wystarszy jeżeli jeden tylko człowiek ucieknie, a nawet wówczas, gdy nikt nie wróci, to i ten fakt jest źródłem wiadomości. Lecz kawalerja jest klejnotem, który każdy dowódca obawia się stłuc, a tymczasem tylko tłucząc go możemy spodziewać się spełnienia zadania.

Niektórzy autorowie sądzą, że należy kawalerję rozwijać w tyraljery konno lub pieszo, lub też trzymając konia za uzdę. Wydaje mi się to gadaniem od rzeczy. Jeżeli kawalerzysta strzela, to nie może szarżować; mamy na to przykład z walk w Afryce, przytoczony wyżej. Najlepiej byłoby dać kawalerji dwa pistolety, a wcale nie dawać karabina.

---

[1]) Patrz Dodatek. Dokumenty historyczne (przyp. wydawcy).

Amerykanie w swoim olbrzymim kraju, gdzie nie brak przestrzeni, rozumnie używali kawalerji, wysyłając ją daleko w głąb kraju, z zadaniem przerywania komunikacyj, ściągania kontrybucji i t. p. Niewiadomo natomiast, co ich kawalerja zrobiła na polu bitwy. Zagony kawalerji w wojnie amerykańskiej są wojną o pieniądze, o zakłady przemysłowe, o zaopatrzenie, są wojną, mającą na celu zniszczenie bogactw, a nie ludzi. W czasie tych zagonów nie ma się prawie strat, nie zadaje się strat przeciwnikowi, ani w zabitych ani w jeńcach. Kawalerja jest tu zawsze bronią arystokratyczną, która ryzykuje wszystko (przynajmniej tak się wydaje, co znaczy bardzo wiele; trzeba wiele śmiałości, a ta nie jest rzeczą zwyczajną) a traci bardzo mało. Najmniejsza walka piechoty kosztuje więcej (przy równej liczbie walczących), niż najpiękniejszy zagon kawalerji.

III. KAWALERJA W WALCE Z PIECHOTĄ.

Kawalerja wie, jak ma ruszać do walki, ale jak ma zwalczać piechotę, tego nie wie może nawet jeden na tysiąc oficerów kawalerji. Cóż więc począć z podobnym brakiem wiadomości?

Pewien wojskowy, który brał udział w naszych wielkich wojnach, zaleca piechocie, będącej w zwartych szeregach, jako niezawodne, szarże z boku, wykonywane w jednym rzędzie, przytem kawalerja nadjeżdża z lewej strony, przejeżdża wzdłuż frontu, przerzuca broń i zadaje cięcia w prawo. Kawalerzysta ten ma słuszność. Szarże te powinny być doskonałe i mordercze, ponieważ kawalerzysta może wymierzać razy tylko w prawo; w ten sposób każdy może rąbać. Tak prowadzona walka byłaby tak samo dobra przeciw starożytnej piechocie, jak i przeciw nowożytnej. Oficer ten widział na własne oczy bardzo piękne przykłady takiej szarży w wojnach cesarstwa. Nie podaję w wątpliwość ani jego rozumowania, ani przytoczonych faktów. Lecz aby ten sposób móc zastosować, trzeba mieć dowódców, wzbudzających pełne zaufanie u swoich podwładnych, trzeba mieć żołnierzy pewnych i doświadczonych, słowem trzeba mieć doskonałą kawalerję, wyrobioną przez długie lata wojny oraz dowódców i żołnierzy odznaczających się bardzo wielką stanowczością. Nie jest też rzeczą dziwną, że przykłady tego rodzaju działania kawalerji są bardzo rzadkie, i zawsze będą rzadkie. Zawsze powinno istnieć czoło szarży, odosobnione, a gdy już chodzi o rzecz na serjo, wówczas czoło łączy się z resztą szeregów. Zdaje się, że ryzykuje się mniej będąc zgubionym w masie, niż wówczas,

gdy się działa w odosobnieniu. Ma się ochotę do szarżowania, ale jeżeli szarżują wszyscy razem, jest to podobne do przywiązania dzwonka do ogona kota. Lecz która z myszy go przywiąże?

Natarcie w kolumnie na piechotę ma większe działanie moralne, niż szarża w jednej linji. Gdy piechota odeprze pierwszy i drugi szwadron i widzi wyłaniający się z kurzu trzeci, niepokoić się zaczyna, kiedy się to skończy—i drży.

(Wyciąg z Folarda): „Oficer wszystko może wyciągnąć z wartości kawalerji złożonej z jeźdźców ufnych w dobroć i w siłę swoich koni i rozporządzających przytem znakomitą bronią. Taka kawalerja zgniecie najlepsze batajony, *o ile oficer umie zdać sobie sprawę z siły*, którą rozporządza i ma dosyć odwagi do użycia tej siły".

Ale zgnieść nie wystarcza; ten czyn bohaterski kosztuje więcej, niż jest wart, jeżeli bataljonu nie zniszczy się lub nie weźmie go do niewoli. Mówię to oczywiście o tych wypadkach, gdy bezpośrednio za tą kawalerją nie idą inne oddziały, których zadaniem jest to zrobić...

Pod Waterloo nasza kawalerja wyczerpała się, nie uzyskując żadnego wyniku, gdyż działała bez poparcia artylerji i piechoty.

Pod Krasnem 14 sierpnia 1812 r. Murat na czele swej kawalerji nie może nadszarpnąć odosobnionego korpusu piechoty rosyjskiej, złożonego z 10 tysięcy ludzi. Korpus ten swoim ogniem trzymał go w przyzwoitej odległości, wobec tego Murat cofnął się spokojnie przez równinę.

Pod Solferino kawalerja rozbiła 72 pułk piechoty...

Poczynając od starożytności, i zawsze później, widzimy, że piechota odosobniona ma przewagę w walce z kawalerją odosobnioną. Niema co do tego ani cienia wątpliwości w opowiadaniach starożytnych. Kawalerzysta bije się tylko z kawalerzystą, zaś piechurowi, tylko grozi nęka go, niepokoi ztyłu, ale się z nim nie bije. Zniszczy piechotę nieprzyjacielską, jeżeli piechota własna zmusiła ją do ucieczki, lub co najmniej przewraca ją, a łucznik ją dobija.

Kawalerja jest straszną, uzupełniającą zwycięstwo, bronią w ręku tego, kto umie się nią posługiwać. Któż może powiedzieć że Epaminondas mógłby dwukrotnie pokonać Spartę bez kawalerji tessalskiej?

Ogień karabinowy i działowy przy dłuższem trwaniu ogłusza

żołnierza, nuży go i czyni bezwładnym, żołnierz przestaje słyszeć dobrze komendę. Jeżeli nagle ukaże się kawalerja, odnosi zwycięstwo przez samo pojawienie się (Bismarck lub Decker).

Działanie kawalerji nowożytnej, tak jak i starożytnej, ma rzeczywisty wpływ, i to decydujący, tylko przeciw wojsku wstrząśniętemu: przeciw piechocie, która walczy z piechotą, przeciw kawalerji wstrząśniętej przez działanie artylerji lub przez pozorne działania czołowe. W takich wypadkach działanie kawalerji jest pewne i daje olbrzymie wyniki. Walczyliście cały dzień, straciliście 10.000 ludzi; nieprzyjaciel stracił tyleż — wasza kawalerja rozpoczęła pościg i wzięła 30.000 do niewoli. Rola jej jest mniej rycerska, niż jej nazwa i zewnętrzny wygląd na to wskazuje. Jest mniej rycerska, niż rola piechoty, jej straty są zawsze mniejsze. Trzeba pogodzić się z rzeczywistością. Największem jej działaniem jest działanie przez zaskoczenie, którem osiąga najbardziej zdumiewające wyniki.

W jaki sposób, przy broni szybkostrzelnej, można się uchronić (mowa tu o piechocie) od natarć kawalerji na boki? Jeżeli strzela się cztery razy szybciej, jeżeli broń dalej donosi, wówczas trzeba cztery razy mniej ludzi do ochrony danego punktu przed kawalerją... Można się osłonić małemi grupami, rozłożonemi w terenie na odległościach donośności karabina, a więc flankującemi się, ustawionemi na skrzydłach posuwającej się naprzód piechoty. Lecz trzeba do tego żołnierzy pewnych, nie niepokojących się tem, co się dzieje ztyłu.

IV. PANCERZ I UZBROJENIE.

Konieczność istnienia kawalerji pancernej została udowodniona rozumowaniem, opartem na przesłankach natury moralnej.

O kirasjerach i działaniu moralnem: w biwie pod Renty w 1554 r. marszałek de Tavannes z kompanją uzbrojoną w pierwsze, jakie widziano, zbroje ze stali, podtrzymaną przez kilka setek zebranych rozbitków, rzuca się na czoło i bok kolumny złożonej z 2.000 rajtarów, która do tej chwili biła piechotę i kawalerję. Wybrał on tak dobrze moment, że rozbił i zmusił do ucieczki tę kolumnę rajtarów; wpadają oni na 1.200 szwoleżerów towarzyszących im jako wsparcie i rozbijają ich, — wywołuje to ogólny popłoch i walka jest wygrana.

„Upadek kawalerji — mówi generał Renard — spowodował w XVII wieku zniknięcie z pola bitew czworoboków". Nie sprawił tego wcale upadek kawalerji, lecz raczej zrezygnowanie z pan-

cerza i udoskonalenie broni piechoty, polegające na zwiększeniu szybkości ognia. Gdy kirasjerzy wciskają się w szeregi, to dają tem dobry przykład; współzawodnictwo odgrywa tutaj rolę i w innym wypadku drudzy chcą to samo pokazać, co kirasjerzy.

Dlaczego kirasjerzy? Gdyż oni jedni zawsze szarżowali i zawsze szarżowali gwałtownie.

Kirasjerom potrzeba o połowę mniej odwagi do wykonania szarży gwałtownej, niż dragonom (mają do przezwyciężenia działanie moralne o połowę mniejsze), a ponieważ mają odwagi tyleż co i dragoni (są to tacy sami ludzie), przeto można zawsze liczyć na skuteczność ich szarży.

Wysuwa się sprawę jednolitości kawalerji. Lecz jaką ma ona być? Gdyby wszyscy nasi żołnierze mogli nosić pancerz i równocześnie wykonywać nużące czynności lekkiej kawalerji, gdyby ponadto wszystkie nasze konie mogły nosić kirasjerów użytych w ten sposób, rozumiałbym, że możnaby mieć tylko kirasjerów. Lecz nie rozumiem tego, że dla zadowolenia pragnienia posiadania tylko jednego rodzaju kawalerji (bez pancerza), wyklucza się czynnik natury moralnej, który polega na zabezpieczeniu się pancerzem.

Rycerze średniowieczni byli całkowicie zakuci w zbroje, konie także były częściowo nią pokryte, wówczas szarżować można było tylko w kłusie.

Przy pojawieniu się broni palnej kawalerja, jak mówi jeden z autorów tych czasów (generał Ambert), chętniej wkładała kolczugi, niż pancerze; kawalerja pancerna była jedyną rzeczywistą bronią. Skoro z powodu postępów w uzbrojeniu piechoty i w taktyce, trzeba było większej ruchliwości, skoro dalej państwa zaczęły organizować wojska stałe, mniej dbając o życie ludzkie, a więcej o oszczędność i ruchliwość, wówczas zniosły prawie zupełnie kawalerję pancerną.

Zawsze pancerz dawał kawalerzyście pewność siebie i dzisiaj mu ją daje. A ponieważ serce, duch, szybkość mają inną wartość niż masa (zostawiam na stronie teorje matematyczne, które w sprawach tyczących się walk nic nie znaczą), mogę wybrać ludzi najzdatniejszych w wojsku do noszenia pancerzy, o szerokiej piersi, wytrzymałych, silnych i zwinnych. Mogę wziąć *strzelców pieszych*, a zrobię z nich pułki lekkich kirasjerów dla każdej z naszych dywizyj. Kawalerja ta, tak pod względem ludzi jak i koni, będzie się odznaczała o wiele silniejszym temperamentem, niż obecnie nasi kirasjerzy. A jeżeli nasza kawalerja pancerna ma taką wartość dzięki swemu zapałowi w chwili walki,

wartość takiej kawalerji będzie dwa razy większa. Lecz jakże będziemy mogli posadzić na siodła tych ludzi małego wzrostu? Ten zarzut, który tu wyłączam, jest jedynym, jaki możnaby postawić organizacji lekkiej kawalerji pancernej, organizacji, którą dyktuje udoskonalenie środków walki. Ludzie pozostali, po utworzeniu takiej jazdy, z bataljonów strzelców, wróciliby do szeregów piechoty linjowej, która oddawna domaga się tego, a husarzy i dragoni, spieszeni w miejsce tak utworzonej jazdy, również byliby chętnie przyjęci do szeregów piechoty.

Sztych jest straszniejszy, niż cięcie. Przy pchnięciu nie potrzeba troszczyć się o wyciągniętą rękę, zanurzacie tylko szablę, ale na to trzeba, aby oficerowie i doświadczeni towarzysze (któż ma doświadczenie po czasach pokoju?) przekonali żołnierzy, że mówić o odbijaniu pchnięcia jest oszukaństwem. Nie jest to łatwe. W tem, jak i we wszystkiem innem, zwycięża dzielniejszy. Każda szarża kawalerji jest przedewszystkiem sprawą natury moralnej. Jest ona taka sama pod względem środków i skutków jak szturm piechoty. Wszystkie przepisy tyczące się szarży (stępa, kłusem, galopem, szarżowanie i t. p.) mają swe uzasadnienie moralne. Uzasadnienie to rozwinęliśmy wyżej.

Karność i charakter rzymski wymagały uporu, hartowania ludzi w wytrzymałości na zmęczenie, a dobre zorganizowanie wzajemnego wspierania się w walce dziesięciokrotnie powiększało ten upór, któremu nawet najdzielniejsi nie potrafili stawić czoła. Nużąca szermierka Gallów, polegająca na zadawaniu cięć, wymagała wielkich wysiłków i nie mogła długo przeciwstawić się umiejętnej, strasznej i mniej nużącej szermierce, polegającej na pchnięciu końcem ostrza.

Jeźdźcy Sykowie pana Nolan (szable dragonów przez nich nasadzone) idą na cięcia, nie znają oni zasad szermierki, nie ćwiczą się w niej; wystarcza dobra szabla i ochota do posługiwania się nią. Zupełna prawda!

Rozprawia się zawsze, co lepsze: lanca, czy szabla. Używanie lancy wymaga jeźdźców zwinnych, silnych, jak najpewniejszych na koniu, bardzo wyćwiczonych i zgrabnych, gdyż szermierka na lance jest o wiele trudniejsza, niż szermierka na szable proste, zwłaszcza jeżeli te ostatnie nie są zbyt ciężkie. Czyż trudności prowadzenia szermierki na lance nie są dostateczną odpowiedzią na wyżej postawione pytanie? Cokolwiekby się zrobiło, z któregokolwiek punktu rozpatrywałoby się to zagadnienie, trzeba zawsze pomyśleć o tem, że nasi rekruci w czasie wojny, wcielani za-

równo do szwadronów jak i do bataljonów, mają za sobą tylko przyśpieszone i nieukończone wyszkolenie. Jeżeli się im da lance, to dla większości, nie będą one niczem innem, jak tylko żerdziami. Tymczasem prostą szablą, osadzoną na dobrej rękojeści, łatwo jest władać i łatwo osiągnąć straszne skutki. Weźmy widły krótkie, trzyzębne, o trzech krótkich ostrzach, dostatecznie długie, aby można niemi zabijać, a nie tak długie, żeby przy uderzeniu przechodziły nawylot i zostając w ciele, unosiły lub przewracały zadającego niemi cios. Takie widły, wypuszczone z ręki po uderzeniu, umocowane jak lanca na pętli rzemiennej, dają się wyciągnąć z ciała, w które wbiją się co najmniej 6 cali. Żadna kawalerja o równej sile moralnej nie stawiłaby czoła kawalerji uzbrojonej w takie widły.

Widły przeciw lancom: *lanca kieruje widłami, a one podnoszą lancę.* Tyle pod adresem amatorów szermierki na koniu. Ale jakże można mówić o widłach. To byłoby *śmieszne, nie rycerskie!!!*

Mówiąc o lancy zawsze zapomina się o koniu; jego najmniejszy ruch powoduje wahania się lancy, która przecież jest tak długa. Lanca jest straszną bronią także dla tego, kto się nią posługuje na koniu i rozumuje. Gdy w galopie przekłuje nieprzyjaciela, wówczas zostanie ściągnięty, zsadzony z konia, a ręka jego zostanie oderwana przez lancę mocno trzymaną w ręku, a tkwiącą z drugiej strony w ciele przeciwnika.

Oficerowie kawalerji i inni, którzy szukają przykładów w książce *„Victoires et Conquetes" („Zwycięstwa i podboje"), w raportach oficjalnych, u Bazancourta,* są zbyt naiwni. (Trudność polega na poznaniu prawdy)... We wszystkich sprawach tyczących się wojny bierzemy zawsze przykład ostatni, ten którego byliśmy świadkami. Stąd pochodzi, że chcemy mieć lance, któremi nigdy nie będziemy umieli się posługiwać — lance, które wzbudzają obawę u samego kawalerzysty o to, że będzie wysadzony z siodła, gdy przebije przeciwnika... Nie chcemy pancerzy, żądamy tego lub owego, zapominając, że ostatni przykład zawiera tylko pewną ograniczoną ilość czynników danej kwestji.

Według Ksenofonta zdaje się, że rzucanie oszczepem z konia nie było rzeczą łatwą, zaleca on bowiem, aby możliwie najwięcej żołnierzy umiało rzucać oszczepy... Zaleca on dalej, aby ciało jak najbardziej pochylić wtył, aby w szarży nie spaść z konia... Widzimy, czytając Ksenofonta, że wówczas często spadano z koni.

Łatwą rzeczą jest wykazać, że władanie szablą jest taką samą igraszką, jak szermierka na bagnety, jeżeli weźmiemy to

z punktu widzenia jakiegokolwiek pożytku używania szabli w walce. Władanie karabinkiem także jest igraszką. (Czyż czasem mimo to nie nakazuje się uczyć spahisów władania bronią przepisową?) Dla kawalerzysty jedna rzecz tylko jest ważna: być na pewnym koniu. Trzeba go sadzać na koń i trzymać go na nim całemi godzinami, każdego dnia od chwili jego przyjścia do pułku, nie wolno dalej przy rozdziale kontyngensu, robiąc przydział rekruta do kawalarji, pominąć *nikogo*, kto zna konia, i to niezależnie od wzrostu. W takich tylko warunkach praktyczne wyszkolenie większej ilości (nie pedantyczne i sztywne wyszkolenie maneżowe) można przeprowadzić znacznie szybciej. Ćwiczenia w szyku pieszym, urządzane w przerwach między ćwiczeniami konnemi, — ale przeprowadzane w sposób szybki (bez broni), a nie w sposób sztywny, oraz odbywające się z szybkością codziennie wzrastającą, — szybciej zaprawiają kawalerzystę do tego rodzaju manewrów, niż dotychczas używana sztywna metoda.

Koń dragoński w polu dźwiga 140 kilogramów, licząc w to jedną rację żywności; bez racji żywności i paszy 126 kilogramów. Czy tak obciążone konie mogą to wytrzymać i jeszcze szybko się poruszać?

Zawsze trzeba mieć na oku cel, a nie środki. Zróbcie z czwartej części waszych kawalerzystów poganiaczy mułów, czwartą część waszych koni zamieńcie na konie juczne, a pozostałe trzy czwarte zyskają przez to na sile i to tak bardzo, że się nawet nie spodziewacie. Ale te długie kolumny? Macie je z koni rannych po ośmiu dniach wojny...

ROZDZIAŁ IV.

ARTYLERJA.

Gdyby donośność działa nie była większa, niż donośność karabina, nie mogłoby ono zbyt oddalać się od oddziałów osłaniających, ponieważ musiałoby czekać z rozpoczęciem ognia aż do chwili, gdy nieprzyjaciel przyjdzie na 400 do 500 kroków. Lecz im bardziej jego donośność wzrasta, tem bardziej może ono oddalać się od oddziałów osłony.

Wobec coraz większych odległości od nieprzyjaciela, dyktowanych działaniem współczesnej artylerji, rozmaite rodzaje broni mają coraz większą swobodę ruchów. Oddziały rozmaitych broni nie potrzebują znajdować się tuż obok siebie na polu walki, gdy chcą udzielić sobie wzajemnej pomocy i wsparcia.

Im większa jest donośność artylerji, tem łatwiej jest ześrodkowywać ogień. Dwie baterje w odległości 1.500 metrów jedna od drugiej mogą ześrodkować ogień na punkt odległy od nich o 1.200 metrów, a położony między niemi. Przedtem, gdy działa nie miały tej donośności, musiałyby były zająć stanowiska obok siebie, a teren niezawsze się do tego nadaje.

Również nie należy osłaniać artylerji przez zajmowanie stanowiska bezpośrednio za działami lub tuż obok nich, jak się robi w trzech czwartych wypadków na ćwiczeniach. Raczej należy ukryć się na prawo lub na lewo i jak najdalej wtyle, osłonić się, nie bardzo troszcząc się o odległość. Obsługa dział może się skarżyć, że nieprzyjaciel łatwo może ją zabrać. Dlaczegóż ma się oddział osłaniający narażać na zniszczenie przez to, że zajmuje stanowiska za blisko i na zdemoralizowanie przed walką? Dlaczegóż ma się w ten sposób zaniedbać najlepszego warunku walki obronnej, warunku szczególnie ważnego dla Francuzów, polegającego na obronie przez ruch naprzód, gdy duch oddziału nie jest jeszcze wstrząśnięty przez zbyt wielkie straty poniesione

na miejscu? Zawsze jest czas na to, aby przybiec w razie potrzeby. Wtedy, aby podnieść ducha oddziałów osłony, nadbiegających, a trzymanych w ręku dowódcy, szybko wysłać tyraljerów, rozsypać ich między baterjami. Tyraljerzy ci między działami nie potrzebują się obawiać kawalerji, jeżeli zaś naciera piechota, to nic wielkiego, gdyż wówczas mają do czynienia z takimi samymi tyraljerami i mogą ukryć się poza działa, podczas gdy tamci posuwają się naprzód odsłonięci.

Guibert, zdaje się, chce, aby artylerja nie zajmowała się tem, czy ma osłonę. Niech lepiej strzela do ostatniej chwili, narażając się nawet na utratę dział, które oddziały osłony mogą odebrać. Oddziały osłony nie powinny zajmować stanowisk zbyt blisko dział. Łatwiej jest bronić, a nawet odebrać działa, posuwając się naprzód przeciw nieprzyjacielowi rozproszonemu między działami, niż bronić ich na miejscu, ponosząc przytem straty narówni z artylerją. (Anglicy w Hiszpanji). Sposób posuwania się plutonami za artylerją jest absurdem).

Artylerja w walce, przez zgrupowanie ludzi około nieruchomych punktów zbiórki, jakiemi są działa luźno rozstawione, mające dowódców i określoną ilość obsługi, zawsze tę samą, czyni apel swoich ludzi za każdym razem, gdy zajmuje jakieś stanowisko. W artylerji przewozi się obsługę ze sobą, żołnierze w niej nie mogą się zgubić, ani się ukryć. Gdy dowódca jest dzielny, żołnierz rzadko uchyli się od spełnienia jego rozkazów. Z pewnością we wszystkich wojskach w artylerji żołnierz najlepiej spełnia obowiązki.

Generał Leboeuf mówi, że ewolucje artylerji odbywają się najwyżej dla 4 bateryj. Jest to zupełnie słuszne; wszystko na tem polega. W piechocie ewolucje powinny się odbywać tylko dla czterech bataljonów, nie potrzeba więcej; jest to, ilość, którą dowodzi pułkownik. Generał ma 8 bataljonów; gdy rozkaże się generałowi, żeby przeprowadził takie, a takie ewolucje, wówczas generał rozkaże pułkownikom: „Niech pan zrobi to a to". Nie przewidując ewolucyj dla większej ilości, niż dla czterech bataljonów, można w porządku przeprowadzać manewry i ewolucje dowolnej ilości bataljonów.

ROZDZIAŁ V.

DOWÓDZTWO.—SZTABY.—ADMINISTRACJA.

Nie brak jest generałów bez troski, którzy nigdy niczem się nie niepokoją i o nic nie dbają; nie zajmują się oni niczem. Rozkazy ich brzmią: „Ja maszeruję — wy idźcie za mną". Stąd pochodzą marsze kolumn przeprowadzane w nieprawdopodobnym nieładzie. Jeden okrzyk: „hurra", wydany przez dziesięciu maruderów, a nieład zmienia się w zamieszanie, katastrofę. Lecz ci panowie nigdy nie liczą się z tą ewentualnością; oni przecież mają szczęście: są to wielcy ludzie. Są nimi aż do chwili, kiedy katastrofa wprawi ich w kłopot.

Nie jest trudniej działać przy pomocy piechoty, niż używając kawalerji. Według autorów wojskowych generał kawalerji musi być feniksem; prawdziwy generał—tak; tak samo prawdziwy generał piechoty. Człowiek czy jest na koniu, czy jest piechurem, jest zawsze tym samym człowiekiem. Tylko, że od generała piechoty nie żąda się zdania sprawy z nieszczęśliwych wypadków, które zdarzyły się jego oddziałom, żąda się natomiast tego od generałów kawalerji. (Pozostawiam na boku pytanie, dlaczego tak się dzieje). Generał piechoty ma sześć sposobności do faktycznej walki na jedną, jaką ma generał kawalerji. Te dwa powody sprawiają, że od początku wojny można spotkać więcej dowodów śmiałości u generałów piechoty, niż u generała kawalerji. Generał Bugeaud byłby może lepszym generałem kawalerji, niż piechoty. (Miał on zdolność do szybkiej decyzji i niezmienną stanowczość). Stanowczość piechura musi być bardziej niezłomna, niż kawalerzysty. (Wiele jest tego przyczyn; trzeba raz nareszcie zerwać ze starym przesądem)!

Naogół trudniej jest ocenić ducha piechura, niż kawalerzysty, gdyż piechur zawsze jest bardziej zmęczony, niż kawalerzysta. Sądzę jednak, że rzadszem zjawiskiem jest dobry generał piechoty, niż kawalerji. Prócz tego stanowczość generała piechoty musi trwać nie przez chwilę, lecz przez bardzo długi przeciąg czasu.

Istnieją zawsze dobrzy generałowie artylerji. Dlaczego? Gdyż mniej zajmują się sprawami tyczącemi się czynników moralnych. Rozumują oni raczej według związków i skutków natury materjalnej, niż według wartości moralnych. Mniej ich zajmuje duch ich podwładnych. Wyjaśniają to przytoczone wyżej przyczyny, sprawiające, że *karność bojowa* artylerji jest większa, niż w innych broniach.

Dowódcy brygady powinni znajdować się na swojem regulaminowem miejscu. Bardzo dobrze! Ale większość ich nie trzyma się tego przepisu, nigdy się nie trzymała. (Żądanie postawione w czasie bitwy nad rzeką Moskwą, a wyrażone w rozkazie, świadczy, że zwykle tego nie robiono). Są oni ludźmi, a ich stopień— według ich zdania — powinien zmniejszyć ich ryzyko, a nie zwiększyć je. A wreszcie można zapytać, gdzież jest miejsce regulaminowe z chwilą rozpoczęcia się walki?

Gdy się jest na wyższem stanowisku, gdy się jest dowódcą armji lub nawet dowódcą dywizji, wówczas przestaje się widzieć, chyba że się jest bardzo czynnym, że się odznacza wielką sumiennością i zmysłem przewidywania. Gdy kto ma takie stanowisko wtedy zwraca się ze wszystkiem do swego otoczenia, do szefów odpowiednich służb. Ludzie ci żyją wygodnie, śpią dobrze. Wynika stąd w ich mniemaniu, że wszyscy inni żyją i walczą w tych samych warunkach! Mają oni konie wyborowe, dobrze żywione, które w każdym terenie mogą posuwać się; wobec tego sądzą, że wszystkie drogi są doskonałe. Nigdy nie chorują; sądzą więc, że lekarze przesadzają co do chorób! Mają lekarzy i służących, wobec tego sądzą, że wszyscy są otoczeni podobną opieką. Gdy ich podwładnym zdarzy się jakieś uchybienie lub niepowodzenie, uważają to za monstrualne niedbalstwo, co często widzi się na wojnie; ochoczo, z żołądkiem pełnym, wówczas mówią — „to hańba, to jest rzecz, dla której niema słów oburzenia, to niedopuszczalne, niemożliwe i t. p.".

Dlaczegóż to dzisiaj — wskutek szeroko rozpowszechnionej dążności, której przyczyn należy szukać, a która jest zresztą wspomagana przez *manję dowodzenia*, wrodzoną charakterowi francuskiemu — ciągle, na każdym szczeblu hierarchji, wyższy dowódca narusza powagę niższego, co zmniejsza powagę niższych dowódców wobec żołnierza. Jest to rzecz bardzo poważna, gdyż tylko niezachwiany autorytet i wpływ niższych dowódców jest podstawą karności... Na wszystkiem kładzie się rękę, chce się w każdej sprawie narzucić własny sąd, nie jest się wyrozumiałym na błędy

popełniane w dobrej wierze, błędy takie karze się jako przewinienia. Daje się dalej wszystkim, aż do prostego żołnierza włącznie, odczuć, że istnieje tylko jeden nieomylny autorytet, a tym jest naprzykład autorytet dowódcy pułku, wszystkim się wykazuje, że tylko pułkownik ma zdrowy sąd i inteligencję. Wskutek tego wszystkiego odbiera się wszystkim inicjatywę, pcha się wszystkich niższych stopniem w bezczynność, pochodzącą z nieufności we własne siły oraz z obawy, że się będzie surowo ukaranym. Iluż to generałów przed frontem pułku stara się pokazać, że tylko oni coś umieją! Pomniejszają oni powagę dowódcy pułku. Wszystko im jedno, że to wcale nie jest ich zadaniem—okazali swoją wyższość (prawdziwą, czy fałszywą), a to jest istotne. Są dumni z tego, że... przyczynili się do zachwiania karności.

Niech tylko ta ręka, tak silnie wszystko trzymająca w garści, rozluźni się na chwilę, wówczas z wszystkimi niższymi dowódcami, których zbyt silna ręka nienaturalnie podtrzymywała, dzieje się to samo, co dzieje się z końmi, ciągle i za silnie trzymanemi na wodzy, gdy zabraknie wędzidła, lub gdy się rozluźnią. W takim wypadku niżsi dowódcy czują się niepewni i nie mogą odrazu odnaleźć tego zaufania do siebie, które się im tak długo odbierało — często niechcący. Jeżeli w takich wypadkach warunki staną się trudne, żołnierz szybko odczuje, że dłoń, trzymająca go jest niepewna.

Błędna zasada: „wymagajcie wiele, aby mało osiągnąć" jest źródłem rozczarowań, jest powodem zachwiania się karności. Powinno się osiągnąć to, czego się żąda; trzeba mieć tylko miarę właściwą rzeczy, których można żądać i które są użyteczne.

Gdy baczniej się przypatrzymy tym rzeczom, ogarnie nas zdumienie z powodu braku przewidywania i dbałości o oddziały. Brak ten spotyka się u trzech czwartych oficerów. Co jest tego przyczyną? Czyż jest rzeczą tak trudną cośniecoś przewidzieć i czyż te trzy czwarte mają więcej złej woli, niż rozumu? Nie. Raczej, egoizm pozwala im przez większą część wolnego czasu myśleć tylko o tem, co tyczy się ich samych. O podległych oddziałach myślą tylko przypadkiem i wówczas tylko, gdy są do tego zmuszeni, nigdy się o nic nie troszczą i skutek jest ten, że nie myślą o niczem, absolutnie o niczem. Pewien major, dowódca samodzielnego bataljonu w Meksyku, na pierwszy marsz w gorącym klimacie wybiera się bez pełnych manierek (może nawet bez manierek) bez zapasu wody, jak do marszu we Francji. Żaden z oficerów bataljonu nie zwraca jego uwagi, żaden nie jest

bardziej przewidujący od dowódcy. W tym pierwszym marszu, wskutek braku jakiegokolwiek przewidywania, traci on — i to w umarłych — połowę swego oddziału. Zdawałoby się, że zostanie pozbawiony dowództwa. Gdzież tam! Zostaje mianowany podpułkownikiem.

Oficerowie sztabów uczą się *„rozkazywać"*, a nie dowodzić. „Pan Rozkazowicz"—jest to znane i właściwe dla nich określenie.

Nie jest nieszczęściem, że istnieją sztaby, lecz jest nieszczęściem, że sztaby mogą dojść do dowodzenia; *one zawsze dowodziły* za swoich dowódców, to prawda, nigdy zaś nie słuchały się, co przecież należy do ich zawodu; gdy dowodzą siłą faktu—na to zgoda, lecz niech nie robią tego jawnie.

Czy siłę wojska stanowi wartość sztabów, czy też wartość walczących? Jeżeli chcecie mieć dobrych wojowników, róbcie wszystko, co wywołuje ich współzawodnictwo, aby podnieść ich wartość tak, żeby ludzie odznaczający się inteligencją, ludzie mający przyszłość przed sobą, nie gardzili szeregami, przeciwnie, aby często do nich wracali, aby oddziały linjowe dawały wam wyższych dowódców, sztaby zaś tylko bardzo wyjątkowo. W sztabach rzadziej się umiera, a to coś znaczy. Czy nie wygląda to, że wiedza wojskowa nie może być zdobyta bez inicjatywy szkół sztabu generalnego? Jeżeli chcecie zrobić karjerę, pełniąc naprawdę swój zawód, wstąpcie do szeregów.

Dzisiaj nic nie umie ten, kto nie umie wykładać, blagować. Chłop nic nie umie, jest istotą niezdolną do uprawiania roli, ale agronom gabinetowy jest zasłużonym rolnikiem! Możnaby myśleć, że tylko w sztabach są zdolne jednostki. Szkolarz, pedagog, który nie ma żadnej praktyki, ma tupet, ma wiedzę książkową (wiedzę fałszywą, o ile chodzi o sprawy tyczące się wojny), lecz nie ma wiedzy zawodowej, wiedzy realnej. Posiada znajomość regulaminów, ale nie wie, co można osiągnąć, nie posiada wiedzy zdobytej w ogniu.

Stawianie większych trudności awansowaniu w sztabach w porównaniu z szybkim awansem w szeregach sprawiłoby, że więcej ludzi inteligentnych, z głową i sercem porzucałoby sztaby i wstępowało do szeregów, gdzie przechodziliby swoją służbę. Służba w szeregach nie byłaby wówczas dyplomem głupoty. Dzisiaj, gdy oficerowie sztabów mają pierwszeństwo przed służącymi w linji, ci

ostatni są zniechęceni; wobec tego, zamiast zadowolić się podobnemi warunkami, ci wszyscy, którzy uważają, że mogliby awansować, woleliby dostać się do sztabów. Może to lepiej, może to gorzej! Zresztą i tak dobór dokonywa się w walce.

Następujący fakt jest przykładem, jak kłamstwa administracyjne, polityczne i inne prowadzą do błędnych wniosków:

W czasie wojny krymskiej umierało 100% operowanych Francuzów, gdy tymczasem u Anglików procent ten wynosił zaledwie 27. Przypisywano to różnicom temperamentów! Ważną przyczyną tej dysproporcji była różnica w pielęgnowaniu chorych. W czasie wojny krymskiej dzienniki nasze donosiły na podstawie dokumentów, w których nasza własna intendentura sławiła siebie samą, że chorzy nasi mieli łóżka i byli pielęgnowani przez siostry miłosierdzia. Faktem jest, że nasi chorzy nie mieli ani prześcieradeł, ani sienników, ani też nie mieli bielizny na zmianę. Połowa, trzy czwarte, a często nawet więcej, leżało na zmokłem sianie, na ziemi i pod namiotami. Faktem jest, że takie było położenie naszych chorych, których około 25—30 tysięcy umarło na tyfus po oblężeniu. Faktem dalej jest, że Anglicy ofiarowywali naszemu intendentowi generalnemu tysiące garniturów łóżek, ten zaś nie przyjął ich, obawiając się prawdopodobnie, żeby prawda nie wyszła na jaw. Przyjąć te łóżka było równoznaczne z przyznaniem się do ich braku, a przecież powinny one były być. Przecież świadczyły o ich istnieniu artykuły dziennikarskie i sprawozdania intendentury. Posiadano 25 łóżek na ambulans, aby można było powiedzieć: „mamy łóżka"! (Ambulanse miały po 500 chorych i więcej).

Ludzie ci oburzyliby się, gdyby ich nazwano jezuitami. Podczas, gdy nasi żołnierze w ambulansach byli pozbawieni—można śmiało powiedzieć—wszystkiego, chorzy żołnierze angielscy mieli łóżka, prześcieradła, szafki nocne z naczyniami gdy tymczasem nasi nie mieli nawet kubków do picia. W ambulansach angielskich żołnierze przychodzili do zdrowia, podczas, gdy w naszych gnili przed śmiercią, która była prawie nieunikniona.

Prawda, że u nas grasował tyfus, a u Anglików go nie było. Ale opieka nad naszymi żołnierzami w polu, pod namiotami, była taka sama, jak w naszych ambulansach, o żołnierzy zaś angielskich w szeregu dbano tak samo, jak o chorych.

Trzeba w czasie wojny czytać raporty intendentury, a po przeczytaniu ich niespodziewanie przeprowadzać inspekcje na miejscu w *szpitalach*, czy magazynach. Zarządzać inspekcje przez dowódców jednostek, których się wzywa do siebie i wypytuje potem sumiennie i nie w ten sposób, że w pytaniu jest zawarta odpowiedź. Któżby w czasie wojny krymskiej ośmielił się powiedzieć, że w ciągu pierwszej zimy, dalej w maju — a więc w czasie, gdy nie byliśmy w lepszem położeniu, niż Anglicy (którzy mimo to wówczas narzekali) — nasi żołnierze w ambulansach przez piętnaście lub dwadzieścia dni, aż do opuszczenia szpitala wskutek śmierci, ewakuacji lub wyzdrowienia, po przejściu cholery lub tyfusu, a więc piętnaście lub dwadzieścia dni po przybyciu do szpitala, leżeli na tej samej desce w tych samych *trzewikach, tych samych kalesonach, koszulach i mundurach.* Było to gnicie za życia, które samo mogło pozbawić go ludzi nawet zupełnie zdrowych. A tymczasem dzienniki pisały hymny pochwalne dla niezrównanej administracji francuskiej. A drugiej zimy, w czasie kiedy Anglicy wcale prawie nie mieli chorych, a w każdym razie mieli ich mniej, niż w Londynie, my ku wiecznej hańbie naszego dowództwa i administracji straciliśmy 25 tysięcy ludzi (jeżeli nie 30 tysięcy) z powodu tyfusu, oraz mieliśmy przeszło 1.000 wypadków odmrożeń już w czasie zupełnego pokoju. Nie mniej jednak mamy, w naszem mniemaniu, najlepszą na świecie administrację, a nasi generałowie, zarówno jak i nasza administracja, okazują niezwykłą troskę o wszystkie potrzeby żołnierza. To kłamstwo jest hańbą! Spodziewajmy się, że za hańbę będzie poczytywane.

Amerykanie dali dobry przykład: zamożni ludzie sami wyjeżdżali i przekonywali się na własne oczy, jak traktowano żołnierzy i sami zaspakajali ich potrzeby. Kiedyż we Francji dobry obywatel będzie miał tę odrobinę braku zaufania do swojej administracji i tę odrobinę zaufania do siebie samego, aby zrobić z własnego popędu chętnie to, czego administracja nie może i nie będzie mogła zrobić?

Dezorganizacja wojska zaczyna się od administracji. W czasie odwrotu przestaje się robić najprostsze przewidywania, wydawać najprostsze zarządzenia tyczące się porządku (Rosja — Wilno).

W czasie wojny krymskiej, tak jak i w innych wojnach chorego odwiedza lekarz, lecz czyni to bez korzyści dla chorego. Odwiedziny te mają podnieść ducha chorych i rannych, lecz czyż skutkiem takich oględzin lekarskich mogła być poprawa w pielę-

gnacji, gdy brak było personelu i środków. Po dwu, trzech godzinach oględzin lekarz jest wyczerpany.

Ilość miejsc w szpitalach, ambulansach, w zdrowym kraju, powinno się kalkulować najmniej na jedną piątą stanu wojska. Personel powinien być dwa razy liczniejszy, niż obecnie, ponieważ personel ten szybko się zużywa; po oględzinach lekarskich powinny następować pielęgnacja, pożywienie, lekarstwa i t. d.

ROZDZIAŁ VI.

INSTYTUCJE SPOŁECZNE I WOJSKOWE. TEMPERAMENTY NARODOWE.

Podziw człowieka dla wielkich cudów natury jest podziwem dla siły; w górach masa, siła imponująca mu, sprawia na nim wrażenie i nakazuje mu podziw. Na morzu spokojnem objawia się tajemnicza i straszna siła, którą czuje się w tej ogromnej masie płynnej; na morzu wzburzonem znowu siła, w wietrze, w burzy—również siła; w niezmiernej głębi niebios znowu siła budzi podziw każdego człowieka.

Gdy rodzaj ludzki był młody, wszystko to napawało go przerażeniem. Obecnie rodzaj ludzki jest stary i posiada wiedzę. Przerażenie zmieniło się w podziw, ciągle jeszcze olbrzymia siła zmusza go do podziwu. Podziw dla wielkiego wodza jest także podziwem dla siły.

Ideałem człowieka pierwotnego, dzikiego, barbarzyńcy jest wojownik. Im wyżej ludy podnoszą się w cywilizacji duchowej, tem niżej opada ten ideał. Lecz dla tłumów wszędzie wojownik jest i długo jeszcze będzie tytułem do sławy we właściwem tego słowa znaczeniu. Wynika to stąd, że człowiek lubi podziwiać swoją siłę i męstwo. Jeżeli siła i męstwo znajdą inne sposoby ujawnienia się, albo przynajmniej jeżeli tłumom udowodni się, że wojna nie jest właściwym dla nich środkiem działania, że istnieją jeszcze inne środki bardziej właściwe, bardziej szlachetne, wówczas ideał ten ustąpi miejsca innemu ideałowi.

Ponieważ wszystkie narody, wszystkie państwa będące suwerennemi (z tytułu swego istnienia), nie mają wyższej nad sobą władzy sądowej, przeto odwołują się do siły, gdy chodzi o rozsądzenie sporów między niemi. Jeżeli postanowiono użyć siły, jeżeli z drugiej strony siła nie ma innej sankcji, jak ko-

nieczność, jeżeli wreszcie żadne prawo siły nie istnieje, przeto słabszy ustępuje przed koniecznością aż do tego czasu, gdy przyjdzie sposobność następnego odwołania się do siły (Proud'hon). Bardzo dobrze zrozumiemy myśl Grzegorza VII.

Wojska są bawidełkami (w czasie pokoju) w rękach panujących. Jeżeli panujący nie rozumieją ich znaczenia, co się często zdarza, wówczas dezorganizują oni wojsko. Gdy rozumieją jego znaczenie, jak np. w Prusach, wówczas tworzą silne wojsko dla celów wojny.

Gdy szlachta pruska i król pruski poczuli, że demokracja opanowuje ich kraj, musieli spróbować zastąpić dążności do równości społecznej dążnościami do panowania, do zapewnienia wpływu swego nad obcemi narodami. Jest to rzeczą łatwą, jeżeli dążności są uwieńczone powodzeniem, gdyż człowiek, miłujący równość, miłuje również panowanie i łatwo można nakłonić go do tego, aby cień uważał za zdobycz. Udało się szlachcie pruskiej, ale musi ona dalej kroczyć po tej drodze, pod grozą, że zostanie zakwestjonowana jej użyteczność jako klasy społecznej, umiejącej umierać, jako wodzowie. Pokój jest śmiercią dla stanu szlacheckiego i dlatego szlachta nie życzy sobie pokoju i pobudza rywalizację narodów, gdyż to jedynie usprawiedliwia jej istnienie, jako tej klasy, która wydaje wodzów na wojnie (a stąd i przywódców w czasie pokoju). Z tego to powodu zamarł duch wojskowy we Francji. Przeszłość nie wraca. W dziedzinie duchowej, tak jak w dziedzinie wartości fizycznych, to co umarło, nie żyje, gdyż śmierć przychodzi wówczas tylko, gdy czynniki i warunki potrzebne do życia zużyły się. Dlatego to wojna z Prusami jest dalszym ciągiem wojen rewolucyjnych, dlatego to, jeżeli zwyciężymy, znajdziemy przeciw sobie kraje szlacheckie, jak Austrję, Rosję, Anglję. Dlatego też, jeżeli będziemy zwyciężeni, demokracja (pod osłoną bezpieczeństwa, jakie zwycięstwo zawsze daje zwycięzcom) podejmie dalszą pracę w państwach europejskich, pracę powolną, lecz pewniejszą, niż gwałtowna praca wojenna. (Wojna, pobudzając rywalizację, zatrzymuje na jakiś czas pracę nad demokratyzacją narodów). Podejmując więc jako zwyciężeni pracę z tem, że nie będziemy od niej odciągnięci przez rywalizację skierowaną przeciwko nam, będziemy bliżsi celu demokracji, niż gdybyśmy byli zwycięzcami. A ponieważ demokra-

cja francuska chce żyć i ma po temu rację, ponieważ Francja nie może pragnąć rozwoju własnej demokracji za cenę uszczerbku dla dumy narodowej, trzeba, aby miała ona silne wojsko. Jeszcze długo będzie miała naprzeciw siebie społeczeństwa, w których przeważa pierwiastek wojskowy, społeczeństwa szlacheckie. Ponieważ duch wojskowy upada we Francji, trzeba tego ducha podnieść, mając kadry oficerów dobrze płatnych, gdyż wysoka płaca w ustrojach demokratycznych wzbudza szacunek. Dzisiaj społeczeństwo odwraca się od wojska, gdyż nie jest ono bogate. Niech państwo ma najemników, lecz dobrze płatnych! Płacąc dobrze, będzie się miało dobrych oficerów, dzięki staremu tradycyjnemu duchowi wojennemu, który jest właściwy naszej rasie i t. d. Poświęcenie to jest konieczne dla jej bezpieczeństwa.

Wojskowy w naszym wieku jest handlarzem, handlującym własnem ciałem, własną krwią; handluje on swoim czasem i swojemi wzruszeniami. Mimo to jest to szlachetny zawód. Bezwątpienia, gdyż krew ludzka jest szlachetnym towarem, najszlachetniejszym, jakim można handlować!

Guizot mówi: „Wzbogacajcie się". Dla świętoszków może wydawać się to cyniczne, jednak jest to hasło słuszne. Cóż bowiem doradzają ci, którzy, wysuwając dzisiaj górnolotne hasła, wywrócili tę zasadę? Doradzają to samo, jakkolwiek robią to nie w słowach, lecz w czynach, co jest jeszcze bardziej skuteczne. Czyż bowiem bogactwo pojedyńczych ludzi, bogactwo ogólne nie jest celem, do którego wszyscy demokraci, czy inni przyznają się i o które wszyscy się ubiegają? Bądźmy bogatymi, to znaczy bądźmy niewolnikami potrzeb, które wytwarza bogactwo.

Instytucja inwalidów we Francji jest wspaniała jako rzecz ostentacji i parady. Zgadzam się z tem, że pierwotna myśl pochodziła z idei sprawiedliwości, idei chrześcijańskiej, a nie z idei polityki wojskowej, ale skutki są strasznie niemoralne. To zgromadzenie próżniaków jest szkołą zepsucia, w której zdemoralizowany żołnierz inwalida traci prawo do szacunku.

Niektórzy oficerowie chcą przekształcać pułki w stałe szkoły dla oficerów wszystkich stopni: codziennie dwie godziny kursów o prawodawstwie, o sztuce wojskowej i t. d. We Francji mało mamy zamiłowania do rzeczy wojskowych; gdy w ten sposób będziemy kształcić wojsko, będzie go jeszcze mniej. Wolne chwile są pociągające dla trzech czwartych oficerów—nazwijmy to lenistwem. Lecz tak jest! Jeżeli oficer ma być całe swoje życie sztu-

bakiem, wszyscy, którzy będą mogli to zrobić, rzucą ten zawód do djabła. Będą to właśnie ci, którzy otrzymali najlepsze wykształcenie. Wojsko jest rzeczą monstrualną, ale ponieważ musi ono istnieć, nic dziwnego, że utrzymanie go wymaga środków monstrualnych, takich jak naprzykład to, że w czasie pokojowym oficer ma mało do roboty, a dużo czasu do „farniente". Oficer jest pewnego rodzaju arystokratą, a my we Francji nie mamy piękniejszego ideału, jak życie farniente. Nie jest to dowodem wysokiego poziomu moralnego, siły charakteru, lecz cóż na to poradzić!!

Z tego, że duch wojskowy zanika w narodzie (coraz trudniejsza jest rekrutacja oficerów we Francji) nie wynika wcale, żeby wojsko coraz mniej życzyło sobie wojny, może właśnie jest wręcz przeciwnie.

Może nie jest rzeczą patrjotyczną mówić, że duch wojskowy zamiera we Francji. Mówić prawdę jest zawsze rzeczą patrjotyczną. Duch wojskowy zamarł razem ze szlachtą francuską w r. 1789. Szlachta zginęła, bo musiała zginąć. Była ona zużyta, niezdolna do życia. Umiera tylko to, co nie ma soków żywotnych, tylko to, co nie może już żyć. (Jeżeli się nie umiera, to znaczy, że się jest tylko chorym i wówczas powraca się do zdrowia; któż może to powiedzieć o szlachcie francuskiej?). Arystokracja, szlachta, która zamiera, zamiera zawsze wskutek swoich błędów, przez to, że nie wypełnia swoich obowiązków, nie spełnia swego zadania, nie posiada cnót, których wymagają jej funkcje.

Po roku 1789 zagrożony patrjotyzm, naturalna dążność do obrony osobistej i t. p. zpowrotem tchnęły w naród i wojsko ducha wojskowego. Cesarstwo rozwinęło dalej te idee, skierowując je na inne tory, przetwarzając idee obronne w dążności zaczepne i zużywając je do tego stopnia, w jakim to miało miejsce w roku 1814 i 1815. Duch wojskowy z czasów reustauracji lipcowej jest reminiscencją i przypomnieniem cesarstwa, rodzajem opozycji ze strony liberalizmu, a nie demokracji, wobec tych dwu rodzajów rządów. Był to duch opozycji, a nie wojskowy; ten ostatni z natury rzeczy jest zachowawczy.

Niema ducha wojskowego w społeczeństwie demokratycznem, w społeczeństwie, w którem niema arystokracji, ani szlachty wojskowej. Społeczeństwo demokratyczne jest z natury rzeczy społeczeństwem uprzedzonem do tego, co ma związek z duchem wojskowym.

Maniery wojskowe nie są znane u Rzymian. U nich nie było różnicy między cywilnym obywatelem a wojskowym, obowiązki były te same. Sądzę, że maniery wojskowe datują się od czasu, gdy służba wojskowa stała się zawodem wyłącznym, datują się od matamorów, junaków, kondotjerów włoskich, straszniejszych dla własnych obywateli, niż dla nieprzyjaciół. Gdy Rzymianie mówili: „*cedant arma togae*", to w tem powiedzeniu nie chodziło o wojskowych i urzędników. Urzędnicy stawali się wówczas kolejno wojskowymi; wojskowi zawodowi nie istnieli. Właściwe tłumaczenie tego powiedzenia powinno brzmieć: *Niech siła ustąpi przed prawem.*

Machiavel przytacza przysłowie: „Wojna stwarza złodziei, pokój ich wiesza". Hiszpanie meksykańscy, prowadzący od czterdziestu lat wojny, są wszyscy mniej lub więcej złodziejami. Chcą oni ciągle uprawiać swój zawód. Niema już u nich władzy cywilnej, a posłuch dla niej uważają za wstyd. Rozumiemy trudności zorganizowania rządu pokojowego w tym kraju. Trzebaby, aby jedna połowa ludności wywieszała drugą połowę. Druga połowa tego nie chce i nie zechce nigdy.

Jesteśmy społeczeństwem demokratycznem i stajemy się coraz mniej wojskowymi. Arystokracje pruska, rosyjska, austrjacka, które jedynie wytwarzają duch wojskowy, widzą w naszym ustroju demokratycznym przykład państwa zdolnego zadać cios śmiertelny dla ich własnego istnienia jako szlachty i arystokracji. Są one nam wrogie i pozostaną takiemi aż do wyginięcia, aż do chwili, kiedy społeczeństwa rosyjskie, austrjackie i pruskie staną się demokratycznemi; jest to kwestja czasu.

Arystokracja pruska jest młodą arystokracją, która jeszcze nie uległa zwyrodnieniu przez bogactwa, przepych i służalczość dworską. Dwór pruski nie jest dworem w znaczeniu wystawności; w tem leży niebezpieczeństwo.

Ponieważ nie jest zabronione arystokracjom posługiwać się machiawelizmem, przeto odwołują się one do szowinizmu niemieckiego, do patrjotyzmu niemieckiego, do wszystkich namiętności, które sprawiają, że jeden naród żywi zazdrość względem narodów innych, a czynią to, aby pod pozorami dążności patrjotycznych zamaskować dążności, mające na celu utrzymanie ich przy życiu jako arystokracji czy szlachty.

Prawdziwą groźbą obecnie jest caryzm, silniejszy nawet niż sami carowie. Będzie potrzeba wyprawy krzyżowej dla odparcia Rosji.

Byłby już czas, aby zrozumiano jak mało siły tkwi w wojskach zgiełkliwych, aby rozwiać złudzenia, jakie się ma co do pierwszych armij rewolucji. Zgnieceniu ich przeszkodziły tylko słabość i niezdecydowanie gabinetów europejskich i ich wojsk. Czyż czerń wszystkich epok, która może wszystko osiągnąć, a nie może spodziewać się żadnej łaski, nie jest dostatecznym przykładem? Czyż nie widzimy, że od czasów Spartakusa jest ona zawsze zwyciężana? Wojsko jest silne tylko wtedy, gdy podstawą jego jest instytucja społeczna. Z pewnością Spartakus i jego ludzie byli indywidualnie strasznymi wojownikami. Byli to gladjatorzy, przyzwyczajeni do widoku śmierci i pojedynków, jeńcy, czy raczej niewolnicy barbarzyńscy, pełni szalonego bólu z powodu utraconej wolności, chłopi-niewolnicy, którzy zerwali swe okowy. Wszystko to ludzie, którzy nie mogli spodziewać się łaski. Z czyjej strony można spodziewać się w walce większej zaciekłości? Lecz tak karność jak i dowódcy byli dziełem improwizacji. Wobec tego wojsko to nie mogło opierać się na sile stuletniej karności i instytucji społecznej, jaką za podstawę organizacji swego wojska mieli Rzymianie. Dlatego wojsko Spartakusa uległo. Trzeba, aby długi przeciąg czasu wyrobił u dowódców wraz ze zdolnością dowodzenia zaufanie do własnego autorytetu, trzeba, aby żołnierze mieli zaufanie do swoich dowódców i towarzyszów broni. Nie wystarcza nakazać przestrzegania zasad karności, trzeba, aby dowódcy wykazali silną wolę wymagania jej, trzeba, aby ścisła karność doprowadziła żołnierzy do rezygnacji i do poczucia poddania się karności oraz, aby wyrobiła w nich większą obawę o naruszenie jej, niż przed ogniem nieprzyjacielskim.

Jak prowadzono walkę za czasów Montluc'a w społeczeństwie arystokratycznem? Montluc pokazuje nam to, mówi nam o tem. Maszerował on do natarcia na czele swoich oddziałów, lecz w trudnych chwilach wysyłał naprzód żołnierza, którego życie nie warte było jego życia. Nie wahał się uczynić tego, nie odczuwał z tego powodu żadnego wstydu. Żołnierz nie sprzeciwiał się temu, gdyż jest to rzecz naturalna, nie podlegająca dyskusji. Niech to samo robią dowódcy w wojsku demokratycznem takiem, jakiem jest obecnie, takiem, jakiem będzie w przyszłości!

Wobec niebezpieczeństwa dowódca nie jest niczem więcej, niż żołnierz; żołnierz chce maszerować naprzód, ale za swoim do-

wódcą. Skóra jego towarzyszy nie jest droższa od jego własnej skóry, a więc trzeba, aby i oni szli naprzód... To bardzo realne pojmowanie równości wobec niebezpieczeństwa, które tylko siebie uwzględnia, sprowadza wahanie się, a nie zdecydowanie. Tylko niewielu głupców da się zabić zbliska, reszta strzela zdaleka Straty nie zmniejszają się wcale wskutek tego.

Włochy nie będą miały nigdy wojska naprawdę silnego, gdyż Włosi są zbyt cywilizowani, zbyt delikatni, zbyt demokratycznie usposobieni w pełnem tego słowa znaczeniu, tak jak i Hiszpanie. To może wzbudzać śmiech, lecz tak jest.

Francuzi są godnymi synami swoich ojców, Gallów. Wojna, najuroczystszy akt życia narodu, akt wyższej sprawiedliwości, jest dla nich rzeczą lekką. Dobry Francuz da się porwać, rozentuzjazmować najśmieszniejszym ale śmiałym czynem, jest to usposobienie gawiedzi; poza tem rozumie w pewien określony sposób słowo „honor". Gdy rozpoczyna się jakaś wyprawa bez dostatecznych powodów, dobrzy Francuzi, którzy nie znają przyczyn, nie pochwalają tego. Lecz wkrótce krew się polała; zdrowy rozsądek, sprawiedliwość nakazują, aby wina za krew przelaną spadła na sprawców przedsięwzięcia, ponieważ krew jest przelana niesłusznie. Lecz co może zrobić szowinizm! Krew się polała, *honor* wszedł w grę. Dla śmiesznej próżności poświęca się olbrzymie trudy i miljony ludzi. Nie wie się, jaką siłą jest sprawiedliwość!

Skąd pochodzi ta łatwość decyzji co do wszczęcia wojny u tych ludzi, u dobrodusznych mieszczan, dobrych wieśniaków, którzy wcale nie prowadzą jej osobiście? (Wojskowi, wyjąwszy chyba tych, którzy na wojnie spodziewają się otrzymać awanse i pensje, a nawet i ci, o ile są ludźmi obowiązku, są mniej lekkomyślni pod tym względem, niż mieszczanie). Ta łatwość decyzji co do wszczęcia wojny pochodzi z tej poezji, którą jest owiana wojna i walka; poezja ta u nas dziesięć razy więcej, niż gdzie indziej, wzbudza entuzjazm w ludziach. Możnaby oddać wielką usługę ludzkości i swemu własnemu narodowi, gdyby się rozwiało złudzenia pod tym względem i pokazało, czem właściwie są walki: że są one farsami, strasznemi coprawda, gdyż chodzi tu o krew przelaną, lecz w zasadzie farsami. Aktorzy ich, będący bohaterami w oczach tłumów, są tylko biednymi ludźmi, targanymi trwogą, karnością i miłością własną, rzucanymi w ciągu kilku godzin naprzód i wtył, bez stykania się z nieprzyjacielem, bez

uderzania wprost na siebie, bez widzenia nawet przeciwników, którzy są przejęci strachem tak samo jak i oni i są wzięci w tryby tego samego strasznego mechanizmu.

Program nasz, tyczący się składu wojska, dyktują warunki istniejące w takich krajach, gdzie panuje jednocześnie duch narodowy i pewien patrjotyzm prowincjonalny. We Francji nie potrzeba już przez zmieszanie żołnierzy poszczególnych prowincyj wytwarzać wspólnego ducha narodowego. Czyż we Francji posługują się potężnym bodźcem miłości własnej, który zrodziłby się z tego, że pułki składałyby się z żołnierzy pochodzących z poszczególnych prowincyj? Z takiego zmieszania rodzi się charakter naszego wojska, o czem nie można jednak zapominać. Trzebaby gruntownie przestudjować organizację personalną ciężkiej kawalerji; ma ona może za dużo ludzi z północy i za dużo Niemców.

Francuska łatwość w pożyciu sprawia, że w oddziałach francuskich szybciej wyrabia się spoistość, niż w wojskach innych narodów. Organizacja i karność mają jedne i te same cele, i często pierwsza, jeżeli jest racjonalnie zastosowana do ludzi odznaczających się miłością własną, jak Francuzi, przy zaletach towarzyskich Francuzów osiąga cel bez przymusowych środków, któremi rozporządza karność.

Marszałek Gouvion-Saint-Cyr mówi: „Doświadczeni wojskowi wiedzą, a inni powinni wiedzieć o tem, że żołnierze francuscy w razie pościgu za nieprzyjacielem nie wracają tego samego dnia do swoich oddziałów, chyba, że ich do tego zmusi nieprzyjaciel, należy ich zatem w tym dniu uważać za straconych dla reszty wojska".

Na początku cesarstwa oficerowie urobieni przez wojny rewolucji dzięki otrzaskaniu się z walką—nie wolno życzyć sobie, aby ponownie zdobywali je za tak wysoką cenę — nabrali wielkiej solidności! Lecz w wojnach nowożytnych zwycięzca często w wyniku ponosi większe straty, niż zwyciężony. (Nie mówię tutaj o jeńcach, gdyż są to straty chwilowe). Gdy straty wkrótce przewyższą zasoby ludzi zdatnych i zniechęcą ludzi znużonych wojną, (których zdaje się jest bardzo wielu) i skłonnych do uchylenia się od niebezpieczeństwa, wówczas popadamy w bezład. Książę de Fezensac, świadek owych czasów, przedstawia nam ten bezład w sposób podobny do dzisiejszego. Wówczas zaczyna się liczyć

tylko na masy, a wskutek tego, mimo najmądrzejszych kombinacyj strategicznych, musi się przegrać partję i rzeczywiście się ją przegrywa.

Oficerom francuskim brak tężyzny, natomiast posiadają oni miłość własną. Wobec niebezpieczeństwa zupełnie zmieszani, wytrąceni z równowagi, zziajani, wahają się, tracą pamięć, tracą zdolność opanowania położenia, krzyczą tylko: „Naprzód, naprzód". Oto dlaczego utrzymanie szeregu jest trudne, zwłaszcza od czasu wojen w Afryce, gdzie wiele się pozostawia przedsiębiorczości żołnierza.

Szereg jest więc ideałem, którego nie osiągamy w wojnach nowoczesnych, lecz do którego należy ciągle dążyć. A my tymczasem oddalamy się od niego, a ponieważ niema przyzwyczajenia, przeto bierze górę to, co jest wrodzone. Środkiem zaradczym na to jest organizacja, która wytwarza solidarność przez wzajemną znajomość wszystkich z góry na dół, która dzięki temu pozwala na wzajemny nadzór, mający tak wielką władzę dzięki miłości własnej i t. p.

Wielka wojna jest wojną w otwartym terenie, w równinach, mała wojna, wojna posterunków, jest wojną w terenie pagórkowatym. W wielkiej wojnie nikt nie jest na swoim posterunku, wszyscy gubią się natychmiast. Marszałek Maurycy Saski dobrze nas znał, gdy twierdził, że Francuzi nadają się do małej wojny; poznał on doskonale brak zwartości szeregu u Francuzów.

Gdy się podchodzi w zwartym szeregu do obszarów ostrzeliwanych, ma się dążność do rozproszenia się. Często słyszy się jak oficerowie, którzy byli w ogniu, mówią: „zbliżając się do nieprzyjaciela, ludzie rozwijają się w tyraljery wbrew naszej woli (woli dowódcy). Rosjanie zbijają się w grupki, a ich upór nie jest niczem innem, jak tylko spoistością baranów wobec strachu wynikającego z karności i niebezpieczeństwa". Powinny istnieć dwa sposoby prowadzenia oddziałów w ogniu: rosyjski i francuski.

Z jakiego powodu Francuzi obecnie rozpraszają się w walce? Dziwny to kontrast z zachowaniem się Gallów, którzy widząc zwartość szeregu rzymskiego, spajali się łańcuchem, co sprawiało, że pierwszy szereg nie załamywał się, łączył on żyjących z zabitymi. Przeszkadzało to w zastępowaniu życzącymi rannych i wyczerpanych walką. Gallowie nie przypuszczali zupełnie, że luzowanie takie odbywa się u Rzymian. Ono właśnie sprawiało, że szereg rzymski był tak nieugięty, to właśnie w podziw wprowa-

dzało Gallów: był to szereg, który każdej chwili się odnawiał. Naturalna inteligencja, instynkt Francuza (zrodzony pod działaniem niebezpieczeństwa) prowadzi go do rozpraszania się w ogniu.

Trzeba się z tem zgodzić, chyba że się grozi karą śmierci lub chyba, że się zastosuje karność drakońską, rzymską, co obecnie jest niemożliwe. Trzeba przystosować się do tego sposobu walki i starać się o pewien porządek, mianowicie przy pomocy francuskiej karności i organizacji, która nań pozwoli.

Formy terenu pocięte, zakryte odpowiadają nam. Żuawi pod Magentą nie mogliby w innym terenie tak dobrze działać[1]). Zwłaszcza przy nowoczesnej broni trzeba dążyć do tego, aby przestrzeń, którą się ma przebiec, była krótka.

Nowa taktyka o wiele lepiej odpowiada charakterowi francuskiemu i jego niecierpliwości; ale i tak nie trzeba mu zbytnio ufać; trzeba silnie trzymać w ręku posiłki i odwody.

Należy zauważyć, że kawalerja germańska i gallijska były zawsze lepsze, niż kawalerja rzymska, która nie mogła im stawić czoła, jakkolwiek była lepiej uzbrojona niż tamte. Skąd to pochodzi? Stąd, że w kawalerji decyzja, gwałtowność i męstwo, nawet ślepe, dają więcej szans powodzenia, niż w piechocie; kawalerja mniej odważna zawsze ulega. (Jest to ostrzeżenie dla naszej kawalerji). Łatwiej było Gallom mieć lepszą kawalerję, niż nam, gdyż nie mieli oni do czynienia z działaniem ognia, z pod którego to działania trzeba się uchylać przez wykonanie szarży.

Francuz ma więej zalet kawalerzysty, niż piechura, a jednak piechota francuska zdaje się mieć większą wartość. Dlaczego? Gdyż użycie kawalerji na polu walki wymaga decyzji i rzadkiego wyczucia chwili. A jeżeli kawalerja nie może przejawić swej wartości, jest to winą jej dowódców. Piechota francuska zawsze była bita przez piechotę angielską, natomiast zawsze kawalerja angielska podawała tył przed kawalerją francuską, jeżeli jedynie kawalerje były naprzeciwko siebie. (Straszne walki kawaleryj polegają zawsze na podaniu tyłu przez jedną z nich). Czyż dlatego, że nasi kawalerzyści (w kawalerji w czasie wojny dłużej trzymają się ci sami żołnierze w szeregach) byli starszymi żołnierzami, a przez to pewniejszymi, niż nasi piechurzy? To nie jest istotny powód, gdyż co jest słuszne w stosunku do naszych kawalerzystów, stosuje się także i do Anglików. Powód jest następujący: na polu

[1]) Patrz Dodatek. Dokumenty historyczne (przyp. wydawcy).

bitwy rola przypadająca w udziale piechurowi, mającemu przed sobą silnego przeciwnika, wymaga od niego więcej zimnej krwi, mniej nerwowości, niż zadanie kawalerzysty; wymaga taktyki dostosowanej do taktyki nieprzyjacielskiej, a liczącej się równocześnie z charakterem narodowym i z charakterem nieprzyjaciela; wobec Anglików nasza ufność tylko w bezrozumne parcie naprzód zupełnie zawodziła. Zadanie kawalerji działającej przeciw kawalerji jest prostsze. Francuska pewność siebie i parcie naprzód są zasadami dobrej kawalerji w walce, Francuz, bardziej niż kto inny, nadaje się do tej roli. Nasi kawalerzyści są lepsi, niż inni w działaniach przed frontem armji, co jest głównem zadaniem kawalerji na polu walki. A ponieważ kawalerja posuwa się szybciej, niż piechota, przeto rozpęd, *który trwa*, utrzymuje się lepiej, gdy się zbliża do nieprzyjaciela.

Anglicy zawsze podawali tył przed naszą kawalerją. Dowodzi to, że chociaż starczało im sił do stawienia czoła naporowi moralnemu naszej piechoty, nie mieli dosyć sił, aby dotrzymać placu wobec silniejszego naporu naszej kawalerji.

Powinniśmy być raczej naljepszymi kawalerzystami, niż dobrymi piechurami, ponieważ właściwością kawalerji jest zawadjacki rozmach. To wszystko tyczy się szeregowych. Dowódca kawalerji powinien bez wahania posługiwać są śmiałością, powinien on jednak równocześnie poczynić zarządzenia mające na celu podtrzymanie jej oraz powinien przewidzieć chwile słabości. Zawsze natarcie, nawet w obronie, jest oznaką stanowczości, podnosi ducha, a jego wpływ na kawalerję jest bezpośredni, gdyż ruchy kawalerji są szybsze, i mniej pozostaje czasu kawalerji na to, aby namysł mógł zmienić skutki moralne walki. Aby kawalerja francuska stała się najlepszą kawalerją w Europie, kawalerją rzeczywistą i dobrą, wystarczy tylko jedno: trzeba dać się unieść temperamentowi narodowemu, ważyć się na wszystko i pędzić naprzód.

Jedną ze szczególnych anomalij karności francuskiej jest to, że w marszu, a szczególniej w polu, środki represyjne za winy stają się złudne, nieistniejące, niewykonalne. (25.000 maruderów w armji włoskiej w 1859 r.). Żołnierz szybko to spostrzega, a zanik karności jest tego następstwem. Jeżeli nasze obyczaje sprzeciwiają się drakońskiej karności, zastąpmy ten rodzaj przymusu moral nego przez inny środek. Zacieśniajmy przez długą znajomość wzajemną szeregowych i dowódców węzły solidarności; weźmy za podporę karności francuską towarzyskość.

U Rzymian karność była surowa i czynna, zwłaszcza w obliczu nieprzyjaciela; była dziełem samych żołnierzy. Dlaczegożby za naszych czasów sama kompanja (żołnierze) nie mogła sprawować nadzoru i sama karać? Tylko towarzysze broni wiedzą o zachowaniu się żołnierza, a ponieważ karność leży w ich interesie, można dopuścić by, żołnierze sami wymierzali kary. Wszyscy maruderzy z kampanji włoskiej, w liczbie 25.000, noszą medal pamiątkowy tej wojny. Zostali oni zwolnieni ze świadectwem dobrego zachowywania się. W polu świadectwo takie powinna dawać drużyna. Zamiast tego również i pod tym względem liczy się nadmiernie na oficera; dźwiga on szczególnie ciężar karności; traktuje się go nie mając względów dla jego godności; każe mu się spełniać funkcje podoficerskie, zużywa go się systematycznie.

Nie trzeba się obawiać, żeby ta solidarność, którą chcemy wprowadzić od drużyny do kompanji, rozwinęła się w równym stopniu i przy użyciu równych środków w obcych wojskach. Ich ustrój nie jest podobny do naszego, ich charaktery są różne, tymczasem indywidualizm drużyn i kompanij leży w ustroju naszego wojska i w francuskiej łatwości pożycia.

Jakże niewystarczające są w polu racje żywnościowe dla ludzi i racje paszy dla koni! Dziwna to oszczędność! Nie śmiemy zwiększyć o 5 centimów żołdu żołnierskiego, aby poprawić wikt, a przez to uniknąć tego, że oficerowie zmieniają się w handlarzy jarzyną. A równocześnie marnuje się corocznie miljony na uniformy, błyskotki, czaka i t. p.

Ponieważ chcemy mieć liczne wojsko, przeto powinniśmy tworzyć je w sposób oszczędny, a więc prostota we wszystkiem. Precz z pióropuszami wszelkiego rodzaju. Mniej amatorstwa! Jeżeli mniej będzie skrępowania i pozowania, to małe nieszczęście. Któż nie znajduje, że strój marynarzy jest ładny? Na szczegóły nic nie znaczące i nudne zwraca się szczególną uwagę, natomiast zaniedbuje się szczegóły tyczące się obuwia i szczegóły ważne dla wyszkolenia (a o te zawsze dbać trzeba). Sprawę munduru polowego rozwiąże się przez danie bluzy i płaszcza; to usuwa potrzebę istnienia kompanij sztabowych; to głupstwo uchodzi uwagi wszystkich. Nasze obecne mundury wymagają istnienia krawców w wojsku, wprowadzenie bluz i płaszczów uczyniłoby ich zbędnymi.

DODATEK.

DOKUMENTY HISTORYCZNE.

I.

KAWALERJA.

(Wyjątek z Ksenofonta).

„Im jakaś rzecz jest mniej przewidziana, przyjemna lub straszna, tem większą sprawia radość lub większe przerażenie. Najlepiej widać to na wojnie, gdzie każde zaskoczenie przejmuje strachem nawet najodważniejszych.

Kiedy zaś dwie armje stoją naprzeciw siebie, lub rozdzielone są od siebie polami, wówczas przychodzi do potyczek kawalerji, harcy, zwrotów, które mają na celu zatrzymać nieprzyjaciela lub ścigać go; po takich zwrotach zazwyczaj każdy wyrusza powoli i rozpędza się całą siłą dopiero w połowie drogi. Otóż, jeżeli zacznie się potyczkę jak zwykle, jadąc wolno, a zaraz po zwrocie ruszy się szybko, czyto aby uciec przed przeciwnikiem czy też aby go doścignąć, to w ten sposób z najmniejszem ryzykiem można najbardziej zaszkodzić nieprzyjacielowi, czyto szarżując z największą szybkością w tym momencie, gdy się jest blisko swoich, czy też gdy się ucieka, aby jak najbardziej oddalić się od linji nieprzyjacielskiej. Gdyby było rzeczą możliwą w takich potyczkach zostawić wtyle (szarża w kolumnie) 4 do 5 ludzi z każdego oddziału, najdzielniejszych i na najlepszych koniach tak aby nieprzyjaciel ich nie zauważył, jeźdźcy ci mogliby wypaść nań w chwili, gdy ten wykonywa zwrot" (Ksenofont nie uwzględnia tutaj tarczy, lecz naramiennik na lewem ramieniu).

II.

MARJUSZ W WALCE Z CYMBRAMI.

(Wyciąg z Plutarcha: „Życie Marjusza").

„Bojoryks, król Cymbrów, na czele małego oddziału kawalerji podjechawszy pod obóz Marjusza, wezwał go do oznaczenia

dnia i miejsca bitwy, któraby rozstrzygnęła o tem, kto ma pozostać władcą kraju. Marjusz odpowiedział, że Rzymianie nigdy nie prosili swoich nieprzyjaciół o rady w sprawach walki, lecz że obecnie chce zadośćuczynić żądaniu Cymbrów. Ułożyli się więc, że bitwę stoczą za trzy dni w dolinie Vercelli, w miejscu, które pozwalało Rzymianom na rozwinięcie swojej kawalerji, a barbarzyńcom na rozciągnięcie frontu ich licznej armji. Obie strony w oznaczony dzień uszykowały się do walki. Katulus miał pod swojemi rozkazami 20.300 ludzi, a Marjusz 32.000, te ostatnie były umieszczone na skrzydłach i obejmowały oddziały Katulusa, umieszczone w środku szyku. Tak pisze o tem Sulla, który brał udział w tej bitwie. Mówią, że Marjusz dlatego dał taki rozkaz dwóm oddziałom swojej armji, gdyż spodziewał się uderzyć swojemi skrzydłami na falangi nieprzyjacielskie. Myślał, że w ten sposób osiągnie zwycięstwo przy pomocy oddziałów, któremi sam dowodził, zanim Katulus będzie mógł wziąć udział w walce, zanim wogóle będzie mógł zderzyć się z nieprzyjacielem. I rzeczywiście, gdy front bitwy jest bardzo rozległy, wówczas skrzydła wysuwają się przed środek, który pozostaje znacznie wtyle. Dodaje on, że Katulus w swojej obronie, którą musiał przeprowadzić, przytoczył te powody zarządzeń Marjusza i, że skarżył się bardzo na perfidję tego ostatniego. Piechota Cymbrów wyszła w zupełnym porządku ze swoich okopów, ustawiła się w szyku bojowym, utworzyła falangę czworoboczną, każdy z jej boków miał około 30 stadjonów (6 kilometrów) długości. Ich kawalerja, w liczbie 15.000, przedstawiała świetny widok; hełmy były zakończone rozwartemi paszczami dzikich zwierząt i pióropuszami, podobnemi do skrzydeł, tak że wydawali się jeszcze wyżsi. Mieli oni żelazne pancerze i tarcze olśniewającej białości. Każdy posiadał dwa dziryty, które miał wyrzucić zdaleka; w walce zbliska posługiwali się długiemi, ciężkiemi mieczami.

W tej bitwie nie natarli oni na Rzymian z frontu, lecz zwróciwszy się w prawo, nieznacznie się przesunęli z zamiarem zamknięcia ich między sobą a piechotą, która zajmowała lewe skrzydło. Wodzowie rzymscy odrazu poznali się na tym podstępie, lecz nie mogli powstrzymać swoich żołnierzy, z których jeden zaczął krzyczeć, że nieprzyjaciel ucieka i pociągnął za sobą innych do pościgu. Tymczasem piechota barbarzyńców posuwała się naprzód, podobna do fal niezmierzonego morza.

Marjusz umywszy ręce, podniósł je do góry i wyraził życzenie złożenia hekatomby w ofierze bogom. Katulus ze swej strony

wzniósłszy także ręce do góry, obiecał złożyć w ofierze zdobycz tego dnia. Marjusz złożył jeszcze ofiarę, a gdy kapłan pokazał mu wnętrzności ofiary, zawołał: „Zwycięstwo do mnie należy". Lecz, gdy te dwie armje ruszyły naprzeciw siebie, zdarzył się wypadek, który według Sulli był wynikiem zemsty nieba nad Marjuszem. Wskutek ruchu olbrzymiej masy podniosła się kurzawa, która sprawiła, że obydwie armje nie mogły widzieć się wzajemnie. Marjusz pierwszy ruszył do natarcia na nieprzyjaciela ze swojemi oddziałami; wskutek kurzawy nie trafił na niego i posunąwszy się daleko poza obręb pola walki, długo błądził po równinie. Tymczasem los zapędził barbarzyńców przeciw Katulusowi, który musiał sam wytrzymać napór ze swoimi żołnierzami, w których liczbie był Sulla. Upał i palące promienie słońca, rażące w twarz Cymbrów, dopomogły Rzymianom w walce. Barbarzyńcy, zamieszkujący okolice zimne i zakryte, zahartowani na największe zimna, nie mogli znieść gorąca; zlani potem i zdyszami, osłaniali tarczami twarze przed spiekotą słońca, bitwa ta bowiem odbyła się na trzy dni przed nowiem księżyca w sierpniu, zwanym wówczas miesiącem Sextilis. Chmura kurzu podtrzymywała odwagę Rzymian, zasłaniając przed ich wzrokiem olbrzymie masy nieprzyjacielskie. Każdy bataljon, idący do szturmu na przeciwnika, którego miał naprzeciw siebie, zderzał się z nim zanim widok wielkiej ilości przeciwników mógł go przerazić! Zresztą przyzwyczajenie do ciężkiej pracy i do zmęczenia tak zahartowało ich ciała, że pomimo nadzwyczajnego upału i gwałtowności, z jaką rzucali się na nieprzyjaciół, nie widziano ani jednego żołnierza rzymskiego ociekającego potem lub zdyszanego. Mówią, że takie świadectwo dał swoim oddziałom Katulus, wyrażając im swoje uznanie.

Większość przeciwników, a przedewszystkiem najdzielniejszych, wycięto, gdyż byli oni związani zapomocą długich łańcuchów przymocowanych do pasów, aby przeszkodzić złamaniu szeregów przez tych, którzy znajdowali się w pierwszych szeregach. Zwycięzcy ścigali uciekających aż do murów.

Rzymianie wzięli zgórą 60.000 jeńców, a zabili dwa razy tyle".

III.

BITWA NAD ALMĄ.

(Wyciąg z korespondencji pułkownika Ardant du Picq'a. List wysłany z Huy, z datą dnia 9 lutego 1869 przez kapitana de V... oficera jednej z kompanij, należących do dywizji biorącej udział w natarciu).

„Moją kompanję wraz z 3 kompanją, którą dowodził kapitan D., przeznaczono do osłony bataljonu...

W odległości mniej więcej 800 do 900 metrów od Almy, spostrzegliśmy rodzaj muru, białego u szczytu, którego przeznaczenie trudno nam było odgadnąć. Wtem, w odległości najwyżej 300 metrów, zaczęto nas z tego muru ostrzeliwać celnym ogniem; sam zaś ten domniemany mur rozproszył się w biegu. Był to rosyjski batajon, którego ubiór koloru kasztanowatego, lub ciemnych kuropatw, z białemi czapkami, w silnem słońcu wywołał takie złudzenie; to (nawiasem mówiąc) pokazało mi, że ten kolor jest z pewnością najlepszy dla ubioru polowego, gdyż może wywoływać podobne pomyłki [1]).

Odpowiedzieliśmy silnie na ogień, lecz bez skutku, tak z jednej jak i z drugiej strony, gdyż żołnierze strzelali zbyt szybko i za wysoko... Wówczas zaczęto szybko posuwać się naprzód, jakkolwiek nie wiem skąd mógł przyjść rozkaz... Ruszyliśmy biegiem, przekraczając rzekę dosyć łatwo i podczas gdy zbieraliśmy się, aby piąć się na pagórek, zauważyliśmy jak reszta bataljonu ruszała do szturmu bez porządku, kompanjami pomieszanemi między sobą, krzyczącemi „naprzód", śpiewając i t. p. Zrobiliśmy to samo i byliśmy bardzo szczęśliwi, że pierwsi doszliśmy do szczytu płaskowzgórza... Rosjanie, zdumieni, zgromadzili się i *utworzyli czworobok.* Dlaczego? Prawdopodobnie oskrzydleni z lewego boku, zaatakowani z frontu, myśleli, że są otoczeni i dlatego wykonali ten dziwny manewr. W tej właśnie chwili rozległ się sygnał trębacza, zagrany z olbrzymią siłą na rozkaz majora de M., dowodzącego czasowo bataljonem strzelców pieszych. Oficer ten zauważył, że kawalerja rosyjska wykonywa jakiś ruch i sądził, że celem tego ruchu była szarża na nas. Tymczasem w rzeczywistości manewrowała ona, aby usunąć się z pod działania pocisków, które wystrzelane z okrętu wojennego *Megère*, trafiały w sam środek szwadronu. Rozkaz dany przy pomocy tego sygnału tak samo szybko wykonano. Do tego stopnia instynkt samozachowawczy pcha ludzi do ucieczki przed niebezpieczeństwem, zwłaszcza, gdy do tego upoważnia ich wydany rozkaz. Na szczęście, jeden z oficerów odznaczających się zimną krwią, a był nim kapitan Daguere, zauwa-

[1]) Trzeba zauważyć, że we Francji nasze uniformy mają absurdalne kolory. Zajmujemy się tylko tem, jak one będą się przedstawiały na przeglądzie. I tak strzelców, czarno ubranych, można z większej odległości spostrzec, niż fizyljerów linjowych w szarych mundurach. Czerwone spodnie są niedorzeczne i widoczne jeszcze z dalszej odległości, niż szare. Kolor zatem szary powinien być zasadniczym kolorem ubioru piechura, a szczególnie tyraljera.

Wieczorem, gdy noc zapadała, Rosjanie przyszli aż pod nasze rowy, nie spostrzeżeni przez nikogo, dzięki kolorowi ich mundurów.

żywszy pomyłkę, zakomenderował stentorowym głosem „naprzód", czem powstrzymał odwrót i pozwolił na wznowienie ruchu zaczepnego, dzięki któremu opanowaliśmy telegraf i wygraliśmy bitwę. Przy tem drugiem natarciu Rosjanie nie dotrzymali pola, zrobili wtył zwrot i zaledwie kilku z nich otrzymało pchnięcia bagnetem. Tak więc, dowódca bataljonu bez rozkazu każe dać sygnał i stawia pod znakiem zapytania powodzenie, a zwykły sobie dowódca kompanji komenderuje „naprzod" i rozstrzyga o zwycięstwie. Oto co było w przeszłości, a co ma służyć jako nauka dla przyszłości!..

Z tego wszystkiego wynika, że nie mówiąc o zręcznych koncepcjach naczelnego wodza, szczegóły wykonania były bardzo złe oraz że opieranie się tylko na fakcie uzyskania powodzenia, może przy ustanawianiu nowych prawideł walki, narazić na wiele pożałowania godnych błędów.

Streszczając:

1-o Prosty strzelec afrykański dał sygnał do szturmu.

2-o Oddziały poszły do szturmu pomieszane między sobą tak, że trzeba było *całej godziny*, aby przyprowadzić do porządku tylko brygadę; wywoływano się nawzajem, winszowano sobie, wyżsi dowódcy krzyczeli i t. d. Słowem było to zamieszanie, które sprowadziłoby niewątpliwie klęskę, gdyby szarża kawalerji—grożąca nam, jak sądzono—istotnie nastąpiła. Nieporządek wkradł się do kompanij zaraz przy pierwszym strzale. Gdy oddział już wszedł w walkę, dowódcy nie panowali nad nim, wszystkie oddziały pomieszały się i nie było rzeczą łatwą odnaleźć się.

3-o Nie było wcale spokoju w szeregach. Oficerowie, podoficerowie, szeregowcy krzyczeli, wydawali komendy i t. d., trębacze grali sygnały na rozkaz, który przychodził niewiadomo skąd.

4-o Zupełny brak manewru od pierwszego strzału aż do ostatniego. Nie przypominam sobie, abym znajdował się w czasie walki pośród własnych żołnierzy; dopiero przy końcu walki odnaleźliśmy się wszyscy. Żuawi, strzelcy i 20 pułk linjowy tworzyli grupę nacierającą—to wszystko. Około 4 godziny zrobiono pierwszy apel. Prawie trzeciej części bataljonu brakowało. Wieczorem o godzinie 9 zrobiono drugi apel; wówczas brakowało tylko około 50 ludzi, z czego 30 rannych, a o reszcie nie wiedziano nic.

5-o Aby żołnierzom ulżyć ciężaru, kazano złożyć tornistry na równinie w chwili rozpoczęcia ognia, a ponieważ nie było to zgóry przygotowane, nie pomyślano o wydaniu zarządzenia, aby ktoś ich pilnował. Wieczorem większa część naszych żołnierzy

znalazła rzeczy swoje niekompletne; brakowało tych wszystkich drobnych, a koniecznych rzeczy, których nie można dostać na takich pozycjach, na jakich znajdowaliśmy się.

Jest rzeczą widoczną, że trzeba przedewszystkiem starać się pohamować tę indywidualną inicjatywę podwładnych, a pozostawić dowódcom troskę o wydawanie rozkazów, *a zwłaszcza*, trzeba zawarować się przed porywaniem oddziałów przez żołnierzy, którzy zawsze, przy zbliżaniu do nieprzyjaciela, dadzą się celem oszołomienia siebie samych porwać się do szturmu na bagnety. Zauważyłem, że w takim wypadku oddział, na który się szturmuje, nie czeka na uderzenie, lecz ucieka, a gdy dotrzymuje pola, wówczas oddział szturmujący zatrzymuje się na kilka kroków przed uderzeniem. Widziałem podobnie niezwykłe zdarzenie, które rozegrało się w moich oczach pod Castel-Fidardo. Mówi się wiele o bagnecie; wyznam, że widziałem tylko jedno uderzenie bagnetem w rowie i to w nocy.

Zresztą łatwo zauważyć, że w ambulansach znajdują się przeważnie ranni od kul, a rzadko tylko ranni od uderzeń bagnetów".

IV.

BITWA NAD ALMĄ.

(Wyciąg z korespondencji pułkownika A. du Picq'a. Listy z listopada 1868 i z lutego 1869 roku, wysłane z Rennes przez kapitana P.... z 17-go bataljonu strzelców pieszych z uwagami pułkownika i odpowiedzią kapitana P...).

Pierwszy list kapitana P.

...Wtedy to mogłem swobodnie podziwiać spokój i zimną krew mego dzielnego kapitana Daguerre, maszerującego na nieprzyjaciela zlornetką przy oczach i obserwującego nieustraszenie, jak turysta, wszystkie ruchy naszych przeciwników... Zawsze oddam hołd jego spokojnemu i wyrozumowanemu męstwu...

Uwagi pułkownika.

Czyż kapitan Daguerre nie musiał zmienić sygnału „odwrót", zarządzonego przez... w sygnał „naprzód"?

Odpowiedź kapitana P...

Rzeczywiście, w chwili gdy ukryci w lesie za ścianami muru strzelaliśmy do Rosjan, posłyszeliśmy z tyłu za nami sygnał trąbką „odwrót", dany na rozkaz...

W tej to chwili oburzony kapitan rozkazał trąbić sygnał „naprzód", aby przywrócić pewność siebie, zachwianą przez roztargnienie lub nieuwagę...

V.

BITWA POD INKERMANEM.

(Wyciąg z korespondencji pułkownika A. du Picq'a).

1-o List wysłany z Ljonu 21 marca 1863 r. przez majora de G. z 17 pułku linjowego.

„Zaledwie 1 bataljon 7 lekkiego pułku dotarł do telegrafu, gdy otrzymał znowu rozkaz przyjścia z pomocą oddziałom angielskim, które, za słabe na to, aby mogły stawić czoło tak licznej armji, zostały przerwane w środku i odrzucone do swego obozu.

1 bataljon 7-go pułku lekkiego pod dowództwem majora Vaissier miał zaszczyt pierwszy dotrzeć do Rosjan, przebiegłszy 3 kilometry. Przyjęty frenetycznemi okrzykami Anglików, sformował szyk bojowy, porwany następnie gorącym okrzykiem swego dowódcy: „naprzód na bagnety!", rzucił się bez wahania na pierwsze kolumny rosyjskie, które się zachwiały.

Przez dwie godziny 1 bataljon 7 pułku lekkiego, jeden bataljon 6 linjowego, cztery kompanje 3 bataljonu strzelców pieszych, pięć kompanij tyraljerów algerskich (strzelców tubylczych, przyp. tłum.) stawiało czoło armji rosyjskiej, która stopniowo, w głębokich kolumnach wychodziła z wąwozu i płaskowzgórza Inkermanu.

Trzy razy bataljon 7 pułku linjowego musiał cofać się o kilka kroków, aby się uporządkować; trzy razy szturmował na bagnety z tym samym zapałem i jednakowem powodzeniem.

O godzinie 4 po południu Rosjanie cofali się na całej linji, ścigani aż do doliny Inkermanu.

W tym dniu pamiętnym oficerowie, podoficerowie i szeregowcy 7 pułku lekkiego zaszczytnie spełnili swój obowiązek, wszyscy rywalizowali ze sobą pod względem odwagi i zaparcia się siebie".

2-o Nauki, które według wskazówek pułkownika A. du Picq'a można wyciągnąć z bitwy pod Inkermanem na podstawie listów kapitana B. (listów tych brak).

„W jakim szyku znajdowali się Rosjanie? W kolumnie, której czoło strzelało, a plutony znajdujące się z tyłu starały się rozsadzić czoło, aby móc wziąć udział w walce.

Gdy major Vaissier porwał się naprzód, czy wszyscy za nim poszli, w jakiej odległości, w jakim szyku szturmowali? Czy może bez szyku? W jednym szeregu, w dwu, czy jak stado? Czy Rosjanie podali tył zaraz, i czy otrzymywali strzały i razy bagne-

tów z tyłu? Czy byli odrzuceni na masę, która maszerowała w przeciwnym kierunku? Czy ten rodzaj szturmu przeciw tej masie, której uszykowanie w głąb robiło ją bezwładną w cofaniu się, trwał dłużej? Jak długo?

Czy nasi żołnierze otrzymali razy od bagnetów?

Czy cofaliśmy się przed *czynnem przeciwdziałaniem* masy, czy też tylko dlatego, że żołnierze po pierwszem uderzeniu, widząc, że są odosobnieni, cofali się, aby odnaleźć swoich towarzyszy, a z nimi i pewność siebie?

Czy drugi szturm był prowadzony tak samo gwałtownie jak pierwszy? Czy 6 pułk linjowy nacierał gwałtownie i czy tak, jak odbyło się pierwsze uderzenie 7 pułku lekkiego? Czy żuawi gwałtownie nacierali?

VI.

BITWA POD MAGENTĄ.

(Wyjątek z korespondencji pułkownika A. du Picq'a. List wysłany dnia 23 sierpnia 1868 r., pisany przez kapitana C.).

„Pod Magentą znajdowałem się w dywizji Espinasse'a (korpus marszałka de Mac-Mahon). Dywizja ta tworzyła skrajne lewe skrzydło oddziałów, które przeszły Ticino pod Turbigo i które maszerowały lewym brzegiem rzeki w kierunku na Magentę. Gdy zbliżaliśmy się do wsi, ogień, który otrzymaliśmy z bardzo małej odległości, dał nam poznać, że nieprzyjaciel jest przed nami. Teren pokryty drzewami, krzakami, winnicami, nie pozwolił nam go dostrzec...

Nasz 1 bataljon i 2 pułk cudzoziemski zapędziły Austrjaków aż do Magenty...

...Tymczasem bataljon 2 i 3 żuawów, do których i ja należałem, stały w odwodzie, z bronią u nogi, pod rozkazami dowódcy dywizji. Zdaje się, że dosyć wielki odstęp pozostawiono między dywizją Espinasse'a, a dywizją de la Motterouge, która była pierwszą dywizją korpusu i że Austrjacy właśnie w tej chwili bitwy, w sile co najmniej brygady, wdarli się w tę przerwę, oskrzydlili i zaszli na tyły tych oddziałów naszej dywizji, które były związane walką przed Magentą. Na szczęście teren bardzo zakryty (lesisty) nie pozwalał na jasną ocenę położenia. W przeciwnym razie wątpię, czy nasi żołnierze walczący pod Magentą stawaliby tak, jak to się działo w rzeczywistości. Jakkolwiek jednak rzeczy stały, dwóch bataljonów stojących w odwodzie zupełnie jeszcze nie ruszono. Strzelanina objęła nasze lewe i prawe skrzydło tak, że

się miało wrażenie, że jesteśmy otoczeni; kule przychodziły już z naszego prawego boku. Generał właśnie umieścił pięć dział przed nami z zadaniem strzelania na wieś, a ja równocześnie otrzymałem rozkaz udania się z moim plutonem w prawo, aby odeprzeć niewidzialnego przeciwnika, który do nas strzelał. Przypominam sobie, że właśnie wysuwałem się z moim plutonem z kolumny, gdy zobaczyłem kapitana artylerji wystraszonego, biegnącego z okrzykiem: „Generale, generale wzięto mi armatę!". Generał na to krzyknął: „Dalej żuawi, tornistry zdjąć". Na te słowa dwa bataljony rzucają się naprzód jak stado baranów, rozrzucając wszędzie tornistry. Z początku nie widzieliśmy Austrjaków, dopiero po jakiejś chwili marszu naprzód spostrzegliśmy ich; byli już wprzęgnięci do jednego działa i prowadzili je; na ich widok nasi żołnierze wydali frenetyczne okrzyki i rzucili się naprzód. Zaskoczenie i przestrach Austrjaków, którzy nie wiedzieli, że jesteśmy tak blisko, były tak wielkie, że wszyscy uciekli, nie zrobiwszy użytku z broni. Działo odebrano, a żołnierz z mojej kompanji zdobył sztandar pułku austrjackiego; wzięto około 200 jeńców; pułk austrjacki, składający się z 5 bataljonów (9 pułk piechoty Hartmanna), został rozproszony jak stado wróbli. Sądzę, że gdyby teren nie był tak zakryty, wynik nie byłby taki. Ten epizod trwał może dziesięć minut.

Oba bataljony zajęły zpowrotem swą poprzednią pozycję; nie straciły one ani jednego żołnierza; stan ich ducha podniósł się znacznie. Po jakiejś godzinie, generał Espinasse stanął na czele tych dwu bataljonów i rozkazał nam maszerować na wieś. Byliśmy uszykowani w kolumnie plutonami w odstępach rozwinięcia sekcji; maszerowano w rzutach; 2 bataljon na przedzie, 3 nieco w tyle, z jedną kompanją rozwiniętą w tyraljery i wysuniętą naprzód.

Gdy przyszliśmy na odległość 150 metrów od Austrjaków, zauważyliśmy wyraźnie chwianie się ich szeregów; pierwsze szeregi rzuciły się na tylne; w tej chwili generał jeszcze raz krzyknął: „Naprzód! Tornistry zdjąć i biegiem marsz!" Wszyscy biegną naprzód, rzucając tornistry na ziemię w miejscu, gdzie się każdy znajdował...

Austrjacy nie czekali na nas. Do wsi wkroczyliśmy zmieszani z nimi, walka w domach trwała jeszcze dosyć długo; noc się zbliżała większość Austrjaków cofnęła się; ci, którzy schronili się do domów, musieli się poddać. Znalazłem się wraz z 50 szeregowymi i oficerami w pewnym wielkim domu, gdzie wzięliśmy

400 szeregowych i 5 oficerów; wśród nich znajdował się pułkownik Hauser.

Mojem zdaniem pod Magentą mieliśmy bardzo dużo szczęścia. Sprzyjał nam zakryty teren, w którym walczyliśmy; posłużył on nam do tego, że zakrył naszą niższość liczebną przed oczyma Austrjaków. Nie sądzę, aby tak samo nam się powiodło w terenie otwartym. W chwili, gdy rozgrywał się epizod z odebraniem działa, Austrjacy byli zaskoczeni; w tej chwili byli jakby oślepieni. Ci, których wzięliśmy, trzymali broń w ręce i nie chcieli jej ani wypuścić z rąk, ani też zrobić z niej użytku. Było to prawdziwe natarcie żuawów, które gdy się uda, daje zdumiewające wyniki, lecz gdy się nie ma szczęścia, wówczas często bardzo drogo kosztuje (3 pułk żuawów pod Palestro, 1 żuawów pod Melegnano). Marsz generała Espinasse'a na czele dwu bataljonów na wieś był czemś bardzo pięknem i imponującem; z wyjątkiem tego marszu, walkę zawsze prowadzono w tyraljerach i to w dużych grupach".

VII.

BITWA POD SOLFÉRINO.

(Wyciąg z korespondencji pułkownika A. du Picq'a. List pisany przez kapitana C...).

„55-ty pułk piechoty wchodził w skład 3 dywizji 4 korpusu...

Przy wyjściu z Médole zatrzymano pułk na prawo od drogi i w miarę jak nadchodziły kompanje *sformowano go w kolumnę ścieśnioną*. Złożono broń w kozły...

...Wtedy nadjechał adjutant i wręczył pułkownikowi rozkaz.

Wówczas pułk ruszył naprzód, uszedł kilka metrów i sformował masę bataljonami na prawo (en bataille). Ten ruch wykonano jeszcze zupełnie prawidłowo, jakkolwiek kule karabinowe i armatnie zaczęły na nas padać. Wzięto do nogi broń i tak pozostaliśmy *w postawie stojącej, wystawieni na pociski*, nic nie robiąc, nie wysyłając naprzód ani jednego tyraljera. Zresztą zdaje mi się, że tego nie robiono w ciągu całej tej kampanji.

Następnie nadszedł major inżynierji od generała Niel z żądaniem jednego bataljonu z pułku. 3 bataljon znajdował się na lewem skrzydle, on też otrzymał rozkaz ruszenia. Dowódca bataljonu wydał rozkaz zachodzenia w lewo i bataljon przed frontem nieprzyjaciela wykonał marsz boczny w kolumnie zwartej, aż do wyniosłości terenu fermy Casa-Nova, jak mi się zdaje, gdzie znajodwał się generał Niel.

Tutaj zatrzymano się na chwilę, zrobiono front i ścieśniono się nieco.

„Zostańcie tutaj", powiedział generał Niel, „jesteście moim jedynym odwodem".

Następnie generał, zwróciwszy wzrok na teren przed fermą, powiedział do dowódcy bataljonu po upływie jednej lub dwu minut:

„Majorze, każ Pan wsadzić bagnety na broń, bębnić szturm i... naprzód".

Ten ostatni ruch wykonano jeszcze dosyć dobrze przy wyruszaniu i na przestrzeni około 100 metrów.

Kartacze robiły spustoszenie w bataljonie; żołnierze wzięli na ramię broń, aby lepiej maszerować.

W odległości około 100 kroków od fermy (przed nami) nagle, niewiadomo skąd, podniósł się okrzyk: „Tornistry zdjąć!" Bataljon natychmiast wykonał ten rozkaz. Rzucano tornistry byle jak na ziemię, a następnie wśród ochrypłych i dzikich okrzyków rzucono się naprzód w największym nieładzie. Od tej chwili 3 bataljon rozproszył się i nie mógł zebrać się przez cały dzień.

„Pod koniec dnia po próbach zebrania pułku, po półgodzinnych wysiłkach, zrobiono apel.

Rano grenadjerów 3 pułku przy wyruszeniu było obecnych 132 do 135. Na pierwszy apel stawiło się 47; tej liczby jestem pewny, ale w tym czasie wielu żołnierzy szukało jeszcze tornistrów i pożywienia. Następnego dnia przy pobudce stanęło do apelu 93 czy 94. Wielu wróciło w ciągu nocy.

Ten stan trwał przez kilka dni, co dobrze pamiętam, gdyż od 22 czerwca pełniłem obowiązki *furjera w kompanji.*

Można jeszcze dodać, iż w kompanji grenadjerów 4 pułku doskonale wiedziano po kilku dniach, że co najmniej dwudziestu żołnierzy brakowało na polu walki. Ranni tej kompanji, którzy szli do Médole, albo których tam przewieziono, opowiadali później, że widzieli pewną ilość grenadjerów tej kompanji (około 20 ludzi), zebranych koło Médole, leżących w trawie, podczas gdy ich towarzysze walczyli. Kilku z nich wymieniali nawet z nazwiska, ale nie mogli wymienić wszystkich, gdyż żołnierze znali się tylko z widzenia. Kompanję tę utworzono dopiero 19 kwietnia jako kompanję wojenną, tegoż samego dnia otrzymała ona 49 nowych grenadjerów, w Medjolanie 28, a więc 78 nowych ludzi w ciągu dwu miesięcy. Żadnego z tych ludzi ani nie upomniano, ani też nie ukarano. „Tylko towarzysze kpili z nich, ale to i wszystko„.

VIII.

MENTANA.

(Wyciąg z korespondencji pułkownika A. du Picq'a. List kapitana C.., wysłany dnia 23 sierpnia 1868 r).

„...Dnia 3 listopada o g. 2 rano wzięliśmy broń, aby udać się do Monte-Rotondo. Nie wiedzieliśmy jeszcze, że spotkamy garybaldczyków pod Mentaną.

Oddziały papieskie liczyły około 3.000, a nasze siły 2.500 ludzi. O godzinie 1-ej oddziały papieskie spotkały się ze swoimi nieprzyjaciółmi. Żuawi natarli silnie; pierwsze wzgórza łatwo zajęto, przytem ani jedna, ani druga strona nie poniosły wielkich strat. Nic niema szczególnego do zanotowania o tym pierwszym epizodzie walki. Przeszedł on jak się zawsze dzieje: oddziały maszerujące stanowczo naprzód i nie powstrzymane przez ogień przeciwnika, zmuszają tego ostatniego do odwrotu. Żuawi papiescy odznaczali się niezwykłym zapałem; porównywując ich z żołnierzami z legjonu z Antibes, nie można się powstrzymać od następującej uwagi: żołnierz, walczący dla idei, bije się lepiej, niż ten, który służy dla pieniędzy. Przy każdem posuwaniu oddziałów papieskich, my także posuwaliśmy się naprzód; niezbyt baliśmy się o wynik walki, nawet nie myśleliśmy o tem, że będziemy musieli wdać się w walkę wręcz, nie przypuszczając nawet żebyśmy mogli ponieść porażkę w walce z ochotnikami. A tymczasem to właśnie miało nastąpić.

Około godziny 3 po południu trzy kompanje bataljonu były rozwinięte jako osłona artylerji (trzech czy czterech dział, rozrzuconych po rozmaitych punktach pola bitwy). Czoło kolumny francuskiej tworzyły wówczas trzy ostatnie kompanje bataljonu, 1 pułku linjowego; dalsze pułki szły za nimi. Pułkownik Fremont z 1 pułku linjowego po zbadaniu terenu, wziął dwie kompanje strzelców, za któremi poszedł bataljon jego pułku i posunął się na prawo, obchodząc wieś.

...Tymczasem 1 pułk linjowy przesunął się jeszcze bardziej na nasze prawe skrzydło w kierunku na Monte-Rotondo, na którą to wieś dwukrotnie skierował ogień dowolny; ogień ten był podobny do prawdziwego huraganu. Czyto wskutek odległości, czy też z powodu trudnego terenu zdawało mi się, że skutek materjalny tego ognia był prawie żaden. Skutek moralny musiał być znaczny, przyśpieszył bowiem przesuwanie się uciekających z Mentany do Monte-Rotondo. Droga ta znajdowała się pod ogniem naszych tyraljerów, którzy wówczas swoim ogniem wy-

rządzili znaczniejsze szkody uciekającym, niż gdyby mieli karabiny Chassepot... Pozostaliśmy na tej samej pozycji aż do nocy, aby się następnie wycofać w pobliże Mentany, gdzie biwakowaliśmy...

...Moja kompanja była jedną z dwu kompanij strzelców, nacierających na prawem skrzydle razem z 1 pułkiem linjowym; liczyła ona 98 karabinów (wówczas nie mieliśmy jeszcze chassepotów): zmusiła ochotników do opuszczenia pozycyj, na których byli dobrze urządzeni, a z których zostali wyrzuceni, przytem pozostawili jedno działo i dosyć dużą ilość karabinów; poza tem kompanja nasza zadała im straty wynoszące około 70 ludzi, jeżeli można sądzić na podstawie świadectwa tych, którzy pozostali na placu.

Kompanja miała jednego lekko rannego i jeden karabin rozbity od kul.

Po naszym ruchu na prawe skrzydło pozostały z generałem trzy kompanje strzelców, jeden bataljon 29 i trzy 59 pułku. Nie liczę tutaj kilku oddziałów wojska papieskiego, które nie brały udziału w walce. Koledzy moi opowiadali mi, że zapuścili się w marszu z jedną kompanją strzelców i z 59 pułkiem na drodze werżniętej głęboko w teren i wąskiej, której brzegów zaniedbano zająć (generał maszerował z tą kolumną). Po przyjściu w pobliże wsi otrzymano kilka strzałów jużto z domów, jużto od tyraljerów nieprzyjacielskich, którym łatwo było zajść na niechronione skrzydła. Strzały te spowodowały w kolumnie straszną strzelaninę. Mimo nawoływań oficerów, mimo ich wysiłków, wszyscy strzelali ryzykując, że mogą strzelać do swoich towarzyszy, co prawdopodobnie się zdarzyło. Ta strzelanina ustała dopiero wówczas, gdy kilku żołnierzom prowadzonym przez oficerów udało się wdrapać na brzegi drogi. Nie wydaje mi się, by w tym wypadku dobrze użyto nowej broni...

...Ogień 1 pułku linjowego na Monte-Rotondo nie miał wielkich skutków materjalnych, sądzę nawet, że skutków tych wcale nie było. Nie mówię tutaj o działaniu moralnem, które było bardzo wielkie.

Garybaldczycy znajdowali się w wielkiej liczbie w okolicy Monte-Rotondo, lecz teren, jak wszystkie najbliższe okolice wsi we Włoszech, był pokryty drzewami, płotami i t. p. Sądzę, że w tych warunkach ogień tyraljerski byłby bardziej skuteczny, niż ogień zwartych oddziałów, w których żołnierz źle określa odległości i nie celuje..."

Biblioteka Wydziału Szt. Gen.
273
Gen. Broni K. Sosnkowskiego

BIBLIOTEKA
ASG
UKOWA
48053